PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ 1983-1985



PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW
ZIEMI
KOŚCIAŃSKIEJ
1984-1986

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

1984-1986

Opracowanie zbiorowe pod redakcją Henryka Florkowskiego

KOŚCIAN 1992

KONSULTACJA: *Jerzy Zielonka*

REDAKTOR TECHNICZNY: *Andrzej Grzesiewski*

PROJEKT OKŁADKI: *Andrzej Florkowski*

Inf. Bibliogr.
O R

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W
Leszcie

170.110

[illegible]: 94(438)

Skład komputerowy i druk:
Poligraficzna Spółdzielnia Pracy w Kościanie

WSTĘP

Kolejny tom "Pamiętnika Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej" trafia do rąk czytelnika. Jest to już szósty. Traktujemy ten fakt jako sukces. Wiemy, że są to owoce wieloletniej, wytrwałej działalności Towarzystwa dla dobra naszej ziemi i naszej Ojczyzny. Pogłębiamy wiedzę mieszkańców o przeszłości regionu jako integralnej części dziejów państwa; staramy się interesować jego kulturą; odkrywamy dorobek całych pokoleń tej ziemi. Żyjąc w czasach zrujnowanej gospodarki i systemu wartości spostrzegamy naokoło nas nieufność, apatię, bezwład, bierność. Zamiast autentycznego uczestnictwa obywateli w sprawach publicznych spotykamy się z namiastkami i pozorami.

Zdajemy sobie sprawę z olbrzymich zasobów wiadomości zagrożonych niepamięcią. Ile to symboli i wzorców dla młodzieży, ile faktów do dumy może zaginąć?

Widząc że współczesna młodzież traci poczucie godności i honoru pragniemy kultywować poczucie honoru narodowego. Uczymy jak kochać Ojczyznę, jak łączyć jedną więzią wszystkie warstwy narodu. Sięgamy do tradycji, do tego symbolu, co łączy różne pokolenia. Pokazujemy przykłady poświęcenia dla narodu, przykłady miłości Ojczyzny, porywy serca i rozumu.

Działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej cieszy się coraz większym uznaniem. Znak, że jest na nią zapotrzebowanie społeczne. Również dobrze ocenia się, także poza kościańskim regionem, skuteczną walkę Towarzystwa przeciw projektowi budowy odkrywkowych kopalni węgla brunatnego w tzw. rowie poznańskim, grożącym zniszczeniem Wielkopolski jak i działalności w dziedzinie ochrony środowiska.

W niniejszej książce prezentujemy prace różnych autorów, podzielonych na działy: historia, historia gospodarcza, przyroda, język, medycyna, oświata i kultura, biogramy i wspomnienia.

Publikację zaopatrzono w skorowidz nazw osobowych i geograficznych nie tylko dla tego tomu Pamiętnika ale również dla wszystkich lpoprzednich pięciu tomów. Uczyniono to na życzenie czytelników.

Za rady i pomoc w przygotowaniu publikacji do druku składam serdeczne podziękowanie mgr mgr: Dezyderemu Chłapowskiemu, Bernardowi Olejniczakowi, Jerzemu Zielonce i prof. dr hab. Kazimierzowi Zimniewiczowi.

Wydanie VI tomu Pamiętnika jest również wielką zasługą zarządu TMZK, któremu udało się pokonać niemałe kłopoty finansowe w okresie stałych podwyżek usług poligraficznych czy cen papieru.

W ten sposób udało się zachować kontynuację tej pozycji regionalnej, ukazującej się prawie od dwudziestu lat.

Spodziewamy się, mimo szeregu niedociągnięć i braków, dobrego przyjęcia tej książki przez PT Czytelników.

Henryk Florkowski

A. Karłowska-Kamzowa

POMNIKI PRZESZŁOŚCI A ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA WIELKOPOLAN

Wielkopolska pełniła rozmaite funkcje w dziejach narodu i państwa polskiego. W czasach tworzenia monarchii piastowskiej stanowiła jej podstawowy rdzeń pierwotny. Liczne grody obronne i tzw. "typu miejskiego" stanowiły oparcie dla nowego organizmu państwowego. Tu wznoszono pierwsze dzieła architektury romańskiej: świątynie katedralne i zakonne, a także rezydencje władcy z kaplicami. Pierwszy rozmach tych inwestycji zahamowały niekorzystne wypadki w czasach panowania Mieszka II zakończone najazdem Brzetysława. Jednak już w 2 połowie XI, a zwłaszcza w wieku XII pojawiły się kolejne, znacznych rozmiarów realizacje architektoniczne. Podejmowano je także w XIII stuleciu. Lokacja Poznania, jego fortyfikacje wzniesione w tym czasie, nowoczesne kształt przebudowanego prezbiterium katedry, czy awangardowe formy dwunawowego, halowego kościoła dominikanów stanowiły pozostałości tego pierwszego etapu dziejów Wielkopolski, wtedy jeszcze ściśle złączonej z Ziemią Kujawską. Zakończeniem aspiracji władców tej ziemi była koronacja Przemysła II w Gnieźnie w 1295 roku.

W czasach jednoczenia ziem piastowskich przez Łokietka, Wielkopolanie stanowili opozycję, z którą zmagał się jeszcze Kazimierz Wielki. Polityka Małopolan, która przesądziła o skierowaniu rozwoju monarchii ku wschodowi spowodowała niekorzystne odsunięcie Wielkopolski na zachodnie rubieże kraju. Jedyną instytucją centralną, która pozostała na wiele wieków było arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Układ przestrzenny gotyckiej katedry wzniesionej przez Jarosława Bogorię Skotnickiego dokumentował jej szczególny charakter w hierarchii świątyń polskich, podobnie jak narastające przez kolejne stulecia wyposażenie. Poza Gnieznem Wielkopolska stawała się u schyłku średniowiecza zwartym ośrodkiem prowincjonalnym. Dominowała drobna i średnia własność ziemska. Kościoły parafialne wznoszone na prowincji pod

patronatem niezbyt bogatej szlachty były skromne, podobnie jak fundowane przez nich nastawy ołtarzowe, a w czasach nowożytnych pomniki nagrobne czy zespoły porterów trumiennych. Śladem rezydencji średniowiecznych są liczne tzw. grodziska stożkowe - pozostałości wież mieszkalnych. Zamki prywatne wznosili jedynie najbogatsi: Górkowie, Szamotulscy, lub biskupi w dobrach diecezji. Renesansowych rezydencji i dworów murowanych znamy niewiele, rozwój bardziej okazałych siedzib wiejskich przyniósł wiek XVII, a zwłaszcza XVIII. Rozmach inwestycji budowlanych był możliwy dzięki wydatnemu zwiększeniu dochodowości majątków ziemskich. Organizowano wówczas gospodarkę na wzór angielski. Dawało to ziemiaństwu znaczne korzyści finansowe i umożliwiało m.in. zatrudnianie modnych architektów i sztukatorów warszawskich. Oświeceni zleceniodawcy, ludzie wykształceni, posiadali znajomość nie tylko spraw gospodarczych, ale także prądów artystycznych epoki. Klasycyzm nasycił krajobraz Wielkopolski obiektami znakomitej klasy artystycznej (np. pałac w Pawłowicach, Siernikach, Lewkowie, Racocie, Czerniejewie, Śmiełowie). Warto wskazać na treści zawarte w niektórych dekoracjach budowli tej epoki. Obok normalnych galerii portretów rodzinnych, czasem uzupełnianych serią wizerunków królów polskich) np. w Kórniku w czasach ostatnich Górków) pojawiły się programy patriotyczne tworzone na wzór królewskich, realizowanych z inspiracji Stanisława Augusta Poniatowskiego w Warszawie. Godne uwagi, że wprowadzono wątki własne - nawiązujące do dziejów epoki piastowskiej - z czasów gdy Wielkopolska była kolebką monarchii.

Po upadku wojen napoleońskich tworzono tzw. "miejsca trofealne" - gromadzące broń, pamiątki narodowe, obrazy i wizerunki o tematyce historycznej. W latach 1806-1818 urządził taką salę w Winnogórze generał Henryk Dąbrowski, a w latach 1810-20 Edward Raczyński w Rogalinie, przebudowując na ten cel salę balową. Godne uwagi, że dla jej dekoracji wybrano styl neogotycki.

W XIX wieku zainteresowanie regionem, jego zabytkami, a raczej "starożytnościami" - jak to nazwano - rozwinęło się ogromnie, przyjmując rozmaite formy. W pierwszym rzędzie wymienić należy "Wspomnienia wielkopolskie" (Poznań 1843) Edwarda Raczyńskiego. Rozpoczął on pracę nad tym dziełem w 1815 roku z inspiracji swojej żony Konstancji. Do opisu obiektów wykorzystał źródła historyczne, a całość ozdobił serią ilustracji ukazujących ich wartości artystyczne.

Fryderyk Skórzewski w sali rotundowej w pałacu w Lubostroniu w latach 1800-1806 polecił wyobrazić wybrane fakty z dziejów Polski. Wśród serii płaskorzeźb ukazano zwycięstwo Łokietka nad Zakonem Krzyżackim pod Płowcami, klęskę Krzyżaków pod Koronowem zadaną im przez Władysława Jagiełłę, królową Jadwigę nadającą prawa temu zakonowi pod Koronowem.

Narodowe treści dekoracji lubostrońskiego pałacu spopularyzowano w leszczyńskim zasłużonym czasopiśmie "Przyjaciel Ludu" w roku 1834/35. Ozdobiona przedstawieniami królów czerwona sala Pałacu Działyńskich w Poznaniu stanowiła godną oprawę dla publicznych wykładów naukowych, które się w niej odbywały. Historyczne tematy wykorzystano w tworzonych ówcześnie dziełach sztuki. Następnie autentyczne fragmenty obiektów dawnych włączono do nowych realizacji.

Projektując nowe mauzoleum pierwszych Piastów, tzw. Złotą Kaplicę (z fundacji społeczeństwa miejscowego) - Edward Raczyński polecił wprowadzić nie tylko ilustracje scen historycznych i przedstawić miejscową legendę o orle białym i gnieździe - odnoszonej do Gniezna (na kapitelach służek) - a także formy liter kopiowane ze słupa konińskiego, motywy ornamentalne z drzwi gnieźnieńskich, a także autentyczne pozostałości czternastowiecznej tumby nagrobnej Bolesława Chrobrego. W ten sposób fragmenty obiektów sztuki dawnej, jej kopie, tematy legend miejscowych stały się częścią nowego dzieła artystycznego. Nadano im moc do nowego oddziaływania społecznego.

W jeszcze większym stopniu uczynił to Tytus Działyński w Kórniku. Nadwątlonym murom chylącego się w ruinę zamku nadał monumentalną formę, nie zmieniając nawet sposobu użytkowania niektórych pokoi. Funkcja tego budynku stała się wieloraka. Przestał być rezydencją, a stał się "muzeum polonickum", kolekcją źródeł i materiałów do dziejów narodowych - przeznaczonych dla społeczeństwa. Tytus Działyński zatrudniał rzemieślników miejscowych, a także umiał docenić wartość sztuki ludowej. Pasiaki chłopskie - jako obicie mebli salonowych pojawiły się w Kórniku w połowie XIX wieku. Nobilitacja miejscowych wyrobów w takiej formie nie była spotykana w owym czasie. Ogromną zasługą Tytusa Działyńskiego było wydawanie rozmaitego rodzaju publikacji związanych z jego zbiorami. Zwielokratniało to ich funkcjonowanie w rozmaitych środowiskach. Umiejętne oddziaływanie społeczne Tytusa i Jana Działyńskich wyrażało się także w inspirowaniu twórczości rozmaitych warstw społecznych. Posiadających walor dydaktyczny.

Kolejnym narzędziem popularyzowania dziejów Wielkopolski i ich starożytności była publicystyka. Wśród rozmaitych czasopism na pewno najważniejszy był "Przyjaciel Ludu" wydawany w Lesznie w latach 1834-1849 i rozchodzący się w znacznych jak na owe czasy nakładach 1700-3000 egzemplarzy. Prezentowano opisy i ilustracje najstarszych znanych w owych czasach średniowiecznych zabytków wielkopolskich. Z epoki najdawniejszej ukazano np. kielich tzw. Wojciecha i Dąbrówki z Trzemeszna, Drzwi Gnieźnieńskie. Gotyk reprezentowały np. katedra w Gnieźnie, fary w Gostyniu, Środzie, malowidła w Lądzie, rzeźby drewniane ze Słupcy. Opisywano niektóre pałace, np. w Rogalinie,

Dobrzycy, Lubostroniu wraz z programami ideowymi dekoracji. Publikacje te świadczą o żywym łańcuchu historii w naszym regionie. Do jej ilustracji służyły dawne "starożytności wielkopolskie" sięgające średniowiecza, epoki nowożytnej, a także dzieła w owych czasach najnowsze tworzone dla ekspozycji idei narodowych: Złota Kaplica w katedrze poznańskiej czy zamek w Kórniku.

Innym ważnym świadectwem trwania starożytności wielkopolskich w świadomości społecznej było posługiwanie się formami architektury miejscowej jako wyrazem ideologii narodowej. Generał Dezydery Chłapowski wprowadzając do swego dworu w Turwi modne formy neogotyckie posłużył się motywem wzorowanym na gotyckiej elewacji pobliskiego kościoła w Rąbinie. Wcześniej jeszcze Tytus Działyński tworząc piękną neogotycką willę dla swej ukochanej siostry Klaudyny Potockiej na wyspie jeziora Góreckiego, polecił wmurować autentyczne fragmenty kamieniarki być może wyjęte ze zrujnowanego jeszcze w tamtych czasach, zamku w Kórniku. Istotniejsze są jednak poglądy późniejsze, nawołujące do szacunku dla architektury miejscowej, a nawet do nawiązania do jej form jako typowo polskich, różnych od niemieckich. Takie właśnie dwory wznosił przed I wojną i po niej aż do 1939 roku Roger Sławski, ogromnie popularny architekt poznański. Świetność Wielkopolski w ostatnich latach Rzeczypospolitej - trwająca w tak licznych i dobrej klasy obiektach architektury pałacowej została wskrzeszona, nową spełniając funkcję - nasycenia krajobrazu naszego regionu formami uznanymi za narodowe. Był to kolejny argument w walce o polskość tej ziemi.

Starałam się ukazać jak łańcuch dziejów - wszystkie jego ogniwa - w Wielkopolsce są splecione zarówno historycznie jak i społecznie. Na terenach między Bałtykiem i Sudetami, Wielkopolska jest jedynym regionem, gdzie taka nieprzerwana ciągłość osadnicza i kulturalna przetrwała pomimo tylokrotnych i tak długotrwałych starań naszych zachodnich sąsiadów dążących do jej zniszczenia. Co więcej wzbogaciły ją opisane wyżej wysiłki tylu pokoleń żyjących w XIX wieku, w naszym stuleciu, również w okresie po I i II wojnie światowej. Funkcja architektury, rzeźby, malarstwa i innych starożytności w tworzeniu tej integracji i kształtowaniu świadomości narodowej była bardzo ważna. Stanowiły one element krajobrazu artystycznego, wiązano ich fragmenty w nowe dzieła architektury, były obiektami kolekcji narodowych. Żyły w opracowaniach naukowych, popularnych, dziełach literatury także i tej przeznaczonej dla ludu i stanowiły motywy twórczości plastycznej grafików i malarzy. W ostatniej fazie były argumentami w sporach naukowych toczonych z pozycji narodowych. "Wykształciła się na tej ziemi wielowiekowa tradycja specyficznej więzi społecznej wyrosłej z własnych doświadczeń gospodarowania i obrony interesów narodowych. Pragniemy zwrócić uwagę, że w okresie międzywojennym i bezpo-

średnio po II wojnie światowej, władze państwowe w obronie polskiej racji stanu nieprzerwanie wskazywały dorobek historyczny i kulturalny Wielkopolski. Destrukcja świadectw narodowego bytu na zachodzie naszego kraju - jest jednoznaczna z lekceważeniem fundamentalnych interesów narodowych"

Zacytowałam na zakończenie fragment listu otwartego, który Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozesłało kilka lat temu do władz państwowych i Sejm PRL w związku z projektami kopalni węgla brunatnego w rejonie złoża Mosina-Gostyń.

Poznań, marzec 1986

Bibliografia

1. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t.V. red. T. Ruszczyńska, J.Sławska, Województwo Poznańskie, z.1-29.

   Dzieje Wielkopolski, t.i. red. J.Topolski, Poznań 1969, t.II. red. J.Jakóbczyk, poznań 1973.

   T.Jakimowicz, Renesansowe i manierystyczne rezydencje w Wielkopolsce, Poznań 1971.

   E.Kręglewska-Foksowicz, Barokowe rezydencje w Wielkopolsce, Poznań 1982.

   Z.Ostrowska-Kębłowska, Architektura pałacowa 2 połowy XVIII wieku w Wielkopolsce, Poznań 1969.

6. Z.Ostrowska-Kębłowska, Siedziby wielkopolskie doby romantyzmu, Poznań 1975.
7. J.Skuratowicz, Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1981.
8. J.Kaźmierczak, Funkcje ideowe kórnickiej rezydencji Tytusa Działyńskiego, (w:) Pamiętniki Biblioteki Kórnickiej, 1976, z.12, s.49.
9. A.Karłowska-Kamzowa, Rola dziedzictwa artystycznego w kształtowaniu świadomości narodowej na przykładzie Wielkopolski, (w:) Sprawozdanie PTPN. Wydział Nauk Przyrodniczych i Społecznych, Nr, Poznań 1984, s. (tamże literatura szczegółowa omawianego problemu).

Aleksander Piwoń

SPOŁECZNOŚĆ ŻYDOWSKA W POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ WIELKOPOLSCE

W krótkim artykule nie sposób omówić wszystkich spraw związanych z obecnością Żydów w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Artykuł ma jedynie zasygnalizować istnienie problemu żydowskiego na tym terenie i konieczność podjęcia gruntownych badań naukowych nad powstaniem, rozwojem i znaczeniem gmin żydowskich w tym ważnym, nadgranicznym regionie Wielkopolski. Dotychczasowa literatura przedmiotu jest dosyć uboga i przestarzała. Społecznością żydowską zajmowali się bowiem najwięcej badacze regionalni w okresie rozbiorów i w okresie międzywojennym. Do ważniejszych opracowań sprzed 1939 r. należy zaliczyć następujące prace: Louis Lewin: Geschichte der Juden in Lissa. Pinne 1904, John Cohn: Geschochte der Jüdischen Gemeinde Rawitsch. Berlin 1915, Stosunek synagogi w Lesznie do kościołów katolickich w latach od 1698 do 1870. Szkic historyczno-ekonomiczny napisał ks. Zdzisław Zakrzewski. Leszno 1920, Wacław Arendt: Żydzi w Piaskach. Kronika Gostyńska t.V nr 6-7 z 1933 r. i Fritz Scherbel: Die Juden in Lissa. Berlin (po 1930 r.). Sprawy żydowskie omawiali również autorzy ówczesnych monografii miast i powiatów, jak: Stanisław Karwowski: Kronika miasta Leszna. Poznań 1877, Merschel: 200 Jahre Geschichte der Stadt Rawitsch. Rawitsch, August Wilhelm Braune: Geschichte der Stadt Fraustadt. Fraustadt 1889, Bronisław Świderski: Ilustrowany opis Leszna i ziemi leszczyńskiej. Leszno 1928, Jan Kaźmierczak: Rawicz - gród Przyjemskich. Historyczny rys powstania i rozwoju miasta. Warszawa 1938, Leon Koczy: Dzieje miasta Rawicza 1639-1914. Poznań 1938, Edward Frankiewicz: Osieczna. Zarys historyczny. Leszno 1939. Niewiele miejsca poświęcili sprawie żydowskiej autorzy monografii regionalnych powstałych po 1945 r., jak: Wacław Nawrocki: Leszno w dziejach polskich. Leszno (1947), Ludwik Gomo-

lec: Dzieje miasta Śmigla. Poznań 1960, Ziemia leszczyńska. Pod redakcją Janusza Deresiewicza. Poznań 1966, Walerian Sobisiak: Dzieje ziemi rawickiej. Poznań 1967, Kobylin. Red. Jerzy Zielonka. Kobylin 1978, Dzieje ziemi gostyńskiej. Praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Sierpowskiego. Poznań 1979, Kościan. Zarys dziejów. Praca zbiorowa pod redakcją Zbigniewa Wielgosza i Kazimierza Zimniewicza. Warszawa 1985. Wyjątek stanowi opracowanie Bronisława Świderskiego (juniora): Dzieje gminy żydowskiej w Lesznie. Leszno 1974 (maszynopis). Jest ono jednakże w dużym stopniu powtórzeniem ustaleń L.Lewina.

Pierwsi Żydzi przybyli na ziemie polskie we wczesnym średniowieczu. Przypuszcza się, że już w czasach Mieszka I mogli przebywać w Polsce kupcy żydowscy. Osiedlać zaczęli się od końca XI w. Pierwsze skupiska żydowskie powstały na Śląsku. Żydzi przybywali głównie z Czech i Niemiec. W XIV w. mieszkali oni w 35 miastach śląskich. Stamtąd stopniowo przenikali do innych prowincji polskich.[1] W XIII w. osiedlili się w Wielkopolsce. Bolesław Pobożny wydał w 1264 r. obszerny przywilej dla Żydów wielkopolskich, który zatwierdzony przez Kazimierza Wielkiego w 1334 r. stał się wyrazem polityki panującego wobec Żydów w Koronie.[2]

Kiedy zjawiła się ludność żydowska w południowo-zachodniej Wielkopolsce, trudno dokładnie ustalić. Ponieważ region ten graniczy bezpośrednio ze Śląskiem, można sądzić, że nastąpiło to stosunkowo wcześnie. W każdym razie już pod koniec średniowiecza Żydzi mieszkali w Borku, Kościanie, Kobylinie, Śmiglu i Wschowie.[3] W Lesznie pojawili się jeszcze przed uzyskaniem przez osadę prawa miejskiego. Pozwolenie na osiedlanie się w Lesznie ludności żydowskiej wydał jednak dopiero Andrzej Leszczyński w 1580 r.[4] Odtąd Żydzi szybko napływali do miasta. Przybywali, podobnie jak w poprzednich stuleciach, głównie z Czech i krajów niemieckich, zachęceni przychylnością właściciela, perspektywą rozwoju gospodarczego regionu i panującą w Rzeczypospolitej tolerancją religijną. Część żydowskich osiedleńców stanowili przybysze z innych regionów kraju. W połowie XVII w. mieszkało w Lesznie już około 4000 osób wyznania mojżeszowego.[5] W tym czasie Żydzi osiedlili się także w pobliskiej Osiecznej.[6] Próbowali również zamieszkać w Rawiczu, mieście założonym w 1639 r. Spowodowało to jednakże ostry sprzeciw mieszkańców. Pod ich wpływem właściciel wydał zakaz zamieszkania Żydów w mieście. Zakaz, kilkakrotnie ponawiany w XVII i XVIII w., był jednak skutecznie obchodzony przez wyznawców religii mojżeszowej. W 1721 r. Żydzi zdołali wybudować w Rawiczu synagogę, a w drugiej połowie XVIII w. stanowili już około 15% ogółu mieszkańców miasta.[7] Pod koniec XVIII w. Żydzi zaczęli także osiedlać się w Piaskach, które niebawem stały się jednym z większych skupisk żydowskich w tej

części Wielkopolski.[8] Do końca istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej Żydzi nie zdołali zamieszkać - z powodu stanowczego sprzeciwu właścicieli i mieszkańców - jedynie w kilku miastach regionu, jak w Gostyniu, Krobi i Poniecu.[9] W innych, mimo dużych utrudnień czy wręcz zakazów osiedlania się, zakupu nieruchomości i budowy domów, liczba ludności żydowskiej stale się zwiększała.[10] W Lesznie w połowie XVIII w. było około 5000 Żydów.[11]

Żydzi osiedlali się także poza ośrodkami miejskimi, przeważnie jako karczmarze we wsiach szlacheckich. Natomiast do rzadkości należało podejmowanie przez nich zawodu rolnika. Według Jerzego Topolskiego w 1709 r. wieś Piotrowice zasiedlona była przez Żydów, zajmujących się między innymi hodowlą owiec.[12]

We wszystkich miastach Żydzi tworzyli odrębną gminę (kahał), posiadającą własny samorząd, własnych urzędników, rządzącą się własnymi prawami, dysponującą własnymi funduszami. Nie podlegali oni prawodawstwu miejskiemu i miejskiemu sądownictwu. Władzę nad nimi wykonywali na ogół bezpośrednio dziedzice, a w miastach królewskich starostowie.[13] Odrębność gmin żydowskich utwierdzała religia mojżeszowa, własny język, inne obyczaje, charakterystyczne ubiory, zamieszkiwanie przy wydzielonych ulicach lub w gettach, posiadanie własnych szkół, szpitali, domów opieki, łaźni, cmentarzy. Pomiędzy Żydami a resztą ludności istniała jakby przegroda nienaruszona przez wieki.

Podstawowym zajęciem ludności żydowskiej był handel i rzemiosło.[14] Królowie w miastach królewskich i dziedzice w miastach prywatnych zgodę na wykonywanie tych profesji przez Żydów obwarowywali na ogół różnymi zakazami i utrudnieniami, mającymi na celu ochronę interesów ludności chrześcijańskiej. Mimo to mieszczanie nieomal bez przerwy wnosili skargi na Żydów o rujnowanie handlu i rzemiosła chrześcijańskiego. Żydów oskarżano najczęściej o nieuczciwość, czyli o tzw. machlowanie. Żydzi wymuszali bowiem od kupców chrześcijańskich wysokie opłaty pieniężne za pośredniczenie w transakcjach handlowych. Towary kupców nie godzących się na nie ganili przed potencjalnymi nabywcami, odwodząc ich od zawarcia transakcji. Innych namawiali do kupna towaru za wyższą cenę, by tym więcej otrzymać pieniędzy z zarobku kupca. Powodowało to duże straty dla miast, gdyż obcy kupcy zaczęli je omijać. Właściciele, na przykład Rafał Leszczyński w 1701 i Stanisław Leszczyński w 1707 r., próbowali temu zapobiegać, grożąc Żydom za uprawianie tego procederu surowymi karami, do wypędzenia z miasta włącznie. Żydzi umieli jednak zawsze obejść zakazy przekupstwem lub pożyczkami udzielanymi dziedzicom i ich urzędnikom.[15] W niektórych miastach Żydzi całkowicie opanowali drobny handel. Gdy zakazywano im prowadzenia w mieście handlu detalicznego, rozwi-

jali handel hurtowy z innymi miastami Rzeczypospolitej i krajów ościennych. Kupcy żydowscy z Leszna docierali w głąb Rosji, a nawet do Turcji i Persji. Stałe przedstawicielstwo handlowe mieli we Wrocławiu. Szczególnie żywe kontakty utrzymywali również z Lipskiem, gdzie licznie uczestniczyli w dorocznych targach - najpoważniejszej imprezie handlowej w Europie Środkowej. Handlowali suknem, płótnem, skórami, wełną, zbożem, drogimi kamieniami, wódką, winem i innymi towarami, górując nad chrześcijańskimi kupcami przedsiębiorczością i organizacją.[16]

Rzemieślnicy żydowscy zajmowali się głównie krawiectwem, kuśnierstwem i gorzelnictwem, ale nie brakowało ich również w innych zawodach. W 1793 r. w Borku wśród 126 rzemieślników było 49 Żydów (30%).[17]

Żydzi trudnili się także wyszynkiem alkoholu i sprzedażą tabaki, prowadząc w miastach i wsiach karczmy i gościńce. Oskarżano ich, nie bez powodu, o rozpijanie ludności.[18]

Ważnym źródłem zarobkowania Żydów była lichwa. Udzielali oni pożyczek szlachcie, duchowieństwu, mieszczanom i chłopom, czerpiąc duże zyski z wysokiego oprocentowania.[19] Na dużą skalę działalność kredytową prowadziły kahały, pełniąc niemal funkcje instytucji bankowych. Centralizowały one obroty kredytowe, pośrednicząc między potrzebującymi pieniędzy, a posiadającymi ich w nadmiarze. Wśród lokujących kapitały były instytucje kościelne i szlachta. Za zaciągnięte przez kahał zobowiązania solidarnie odpowiadali całym swym majątkiem wszyscy członkowie gminy. W latach 1723-1762 różne instytucje kościelne wypożyczyły synagodze leszczyńskiej około 150000 złp. Jednocześnie zadłużenie gminy żydowskiej wobec szlachty i duchowieństwa wzrosło wówczas do olbrzymiej sumy 525493 złp. Uzyskanymi pieniędzmi synagoga leszczyńska finansowała handel i rzemiosło, a także udzielała zapomóg innym gminom żydowskim na obszarze Wielkopolski. W ten sposób osiągnęła dominujące znaczenie, uzależniając od siebie pod względem organizacyjnym i finansowym 36 kahałów.[20]

Mało znana jest działalność Żydów w dziedzinie kultury. A taka zapewne również istniała. Drukarnia Daniela Vettera w Lesznie w XVII w. dysponowała bowiem czcionkami hebrajskimi.[21] Nie jest więc wykluczone, mogły w niej powstać druki na zamówienie gmin żydowskich. W XVIII w. dużą sławą cieszyła się żydowska szkoła talmudystyczna w Lesznie. Przybywała do niej po naukę młodzież żydowska z odległych stron Rzeczypospolitej, a także z Czech i sąsiednich Niemiec. W głośnym europejskim sporze dogmatycznym między rabinami Jonatanem Einbeschützem a Jakubem Emdenem o herezję Sabbatia-

nów Lesznu przypadła rola pośrednika i sądu polubownego. Świadczyło to o dużym autorytecie i wiedzy tutejszych duchownych i nauczycieli żydowskich.[22]

Jesienią 1793 r., po drugim rozbiorze Polski, Żydzi w Rawiczu i Lesznie witali z wielką uniżonością króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II, wizytującego prowincje polskie. Władze pruskie od dawna prowadziły politykę zmierzającą do ograniczenia w państwie liczby Żydów, a także do ograniczenia ich samorządu i poddania ścisłemu nadzorowi władzy państwowej. Aby króla nie drażnić widokiem hałatów, Żydzi przebrali się więc w dziwaczne - tureckie i kozackie stroje.[23] Niewiele pomogło to sprawie żydowskiej. Polityka państwa pruskiego wobec społeczności żydowskiej nie uległa złagodzeniu. Co więcej , wprowadzono niebawem dalsze ograniczenia, między innymi w zawieraniu małżeństw (wymagano zgody władz państwowych), osiedlaniu się na wsi, poruszaniu po kraju i w handlu suknem.[24]

Następne stulecie przyniosło duże zmiany w strukturze narodowościowej zaboru pruskiego, między innymi w liczebności Żydów. W pierwszej połowie XIX w. liczba ludności wyznania mojżeszowego, mimo emigracji do Królestwa Kongresowego Żydów związanych handlem z rynkiem rosyjskim[25] wykazywała nadal wzrost. Można to zauważyć choćby na przykładzie Piasków i Leszna. W 1800 r. w Piaskach było 117 Żydów (30,5%), a w 1842 273 (46,5%).[26] W Lesznie po okresie wojen napoleońskich mieszkało 2700 Żydów, a w 1833 r. - 3960.[27]

Mniej więcej od połowy stulecia rozpoczął się w zaborze pruskim proces systematycznego zmniejszania się liczby ludności żydowskiej. Zjawisko to wystąpiło także w południowo-zachodniej Wielkopolsce i trwało w zasadzie do wybuchu drugiej wojny światowej. W 1910 r. w powiecie gostyńskim na 48326 mieszkańców było tylko 184 Żydów (0,38%).[28] W Kościanie w 1848 r. Żydzi stanowili 8% ogółu mieszkańców, a w 1890 - tylko 4,1%.[29] W Śmiglu w 1843 r. mieszkało 357 Żydów (12%), a w 1910 - 64 (1,6%).[30] W powiecie leszczyńskim w 1885 r. Żydzi stanowili ponad 10% mieszkańców, a w 1910 - około 1,9%.[31] W powiecie rawickim w 1890 r. mieszkało 2,8% Żydów, a w 1910 - 1%.[32]

Przyczyną zmniejszania się liczebności Żydów była emigracja. Rozwój stosunków kapitalistycznych, przemysłu i nowoczesnych środków komunikacji oznaczał dla wielu rodzin żydowskich zubożenie lub wręcz utratę dotychczasowych źródeł zarobkowania, szczególnie związanych z pośrednictwem w handlu. Żydzi wyprowadzali się więc do Głogowa, Berlina, Wrocławia, Nadrenii, wyjeżdżali również za ocean - do Ameryki Północnej i Australii.[33] Emigrację umożliwiało uzyskanie przez nich pełnych praw obywatelskich. Prusacy, chcąc zjednać sobie burżuazję i inteligencję żydowską dla antypolskiej polityki, zainicjowali już w pierwszej połowie XIX w. emancypację Żydów w

Wielkim Księstwie Poznańskim. W 1833 r. ukazało się prawo wprowadzające podział Żydów na naturalizowanych i tolerowanych. Patenty naturalizacyjne zniosły obowiązujące dotąd ograniczenia wyboru miejsca zamieszkania, nabycia nieruchomości i wykonywania rzemiosł. Otrzymali je jednakże tylko bogaci Żydzi, posługujący się w życiu publicznym wyłącznie językiem niemieckim. Ustawa nie poprawiła losu masom żydowskim, powodując rozgoryczenie biedoty żydowskiej.[34] Dopiero następne dziesięciolecia przyniosły wszystkim Żydom równouprawnienie, podobnie zresztą jak w większości państw europejskich.[35]

Żydzi mieszkający nadal w południowo-zachodniej Wielkopolsce skupiali się w większych ośrodkach miejskich, skąd wywierali znaczny wpływ na życie gospodarcze regionu. Prowadzili między innymi hurtownie towarów kolonialnych, zajmowali się handlem detalicznym, skupem płodów rolnych i skór, transportem i spedycją, budowali zakłady przemysłowe, wykonywali tak zwane wolne zawody. Spośród przemysłowców wymienić można choćby Filipa Hanacha, który w 1868 r. uruchomił w Lesznie fabrykę maszyn i pomp oraz Hamburgera i Plonska, którzy w 1873 r. zbudowali w Kościanie dużą fabrykę zapałek.[36] O zamożności wielu miejscowych Żydów świadczą znaczne darowizny i ofiary pieniężne składane przez nich na żydowskie cele dobroczynne, oświatowe, przebudowę synagog i inne. Świadczy o niej także budowa okazałych, nowoczesnych kamienic czynszowych.[37]

Miejscowi Żydzi asyminowali się w środowisku niemieckim, stając się coraz bardziej Niemcami wyznania mojżeszowego.[38] Do rzadkości należały wypadki polonofilstwa u Żydów. Jednym z nielicznych polonofilów był Żyd A.Graetz, wydawca Tygodnika Nadobrzańskiego w 1849 r.[39] Między innymi dzięki poparciu części Żydów Polacy w 1861 r. odnieśli zwycięstwo w wyborach do sejmu pruskiego w okręgu krobsko-wschowskim.[40] Na ogół Żydzi stawali jednak po stronie Niemców, zwłaszcza w chwilach ważnych dla sprawy polskiej. Gdy w 1834 r. Prusacy zarządzili kasatę klasztoru franciszkanów w Osiecznej (co było antypolskim posunięciem zaborcy), tamtejsi Żydzi wykupili na licytacji inwentarz klasztorny, wywołując oburzenie Polaków. Przez wiele tygodni musiała chronić Żydów policja i wojsko.[41] W 1848 r. leszczyńscy Żydzi zrywali Polakom biało-czerwone kokardy, by okazać patriotyzm i lojalność wobec zaborcy.[42] W czasie pierwszej wojny światowej Żydzi ostentacyjnie składali duże ofiary pieniężne na cele wojenne i brali udział w patriotycznych uroczystościach organizowanych przez Niemców. Nie chroniło to jednak Żydów przed skutkami narastającego w społeczeństwie niemieckim antysemityzmu. Bronisław Świderski (junior) odnotował wypadek samobójczej śmierci Żyda - ucznia leszczyńskiego gimnazjum przed pierwszą wojną światową, spowodowanej szykanami niemieckiego profesora.[43]

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę nastąpiły dalsze zmiany w stosunkach narodowościowych w tym regionie Wielkopolski. Zmniejszył się znacznie odsetek ludności niemieckiej na korzyść Polaków. Opuściła także te tereny większość ludności żydowskiej. Jeśli w styczniu 1920 r. mieszkało w Lesznie 505 Żydów, to w 1928 było ich tylko 161 (0,88%).[44] W Rawiczu w chwili powrotu miasta do Polski mieszkało 40 Żydów, w 1938 r. pozostał tylko prawdopodobnie jeden.[45] W Piaskach ostatni Żyd zmarł w 1924 r.[46] W Kościanie gmina żydowska rozwiązała się w 1922 r. z braku wyznawców.[47] W Śmiglu w 1939 r. mieszkało 2 Żydów. Podobnie sytuacja przedstawiała się w innych miastach południowo-zachodniej Wielkopolski.[48] Proces emigracji ludności żydowskiej uległ przyśpieszeniu w latach trzydziestych w związku z ekonomicznym bojkotem Żydów, prowadzonym z inicjatywy kół endeckich.[49] Przybierał on niekiedy dosyć drastyczne formy. Pod wpływem nacjonalistycznych haseł głoszonych na łamach endeckiej prasy, jak choćby leszczyńskiej "Osy"[50], grupy wyrostków i ludzi młodych napadały na ulicach miast na przechodniów narodowości żydowskiej, łżąc ich i czasem dotkliwie bijąc. Należy dodać, iż po dojściu Hitlera do władzy zdarzały się pojedyncze wypadki osiedlania się po stronie polskiej Żydów uchodzących z Rzeszy przed prześladowaniami hitlerowców.

Od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej ludność żydowska była szczególnie brutalnie traktowana przez okupanta. Żydów aresztowano, grabiono ich mienie, bezczeszczono żydowskie cmentarze i synagogi, zmuszano do ciężkiej pracy. Miały miejsce wypadki potajemnych mordów, jak w lesie przy drodze ze Starego Kobylina do Długołęki. 28 października oraz 4 i 26 listopada 1939 r. żandarmi hitlerowscy zamordowali tam 3 obywateli polskich żydowskiego pochodzenia.[51] Jednocześnie prowadzono akcję "oczyszczania" miast i miasteczek z ludności żydowskiej, którą wywożono do Generalnego Gubernatorstwa. W Lesznie w nocy z 11 na 12 grudnia 1939 r. hitlerowcy dołączyli do transportu Polaków wysiedlonych do Tomaszowa grupę chorych i starców z żydowskiego domu opieki przy obecnej alei Zygmunta Krasińskiego 11.[52] Był to dopiero początek akcji eksterminacyjnej Żydów skazanych na zagładę przez władców III Rzeszy.

W 1941 r. Żydzi znów pojawili się w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Tym razem jako więźniowie przywiezieni przeważnie z getta w Łodzi do ciężkiej pracy przy przebudowie leszczyńskiego węzła kolejowego, do robót drogowych, melioracyjnych itp. Umieszczono ich w niewielkich obozach pracy urządzanych w zabudowaniach gospodarczych, leśniczówkach, dawnych szkołach i domach parafialnych, rzadko we wznoszonych specjalnie barakach. Przebywało w nich w niezwykle ciężkich warunkach od kilkudziesięciu do kilkuset Żydów, dziesiąt-

kowanych przez głód, choroby zakaźne i złe traktowanie. Za błahe przewinienia, najczęściej za poszukiwanie żywności lub przyjmowanie jej od Polaków skazywano Żydów na śmierć. Egzekucje odbywały się na placach apelowych w obecności wszystkich więźniów lub w miejscach odosobnionych, na przykład w lasach sarnowskich. W czasie likwidacji obozów Żydów wywieziono bądź z powrotem do getta, bądź od razu na zagładę do obozów koncentracyjnych. Taki był finał kilkuwiekowej obecności Żydów w tej części Wielkopolski.[53]

Co pozostało w południowo-zachodniej Wielkopolsce po społeczności żydowskiej? Można krótko odpowiedzieć: niewiele. Żydzi emigrując z tych terenów od początku XIX w., wywozili z pewnością cenniejsze przedmioty codziennego użytku, przedmioty kultowe, pamiątki rodzinne, dokumenty osobiste, księgozbiory. Później, gdy ulegały likwidacji gminy żydowskie, likwidatorzy zabierali zapewne gminne archiwalia do innych ośrodków żydowskich. Uszczuplało to wielowiekową spuściznę wyznawców religii mojżeszowej. Prawdziwego spustoszenia dokonali w niej jednakże dopiero hitlerowcy, grabiąc mienie żydowskie i niszcząc wiele obiektów żydowskich, niekiedy dużej wartości zabytkowej. Zniszczeniu uległa wówczas synagoga w Rawiczu[54] i większość cmentarzy żydowskich. Płyty nagrobne z leszczyńskiego cmentarza, pochodzące niekiedy z XVII w., użyto do umocnienia dróg i budowy obiektów gospodarczych.[55] Jedynym zachowanym cmentarzem żydowskim jest obecnie w województwie leszczyńskim cmentarz w Górczynie koło Szlichtyngowej. Na terenie cmentarza znajdują się stele z szarego piaskowca w formie prostokąta, niekiedy zakończone półkoliście. Widnieją na nich inskrypcje w języku hebrajskim, rzadziej niemieckim. Cmentarz nie ma jednak większej wartości zabytkowej.[56] Kilka nagrobków żydowskich odkryto również na prywatnej posesji w Śmiglu.[57] Większą wartość zabytkową ma dawna dzielnica żydowska w Lesznie z XVIII, XIX i XX-wieczną zabudową mieszkalną.[58] W dzielnicy tej znajduje się budynek dawnej synagogi, zbudowanej dużym nakładem kosztów na początku obecnego stulecia. Budynek, obrabowany przez Niemców z zabytkowych przedmiotów kultowych został jednak niefortunnie przebudowany po drugiej wojnie światowej, tracąc pierwotny wygląd.

Niewiele zachowało się także żydowskich muzealiów. Muzeum Okręgowe w Lesznie posiada jedynie nieznanej proweniencji uszkodzoną koronę Tory i świecznik kultowy oraz 3 XVIII-wieczne płyty nagrobne z żydowskiego cmentarza. Muzeum Ziemi Rawickiej przechowuje 11 listów pisanych w 1940 r. przez Żydów wysiedlonych z Leszna do Generalnego Gubernatorstwa. Dziękowali w nich znajomym rodzinom polskim w Lesznie i Rawiczu za nadesłane paczki z żywnością i odzieżą, prosząc zarazem o dalszą pomoc. W zbiorach Muzeum Ziemi Wschowskiej jest pergaminowa Tora, prawdopodobnie z miejscowej

synagogi. Muzeum posiada również barwny druk XIX-wieczny w języku hebrajskim ze scenami starotestamentowymi, świecznik domowy (XIX/XX w.), trybowany ze srebrzonego mosiądzu z 6 ramionami zakończonymi zbiorniczkami w kształcie głowy lwa oraz akwarelę zatytułowaną "Z typów brodzkich". Akwarela, sygnowana przez Andrzeja Grabowskiego (1833-1886), przedstawia tak zwane krótkie popiersie rabina.

Znacznie bogatsze w judaica są zasoby archiwalne. W Archiwum Państwowym w Poznaniu materiały dotyczące spraw żydowskich znajdują się w wielu zespołach akt, między innymi w: Aktach miasta Gostynia, Aktach miasta Leszna, Aktach miasta Rawicza, Aktach gmin żydowskich z terenu województwa poznańskiego, Naczelnym Prezydium Prowincji Poznańskiej (1815-1919), Prezydium Policji w Poznaniu (1830-1919) oraz Landraturach w Babimoście, Krotoszynie i Lesznie z okresu rozbiorów. Archiwum Państwowe w Lesznie posiada w zasobie archiwalnym zespół akt Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lesznie z lat 1808-1939. Mimo szczątkowego stanu zachowania[59] zespół zawiera ciekawe materiały, zwłaszcza dotyczące rozwiązania gmin żydowskich w okresie międzywojennym, ich stanu majątkowego i finansowego. Wartościowe archiwalia znajdują się też w zespołach Akt miast: Bojanowa,[60] Gostynia,[61] Jutrosina,[62] Kościana,[63] Leszna,[64] Miejskiej Górki,[65] Osiecznej,[66] Piasków,[67] Rawicza,[68] Rydzyny,[69] Śmigla[70] i Wolsztyna.[71] Znaleźć w nich można zarządzenia władz pruskich i polskich w sprawach żydowskich, akta wyborcze korporacji żydowskich, spisy Żydów, rejestry urodzin, zgonów i małżeństw, oceny stanu majątkowego Żydów, sprawy naturalizacji Żydów, spisy Żydów tolerowanych, akta dotyczące odbywania służby wojskowej przez Żydów, zajmowania się handlem i rzemiosłem, nabywania nieruchomości, budowy domów i synagog, zakładanie szkół żydowskich, cmentarzy, spraw spornych, opłat i podatków, strat poniesionych w pożarach miast itp. Sprawy żydowskie znajdują również odbicie w aktach Starostw Powiatowych w Gostyniu,[72] Kościanie,[73] Lesznie,[74] Rawiczu[75] i Śmiglu[76] z lat międzywojennych. Są tam między innymi zarządzenia i okólniki władz państwowych dotyczące Żydów i organizacji żydowskich, spisy Żydów, informacje o stanie gmin żydowskich oraz decyzje o ich rozwiązaniu i przejęciu mienia przez państwo. W zespole akt Sądu Obwodowego w Lesznie z lat 1879-1920 jest około 60 jednostek archiwalnych[77] zawierających sprawy rejestracji urodzin, małżeństw i zgonów Żydów z lat 1847-1889.

Mimo kataklizmów dziejowych zachowało się więc wystarczająco materiałów źródłowych, aby podjąć badania nad dziejami społeczności żydowskiej w tej części Wielkopolski.

PRZYPISY

[1] M.Fuks, Z.Hoffman, M.Horn, J.Tomaszewski: Polnische Juden. Geschichte und Kultur. Verlag Interpress, s.9.

[2] J.Tomaszewski: Rzeczypospolita wielu narodów. Warszawa 1985, s.135-136; A.Gąsiorowski: Zmiany w strukturze społecznej. W: Dzieje Wielkopolski. Tom I do roku 1793. Poznań 1969, s.280.

[3] M.Drozdowski: W dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej (od połowy XV w. do 1793 r.) W: Dzieje ziemi gostyńskiej. Poznań 1979, s. 130; Kobylin, op. cit., s.9; B.Świderski, op. cit., s.238.

[4] L.Lewin, op. cit., s.5; Stosunek synagogi w Lesznie, op. cit., s.5.

[5] E.Raczyński: Wspomnienia Wielkopolski. Tom II. Poznań 1843, s.245; M.Grycz: Miasta od XVI do XVIII wieku. W: Ziemia leszczyńska. Poznań 1966, s.99.

[6] E.Frankiewicz, op. cit., s.45.

[7] Merschel, op. cit., s.85; J.Kaźmierczak, op. cit., s.19; L.Koczy, op cit., s.307-309; W.Sobisiak, op. cit., s.165.

[8] W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.85 i nr 7, s.99. Pierwszy Żyd osiedlił się w mieście w 1783 r.

[9] W.Arendt, op, cit., K.G., seria V, nr 6, s.86; E.Klinkowski: Poniec w r. 1793. K.G., t.VIII, nr 5, s.76; E.Klinkowski: Gostyń w r. 1793. K.G., seria VI, nr 7, s.90; W.Stachowski: Rzeźnicy w walce z żydami. K.G., seria VII, nr 10.

[10] E.Florkowski, C.Przygodzki: Kronika miasta Czempinia. Wydanie jednorazowe z okazji XXX-lecia PRL. Poznań 1973, s.7; Pakta między sławetnym magistratem i porządkami miasta J.K.Mci Nowej Wschowy z jednej a niewiernymi żydami w tymże Nowym Mieście mieszkalnemi z drugiej strony. Leszno 1783, s.: 10,13,20, 22-23; August Wilhelm Braune, op. cit., s.66.

[11] Stosunek synagogi w Lesznie, op. cit., s.10; M.Grycz, op. cit., s.100.

[12] J.Topolski: Szlacheckie władztwo. W: Ziemia leszczyńska. Poznań 1966, s.89; W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.89.

[13] T.Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794). Tom I, Kraków 1897, s.218; M.Fuks, Z.Hoffman, M.Horn, J.Tomaszewski: op. cit., s.31; M.Grycz, op cit., s.119; S.Karwowski, op. cit., s.55; E.Frankiewicz, op. cit., s.45; W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 7, s.98; E.Klinkowski: Przyczynki do dziejów Piasków w czasach południowo-pruskich. K.G., t.VIII, nr 2, s.21.

[14] M.Grycz, op. cit., s.102; E.Frankiewicz, op. cit., s.67; L.Lewin, op. cit., s.23-35.

[15] S.Karwowski, op. cit., s.44,49-50 i 69; Stosunek synagogi w Lesznie, op. cit., s.6-9; B.Świderski (junior), op. cit., s.5-6.

[16] J.Wąsicki: Pod zaborem pruskim i w Księstwie Warszawskim 1793-1815. W: Ziemia leszczyńska. Poznań 1966, s.140; M.Grycz, op. cit., s.111-112; J.Kaźmierczak, op. cit., s.19; L.Koczy,

op. cit., s.309-311; W.Sobisiak, op. cit., s.203; W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.89-90; F.Scherbel, op. cit., s.7.

17 E.Klinkowski: Borek w r. 1793. K.G., seria VII, nr 7, s.99-100; L.Koczy, op. cit., s.334; W.Sobisiak, op. cit., s.174; W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.91.

18 S.Karwowski: Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tom I 1815-1852. Poznań 1918, s.170; W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.90-91; E.Klinkowski: Przyczynki do dziejów Piasków w czasach południowo-pruskich. K.G., t.VIII, nr 2, s.21.

19 W.Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.91.

20 Stosunek synagogi w Lesznie, op. cit., s.12-15; M.Grycz, op. cit., s.103, 118, 119; W.Rusiński: Sytuacja gospodarcza i demograficzna Wielkopolski. W: Dzieje Wielkopolski. Tom I do roku 1793. Poznań 1969, s.722; M.Fuks, Z.Hoffman, M.Horn, J.Tomaszewski, op. cit., s.18.

21 Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku. Tom 3, cz. 1: Wielkopolska. Opracowali A.Kawecka-Gryczowa, K.Korotajowa, J.Sójka. Wrocław 1977, s.255; B.Świderski (junior), op. cit., s.12; L.Lewin, op. cit., s.151-152.

22 Stosunek synagogi w Lesznie, op. cit., s.6; M.Grycz, op. cit., s.125; B.Świderski (junior), op. cit., s.13; L.Lewin, op. cit., s.41; F.Scherbel, op. cit., s.10.

23 L.Koczy, op. cit., s.311; J.Kaźmierczak, op. cit., s.20; B.Świderski (junior), op. cit., s.14; S.Karwowski: Kronika..., op. cit., s.85-86; L.Lewin, op. cit., s.159.

24 Obwieszczenie zakazujące żydowskim professyonistom południowo-pruskim włóczenia się po wsiach dla znalezienia roboty. Drukował Dekker i kompania w Poznaniu, 1799, s.3; J.Wąsicki: Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793-1806. Studium historyczno-prawne. Wrocław 1957, s.108 i 292; J.Tomaszewski, op. cit., s.138.

25 Między innymi wyemigrowały rodziny Markusów, Toeplitzów, Lesserów, Loewensteinów i Eigerów, które później odegrały znaczącą rolę w życiu gospodarczym i finansowym Królestwa. Bronisław Świderski, (junior), op. cit., s.16

26 Wacław Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 6, s.93

27 Stosunek synagogi w Lesznie, op. cit., s.21; S. Nawrocki i L. Trzeciakowski: Kształtowanie się stosunków kapitalistycznych 1815-1870. W: Ziemia leszczyńska. Poznań 1966, s.163

28 S. Jankowiak: W okresie zaborów (1793-1918). W: Dzieje ziemi gostyńskiej. Poznań 1979, s. 204 i 235

29 H. Florkowski: Kościan pod zaborem pruskim (1793-1918). W: Kościan. Zarys dziejów. Warszawa 1985, s.110

30 L. Gomolec, op. cit., s.42

31 S. Nawrocki i L Trzeciakowski, op. cit., s.211

32 Walerian Sobisiak, op. cit., s.270

33 St. Nawrocki i L. Trzeciakowski, op. cit., s.163; E. Frankiewicz, op. cit., s.96; L. Koczy, op. cit., .334

[34] St. Karwowski: Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, op. cit., s.170-172; F. Paprocki: Stosunki polityczne w latach 1815-1850. W: Dzieje Wielkopolski. Tom II. Lata 1793-1918. Poznań 1973, s.169; Br. Świderski (junior), op. cit., s.15 i 18; W. Arendt, op. cit. K.G., seria V, nr 6, s.92

[35] J.Tomaszewski, op. cit., s.186

[36] Br. Świderski (junior), op. cit., s.19-20; H. Florkowski, op. cit., s.115

[37] Lissa in Posen. Ein Städtebild. Redakteur Hans Dünnhaupt. Lissa 1908, s.61; L. Koczy, op. cit., s.312; Br. Świderski (junior), op. cit., s.21; Obraz statystyczny powiatu wschowskiego, w związku z ogólnym wykazem statystycznym na rok 1859/61... skreślił i wydał królewski radca rejonowy i ziemiański Heynitz, s.: 86, 99 i 104

[38] J. Tomaszewski, op. cit. s. 140

[39] H.Florkowski, op. cit. s. 127

[40] St. Nawrocki i Lech Trzeciakowski, op. cit. s. 169

[41] E. Frankiewicz, op. cit., s.67-68

[42] St. Nawrocki i L.Trzeciakowski, op. cit., s.170

[43] Br. Świderski (junior), op. cit., s. 22; S. Machnikowski: Dzieje gimnazjum leszczyńskiego. W: Ziemia Leszczyńska, zesz. 1/8/ z 1937 r., s.52-53(w lutym 1911 r. na ogólną liczbę 348 uczniów było 50 Żydów).

[44] St. Nowakowski: Okres narodowego wyzwolenia 1918-1939. W: ziemia leszczyńska. Poznań 1966, s.219

[45] J.Kaźmierczak, op. cit., s.19 i 23

[46] Był nim Paweł Markus. W. Arendt, op. cit., K.G., seria V, nr 7, s.103

[47] Al. Piwoń: Lata międzywojenne. W: Kościan. Zarys dziejów. Warszawa 1985, s.146; W. Jezierski: Powiat kościański. Rzecz dla szkoły i ludu, osnuta na materiale źródłowym i urzędowym. Kościan 1927, s. 20 i 22

[48] Ostatnimi mieszkańcami Osiecznej żydowskiego pochodzenia byli: Jedwab Blume i Rosa Fabisch, którzy wyprowadzili się do Leszna w 1920 r. E.Frankiewicz, op. cit., s.66; F. Florkowski, Cz. Przygodzki, op. cit., s.8

[49] Bronisław Świderski (junior), op. cit., s.22

[50] "Osa". Dwutygodnik poświęcony walce z żydostwem" zaczął się ukazywać w Lesznie 10 października 1937 r. Wydawcą było Stronnictwo Narodowe. Redakcja wzywała do bojkotu Żydów, których uważała za wewnętrznego wroga Polski. O programie czasopisma świadczą tytuły artykułów i ilustracji, np.: Odżydzajmy Polskę! (nr2, 1937 r.), Żydzi z komuną gotują zagładę światu chrześcijańskiemu (nr 4, 1937 r.), Wróć! Opamiętaj się. Żyd to wróg twój (nr 4, 1937 r.), Najazd szczurów żydowskich z Austrii do Polski (nr 7, 1938 r.), Czuwajmy (nr 13, 1938 r.)

[51] Al. Piwoń: Miejsca pamięci narodowej w Leszczyńskiem. Przewodnik. Poznań 1985, s.:7, 46-47

[52] Oparto na ustnej relacji mgra Witolda Gummera z Leszna, wywiezionego z rodzicami tym transportem do Tomaszowa.

[53] Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939-1945. Warszawa 1964, mapa: Zbrodnie hitlerowskie na ziemiach polskich; Al. Piwoń: Miejsca pamięci, op. cit., s.7; Wł. Stawecki: Okupacja hitlerowska. W: Dzieje ziemi gostyńskiej. Poznań 1979, s.390; W. Sobisiak, op. cit., s.393 - 394; St. Nawrocki: Okupacja hitlerowska. W: Ziemia leszczyńska Poznań 1966, s.254; L.Gomolec, St. Kubiak: Terror hitlerowski w Wielkopolsce. Poznań 1962, s.134; Archiwum Państwowe w Lesznie, Starostwo Powiatowe w Rawiczu (1945-1950), sygn. 193, s.: 16, 18-21 (zeznania Andrzeja Radojewskiego, Antoniny Bury i innych mieszkańców powiatu rawickiego).

[54] W. Sobisiak, op. cit., s.407

[55] (r.): Ciekawe odkrycie w Zaborówcu. Panorama Leszczyńska, nr 43 (253) z 1986 r.; Br. Świderski (junior), op. cit., s.19 (najstarszy nagrobek na cmentarzu żydowskim w Lesznie był z XVII w.); Lewin, op.cit., s.6

[56] Materiały Biura Dokumentacji Zabytków w Lesznie

[57] Tamże

[58] Katalog Zabytków sztuki w Polsce. Tom V. Województwo poznańskie. Zeszyt 12. Powiat leszczyński. Warszawa 1975, s.37 i 42

[59] W zespole jest 18 jednostek archiwalnych z lat 1808-1939. Informator o zasobie archiwalnym Archiwum Państwowego w Lesznie. Opracował: Al. Piwoń. Leszno 1985, s.11

[60] Sygnatura 32

[61] Sygnatury: 295-304, 333-339, 442, 443, 688-690, 870, 970

[62] Sygnatury: 240-244, 469-480, 838, 839

[63] Sygnatury: 366, 685-704, 1031

[64] Sygnatury: 127-138, 144, 145, 150, 151, 156, 263, 266, 356, 360, 361, 377, 401, 452, 453, 455, 496-544, 670, 680, 687, 694, 698, 709-712, 825, 877, 1025-1029, 1032-1034, 1039, 1042, 1043, 1047, 1051-1055, 1059, 1067, 1069, 1518, 1519

[65] Sygnatury: 539-552, 1044

[66] Sygnatury: 125-129

[67] Sygnatury: 84-89, 137

[68] Sygnatury: 227-228

[69] Sygnatury: 69, 70

[70] Sygnatury: 404-407, 713, 714

[71] Sygnatury: 235, 236, 269-273, 582

[72] Sygnatura 14

[73] Sygnatury: 114-117

[74] Sygnatury: 118, 206-209

[75] Sygnatury: 25, 75, 76

[76] Sygnatury: 75, 76

[77] Sygnatury: 83-141

Helena Chłapowska

BARBARZYŃSTWO NIEMIECKIE. FRAGMENTY DZIENNIKA

Alfred Chłapowski, ambasador RP we Francji od 1924 do 1936 r., po przejściu na emeryturę mieszkał wraz z żoną w Bonikowie.

W pierwszych dniach wojny Chłapowscy wyjechali konnym powozem na wschód. Po paru dniach Chłapowski zachorował, zatrzymali się więc u przyjaciół w Świerzu koło Włocławka. Po ustaniu działań wojennych Helena Chłapowska wróciła koleją do Bonikowa, pozostawiając chorego męża w Świerzu. Aresztowana przez Niemców, spędziła kilka miesięcy w więzieniu w Kościanie, jej mąż, chory, przebywał w szpitalu kościańskim. Po jego śmierci, Niemcy wysiedlili Helenę Chłapowską do Warszawy, skąd przy pomocy wpływowych Włochów udało się jej przedostać do Francji. W Paryżu ogłosiła w "Le Petit Parsien" swój "dziennik", przedstawiający przeżycia Chłapowskich od początku wojny. "Dziennik" ten oczywiście uzyskał swą obecną postać dopiero po wyjeździe ambasadorowej z Polski, niemniej jest oparty na notatkach i pamięci autorki, ma zatem cechy autentycznego źrodła historycznego.

Poniżej podajemy obszerne fragmenty "dziennika", dobrze obrazujące sytuację w Kościanie w pierwszych miesiącach okupacji.

Kościan, 30 września.

Co za podróż! Prawie nie było osób cywilnych oprócz nas. Pociąg zapchany żołnierzami niemieckimi i niestety! także polskimi, których jako jeńców wieziono do Niemiec. Biedacy! Przed Poznaniem musieliśmy wysiąść z pociągu, ponieważ most na Warcie jest zerwany. Przeszliśmy pieszo po prowizorycznym mostku. Chciałam porozmawiać z żołnierzami polskimi, ale zaniechałam tego

bo groziło rozstrzelanie nam wszystkim trojgu. Niemcy objęli koleje, w Poznaniu całkowita okupacja. Musieliśmy pieszo przejść trzy kilometry aby dotrzeć do pociągu do Kościana. Na dworcu radio niemieckie mówi tylko o zwycięstwie. To straszne!.

Nie wchodzić! Niemcy!

Kościan 2 października. Pojutrze pojadę do Bonikowa. Dzisiaj poszłam do Cukrowni, której dyrektor był naszym znajomym. Chciałam go poprosić o samochód albo powóz konny, dla dojechania do Bonikowa. Dochodząc do Cukrowni spotkałyśmy znajomego robotnika. Na miłość Boską, proszę pani, niech pani tam nie wchodzi. Cała cukrownia jest zajęta przez Niemców. Nasz dyrektor wyjechał. Niemiec, który go zastępuje jest dzikim człowiekiem.

Odeszłyśmy. Na szczęście dyrektor wytwórni win obiecał mi na pojutrze powóz do Bonikowa.

Pałac w Bonikowie, 4 października 1939.

Kierownik wytwórni win zawiózł mnie powozem do Bonikowa około wpół do piątej. Jechaliśmy pół godziny, ponieważ na szosie był duży ruch. Dojechaliśmy z mą pokojówką przed dom. Stało tam pięć samochodów z żołnierzami niemieckimi jako kierowcami. Przy wejściu dwa posterunki. Zdecydowałam się wejść sama; powiedziałam mej pokojówce, aby weszła bocznym wejściem i czekała na mnie. Dałam jej do ręki mój dziennik i dwa listy. Chciałam dać jej także moją walizeczkę, w której były moje kosztowności i okrycie; w końcu jednak zatrzymałam ją, ponieważ mogłoby być dziwne, że jeździłam bez bagażu. Wchodzę do pałacu. Widzę wielu żołnierzy, którzy wchodzą i wychodzą, wykrzykując: "Heil Hitler! serce mi się ściska. Pytam o Treuhendera, który jest tutaj przełożonym wszystkich. Dowiaduję się, że go nie ma. Przyjmuje mnie major i trzech innych oficerów, którzy siedzą w salonie, palą i słuchają radia. Wydaje mi się, że są to rezerwiści. Major ów podszedł do mnie i szorstkim tonem zapytał, po co przyszłam. Przedstawiłam się; podał mi rękę. Zapytałam go, kiedy będę mogła zobaczyć Treuhendera, aby się dowiedzieć, jak rzeczy będą wyglądały w przyszłości, jakie będziemy mieli uprawnienia tu na miejscu. Odpowiedział mi, że chwilowo nie może mi niczego powiedzieć, ponieważ sytuacja nie jest wyjaśniona; dopiero po zebraniu niemieckich zarządców majątków w Polsce, zostaną powzięte decyzje, czy będziemy mieli prawo mieszkania i otrzymywania jakichś świadczeń. Potem dodał: jak to się stało, że to pani przyjechała a nie pani mąż? To on powinien zająć się tymi "szczegółami". Odpowiedziałam, że

mój mąż jest chory. Uśmiechnął się ironicznie, mówiąc: znamy to; ambasador ma chorobę dyplomatyczną. Widząc, że moja obecność w pałacu niczego nie daje, że nie warto rozmawiać, powiedziałam: skoro nie mogę otrzymać żadnych wyjaśnień, zanocuję tutaj a jutro pojadę do mego męża do Świerza. Odpowiedział, że nie jest rzeczą możliwą abym nocowała w pałacu, że mogę wrócić do Świerza, lecz muszę się zobowiązać do niewyjeżdżania ze Świerza. Nie chciałam już więcej rozmawiać, powiedziałam więc, że przenocuję w Kościanie lub w Poznaniu, jeżeli będzie jeszcze pociąg. Jak pani chce, jednak wtedy trzeba będzie zgłosić się na policji. Obiecałam mu to. Gdy wychodziłam, jeszcze jeden samochód zajechał. Jakiś mężczyzna wysiadł z niego i wchodził do pałacu. Był młody, miał około 30 lat, był otyły a twarz miał prostacką i niemiłą. Był w szarozielonym mundurze, z opaską ze swastyką. Miał brunatną koszulę i czarny krawat. Na czapce trupia główka; był to mundur Gestapo. Krótko potem dowiedziałam się, że był to obersturmbannführer Klamm. Kroczył ciężko, wymachując szpicrutą. Nie spojrzał na mnie, zwrócił się do majora, który szedł ze mną, obaj odeszli o parę kroków. Po paru minutach wrócił do mnie i dosłownie powiedział: pani hrabino, zawiadamiam panią, że jest pani aresztowana. I zaraz, zmieniając ton: kobieto, idź do samochodu Gestapo. Zapytałam, czy mogę zabrać ze sobą pokojówkę. Roześmiał się: co byś robiła w więzieniu z pokojówką? Na marginesie podaję, że od pierwszego zdania Klamm zawsze mówił do mnie: ty. Inni gestapowcy także. Pozwolono mi jednak zabrać mą walizeczkę i nakrycie, ostrzegając, że wszystko zostanie zrewidowane. Cieszę się, że oddałam pokojówce mój dziennik i listy. Wsiadłam do samochodu, który mi wskazano, tego którym przyjechał Klamm. Czekałam w nim długo, siedział także jeden Niemiec, który, jak się później dowiedziałam, był tłumaczem Klamma. Nagle zobaczyłam wchodzących z bocznego wyjścia do pałacu pana Hełczyńskiego (plenipotenta), służącego i ogrodniczka, wszystkich trzech eskortowali żołnierze. Umieszczono ich w samochodzie, który stał przed naszym. W końcu szef Gestapo wsiadł do samochodu. Paliłam właśnie papierosa. Rzuć to! krzyknął Klamm, więźniom nie wolno palić! Ani mówić! Nagle ten Klamm, w jakimś niezrozumiałym impulsie, wyskakuje z samochodu, każąc mi też wyjść.

Stoję więc przy samochodzie. Klamm rzuca się do samochodu, gdzie byli trzej wyżej wymienieni i wykrzykuje jakiś rozkaz.

Żołnierze brutalnie wyciągają tych trzech ludzi i gwałtownie przewracają ich na ziemię. następnie, na dalszy rozkaz Klamma, biją ich pałkami i kopią. Chciałam wsiąść do samochodu, by nie widzieć tego okrutnego i wstrętnego widoku, ale Klamm kazał mi zostać.

Patrz, krzyczał, tak będą traktowani wszyscy Polacy!

Okropieństwo to trwało może parę minut, ale mnie wydawało się, że to są godziny. Żaden z tych trzech nieszczęśliwych nie prosił o łaskę, ani się nie skarżył. Hełczyński, którego jak mi się zdawało, bili najmocniej, nie mógł sam wejść do samochodu. Piasek przed domem był czerwony od krwi. Wreszcie każą mi wejść z powrotem do samochodu i ruszamy. Oburzona i obrzydzona tym co widziałam, zdecydowałam się przyjąć postawę i zachowanie, od którego już później nie odeszłam: nigdy nie prosić o cokolwiek, o nic nie pytać, odpowiadać na pytania jak najkrócej, mówiąc zawsze prawdę. Dotrzymałam tego postanowienia.

Więzienie w Kościanie, 4 października.

Zajeżdżamy przed więzienie. Każą nam wysiąść. Hełczyńskiego, służącego i ogrodniczka wzięto zaraz do celi. Była piąta po południu. Mnie zaprowadzono do pokoju; pokój nr 29, dobrze to pamiętam, ponieważ wiele razy tam mnie prowadzono, tam odbywały sie przesłuchania.

Zaczęło się pierwsze z tych przesłuchań:

- Czy masz przy sobie jakiekolwiek papiery treści wrogiej dla Niemiec? pyta Klamm. Wyciąga zegarek, kładzie go na stole, bębni po stole szpicrutą i dodaje groźnym tonem: masz dziesięć minut na odpowiedź.

Odpowiadam zaraz:

- nie mam niczego poza pieniędzmi i diamentami.
- przestrzegam, że zostaniesz zrewidowana, mówi Klamm i jeżeli skłamałaś, jeżeli coś znajdziemy, zostaniesz rozstrzelana.

Zastanów się. Masz 10 minut.

- przecież mówię, że niczego nie mam.
- jeszcze masz sześć minut, powtarza.

Ze szpicrutą w ręku zbliża sie do mnie, do mej twarzy. Ponieważ widziałam, co robili z tymi trzema ludźmi, myślałam, że mnie uderzy i powiedziałam mu:

- macie prawo mnie rozstrzelać, skoro jestem w waszych rękach, ale nie godzę się by mnie pan dotykał.

Powiedziałam to dosyć energicznie, a on opuścił szpicrutę. Nie dotknął mnie tego dnia. Spoglądał na zegarek i powtarzał: jeszcze cztery minuty, dwie minuty, jedna minuta. ... w końcu rozkazał zrobić rewizję osobistą. Dwie kobiety - hitlerówki, w stroju cywilnym ale z opaskami ze swastyką, czekały w sąsiednim pokoju. Rozebrały mnie, przeglądając dokładnie podszewki, rąbki i szwy mych

rzeczy. Następnie wzięły się za walizeczkę. Wyrwały lusterko, by zobaczyć czy nic ma czegoś pod spodem, oderwały pokrycie dna, przełamały mydło, dokładnie obejrzały koc.

W walizeczce było parę listów, notatnik adresowy i z telefonami w Warszawie. Przy adresach rewidenci wypytywali się o każdą z zanotowanych osób. Na przykład pytano, dlaczego telefonowałam do Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie, - przecież dobrze wiecie, że mój mąż był ambasadorem.

Klamm wzruszył ramionami i dał tłumaczowi list mego syna, pisany częściowo po francusku częściowo po angielsku. Wydawało mi się, że tłumacz nie wiele z tego zrozumiał. Wszyscy ci ludzie, zwłaszcza Klamm, wyraźnie byli bez wykształcenia.

W walizeczce miałam pieniądze: 20.000 złotych, 400 franków i 40 czy 50 funtów angielskich. Także kosztowności: cztery pierścionki, broszkę i diadem brylantowy. Zapisali szczegółowo te rzeczy - miały wartość jakichś 500.000 franków - i je skonfiskowali bez pokwitowania. Pieniądze także.

Potem znowu przesłuchiwanie. Klamm stawiał pytania, trzej pozostali pisali. Musiałam stać, Klamm siedział, ciągle trzymając szpicrutę. Pytał mnie o nazwisko i imiona, datę urodzenia, gdzie studiowałam, czy miałam dzieci, gdzie one się znajdują.

Następnie Klamm wypytywał mnie długo o mego męża: co robił przed ślubem, potem po ślubie.

Numer z 26 maja 1940 r. - Wzruszający dziennik pani Chłapowskiej - jak Gestapo "pracuje" w Polsce.

Pytał mnie także, jakie książki czytam, ponieważ znaleziono w bibliotece w Bonikowie dzieła niemieckiego pisarza Foerstera, którego wypędzono z Niemiec już przed 15 laty, znanego przeciwnika hitleryzmu, który przewidywał to wszystko co się dzieje. Jest to jeden z najinteligentniejszych ludzi, których znałam. Agenci gestapo znaleźli jego listy i natarczywie dopytywali się o niego. Skąd go znaliśmy? Nie powinniśmy byli utrzymywać z nim stosunków, skoro był takim przeciwnikiem Niemców. Pytali o jego adres, także o adresy naszych przyjaciół w Londynie i w Paryżu. Byli bardzo niezadowoleni z mych odpowiedzi i ordynarnie mi to wypominali. Wreszcie Klamm zapytał mnie, jakie przeszłam choroby, kto był naszym lekarzem itd. W jakich stosunkach byliśmy z naszymi pracownikami i naszymi robotnikami. Trwało to bez końca. Między pytaniami Klamm robił przerwy po kwadransie. Cały czas stałam, zmęczona. Dalej Klamm powiedział: sprawa twego męża jest bardzo poważna: wiemy, że

był opozycyjnym posłem do parlamentu niemieckiego przed 1914 r. (to prawda, mój mąż był najmłodszym posłem, miał 24 lata).

- Zawsze był przeciwko nam. Zostanie rostrzelany. Nie wiem co będzie z tobą, lecz bądź spokojna; nasz Führer nie walczy z kobietami ani z dziećmi.

Widziałam na drogach zwłoki kobiet i dzieci zabitych przez bomby i karabiny maszynowe. Nic nie powiedziałam, ale moje uczucia odbiły się na mej twarzy, gdyż Klamm dodał, śmiejąc się sardonicznie: - nie rozumiem dlaczego tak się przejmujesz twoim mężem. Życie po sześćdziesiątce nie ma znaczenia. Nie ma się prawa życia później.

Przesłuchiwanie skończyło się o 9-ej wieczorem; trwało od wpół do szóstej. Zatrzymali moją walizeczkę. Przybory toaletowe były z pozłacanego srebra. Policjanci ci, którzy najwidoczniej byli ludźmi zupełnie prostymi i niewiele widzieli przed wojną, sądzili, że są złote.

Tłumaczyłam im, że tak nie jest.

- zobaczymy, mówili.

Zostawili mi mój koc. Był on podszyty skórką i musiał się spodobać jednemu z policjantów, ponieważ usłyszałam jak mówili do strażnika więziennego:

- pilnuj tego koca; chcę go mieć niezniszczony, gdy ona (ja) zostanie zlikwidowana.

Zaprowadzono mnie do celi, w której był stołek, dzbanek z wodą i słoma na podłodze. Przyniesiono też nieokraszony kapuśniak i suchy chleb. Przez cały pobyt w więzieniu, nie dostałem innego wyżywienia niż to; nie miałam też żadnego posłania.

W więzieniu, 5 października.

Gestapo obudziło mnie o 7-ej rano. Przeżycia wczorajszego dnia wyczerpały mnie i spałam snem kamiennym. Klamm, w towarzystwie trzech policjantów, chodził po celi, ciągle wywijając szpicrutą. Ja musiałam stać bez ruchu.

Pierwszym pytaniem było:

- jakie jest pani zdanie o generale Gamelin?

Drugie pytanie:

- co pani sądzi o Edenie?

Następnie dalsze pytania, wszystkie odnoszące się do polityki francuskiej i angielskiej.

Zastanawiałam się, dlaczego obudzili mnie tak wcześnie aby pytać o sprawy, które musiały ich interesować, ale nie były tak pilne. Myślę, że takie przesłuchiwanie miało na celu zmęczenie mnie fizycznie i moralnie, aby uzyskać więcej wiadomości o Polsce i Polakach, naszych znajomych. przy końcu poprosiłam, aby zawiadomiono mego męża, który zapewne z niepokojem czekał na mnie w Świerzu, gdzie się znajduję.

dowie się na czas gdzie jesteś, odrzekł Klamm.

Wreszcie poszli sobie i zostałam sama aż do wieczora w mej celi, położonej trochę poniżej poziomu podwórka więzienia. Zakratowane okienko położone wysoko i na przeciw drzwi, wychodziło na podwórko. Wszedłszy na stołek, mogłam zobaczyć co sie dzieje.

Po odejściu gestapowców, otworzył się judasz i strażnik dał mi suchy chleb i coś w rodzaju kawy. Nie chciałam tej kawy, więc poprosiłam go o ciepłą wodę, którą mi przyniósł.

Koło południa w taki sam sposób otrzymałam zupę ziemniaczaną. Około godziny piątej grochówkę. Żadnego mięsa. Zupę jadłam drewnianą łyżką, jedynym przyrządem, który mi dali.

15 października.

Przesłuchiwano mnie prawie codziennie, o różnych godzinach. Zadawano mi pytania z niekończącymi się przerwami, chyba, po kwadransie. To jest długo, gdy się stoi... potem następne pytanie... potem piąte, siódme, dziesiąte. ... aż do dzisiaj pytania te dotyczyły naszych znajomych. Odpowiadałam jak najkrócej.

Dzisiaj zajmowano się mną samą.

- wiemy, rzekł Klamm, że dostajesz listy od twego męża i syna.

Niestety nie było to prawdą!

- w każdym razie, ciągnął, dostałaś list ze Szwecji. Była to odpowiedź, ponieważ pisałaś do Szwecji.

Wszystko to nie zgadzało się: tutaj (to znaczy w Warszawie) dowiedziałam się o co chodziło. Król Szwecji, wzruszony naszym losem, wysłał pracownika konsulatu szwedzkiego w Warszawie na poszukiwanie nas. Pracownik ten najpierw był w Bonikowie, potem u Greisera przełożonego cywilnego zarządu niemieckiego w Poznaniu, wreszcie w więzieniu w Kościanie. Wszędzie Niemcy odpowiadali, że nas nie znają i nie wiedzą niczego o nas.

Byłam tak obolała przez leżenie na cienkiej warstwie słomy w celi, że Gestapo pozwoliło na dostarczenie mi z Bonikowa prześcieradła i poduszki pod głowę.

Numer z 27 maja 1940. Wzruszający dziennik pani Chłapowskiej. Podłość niemiecka usiłuje ośmieszyć najszlachetniejsze wierzenia.

23 października.

Tej daty jestem pewna. Był to poniedziałek. dzień, którego nie mogę zapomnieć. Wcześnie rano usłyszałam odgłosy jakby maszerujących żołnierzy na podwórku więzienia. Wstałam, przesunęłam stołek pod okienko, weszłam na stołek i zobaczyłam oddziałek żołnierzy niemieckich, w mundurach polowych, w hełmach i z bronią na ramieniu. Przez otwarte drzwi wyprowadzono dziewięciu mężczyzn, z podniesionymi rękoma eskortowanych przez żołnierzy. pomiędzy tymi dziewięcioma mężczyznami rozpoznają trzech: pana M.C., kuzyna mego męża, pana S. i lekarza z Kościana. Wszyscy wychodzą z więzienia, otoczeni żołnierzami. Wracam na moje legowisko. Mija czas, nie umiem określić jak długi. Nagle słyszę huk. Ze ściśniętym sercem - nie mam wątpliwości co się stało - wracam do okna. Żołnierze powracają. Wchodzą do budynku więziennego i wyprowadzają dziewięciu następnych z podniesionymi rękoma, rozpoznają między nimi naszego nieszczęsnego plenipotenta, pana B. sąsiada z Bonikowa i dobrze mi znanego z Kościana, którego nazwiska niestety nie pamiętam. Oni także wychodzą z podwórka więziennego, otoczeni żołnierzami. Nadal jestem przy okienku, stoję jak skamieniała. Wkrótce słyszę huk. Była to godzina 11-ta, dnia 23 października, poniedziałek. (Dowiedziałam się później, że nieszczęsnych tych ludzi rozstrzelano pod murem ratusza, blisko więzienia).

Słyszę jakiś hałas na korytarzu. Szybko schodzę ze stołka i biorę różaniec.

- co to jest, mówi mrukliwie, wskazując szpicrutą mój różaniec
- mój różaniec.
- do czego to jest?
- do modlitwy.

Śmieje się szyderczo

- zapewne modlisz się, żeby cię nie rozstrzelano.
- nie, modlę się za tych, których teraz zamordowaliście.

Klamm wzrusza ramionami i nie odpowiada.

Po chwili mówi:

- twój mąż także tutaj trafi. Również zostanie rozstrzelany.

Klamm wchodzi, za nim inny policjant, o którym mówi, że jest z Gestapo w Poznaniu, który przyjechał specjalnie dla przesłuchania mnie. Zaraz pytają mnie o adresy różnych osobistości polskich.

- mam tylko te adresy, które znaleźliście w moim notatniku, - odpowiadam.

- ale znasz dobrze tych ludzi? Co oni robili przed wojną?

Za nic w świecie nie chciałam pomagać naszym nieprzyjaciołom przeciw Polakom. Odpowiedziałam, że wróciwszy z Francji dopiero przed sześciu tygodniami, byłam bardzo zajęta w Bonikowie i nic widziałam nikogo. Klamm wzruszył ramionami, jakby się uspokoił i chcąc być uprzejmym dla mnie, zapytał:

- czy masz jakieś życzenia?

- dziwne pytanie jak do więźniarki, odpowiadam, moim jedynym życzeniem jest, bym mogła widzieć mego męża, aby móc go pielęgnować.

Klamm śmieje się szyderczo:

- twego męża nie ma w domu. Bądź spokojna, przyprowadzimy go do Ciebie.

25 października.

Widziałam mego męża. Przyszedł o w pół do dziewiątej wieczorem. Wyglądał bardzo zmęczony. Tylko przez pięć minut mogliśmy rozmawiać, pod nadzorem i kazano mówić po niemiecku. Mimo zmęczenia Alfred nie traci odwagi. Gdy płakałam, powiedział: myśl o naszym kraju! Zaraz potem rozdzielono nas; byłam po tym zbyt krótkim widzeniu jeszcze bardziej przygnębiona niż poprzednio.

4 listopada.

Nie widziałam drugi raz mego męża (przez trzy i pół tygodnia byliśmy rozdzieleni). przesłuchiwania ciągną się nadal. Prowadzą mnie do pokoju nr 29, gdzie jest stół. Ciągle te same pytania polityczne i towarzyskie; czasami z życia codziennego. Ile mieliśmy dochodu? Ile zarabiali plenipotent, domownicy, robotnicy rolni? Także o naszym życiu w Paryżu. Kogo przyjmowaliśmy? Czy myśleliśmy przed wybuchem wojny, że Francja i Anglia przyłączą się do Polski?

- moim zdaniem, odpowiedziałam, powinniście sami wiedzieć o tym najlepiej.

Klamm patrzy na mnie z gniewem i wykrzykuje:

- wiemy, że w twoim pałacu są schowki!

Gdybym była w innym położeniu, roześmiałabym się. Nigdy nie było w murach w Bonikowie żadnego schowka ani ukrytych szaf.

- jeżeli to wiecie, odpowiadam, wiecie lepiej ode mnie.

Klamm wrzeszczy jeszcze głośniej:

- tak są, a ty będziesz musiała pokazać je nam!

5 listopada.

Wróciliśmy z Bonikowa. Zawieziono mnie tam pod eskortą; mego męża nie było. Przez cały dzień oprowadzano mnie po pokojach, salonach, pomieszczeniach kuchennych, przedpokojach. Sto dwie ubikacje! Szukali wszędzie, opukiwali ściany, odsuwali dywany. Oczywiście niczego nie znaleźli. Klamm był wściekły.

Numer z 28 maja 1940. Wzruszający dziennik pani Chłapowskiej. Pomysły oprawców: rozstrzeliwania symulowane.

Przy wyjściu z pałacu podszedł do mnie ogrodnik i powiedział, że jego małe dziecko zmarło; płakał przy tym. Później w Warszawie dowiedziałam się, że Niemcy tak zbili tego ogrodnika, że leżał trzy dni; powód: że do mnie się odezwał.

6 listopada.

Dziś rano Klamm wszedł do mojej celi i kazał mi iść za nim. Myślałam, że pojedziemy znowu do Bonikowa, dalej szukać schowków. Lecz nie. Zostaliśmy na podwórku więziennym. Jest tam dwóch żołnierzy z karabinami w ręku.

- co wolisz, mówi policjant głosem spokojnym, nawet tym razem dosyć grzecznym, czy wolisz być rozstrzelana w plecy czy z przodu, z oczyma zawiązanymi, czy bez zasłony?

Odpowiedziałam:

- z przodu i bez zasłaniania oczu.
- dobrze, rzekł Klamm.

Dodał jeszcze:

- przed śmiercią, masz prawo wypowiedzieć ostatnie życzenie, czego chcesz?
- chciałam widzieć się z księdzem.
- niemożliwe, proś o coś innego.

- pozwólcie mi więc zobaczyć się z moim mężem.
- także niemożliwe.
- pozwólcie mi przynajmniej, napisać do niego list, także do mych dzieci.
- też niemożliwe. Żądaj czegoś innego.
- nie mam niczego więcej do proszenia was, powiedziałam.

Jeden z policjantów, chciał mnie zaprowadzić, odepchnęłam go i szłam sama. Żołnierze na rozkaz podnieśli broń do oka.

Klamm wypowiedział inny rozkaz. Karabiny zostały opuszczone.

- wracaj do celi, powiedział Klamm, to były tylko żarty.

10 listopada.

Jest zimno. Marznę w celi, której podłoga jest lodowato zimna. Domagam się mego futra, które zostawiłam w Bonikowie. Otrzymuję je.

11 listopada.

Dziś święto narodowe, także w Polsce. Dowiedziałam się tutaj, że w tym dniu Niemcy sprowokowali zajścia w knajpach między Polakami a nimi, w których wyniku natychmiast rozstrzelano po dziesięciu zakładników w każdej wsi. Ludzie, których rozstrzelano, nie byli tymi którzy wywołali zajścia, prosta sprawa. Byli to Niemcy przebrani za polskich robotników. Dowiedziałam się też innej rzeczy. W sobotę 21 października, pani H. żona naszego plenipotenta, zgłosiła się do Gestapo w Kościanie, pytając, dlaczego aresztowano jej męża. Nie przyjął jej Klamm, lecz jakiś niższy stopniem policjant; spojrzał na nią zdziwiony i powiedział: dlaczego aresztowany? Przecież był Polakiem. Biedna pani H. poprosiła wtedy o pozwolenie przyniesienia mężowi ciepłej bielizny i odzieży.

- Dobrze, rzekł policjant, proszę przyjść we wtorek. Pani H. pojechała więc w poniedziałek do Poznania, kupiła potrzebne rzeczy i zgłosiła się we wtorek w więzieniu, prosząc, jeżeli nie będzie mogła dać ich sama mężowi, aby oddano je jak najszybciej, siedzący za stołem policjant nawet się nie podniósł, mówiąc jej: Może pani zabrać swoją paczkę, męża pani wczoraj rozstrzelano. Zgadzało się. Widziałam jak go prowadzono w poniedziałek 23 października. osiemnaście osób, których rozstrzeliwanie słyszałam, pogrzebano, oczywiście bez trumien, we wspólnym grobie na cmentarzu żydowskim, dawno opuszczonym, ponieważ już od 20 lat nie mieszkał w Kościanie ani jeden Żyd. Zwłoki rozstrzelanych posypano wapnem, aby nie zostało żadnych śladów.

Szpital w Kościanie, 12 listopada.

Widzimy się z mężem. Nie w więzieniu, lecz w szpitalu, który jest niedaleko. Alfred ma nawrót bronchitu. Tylko z tego powodu mogę go zobaczyć. Pozwolono mi zostać przy mężu. Nie jestem zatem w więzieniu lecz w szpitalu, ale nadal więźniarką. Mój mąż też jest więźniem. Drzwi do pokoju są zamknięte na klucz. W nocy nie ma światła. Alfred ma łóżko i dostaje pożywienie szpitalne. Dla mnie zaścielono słomę na podłodze i przynoszą mi z więzienia zupę bez mięsa. Nie narzekam. Jestem przy mężu.

13 listopada.

Lekarz leczący Alfreda jest Niemcem, pochodzi z Saary, jak sądzę. Zachowuje się poprawnie, jest inteligentny i robi co może. Jednak zasób leków w szpitalu jest ograniczony. Personel szpitalny jest polski. Pielęgniarka, która jest siostrą miłosierdzia i asystuje lekarzowi przy zastrzykach, także jest Polką. Nie wolno jej dawać nam czegokolwiek, ani się do nas odzywać, pod karą śmierci.

20 listopada.

Alfred miewa się lepiej. Przychodzą przesłuchiwać go w szpitalu. Także moje przesłuchiwania trwają nadal, lecz prowadzą mnie do pokoju 29 w więzieniu.

25 listopada.

Policjanci przyszli dziś rano do naszego pokoju w szpitalu. Mieli ze sobą odznaczenia mego męża. W jego oczach je niszczyli, deptali, pluli na nie.

To francuskie, mówili szyderczo.

Jeden z policjantów obejrzał moje legowisko. Polecił zdjąć słomę.

Ta kobieta nie może mieć tyle wygody, powiedział.

Mój mąż chciał protestować; stosując się do mego błagalnego spojrzenia, zaprzestał. Gdy policjanci wyszli, powiedziałam: czy nie uważasz, że nie powinniśmy prosić o cokolwiek tych ludzi?

Odpowiedział: masz słuszność.

Dostatecznie opisywałam gburowatość Klamma, aby móc stwierdzić, że to nie on deptał odznaczenia. Nie widziałam go od paru dni.

Później dowiedziałam się, że skierowano go do Łodzi, gdzie na jego rozkaz rozstrzelano 800 Polaków.

26 listopada.

Czy mamy mikrofon podsłuchu w pokoju szpitalnym? Możliwe, jednak ja go nie znalazłam, ani mój mąż. Alfred może wstawać. Chodzimy po pokoju tam i z powrotem jak niedźwiedzie w klatce. Rozmawiamy swobodnie, naturalnie nie powiedziałam mu, że mówiono mi o jego rozstrzelaniu, nie wiem, czy jemu to powiedziano; nie śmiem go zapytać. Dzisiaj powiedział: zdaje się moja choroba ocaliła mi życie.

30 listopada.

Znowu jesteśmy rozdzieleni. Zaprowadzono nas do więzienia. Rozpoczęły się przesłuchiwania.

- Jesteś dla nas osobą bardzo niebezpieczną, mówili. Tak samo twój mąż. Zawsze robiliście propagandę antyniemiecką, we Francji i w Polsce. A tego nigdy wam nie przebaczymy.

Pytali mnie także, czy należałam do jakichkolwiek polskich stowarzyszeń narodowych. Mowili:

- doskonale wiemy, że należeliście do tego wszystkiego, ale chcemy wiedzieć czy mówicie prawdę.

Twierdzili, że wiedzą, iż bywałam na wykładach i odczytach w Paryżu i pytali mnie o moje zdanie o tych wykładach, jak mówiono o Polsce; pytali o moje zdanie o królu rumuńskim, o księciu Windsor; także o marszałku Piłsudskim i o polskich generałach. Stawiali śmieszne pytania, na przykład ile wydaję rocznie na suknie. Któregoś dnia powiedzieli mi, że nasz plenipotent został rozstrzelany, ponieważ nas okradał. Otóż był to człowiek najuczciwszy, bardziej był nam przyjacielem niż pracownikiem.

Szpital w Kościanie, 19 grudnia.

Znowu jesteśmy w szpitalu, ponieważ mój mąż, któremu podobnie jak mnie bardzo dokuczało zimno w więzieniu, - ma jeszcze jeden nawrót bronchitu. Lekarz, ten sam co poprzednio, mówi, że jest to bronchit ropny. Ogromnie się niepokoję i trudno mi to ukryć przed Alfredem.

20 grudnia.

Bardzo zła noc. Mój mąż nadal w łóżku, ja na słomie. Wstawałam w nocy kilka razy by pomóc Alfredowi, lecz nie ma światła. Mój mąż mnie pociesza. Mówi tylko o Polsce. Jest przekonany o końcowym zwycięstwie i odrodzeniu Polski. Ani on ani ja nie mówiliśmy o naszych dzieciach, od których nie mamy żadnej wiadomości.

21 grudnia.

Klamm kazał mnie zaprowadzić do więzienia do pokoju nr 29. Powiedział: wiem, że pisałaś do Szwecji. Masz wysoko postawionych protektorów (dopiero później dowiedziałam się o interwencji króla Szwecji), ale oni są daleko, a my jesteśmy blisko. Potem dalej mówił o moich znajomościach. Odpowiadałam tak wymijająco, że się rozzłościł:

- nieznośna kobieto, kiedy wreszcie stracisz zimną krew?

Wymachiwał szpicrutą nad moją głową. Jeszcze go nie widziałam w takiej złości.

Wreszcie szpicruta mnie dotknęła. Zostałam uderzona w lewą nogę i w szyję. Szyja krwawiła. Po powrocie do szpitala lekarz zajmujący się moim mężem zrobił mi opatrunek. (trzy miesiące później blizny były jeszcze wyraźnie widoczne.)

Numer z 30 maja 1940. Wzruszający dziennik pani Chłapowskiej. Od brutalności do szantażu.

1 stycznia.

Nasze dni płyną ogromnie wolno. Czekamy na Bóg wie co... Dzisiaj znowu zaprowadzono mnie do więzienia na przesłuchanie. Nie był to Klamm, ale inny gestapowiec, starszy i wydawał mi się mniej brutalny. Dowiedziałam się później jego nazwiska: Giessler. Powiedział mi: pewno wiesz, że nigdy nie wrócisz do twoich pałaców. Majątki skonfiskowano. Odpowiedziałam: Wcale się nie dziwię. Zabraliście już moje kosztowności i pieniądze. Giessler jakby drgnął w tym momencie, nic nie powiedział ale coś zanotował.

Powróciwszy do szpitala dowiedziałam się od męża, że w tym samym czasie także jego przesłuchiwano. Pytano go o sprawy związane z rewizją w Bonikowie. Znaleziono tam zdjęcia mego męża w mundurze maltańskim. Gestapowcy - jak już mówiłam, ludzie bez wykształcenia - byli bardzo zaintrygowani tym mundurem. Mój biedny mąż mimo wyczerpania musiał opowiedzieć im swój życiorys.

- Dlaczego nie jesteś żołnierzem? Pytali. Powinieneś być w okopach, a nie w Czerwonym Krzyżu..
- Mam 64 lata, odpowiedział im po prostu mój mąż.

2 stycznia.

O łajdacy! Owego poranka, był to wtorek, kazali mi wyjść na korytarz szpitalny i znowu przesłuchiwali mego męża. Nie wiem o co go pytali tego dnia, ani co im odpowiedział; ale kiedy mogłam wrócić do pokoju, zauważyłam ślady krwi na prawym rękawie koszuli mego męża. Przez chwilę pomyślałam, że to był jakiś zabieg. przeraziłam się. Potem przypomniałam sobie uderzenia szpicrutą które mi zadał Klamm.

Krzyknęłam:

- Bili cię? w łóżku!

Alfred odpowiedział: lepiej się nie skarżyć. Byłam oburzona. Pobiegłam do drzwi. Przyszedł lekarz. Bardzo starannie opatrzył rozdarte ramię mego męża. O nic nie pytał.

3 stycznia.

Okropne wczorajsze przejścia bardzo wymęczyły Alfreda. Miał złą noc. Naturalnie ja też.

4 stycznia.

Wracam z więzienia. Giessler był grzeczniejszy niż dotychczas. Powiedział: Pewno chciałabyś mieć lepsze warunki życia. Mógłbym coś dla ciebie zrobić.

- dla mnie niczego od pana nie potrzebuję, powiedziałam, ale jak Pan wie mój mąż miewa się źle...

Giessler przerwał mi:

- no właśnie. Gdybyś chciała nam pomóc, moglibyście oboje pojechać do sanatorium, gdzie twój mąż miałby dobrą opiekę. Na przykład do Szwajcarii! Mielibyście tam dobre powietrze, tego właśnie twój mąż potrzebuje - dobre wyżywienie, spokój, doskonałych lekarzy...

Oczywiście, dodaje, nie można niczego mieć za darmo.

Zapytałem, czego za to wymagają.

- no tak, jesteś osobą wykształconą. Doskonale rozumiesz, że każde państwo od czasu do czasu potrzebuje współpracy cudzoziemców. Mówisz płynnie paru językami. Masz dużo znajomości we Francji. Mogłabyś oddawać nam poważne usługi.
- Jeżeli dobrze rozumiem, odpowiedziałam, chce pan, abym była waszym szpiegiem.

Giessler uśmiechnął się i rzekł:

- Szpiegiem! Co za wielkie słowo! Szpiegiem? Nie. Lecz mogłabyś bardzo nam pomóc. We Francji macie zupełne zaufanie do was, ty i twój mąż. Możecie więc dostarczać nam różnych informacji o Francji. Byłoby to dla nas przydatne.

Odpowiedziałam jednym słowem: Nie!

- Czy nie widzisz w jakim stanie jest twój mąż? Przecież widzisz, że słabnie?

Giessler dodaje nalegającym tonem:

- Zastanów się. Nie odpowiadaj dzisiaj. Wrócisz jutro. Przyślę po ciebie. Pamiętaj że chodzi o życie twego męża.

Nie powiedziałam Alfredowi o tej rozmowie, ale widział, że jestem wstrząśnięta

Numer z 1 czerwca 1940. Wzruszający dziennik pani Chłapowskiej. Szantaż przy trumnie

16 lutego.

Nie potrafię opisać dni które minęły. Wczoraj poprosiłam o polskiego księdza dla mego męża, ponieważ widziałam że jest z nim źle. Alfred także zdaje sobie sprawę ze swego stanu. Nie narzeka. Uzyskałam, że ksiądz przyjdzie.

17 lutego.

Przyszli gestapowcy. Kazali mi wyjść na korytarz, tam powiedzieli mi:

- Jesteście wolni, twój mąż i ty. Koniecznie dzisiaj w nocy zawieziesz twego męża do "Gouvernement Polskiego" (To co Niemcy nazywają Gouvernement Polskim jest małym obszarem wokół Warszawy. Resztę Polski uważają za obszar niemiecki). Odpowiedziałam, że mój mąż jest umierający, że nie zrobię niczego, co skróciłoby jego życie i że dobrowolnie nie pojadę. Nalegali, obiecując, że pojedziemy ambulansem Czerwonego Krzyża w towarzystwie lekarza. Jednak lekarz przy tym obecny zaprotestował:

- nie, nie godzę się na tę jazdę. Nie mogę brać na siebie odpowiedzialności. Ten człowiek nie zniósłby transportu.

musicie jechać, powtarzali, nie chcemy, aby Anglicy mówili, że polski ambasador zmarł w więzieniu. Odpowiedziałam, że pojadę tylko siłą zmuszona. W końcu ustąpili i nie pojechaliśmy.

18 lutego.

Przyszedł polski ksiądz. Mój mąż przyjął ostatnie namaszczenie w pełni przytomny. Po południu, około 4-ej, wziął mnie za rękę i powiedział:

- Słyszę dalekie głosy... chodzi o naszą przyszłość.

Czułam, że chce mi coś powiedzieć. Zapytałam:

- Czyją przyszłość? Twoją? Naszych dzieci?
- Nie, powiedział z naciskiem, chodzi o przyszłość Polski!
- Zwyciężymy, szepnęłam.

Podniósł się na łóżku:

- Wierzę, że zwyciężymy!

Wysiłek ten zabrał mu resztę sił. Nie odzywał się do wieczora.

19 lutego.

Mój biedny mąż oddał Bogu duszę, w pokoju więziennym szpitala, o godzinie drugiej czterdzieści po południu.

20 lutego.

Poprosiłam przez lekarza o zobaczenie kogoś z Gestapo. Przyszedł Giessler. Przypomniałam mu, że nasze ubrania zostały zatrzymane w więzieniu.

Prosiłam o oficjalne ubranie do trumny. Powiedziałam jeszcze:

- Nie mam pieniędzy jak wiecie, czy mogłabym dostać tyle, aby kupić trumnę?

(Przypomnieli mi się nieszczęśnicy, pochowani we wspólnym grobie, posypani wapnem).

Giessler odpowiedział mi dosłownie co następuje:

- co do mnie, pochowałbym go najchętniej we worku. Ale Anglicy powiedzieliby, że robiliśmy oszczędności na pogrzebie ambasadora. Dostanie pani trumnę, także oficjalny strój. Ale musicie oddać to ubranie które nosił, gdy w szpitalu wstawał z łóżka.

Było to ubranie sportowe. Oddałam je i wymieniono je na ubranie oficjalne.

21 lutego.

Czuwałam przy zwłokach mego męża, które ciągle leżały na łóżku szpitalnym. Zostawiono też słomę z mego legowiska. Tej nocy nie była mi potrzebna.

22 lutego.

Pogrzeb będzie jutro. Żądałam, aby hr Chłapowski został pochowany, jak inni członkowie rodziny w grobowcu w kaplicy zamkowej. Otrzymałam zgodę na to. Jednak, jak gdyby wzamian za te względy, Giessler powiedział mi, że mam pojechać z nim do Poznania.

- Ale jutro jest pogrzeb! rzekłam. Przecież nie uniemożliwi mi pan wzięcia w nim udziału?
- Bądź spokojna. Przywiozę cię z powrotem dzisiaj wieczorem. Następnie poinformował mnie o tym wyjeździe. Chcieli abym przemówiła przez radio na fali angielskiej, potwierdzając, że mój mąż nie został rozstrzelany, że zmarł śmiercią naturalną, że był dobrze pielęgnowany i że Niemcy robili wszystko, by go uchronić przed śmiercią. Mogłam powiedzieć to wszystko, nie kłamiąc. Lekarz robił wszystko co mógł. Ale co mógł zrobić w tym szpitalu-więzieniu, w małym miasteczku? A samo więzienie, zimno w celach?

Odpowiedziałam co następuje:

- Jeżeli tylko tego wymagacie ode mnie, myślę, że wobec mego stanu dzisiaj, możecie mi tego oszczędzić, bo możecie przecież kazać to powiedzieć innej kobiecie. Nie znają mego głosu w Anglii. Zgodzili się na to.

23 lutego.

Wróciłam z Bonikowa. Trumna hr Chłapowskiego jest trumną człowieka ubogiego. Gdy dotarliśmy do małej kaplicy w głębi ogrodu, był on strzeżony przez niemieckich żołnierzy. Oprócz mnie pozwolono wejść do kaplicy tylko paru kobietom i dzieciom... Żadnego mężczyzny. Tak jak mi kazali, nie odezwałam się do nikogo. Także wejście do grobowca było strzeżone przez żołnierzy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, chociaż większość jeżeli nie wszyscy polscy księża byli uwięzieni, - albo zabici - nasz proboszcz był na miejscu.

Numer z 2 czerwca 1940 r. Wsztrząsający dziennik pani Chłapowskiej. Warszawa pod niemieckim butem

Na szczęście nie było nikogo z Gestapo przy pogrzebie. Po tym smutnym obrzędzie, odwieziono mnie pod eskortą do szpitala.

24 lutego

Jeden z gestapowców przyszedł rano do pokoju i powiedział, że telefonują do Berlina, aby dowiedzieć się co mają ze mną zrobić; czekając na decyzję, jestem nadal uwięziona, a informacja, którą otrzymałam 17 lutego, że jestem wolna, nie jest już ważna.

26 lutego.

Policjant znowu przyszedł. Nie dał żadnej informacji co do mego losu, zapytał tylko:

- wolisz zostać w tym pokoju czy wrócić do więzienia?

Odpowiedziałam, że wolę zostać tutaj, gdzie byłam z mężem.

28 lutego.

Dzisiaj rano przyszedł sam Giessler. Powiedział:

- jest pani wolna. Może pani pojechać do Gouvernement jeżeli pani chce. Podał mi papier, w którym miałam oświadczyć, że wyjeżdżam z własnej woli a nie wysiedlona na rozkaz Berlina.
- proszę podpisać, rzekł.

Odpowiedziałam: mogę podpisać dokument, stwierdzający, że wolno mi wybrać miejsce dokąd chcę się udać, ale nie, że jadę z własnej woli, skoro każecie mi opuścić moje strony. Zgodził się, że nie podpiszę, ale zażądał bym podpisała inny dokument, stwierdzający, że nie mam żadnego majątku za granicą. Podpisałam, gdyż inaczej, gdyby wiedzieli, że mam coś za granicą, nie wypuściliby mnie zanim bym wszystkiego nie oddała. Jeszcze jedno żądanie: mam podpisać oświadczenie, że cały mój majątek przekazuję na rzecz Rzeszy.

- Jakże chcecie, abym przekazywała cokolwiek co nie należy do mnie? Mienie hr Chłapowskiego należy do jego syna.
- Gdzie on jest?

Powiedziałam, że wydaje mi się, że mój syn jest na Węgrzech, ale że od dawna, od czasu uwięzienia mnie, a nawet przedtem, nie mam żadnej wiadomości o nim. Mówiłam prawdę. Przed uwięzieniem widziałam znajomego mego syna, twierdził on, że go słyszał mówiącego przez radio węgierskie. Policjanci nie nalegali w tej sprawie, lecz Giessler zapytał: a twoja córka, gdzie ona jest?

- Nie wiem niczego.

W końcu dali mi dokument, w którym zobowiązywałam się, nie mówić niczego o mym pobycie w więzieniu a także nie opuścić "polskiego Gouvernement". Zmuszona podpisałam.

29 lutego.

Zaprowadzili mnie do więzienia, aby zabrać moje rzeczy. Była tam cała moja odzież, a także rzeczy mego męża. Tych ostatnich nie mam prawa zabrać, jedynie moje własne. Rzeczy ambasadora Chłapowskiego mają być oddane na pomoc wojenną niemiecką; taki jest rozkaz Berlina. Przejrzałam więc wszystko przy pomocy pokojówki Józi, której nie widziałam od pogrzebu i której pozwolono mi towarzyszyć. Przy przeglądaniu rzeczy trafiłam na kupkę połamanych orderów, kilka nie było zniszczonych. Gdy mój mąż został odznaczony wielką

wstęgą Legii Honorowej, generał Weygand dał mu swą własną gwiazdę, tę ktorą nosił w Syrii. Zauważyłam ją, "ukradkiem" ją i dałam Józi, która schowała ją do kieszeni. Zabrałam więc tę cenną pamiątkę, co najkonieczniejsze z odzieży, mój "pamiątkowy" koc i walizeczkę. Jeszcze zażądali ode mnie podpisu stwierdzającego, że mi wszystko oddano. Odmówiłam, stwierdzając, że nie otrzymałam z powrotem ani pieniędzy, ani kosztowności. Giessler krzyknął:

- żaden Polak nie ma prawa, aby mu zwrócono pieniądze i kosztowności.
- wobec tego, rzekłam, proszę zmienić treść tego dokumentu. Zrobili to i wtedy podpisałam.

Giessler powiedział jeszcze, że następnego dnia otrzymam bilet drugiej klasy - co jak podkreślił, było specjalnym przywilejem, ponieważ Polakom nie wolno jest jeździć drugą klasą ani pociągami pospiesznymi - oraz kieszonkowe na podróż. Przyjęłam bilet, a pieniędzy nie przyjęłam. Zapytano mnie, dokąd chcę się udać. Odpowiedziałam, że chcę pojechać do mej kuzynki, księżnej Lubomirskiej, do Warszawy. Musiałam jeszcze zobowiązać się do podania adresu gdybym go zmieniła.

1 marca.

Wyjechałam z Kościana. Gestapo odprowadziło mnie na dworzec. Przyszło tam dużo naszych robotników mnie pożegnać, zapewne dowiedzieli się od Józi o mym wyjeździe. Wsiadłam do pociągu o 9-ej rano. Byłam sama w przedziale. W trzeciej klasie było pełno. W drodze żyłam z pieniędzy, które dała mi Józia; otrzymała je od robotników, cieszyłam się, że odmówiłam przyjęcia 100 marek od Gestapo. Na granicy tego co oni nazywają Wielką Rzeszą i tego co nazywają "Polskim Gouvernement", było to wtedy w Kutnie, nie robiono mi żadnych trudności. Nie miałam ani paszportu, ani jednego dokumentu podróży, z wyjątkiem przepustki wydanej przez Gestapo.

PRZYPISY

[1] Tekst stanowi fragment dziennika "Barbarie allemande. Le destin tragiqve de l'ancienne ambasadrice de Pologne è Paris", który ukazał się w "Le Petit Parisien" (Paryż) w odcinkach w okresie od 24 maja do 6 czerwca 1940 r. Tłumaczenia z francuskiego dokonał Dezydery Chłapowski. Poszczególne odcinki nosiły podtytuły: "Jak pracuje Gestapo w Polsce"; "W celi, udręka przesłuchiwań"; "Podłość niemiecka usiłuje ośmieszyć najszlachetniejsze wierzenia"; "Pomysł oprawcy - symulowanie rozstrzeliwania"; "Od brutalności do szantażu"; "Szantaż przy trumnie"; "Warszawa pod niemieckim butem"; "Masakra po pijatyce"; "Metodyczne wysiedlenia"; "Powrót do wolności".

HELENA CHŁAPOWSKA urodziła się 30.IX.1887 r. w Poznaniu; była córką Teresy i Macieja Mielżyńskich z Łęki Wielkiej. W dniu 3.X.1907 r. poślubiła w Pawłowicach Alfreda Chłapowskiego z Bonikowa.

W małżeństwie wspierała swego męża w jego rozlicznych działaniach społecznych i politycznych. W okresie I wojny wysyłała na fronty wojenne setki paczek z żywnością i ciepłą bielizną Polakom zmuszonym do służby w armii niemieckiej. W latach 1924-36, gdy mąż jej był ambasadorem we Francji, obok licznych obowiązków towarzyskich, tak ważnych w ówczesnym świecie dyplomacji, dużo czasu i energii poświęcała pracy w społecznych i dobroczynnych organizacjach emigracji polskiej we Francji. W 1928 r. została odznaczona krzyżem oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Była przez parę miesięcy uwięziona

Po klęsce Francji w 1940 r. wyjechała do Anglii i stamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozwinęła działalność propagandową na rzecz Polski. Wykorzystując osobiste stosunki we wpływowych kołach amerykańskich, dobrą znajomość angielskiego i umiejętność przemawiania, wygłaszała na różnych spotkaniach publicznych i prywatnych przyjęciach sprawozdania z sytuacji w Polsce, opisując rozstrzeliwania, wysiedlenia i inne okrucieństwa niemieckie.

Po wojnie mieszkała częściowo w Paryżu, częściowo na wsi u córki w środkowej Francji. Zmarła w sierpniu 1959 r. w Evian, pochowana w Saligny-sur-Roudon w dep. Allier.

Marian Koszewski

KOŚCIANIACY W FORCIE VII W POZNANIU W LATACH 1939-1944

Fort VII w Poznaniu, położony przy alei Polskiej, zbudowano w czasach zaboru pruskiego. Pomieszczenia dawnej warowni z połowy XIX w. zaadaptowano pod koniec września 1939 r. dla potrzeb obozu koncentracyjnego. Przekazanie Fortu policji bezpieczeństwa nastąpiło 10 października 1939 r. Obóz nazywany przejściowym podlegał szefowi grupy specjalnej nr VII policji bezpieczeństwa, a od połowy listopada 1939 r. Gestapo.

Fort VII stał się odtąd miejscem kaźni dla Wielkopolan, choć trafiali tu także Polacy z innych regionów kraju. W pierwszych miesiącach okupacji więźniowie ginęli nie tylko na terenie Fortu, ale masowo rozstrzeliwano ich w podpoznańskich lasach k.miejscowości Dąbrówka, Palędzie, Zakrzewo, Dębinko, Sowinki, nad jeziorem Rusałką i w lasku Dębińskim w Poznaniu. Życie straciło kilkanaście tysięcy, dokładnie ilu nie da się nigdy ustalić, ponieważ mogiły rozkopano w 1944 r., a zwłoki spalono.

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Poznaniu zachowały się akta zgonu 479 więźniów Fortu VII, w tym 15 dot. mieszkańców Ziemi Kościańskiej. Jako przyczynę zgonu podawano: zastrzelony przy próbie ucieczki, stracony, zastrzelony przy czynnym zamachu, powieszony, rozstrzelany po uprzednim wyroku śmierci, zmarły na określoną chorobę, samobójca.

W początkowym okresie okupacji wysłano z Kościana do Fortu VII trzy zbiorowe transporty więźniów. Pierwszy 11 X 1939 r. - 25 osób, drugi 11 XII 1939 r. - 24 osoby, trzeci 15 I 1940 r. - 24 osoby. Znane są składy osobowe poszczególnych transportów (aneks), ponieważ spisał je po wojnie Władysław Kaczmarek, sekretarz Sądu Grodzkiego w Kościanie, zatrudniony od września 1939 r. do stycznia 1940 r. w kościańskim więzieniu sądowym. Śmierć 9

więźniów w Forcie VII potwierdzają dokumenty w USC w Poznaniu: jednego zwolniono, jednego rozstrzelano ale nie zgłoszono w USC, 3 znalazło się w obozach koncentracyjnych, a o 59 brak danych co do ich dalszych losów. Można przyjąć, że rozstrzelano ich w podpoznańskich lasach.

W dniach 16 i 17 maja 1940 r., na zarządzenie starosty kościańskiego, policja ochronna w Kościanie, a żandarmeria w powiecie przeprowadziły aresztowania prewencyjne, które objęły wszystkie warstwy społeczne. Ustalony odgórnie limit aresztowań dla powiatu kościańskiego wynosił 60 osób. 18 maja 1940 r.: trzema samochodami wysłano aresztowanych do Fortu VII, skąd 23 maja 54 znalazło się w zbiorowym transporcie do Dachau i Rawensbrück. Z Fortu VII zwolniono 3 osoby, a los dalszych 3 osób nie jest znany. Starania rodzin o zwolnienie swych najbliższych z obozów koncentracyjnych nie odniosły żadnego skutku. W obozach zmarło 25 osób, a 2 zwolniono. Transport do Dachau został uzupełniony grupą 46 księży diecezjalnych i zakonnych internowanych od stycznia i lutego 1940 r. w klasztorze OO Benedyktynów w Lubiniu. Z Kościańskiego pochodziło 13 księży z których 6 zmarło w obozach.

Akcja aresztowań prewencyjnych była prowadzona na terenie całej Wielkopolski, w oparciu o Rozporządzenie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z dnia 2 kwietnia 1940 r.

W dniach od 5 do 7 października 1941 r. przeprowadzono w rejencji poznańskiej, akcję aresztowań duchowieństwa rzymskokatolickiego. W powiecie kościańskim aresztowano 6 października 11 kapłanów i zbiorowym transportem z Kościana przewieziono do Fortu VII. Jednego zwolniono, a 10 wysłano 28 października 1941 r. w zbiorowym transporcie do Dachau. Z tej liczby 9 księży straciło życie, a jeden doczekał wyzwolenia w 1945 r.

Trudno obecnie ustalić liczbę kościańskich transportów do Fortu VII w Poznaniu. Można jednak przyjąć, w oparciu o zebraną dokumentację, że około 260 mieszkańców miasta i powiatu znalazło się w Forcie VII, gdzie z trzech pierwszych transportów 69 straciło życie oraz z pozostałych 21 (aneks).

Źródła i literatura

- Archiwum Państwowe w Lesznie, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kościanie: Ekshumacja zwłok Polaków zamordowanych przez Niemców w Kościanie, sygn. 1664
- Archiwum Państwowe w Poznaniu, Landrat Kosten sygn. 20
- Koszewski M. Transporty więźniów z Kościana do Fortu VII (październik 1939 r. - maj 1940 r.) W: Kronika Wielkopolski Nr 1 (36), Poznań 1985

Koszewski M. Zielonka J. Pod hitlerowskim panowaniem. W: Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. Kościan 1972,

- Koszewski M.Zielonka J.Lista ofiar hitlerowskiej eksterminacji z powiatu kościańskiego w latach 1939-1945 mpis.
- Olszewski M. Fort VII w Poznaniu. Poznań 1972
- Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945, Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979
- Pamiętniki ocalonych, wspomnienia więźniów hitlerowskich miejsc kaźni. Poznań 1983
- Z katakumb wspomnień. Kościan 1946

ANEKS

TRANSPORTY WIĘŹNIÓW Z KOŚCIANA DO FORTU VII W POZNANIU 11 X 1939 r.

1 Bocian Roman ur. ?, robotnik, zam. Kotusz, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

2 Dominiak Leon ur. 10 IV 1885 r., stolarz, zam. Kościan, areszt. 23 IX 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

3 Dzięcioł Jan ur. 29 VIII 1903 r., robotnik, zam. Śmigiel, więz. Kościan, Fort VII, zm. 20 II 1943 r. w Dachau.

4 Hoffman Antoni ur. 19 V 1901 r., pielęgniarz, zam. Kościan, areszt. 28 IX 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

5 Humski Stanisław ur. 2 IV 1911 r., robotnik, zam. Kościan, więz. Kościan, zastrz. 26 X 1939 r. w Forcie VII "przy próbie ucieczki"

6 Iks Stanisław ur. 24 IV 1896 r., obuwnik, zam. Piechanin, areszt. 18 IX 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

7 Jaśkowiak Józef ur. ?, piekarz, zam. Kościan, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

8 Kolańczyk Wojciech ur. 10 XI 1904 r., rolnik, zam. Zbęchy, areszt. 5 X 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

9 Konieczny Jan ur. ?, szwajcar, zam. Lubosz St., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

10 Lasik Jan ur. 16 III 1910 r., cieśla, zam. Lubosz St., areszt. 18 IX 1939 r., więz. Kościan, Fort VII, Buchenwald, wyzwolony 11 IV 1945 r. w Buchenwald - Dora.

11 Ludwiczak Feliks ur. 27 XII 1908 r., dziennikarz, zam. Śmigiel, areszt. 10 IX 1939 r. więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

12 Nadstazik Faustyn Kazimierz ur. 15 II 1902 r., nauczyciel, zam. Kokorzyn, więz. Kościan zastrz. 28 X 1939 r. w Forcie VII "podczas próby ucieczki".

13 Nowak Piotr ur. 20 IV 1911 r., kowal, zam. Sierpowo, areszt. 26 IX 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

14 Piotrowicz Czesław ur. 20 VII 1918 r., ślusarz, zam. Czempiń, areszt. 25 IX 1939 r., więz. Kościan, zm. 15 VI 1941 r. w Forcie VII "zaburzenia obiegowe".

15 Poślednik Franciszek ur. ? , robotnik, zam. Kotusz, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

16 Poślednik Jan ur. ? , rzeźnik, zam. Kotusz, więz. Kościan zaginął w Forcie VII.

17 Rorczak Wojciech ur. 18 IV 1897, malarz, zam. Kościan, więz. Kościan, rozstrz. 8 XII 1939 r. w Forcie VII "po uprzednim wyroku śmierci".

18 Senftleben Jan ur. 15 IV 1903 r., robotnik, zam. Sierpowo, areszt. 26 IX 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

19 Smenten Piotr ur. 5 I 1895 r., górnik, zam. Sierpowo, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

20 Szczerbal Edmund ur. 17 XI 1913 r., robotnik, zam. Karmin, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

21 Szłapka Józef ur. 23 II 1907 r., handlarz, zam. Śmigiel, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

22 Świerczewski Jan ur. ? , ślusarz, zam. Kościan, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

23 Urbański Franciszek ur. 28 II 1898 r., rolnik, za. Sierpowo, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

24 Walczak Stanisław ur. 12 XI 1918 r. czel. młynarski, zam. Śmigiel, więz. Kościan, zastrz. 20 X 1939 r. w Forcie VII "przy napadzie czynnym".

25 Wierzbiński Józef ur. 8 V 1909 r., rzeźnik, zam. Krzywiń, areszt. 18 IX 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

11 XII 1939 r.

1 Adamczewski Michał ur. 17 IX 1897 r., handlarz, zam. Śmigiel, areszt 21 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

2 Adolpf Wacław ur. 1 IX 1920 r., zam. Czempiń, areszt. 17 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

3 Babaszak Józef ur. 13 I 1913 r., robotnik, zam. Parsko, areszt. 6 XII 1939 r., więz. Kościan, rozstrz. 12 XII 1939 r. w Forcie VII "po uprzednim wyroku śmierci".

4 Barłożyk Antoni ur. 28 XII 1907 r., rzeźnik, zam. Lubosz St., areszt. 16 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

5 Bernacki Jan ur. 22 X 1914 r., robotnik, zam. Wilkowo Polskie, areszt. 16 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

6 Bernacki Józef ur. 6 IV 1884 r., górnik, zam. Wielichowo, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

7 Borowiak Jan ur. ? , rolnik, zam. Kokorzyn, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

8 Grygier Józef ur. 6 III 1877 r., murarz, zam. Czempiń, areszt. 6 XI 1939 r., więz. Kościan, rozstrz. 14 XII 1939 r. w Forcie VII.

9 Jagodziński Franciszek ur. 21 I 1894 r., rolnik, zam. Kawczyn, areszt. 1 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

10 Kaczmarek Józef ur. ? , robotnik, zam. Biskupice, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

11 Krzemiński Julian ur. 28 VII 1895 r., rolnik, zam. Kawczyn, areszt. 1 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

12 Maliczak Henryk ur. ? , ogrodnik, zam. Piotrkowice, więz. Kościan, zwolniony z Fortu VII?

13 Mania Józef ur. ? , robotnik, zam. Biskupice, więz. Kościan zaginął w Forcie VII.

14 Matuszewski Sylwester ur. 29 XI 1911 r., malarz, zam. Śmigiel, areszt. 22 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

15 Matysiak Andrzej ur. ? , robotnik, zam. Biskupice, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

16 Polubiński Stanisław ur. 23 IV 1904 r., robotnik, zam. Piotrkowice, areszt 21 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

17 Seifert Eryk ur. 12 V 1909 r., krawiec, zam. Bielewo, areszt. 15 XI 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

18 Skrzypczyński Kajetan ur. ? , uczeń szkolny, zam. Piechanin, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

19 Słabolepszy Ludwik ur. 11 VIII 1910 r., krawiec, zam. Czempiń, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

20 Sobociński Ignacy ur. 10 I 1897 r., kolejarz, zam. St. Bojanowo, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

21 Szymański Stanisław ur. 20 X 1897 r., rolnik, zam. Lubosz N. areszt. 16 XI 1939 r., więz. Kościan, Fort VII do 1 XII 1941 r., zm. 16 IX 1942 r. w Chełmnie n/Nerem.

22 Węclewski Tomasz ur. ? , rolnik, zam. Kokorzyn, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

23 Wolniewicz Stanisław ur. 10 VII 1895 r., kolejarz, zam. St. Bojanowo, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

24 Zieliński Leon ur. 22 III 1911 r., robotnik, zam. Śmigiel, areszt. 5 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

15 I 1940 r.

1 Adam Michał ur. ? , rolnik, zam. Puszczykówiec, areszt. 24 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

2 Borowiak Józef Leon ur. ? , rolnik, zam. Puszczykówiec, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

3 Borowski Franciszek ur. ? , krawiec, zam. Lubosz N., areszt. 8 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

4 Brembor Teodor ur. ? 1890 r., rolnik, zam. Trzcinica, aresztowany 24 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

5 Delinger Józef ur. 15 III 1897 r., piekarz, zam. Krzywiń areszt. 29 X 1939 r. więz. Kościan, zastrz. 7 II 1940 r. w Forcie VII "przy napadzie czynnym".

6 Drgas Ignacy ur. ? , rolnik, zam. Trzcinica, areszt. 23 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

7 Duczmal Leon ur. 16 III 1916 r., robotnik, zam. Czempiń, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

8 Hertmanowski Franciszek ur. ? , rolnik, zam. Lubosz N., areszt. 24 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

9 Jankowski Piotr ur. 15 X 1906 r., robotnik, zam. Robaczyn, areszt. 4 X 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

10 Kasztelan Stanisław ur. ? , stolarz, zam. Kościan, areszt. 5 I 1940 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

11 Kasztelan Stefan ur. 14 XII 1905 r., stolarz, zam. Kościan, areszt. 5 I 1940 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

12 Mocek Władysław ur. ? , kierowca, zam. Śmigiel, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

13 Mydlak Stanisław ur. 27 X 1900 r., robotnik, zam. Kościan, areszt. 8 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

14 Narożny Franciszek ur. 27 I 1878 r., em. policjant, zam. Kościan, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

15 Nolka Józef ur. ? , rolnik (sołtys), zam. Puszczykówiec, areszt. 28 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

16 Nowaczyk Stefan ur. 6 IX 1923 r., robotnik, zam. Bielewo, więz. Kościan, rozstrz. 27 I 1940 r. w Forcie VII "po uprzednim wyroku śmierci".

17 Piątek Piotr ur. ? , rolnik, zam. Racot, areszt. 1 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

18 Prałat Franciszek, Władysław ur. 10 V 1920 r., kowal, zam. Bielewo, areszt. 9 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

19 Rataj Czesław ur. 31 XII 1919 r., rzeźnik, zam. Bielewo, areszt. 9 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

20 Strzelski Jan ur. 17 II 1922 r., robotnik, zam. Bielewo, aresztowany 9 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

21 Szczepaniak Ignacy ur. 29 VII 1913 r., robotnik zam. Bielewo, areszt. 9 XII 1939 r., więz. Kościan, rozstrz. 27 I 1940 r. w Forcie VII "po uprzednim wyroku śmierci".

22 Szmatuła Edmund ur. 15 XI 1916 r., czeladnik kowalsko-ślusarski, zam. Śmigiel areszt. 15 XII 1939 r. w Wielichowie, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

23 Turkiewicz Tomasz ur. 8 XII 1909 r., robotnik, zam. Krzywiń, areszt. 29 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

24 Turkiewicz Walenty ur. 17 I 1893 r., rymarz, zam. Krzywiń, areszt. 29 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

Z różnych transportów

1 Bukowiecka Aleksandra ur. 8 XII 1890 r., ziemianka, działaczka Powstania Wlkp., zam. Cichowo, areszt. we wrześniu 1939 r., zm. 12 IV 1940 r. w Forcie VII "osłabienie obiegu krwi".

2 Chmielarek Józef ur. 19 III 1909 r., czel. ślusarski, zam. Czempiń, rozstrz. 13 III 1940 r. w Forcie VII "po uprzednim wyroku śmierci"

3 Cielecki Jan ur. 9 VII 1921 r., zam. Bielewo, areszt. w 1939 roku zaginął w Forcie VII.

4 Duczmal Michał ur. 30 VII 1897 r., robotnik, zam. Czempiń, areszt. 2 II 1940 r., więz. Kościan do 27 II 1940 r., zaginął w Forcie VII.

5 Dudziak Kazimierz ur. 19 II 1915 r., zam. Krzywiń, więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

6 Frąckowiak Karol ur. 1 XI 1901 r., murarz, zam. Nietążkowo, areszt. 1 II 1940 r., więz. Kościan, do 27 II 1940 r., zaginął w Forcie VII.

7 Glapiak Antoni ur. 6 VI 1907 r., kierowca, zam. Krzywiń, areszt. 31 XII 1939 r., więz. Kościan do 27 II 1940 r., zaginął w Forcie VII.

8 Jędrasik Franciszek ur. 29 XII 1875 r., zam. Morownica, aresztowany 4 XII 1939 r., zaginął w Forcie VII.

9 Matuszczak Franciszek ur. 30 XI 1913 r., ślusarz, zam. Borowo, areszt. w lutym 1940 r., więz. Czempiń, Kościan, zaginął w Forcie VII.

10 Nowaczyk Czesław ur. 23 IX 1923 r., zam. Bielewo, aresztowany 9 XII 1939 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

11 Nowak Sylwester ur. 21 XII 1902 r., urzędnik gosp. zam. Śmigiel, w czasie okupacji Krosinko k. Mosiny, areszt. 2 III 1943 r. więz. Fort VII do 22 VII 1943 r., zaginął.

12 Ogrodowski Jan ur. ? , zam. Witkówki, areszt. w październiku 1943 r.k.m. Betkowo pow. Kościan, więz. Czempiń, zaginął w Forcie VII.

13 Pawłowski Jan ur. 23 VI 1892 r., rolnik, zam. Szczepankowo Nowe, zm. 16 VI 1941 r. w Forcie VII "zaburzenia obiegowe".

14 Plewka Stanisław ur. 13 III 1909 r., rolnik, zam. Nietążkowo, areszt t. 15 XI 1939 r., zaginął w Forcie VII.

15 Porankiewicz Władysław ur. 9 VI 1888 r., górnik, zam. Krzywiń, areszt. 28 I 1941 r., więz. Kościan, Leszno, do 11 V 1941 r., zm. 13 VII 1941 r. w Forcie VII "zapalenie jelit i osłabienie obiegu krwi".

16 Przepiórski Klemens ur. ? , rymarz, zam. Czempiń, areszt. w styczniu 1940 r., więz. Kościan, zaginął w Forcie VII.

17 Przybyłek Ignacy ur. 21 VII 1911 r., robotnik, zam. Wonieść, areszt. 15 I 1940 r. w Gryżynce pow. Kościan, zm. 13 III 1940 r. w Forcie VII.

18 Werner Józef ur. 2 VII 1912 r., dekarz, zam. Betkowo, areszt. 16 XI 1939 r., więz. Kościan, do 3 II 1940 r., zaginął w Forcie VII.

19 Wiśniewska Maria ur. 23 III 1905 r., siostra zakonna (szarytka) dom zakonny Racot, zm. 19 XI 1943 r. w Forcie VII. "osłabienie serca i osłabienie obiegu krwi"

20 Wujczak Antoni ur. 28 XII 1879 r., rolnik, zam. Słonin, areszt. 29 IX 1943 r., zm. 6 III 1944 r. w Forcie VII "niemoc serca".

21 Zgrzeba Wawrzyn ur. 1918 r., zam. Dębsko, areszt. we wrześniu 1939 r., więz. Wolsztyn, zaginął w Forcie VII.

Kazimierz Zimniewicz

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW SPÓŁDZIELCZOŚCI NA ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Uwagi wstępne

Opracowanie niniejsze jest niewielkim przyczynkiem do dziejów spółdzielczości na Ziemi Kościańskiej w latach dwudziestolecia międzywojennego, a konkretnie do roku 1932. Podstawą do napisania tego szkicu były Sprawozdania Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. Siedziba Związku mieściła się w Poznaniu. Sprawozdania te mają charakter ściśle statystyczny z niewielką częścią opisową. W tym stanie rzeczy niniejsza praca nie daje pełnej charakterystyki spółdzielczości na Ziemi Kościańskiej, a jedynie ogólną orientację o formach spółdzielczych rozwijanych na tym obszarze.

Spółdzielczość kredytowa

Początki spółdzielczości kredytowej na Ziemi Kościańskiej sięgają XIX w., kiedy to w 1868 r. założono w Kościanie Spółkę Pożyczkową dla Powiatu Kościańskiego - późniejszy Bank Ludowy. W następnych latach spółdzielnie kredytowe założono w Krzywiniu, Kamieńcu, Śmiglu, Czempiniu i Wielichowie[1]. Po odzyskaniu niepodległości w 1919 r. spółdzielczość kredytowa znalazła się w nowych warunkach ustrojowych. Rozpoczęto proces jednoczenia spółdzielczości, wprowadzono nowe ustawodawstwo spółdzielcze.

W okresie międzywojennym spółdzielczość kredytowa była najpoważniejszym reprezentantem ruchu spółdzielczego na Ziemi Kościańskiej. W Sprawozdaniu[2] za rok 1921 wymienia się następujące spółdzielnie kredytowe mające swoje siedziby na Ziemi Kościańskiej:

- Bank Ludowy w Czempiniu,
- Bank Kółka Włościańskiego w Kamieńcu,
- Bank Ludowy w Kościanie,
- Bank kupiecko-Przemysłowy w Kościanie,
- Bank Ludowy w Krzywiniu,
- Bank Ludowy w Śmiglu,
- Bank Ludowy w Wielichowie,
- Bank "UL" w Gościeszynie z siedzibą w Wielichowie[3].

Niektóre z banków miały swoje filie, np. Bank Ludowy w Kościanie w 1921 r. prowadził filię w Lesznie i w Śmiglu, a w 1922 r. Bank Ludowy w Krzywiniu posiadał filię w Lubiniu.

Największymi spółdzielniami pod względem liczby członków, były banki ludowe w Kościanie, Śmiglu i Krzywiniu oraz Bank Kupiecko-Przemysłowy w Kościanie, który jako jedyny wykazywał dużą dynamikę wzrostu liczby członków.

Jeśli idzie o strukturę członków spółdzielni pod względem zawodów, to we wszystkich bankach przeważali rolnicy, posiadający średnie i małe gospodarstwa. Członkami tych banków byli również właściciele większych gospodarstw rolnych, właściciele przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, rzemieślnicy oraz urzędnicy. Wśród członków Banku Kupiecko-Przemysłowego w Kościanie dominującą grupę tworzyli właściciele przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, rzemieślnicy i urzędnicy, ale także rolnicy.

W badanym okresie, tj. w latach 1921-1932, struktura członków nie odbiegała w sposób zasadniczy, od struktury członków w okresie zaborów. Oznacza to, że spółdzielnie kredytowe służyły tym samym warstwom społecznym i w ten sposób mogły w dalszym ciągu realizować wśród tych warstw, ideę samopomocy gospodarczej.

Po odzyskaniu niepodległości działalność gospodarcza spółdzielni kredytowych na Ziemi Kościańskiej, uwarunkowana była sytuacją polityczną i gospodarczą państwa. Bez wątpienia negatywny wpływ na pozycję spółdzielczości kredytowej miała i druga inflacja, a następnie wielki kryzys gospodarczy z lat

1929-1935. Odrębnego zbadania wymaga problem udziału spółdzielczości kredytowej w polityce antykryzysowej w dziedzinie rolnictwa, a przede wszystkim w akcji oddłużeniowej.

Członkowie spółdzielni kredytowych w latach 1921-1932

Siedz. banku	1921	1925	1929	1931	1932
Czempiń	505	494	577	609	586
Kamieniec	337	302	356	216	213
Kościan-Bank Ludowy	2 292	2 396	2 503	2 566	2 377
Kościan-Bank Kupiecko--Przemysłowy	242	737	1 068	1 191	1 149
Krzywiń	1 057	1 098	1 073	1 026	989
Śmigiel	1 080	1 038	1 153	1 177	1 184
Wielichowo--Bank Ludowy	256	303	403	457	447
Wielichowo--Ul	151	106	289	550	585

Statystyki Związków Zarobkowych i Gospodarczych pozwalają na odtworzenie miejsca kościańskich spółdzielni kredytowych w rodzinie spółdzielczości kredytowej reprezentowanej w Związku. Szczególnie wysoką pozycję zajmował Bank Ludowy w Kościanie. W 1921 r. Bank ten dysponował 11 173 depozytami i funduszem udziałowym na głowę członka w wysokości 596 mk. Na dość wysokich pozycjach pod względem liczby członków i depozytów oraz wysokości kapitału obrotowego, udziałów i udziałów w przeliczeniu na członka, plasowały się banki ludowe w Śmiglu, Krzywiniu i Czempiniu.

Wydaje się, iż warto przypomnieć nazwiska zasłużonych przedwojennych działaczy spółdzielczości kredytowej na Ziemi Kościańskiej. Długoletnim kierownikiem Banku Ludowego w Czempiniu był ks. dziekan F.Ruszczyński, a prezesem Rady Nadzorczej tego Banku ks. F.Dzierzkiewicz z Modrza. Do grona działaczy spółdzielni kredytowej w Czempiniu zaliczali się również: S.Sundmann, W.Kłos, H.Kurzyński, S.Andersz, W.Skąpski, J.Brzeski, W.Wolarczak, F.Chudziński, P.Nowicki, W.Iwaszkiewicz. Funkcję prezesa Zarządu Banku Kółka Włościańskiego w Kamieńcu sprawował przez wiele lat ks. J.Gu-

der, a prezesem Rady Nadzorczej był ks. L. Chojnacki z Ptaszkowa. Wśród działaczy tego Banku najczęściej powtarzają się takie nazwiska, jak: J.Boruc

Rozwój działalności spółdzielni kredytowych w latach 1921 i 1932

Siedziba spółdzielni	Udziały	Rezerwy	Wkłady oszczędnościowe	Pożyczki	Czysty zysk
			1 9 2 1 tys.mk		
BL Czempiń	124,5	295,2	21 826,3	11 399,3	14,9
BKW Kamieniec	83,0	76,8	5 234,0	1 818,0	60,1
BL Kościan	1 365,3	1996,5	221 656,2	175 496,9	2 523,9
BKP Kościan	58,9	148,5	9 976,7	4 431,0	110,2
BL Krzywiń	173,9	225,4	26 305,1	16 997,5	153,0
BL Śmigiel	323,4	481,6	35 861,7	29 104,8	266,3
BL Wielichowo	124,0	134,6	7 300,1	5 375,0	35,9
UL Wielichowo	25,4	27,0	2 989,2	2 079,8	10,6
			1 9 3 2 w tys.zł		
BL Czempiń	53,1	31,2	143,5	276,3	1 389
BKW Kamieniec	8,8	8,8	7,3	40,4	208
BL Kościan	219,0	13,2	662,3	1 342,3	7 891
BKP Kościan	114,9	243,7	146,2	276,1	109
BL Krzywiń	44,4	107,8	76,5	221,0	2 029
BL Śmigiel	131,4	71,6	606,7	894,5	9 145
BL Wielichowo	16,9	3,9	63,4	76,3	302
UL Wielichowo	64,0	2,9	415,0	433,8	453

kowski, J.Ciesielski, A.Małolepszy, M.Kaczmarek, F.Woźny, Sz.Nowak, Sz.Kowalak, K.Gąsiorowski, A.Ludwikowski, J.Koźlik, J.Mendel.

Długa jest lista ofiarnych działaczy spółdzielczości kredytowej w Kościanie. W odniesieniu do Banku Ludowego listę tę przedstawiono w publikacji "Bank Spółdzielczy w Kościanie".[4] Natomiast działaczami Banku Kupiecko-Przemysłowego w Kościanie byli[5]: S.Meyza, S.Augustyniak, S.Felmann, G.Sobierski, W.Jezierski, P.Małolepszy, A.Meyza, P.Bąk, S.Zborowski, K.Owczarczak, W.Serdecki, W.Sikora, W.Włoszkiewicz, T.Simiński, W.Czajka, W.Toma-

szewski, S.Kubowicz, S.Bąk, A.Żółtowski, T.Hauser, M.Donaj, W.Banaszak, S.Wytyk,G.Lurc, M.Kostański, E.May i inni.

Spółdzielnie kredytowe Ziemi Kościańskiej na tle spółdzielni kredytowych zrzeszonych w Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w 1921 roku[a]

Siedziba spółdzielni	Miejsce spółdzielni pod względem				
	liczby członków	liczby depozytów	wysokości kapitału obrotow.	wysokości udziałów	wysokości udziałów na człon.
BL Czempiń	88	82	68	84	101
BKW Kamieniec	119	145	154	103	99
BL Kościan	5	1	2	4	7
BKP Kościan	150	135	101	127	104
BL Krzywiń	29	59	52	74	142
BL Śmigiel	27	26	44	46	82
BL Wielichowo	146	102	134	86	37
UL Wielichowo	181	164	176	175	168

Krzywiński Bank Ludowy posiadał sporą grupę działaczy spółdzielczych w osobach: ks. F.Goncerzewicza i ks. Wesołowskiego, J.Czerwińskiego, J.Maćkowiaka, B.Pilarczyka, K.Szymkowiaka, J.Góreckiego, M.Ślusarka, P.Gorkowskiego, M.Struga, Cz.Antkowiaka i F.Lewandowskiego.

W Śmiglu do długoletnich członków Zarządu Banku Ludowego należeli: M.Stachowiak, W.Bromka, P.Giera, H.Drótkowska, F.Szwarc. W skład Rady Nadzorczej tego Banku wchodzili: ks. S.Nowak, S.Witaszek, S.Tasiemski, M.Szwarc, F.Biały, J.Karpiński, J.Stanek, Sz.Flieger, J.Nosek, T.Olęderczyk, S.Skoracki i inni.

Bank Ludowy w Wielichowie również posiadał długą listę działaczy spółdzielczych. W Zarządzie tego Banku zasiadali: ks. J.Kruppik, F.Gajewicz, I.Bzyl, ks. S.Zielazek, F.Nowacki. W Radzie Nadzorczej pracowali m.in.: ks. L.Górski, H.Nowicki, H.Marciniak, W.Dopierała, J.Dudziński, J.Bosy, A.Kowala, P.Skrzypek, W.Drgas. Wreszcie w Banku "UL" w Gościeszynie z siedzibą w Wielichowie, zasiadali tacy działacze, jak: ks. A.Graszyński i ks. J.Kruppik,

J.Horowski, ks. L.Górski, P.Hamrol, A.Barski, I.Antkowiak, W.Drzewiecki, W.Szczepaniak i inni.

Spółdzielnie kredytowe według oszczędności i kont depozytowych w 1932 r.

Siedziba Spółdzielni	Stopa oprocentowania wkładów	Liczba kont depozytowych					
		ogółem	z tego wysokość w zł				
			do 10	11--100	101--500	501--1000	pow. 1000
BL Czempiń	4-8	453	217	107	59	25	43
BKW Kamieniec	7	27	8	10	5	1	3
BL Kościan	6-9	3 611	3048	183	126	73	181
BKP Kościan	6-10	291	70	60	80	36	45
BL Krzywiń	4-9	866	707	85	39	18	7
BL Śmigiel	4-10	1 267	473	326	199	107	162
BL Wielichowo	8-10	57	13	18	11	8	7

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu.

Na Ziemi Kościańskiej pierwsze spółdzielnie zaopatrzeniowe i zbytu - "Rolniki" powołano na początku XX w. w Śmiglu (1906 r.) oraz Czempiniu (1909 r.) i Krzywiniu (1909 r.).Po odzyskaniu niepodległości w 1920 r. założono kolejną spółdzielnię tego typu w Kościanie. W Wielichowie działała filia "Rolnika" śmigielskiego, a w Jerce filia "Rolnika" najpierw krzywińskiego, a następnie kościańskiego. Jak widać spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu miały swoje siedziby we wszystkich miastach powiatu. Starano się tworzyć filie również w większych wsiach (Jerka). Podstawowym celem "Rolników" było zwalczenie nadmiernego zysku w obrocie płodami i artykułami rolnymi, pomoc w propagowaniu nowoczesnego rolnictwa oraz wpływanie na poziom cen i na odpowiednią jakość produktów rolnych.

Poniżej podano zwięzłą charakterystykę działalności "Rolnika" na podstawie sprawozdań Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych za lata 1923, 1926 i 1932. Wynika z nich m.in., że spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu były organizacjami służącymi przede wszystkim średniej i drobnej warstwie chłop-

skiej. W 1923 r. w "Rolniku" czempińskim, odsetek gospodarzy i chałupników wynosił 60,3% ogółu członków, zaś właściciele ziemscy stanowili zaledwie 6% ogółu członków. Odpowiednie wielkości dla "Rolnika" w Kościanie wynosiły 77,7% i 6,7%, dla "Rolnika" w Krzywiniu 92,2% i 3,0%, a dla "Rolnika" Śmiglu 83,3% i 5,4%. W 1932 r. proporcje te zmieniły się nieco w związku z zastosowaniem innego kryterium podziału. Otóż na właścicieli gospodarstw rolnych do 20 ha przypadało w Czempiniu 60,0% ogółu członków, a na posiadających ponad 20 ha - 4,1%. Odpowiednio w Kościanie 62,8% i 37,1%, w Krzywiniu 66,2% i 33,7% oraz w Śmiglu 94,5% i 0,5%. Nadal więc średni i drobni gospodarze, stanowili dominującą grupę członków.

"Rolniki" boleśnie odczuły skutki wielkiego kryzysu gospodarczego, który w Wielkopolsce szczególnie dotknął rolnictwo. Niekiedy ponosiły one straty (np. w roku 1932) lub osiągały minimalne zyski. Później zostały one wciągnięte w akcję oddłużeniową rolnictwa, polegającą na odroczeniu natychmiastowych

Rozwój działalności "Rolników" w latach 1923, 1926 i 1932

Rok siedziba "Rolnika"	Liczba członków	Udziały	Udział na członka	Rezerwy	Zysk
1923[a]					
Czempiń	262	64 492,0	246	- 94 932,9	274,3
Kościan	193	30 271,3	156	30 789,7	73,1
Krzywiń	141	30 483,0	216	11 055,4	52,9
Śmigiel	258	5 993,5	23	38 318,6	52,0
1926[b]					
Czempiń	217	20 904	96	13 645	7 234
Kościan	206	16 982	82	6 516	20 696
Krzywiń	148	4 134	27	368	1 059
Śmigiel	274	22 768	83	14 263	14 544
1932[b]					
Czempiń	246	36 630	149	19 962	16 951[c]
Kościan	203	39 548	195	30 114	72 230[c]
Krzywiń	169	18 947	112	514	575
Śmigiel	327	-	-	-	25 514[c]

a - w tys.mk, b - w zł, c - strata.

spłat zadłużenia oraz na podnoszeniu cen produktów rolnych. Zawsze jednak realizowały stawiane przed nimi cele. Duża w tym zasługa działaczy spółdzielczych.

Obroty towarowe "Rolników" w okresie od 1 lipca 1931 r. do czerwca 1932 r.

Sprzedaż w tonach

Nazwa artykułu	"Rolnik" w			
	Czempiniu	Kościanie	Krzywiniu	Śmiglu
Ogółem	4 322	5 406	1 770	6 010
z tego:				
Pszenica	687	1 316	276	887
Żyto	757	1 130	529	1 618
Jęczmień	167	314	57	109
Mieszanka i zboża strączkowe	45	306	23	72
Ziemniaki	313	375	17	314
Nasiona	7	103	11	13
Pasze	280	215	101	340
Saletra	62	148	-	85
Kainit	180	135	16	128
Sole potasowe	126	33	10	86
Superfosfat	80	271	151	180
Tomasówka	16	21	12	107
Azotniak	57	23	15	92
Inne nawozy	24	108	-	88
Różne	36	10	2	108

Warto wymienić ich nazwiska gdyż zostawili po sobie trwały ślad w postaci wzrostu zasobności ziemi, na której działali. W Śmiglu np. do Rady Nadzorczej "Rolnika" wchodzili:

ks. J.Marciniak, ks. T.Gronwald, M.Stachowiak, F.Majchrzak, J.Matuszewski, M.Dominiak, K.Speichert, E.Bierkowski, W.Kopczyński, W.Łabiński, ks. S.Nowak, A.Skoracki. Zarząd "Rolnika" w Krzywiniu tworzyli J.Liwerski, L.Biziel i Ł.Włodarczyk, a w Radzie Nadzorczej działali: Z.Zakrzewski z Osieka, ks. F.Goncerzewicz, A.Klupsz, K.Wiśniewski, J.Kokociński, F.Lewandowski, W.Wańkowicz, J.Konopczyński i F.Bączkowski.

Spółdzielczość spożywców

W okresie międzywojennym pojawiła się na Ziemi Kościańskiej nowa forma spółdzielczości, a mianowicie spółdzielczość spożywców. W 1920 r. zostały założone dwie spółdzielnie spożywców w Kościanie i Śmiglu. W Śmiglu występowała ona pod nazwą Powszechna Spółdzielnia Spożywców "Zgoda". Była to samodzielna spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością, zrzeszająca dużą, jak na owe czasy liczbę członków, bo 1635 (dane za 1921 r.). Można powiedzieć, że była to spółdzielnia robotnicza, gdyż 710 członków to robotnicy, 415 rolnicy i 510 osób zajmowało się innymi zajęciami. W 1921 r. w zarządzie śmigielskicj "Zgody" zasiadali K.Wojciechowski, W.Bromka i W.Borowczyk, natomiast członkami Rady Nadzorczej byli: J.Kubiak (prezes), M.Pawlicki (wiceprezes), A.Duda (sekretarz), W.Kędzierski, A.Dziurla, J.Grzelczak, S.Kasperski, A.Budziński, S.Kostrzewa, M.Donaj, K.Pachura, W.Nowak, R.Speichert, J.Przybylski, K.Markowiak. Wysokość udziału wynosiła 200 mk, a odpowiedzialność członkowska 400 mk. Spółdzielnia płaciła członkom dywidendy od udziałów w wysokości 6%. W 1921 r. wartość wszystkich udziałów wynosiła 383 610 mk, a fundusz rezerwowy 125 229 mk. Działalność Spółdzielni zamknęła się za rok 1921 zyskiem w wysokości 354 514 mk, z którego na dywidendę przeznaczono 23 017 mk, na powiększenie funduszu rezerwowego 116 989 mk i na inne cele 214 508. Ze sprawozdania za 1921 r. wynika, że "Zgoda" w Śmiglu posiadała swoje filie (sklepy) w Buczu, Kluczewie, Wilkowie Polskim i Wonieściu.

Spółdzielnia spożywców w Kościanie była filią poznańskiej "Zgody", podobnie jak spółdzielnia w Czempiniu. Na terenie Ziemi Kościańskiej miały również swoje filie: "Zgoda" gostyńska w Lubiniu, a "Zgoda" w Opalenicy - w Wielichowie. Od 1923 r. kościańska filia "Zgody" w Poznaniu występuje w sprawozdaniach jako samodzielna jednostka. Była to spółdzielnia mała pod względem liczby członków. W 1923 r. liczyła ona 176 osób, gdy w tym samym czasie do śmigielskiej "Zgody" należało 2.349 osób, a więc kilkanaście razy więcej niż w Kościanie. Jednakże ta mała spółdzielnia kościańska osiągnęła w 1923 r. stosunkowo wysoki zysk - 442.895 mk, gdy tymczasem spółdzielnia śmigielska 28.006 mk. W sprawozdaniach za 1925 r. spółdzielnia w Kościanie figuruje pod nazwą "Spółdzielnia Spożywców Urzędników Państwowych i Komunalnych" z ograniczoną odpowiedzialnością. Swoją siedzibę miała na placu Dominikańskim, a władze tworzyły następujące osoby: zarząd - A.Kutzner, M.Janota, M.Sławkówna; Radę Nadzorczą - S.Wyrybkowski (prezes), W.Jezierski (wiceprezes), W.Kaczmarek, F.Sporny, A.Łukaszewski, J.Bączkowski. Informacje statystyczne dotyczące spółdzielczości spożywców były publikowane w Sprawozdaniach Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych do 1925 r.

Spółdzielczość mieszkaniowo-budowlana

Tradycje spółdzielczości mieszkaniowej w Kościanie sięgają roku 1907, kiedy to 7 marca została zarejestrowana spółdzielnia mieszkaniowa urzędników (niemieckich)[6]. W 1919 r. spółdzielnia ta została przejęta przez władze polskie. Według sprawozdań Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych za 1925 r. nazwa spółdzielni brzmiała "Spółdzielnia Budowlana Mieszkań Urzędniczych" z ograniczoną odpowiedzialnością. Miała ona swoją siedzibę przy ul. Cmentarnej. Zarząd Spółdzielni tworzyli: Cz. Nawrocki, A.Kutzner, E.Kościański, a w skład Rady Nadzorczej wchodzili: Cz.Konieczny (prezes), W.Kaźmierowski (wiceprezes), L.Buszkiewicz (sekretarz), S.Koszewski, P. Kubacki, R.Marecki, L.Beutlich, M.Lapis, A.Rybaczewski. Do Spółdzielni tej należało w 1925 r. - 168 członków; z tej liczby 151 osób, to urzędnicy państwowi i komunalni. Statutowa wysokość udziału wynosiła 100 zł, a członek odpowiadał za ewentualne straty dwukrotną wartością udziału. Wartość nieruchomości, którymi dysponowała

Spółdzielnia wynosiła w 1925 r. 80 840 zł, wartość udziałów 17 715 zł, a fundusz zasobowy wynosił 8 071 zł, natomiast fundusz specjalny 21 394 zł.

W analizowanych tu sprawozdaniach pojawiła się w 1926 r. nowa spółdzielnia w Kościanie pod nazwą "Spółdzielnia Budowy Domów Pracowniczych". Została ona założona w 1925 r. Zarząd tej Spółdzielni tworzyli: A.Schmidt, H.Lizak, J.Cichocki, a do Rady Nadzorczej wchodzili: A.Kurasiak (prezes), W.Puziak (wiceprezes), S.Majcherek (sekretarz), S.Matyja, I.Hanysz, J.Gabryelczyk, K.Kwiatkowski. Według danych za 1931 r. do "Spółdzielni Budowy Domów Pracowniczych" należało 39 członków, a statutowa wysokość udziału wynosiła 100 zł. Natomiast do "Spółdzielni Budowlanej Mieszkań Urzędniczych" należało 74 członków ze statutową wysokością udziału 400 zł. Rachunek strat i zysków obu spółdzielni wykazywał zyski: Spółdzielnia Budowy Domów Pracowniczych w wysokości 9 341 zł. a Spółdzielnia Budownictwa Mieszkań Urzędniczych 30 122 zł.

Spółdzielczość mleczarska

Sprawozdania będące podstawą do napisania niniejszego szkicu wymieniają dwie spółdzielnie mleczarskie: w Kościanie i w Wielichowie. Pierwsza z nich została założona w 1884 r., druga w 1925 r. Ponieważ Spółdzielni Mleczarskiej w Kościanie poświęcono odrębną monografię[7], dlatego w tym przyczynku przedstawiono kilka danych dotyczących spółdzielni wielichowskiej. W 1926 r. liczyła ona 147 członków, w tym 142 rolników. Statutowa wysokość udziału wynosiła 25 zł. Spółdzielnia dysponowała 1 117 056 kg mleka o średniej zawartości tłuszczu 3,20%. Zysk z działalności wyniósł 1 394 zł. Sprawozdania zawierają nazwiska Zarządu i Rady Nadzorczej Spółdzielni Mleczarskiej w Wielichowie. W 1926 r. do Zarządu wchodzili: L.Tomczak, S.Szyper, M.Kaletka. Prezesem Rady Nadzorczej był: S.Czernecki, jego zastępcą ks. L.Górski, sekretarzem F.Słomiński, a członkami: L.Czerwiński, M.Nadobnik, J.Andrzejewski, J.Michałowski, L.Marcinkowski i S.Fechner. Działalność spółdzielni wielichowskiej przebiegała ze zmiennym szczęściem. Na przykład w 1932 r. poniosła ona stratę w wysokości 611 zł. Była to jednak bez wątpienia działalność pożyteczna dla okolicznego rolnictwa. Mleko do Spółdzielni dostarczali zarów-

no członkowie, jak i niecłonkowie. W 1932 r. dostarczono 1 391 276 kg mleka o średniej zawartości tłuszczu 3,11%. Z tej ilości Spółdzielnia sprzedała 29 735 l mleka i 29 l śmietany oraz wyprodukowała 49 425 kg masła, 52 425 kg sera i 53.752 kg maślanki.

Spółdzielczość wytwórcza

Na Ziemi Kościańskiej spółdzielczość wytwórcza reprezentowała drukarnia spółdzielcza, której w 1929 r. oficjalna nazwa brzmiała: "Drukarnia Spółkowa w Kościanie". Była to spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością, a swoją siedzibę miała w Kościanie przy Al. Kościuszki 28. Spółdzielnia ta została założona w 1902 r. W 1929 r. należało do niej 119 członków, z tego 36 właścicieli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, 26 rolników, 22 rzemieślników, 11 urzędników, 7 robotników rolnych i 17 osób innych zawodów. Statutowa wysokość udziału wynosiła 50 zł. Spółdzielnia zatrudniała 25 osób personelu najemnego. W 1929 r. Spółdzielnia ta osiągnęła zysk w wysokości 1 634 zł, z tego 1 324 zł przeznaczono na dywidendę a 310 zł na inne cele. W 1932 r. liczba członków Spółdzielni spadła do 65. W tymże roku poniosła ona znaczne straty w wysokości 8 240 zł.

Uwagi końcowe

W okresie międzywojennym działała na Ziemi Kościańskiej większość spółdzielni założonych w okresie zaboru pruskiego. Powstały również nowe formy spółdzielczego gospodarowania - spółdzielczość spożywców. Nowe warunki ustrojowe stwarzały dość dogodny klimat do rozwoju różnorodnych form pracy spółdzielczej, z czego obywatele Ziemi Kościańskiej korzystali. Wykazywali oni swą aktywność gospodarczą na różnych polach spółdzielczości kredytowej, zaopatrzenia i zbytu, spożywców, mieszkaniowo-budowlanej, mleczarskiej i wytwórczej i innej. Według danych pochodzących z 1922 r. na Ziemi Kościańskiej działało ogółem 38 spółdzielni różnych typów, z tego 25 w pow. kościańskim, a 13 w pow. śmigielskim. Na 10 000 mieszkanców przypadało w pow. kościańskim 5,1 spółdzielni, a w pow. śmigielskim 3,4.

Spółdzielczość bez wątpienia wniosła swój duży wkład w rozwój gospodarczy tej Ziemi. Dlatego należały zgłosić postulat dalszych głębszych już studiów w tym zakresie.

PRZYPISY

1 K.Zimniewicz, Przyczynek do dziejów spółdzielczości na Ziemi Kościańskiej na przełomie XIX i XX w. W: Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej..., Kościan 1987, s.

2 Sprawozdanie Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych za 1921 rok. Poznań 1922. s.13-17.

3 Bank ten został założony w 1909 r.

4 B.Igłowicz, K.Zimniewicz, Bank Spółdzielczy w Kościanie. Sto lat działalności, Kościan 1968, załącznik 2 i 5. W tym miejscu warto dodać, że w okresie zaboru pruskiego kierownicze stanowiska w zarządach i radach nadzorczych spółdzielni kredytowych piastowali na ogół księża katoliccy i ziemiaństwo. Po odzyskaniu niepodległości sytuacja w tym zakresie zaczęła się zmieniać. Kler i ziemiaństwo z różnych przyczyn zostaje w pewnym stopniu zastąpione przez przedstawicieli przemysłu, handlu, warstwy urzędniczej oraz wolnych zawodów.

5 W 1929 r. Bank ten miał siedzibę w Kościanie przy Al.Kościuszki 25.

6 Zob. Monografia Kościańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Kościanie, Kościan 1982, s.10.

7 Sto lat kościańskiej spółdzielczości mleczarskiej. Praca zbiorowa pod red. K.Zimniewicza, Kościan 1984.

Anna Żalik

V

RZECZ O PIERWSZYM WIELKOPOLSKIM FLORYŚCIE

Zbiory biblioteczne Muzeum Okręgowego w Lesznie zawierają niejedno cenne wydawnictwo. Należy do nich bezsprzecznie książka opatrzona tytułem "Materyały do flory W.Ks. Poznańskiego", wydana w Poznaniu w 1896 r. w drukarni Franciszka Chocieszyńskiego, zasłużonego księgarza, drukarza i wydawcy. Materiały w niej podane są - jak czytamy we wstępie - zaledwie częścią obszernego opracowania o florze wielkopolskiej, przygotowanego "z wielką gorliwością" przez doktora Wojciecha Adamskiego, mało znanego u nas lekarza i badacza roślinności z obszaru Wielkopolski.

Maksymilian Józef Wojciech Andrzej Antoni Adamski[1] urodził się 21 listopada 1796 r. w rodzinie mieszczan poznańskich Konrada i Agaty z Cichowiczów. Ojca utracił będąc kilkuletnim dzieckiem. Pierwsze nauki pobierał u swego stryja ks. Mikołaja Adamskiego, proboszcza w Łubowie, w powiecie gnieźnieńskim. W roku 1811 wstąpił do szkoły departamentowej (późniejszego gimnazjum Marii Magdaleny) w Poznaniu. Tu zetknął się z Franciszkiem Kuberskim, wykładowcą historii naturalnej i przyszłym autorem podręcznika z tej dziedziny[2]. Prawdopodobnie Kuberski rozbudził w swoim uczniu nie tylko zainteresowania, ale i wielkie zamiłowanie do botaniki, które pozostało na całe życie. Z zachowanych w programach szkolnych zapisów wynika, że w piątej klasie poznańskiej szkoły departamentowej wykładano w zakresie historii naturalnej między innymi terminologię z tej dziedziny oraz fizjologię roślin. Nauka nie ograniczała się tylko do teoretycznego poznawania przyrody, wykładowca organizował bowiem "ekskursje" botaniczne, ponadto uczniowie przynosili okazy roślin do klasy, gdzie "w narodową terminologię rozbierane były". Nauczyciel poświęcał swoje wykłady również zagadnieniom praktycznym - uprawie ziemi, leśnictwu, ogrodnictwu i innym.

W roku 1818 Wojciech Adamski złożył egzamin dojrzałości; na popisie publicznym przedstawił temat w języku polskim: "Ile gruntowne w szkołach

wykształcenie młodzieńca ma wpływ na całe jego życie"[3]). Może to splot okoliczności, wydaje się jednak, iż w przypadku Wojciecha Adamskiego poruszony na popisie temat znalazł pełne potwierdzenie w rzeczywistości, zwłaszcza jeśli idzie o zainteresowania przyrodnicze.

Studia rozpoczął Adamski w roku 1819. Początkowo studiował filozofię na uniwersytecie wiedeńskim. Jednak rok później podjął studia medyczne. Warto tu dodać, że podczas nauki w Poznaniu przyjaźnił się z Karolem Marcinkowskim, późniejszym lekarzem, filantropem, społecznikiem i być może na decyzję zmiany kierunku studiów przyjaźń ta miała pewien wpływ.

Jako student medycyny miał Adamski możność słuchać wykładów botaniki profesora Józefa Franciszka Jacquina. Był to syn Mikołaja Józefa Jacquina, sławnego w całej Europie botanika, twórcy ogrodu w Schönbrunn, letniej rezydencji cesarskiej w Wiedniu. Zaplecze studiowania botaniki stanowił bogaty i odpowiednio do tych celów przysposobiony ogród uniwersytecki. Wiedeńskie studia trwały cztery lata. W drodze powrotnej z Wiednia zwiedził Adamski niektóre ośrodki botaniczne Europy w celu pogłębienia swoich wiadomości w tej dziedzinie.

Kontynuację studiów podjął w 1824 r. we Wrocławiu. W następnym roku, 9 grudnia 1825, obronił rozprawę pod nazwą "Dissertatio inauguralis sistens prodomum historiae rei herbariae in Polonia a suis initiis usque ad nostra tempora". Treścią rozprawy był historyczny przegląd stopniowego rozwoju roślinoznawstwa w Polsce od początków po czasy współczesne[4]. Rozprawę uważa się za pierwszą próbę historii polskiej botaniki. Na jej podstawie uzyskał Adamski stopień doktora medycyny i chirurgii. Pracę, stanowiącą początek swoich badań naukowych, poświęcił autor dwom wykładowcom wrocławskiego uniwersytetu. Jednym z nich był Jan Ewangelista Purkinje. Nazwisko to zasługuje szczególnie na wspomnienie. J.E.Purkinje, z pochodzenia Czech, fizjolog i anatom, był wielkim przyjacielem polskiej młodzieży studenckiej. Patronował jej inicjatywom, zwłaszcza poczynaniom literackim. Cieszył się ogólnym autorytetem i wywierał na młodzież wielki wpływ w znaczeniu jak najbardziej dodatnim.

Po studiach osiadł Adamski w Kościanie i zajmował się praktyką lekarską. Praca ta - jak wspomina jeden z biografów[5] - nie odpowiadała jego usposobieniu. Wolne chwile poświęcał umiłowanemu zajęciu - badaniu flory. Już we wspomnianej pracy doktorskiej "Dissertatio inauguralis..." zapowiadał opracowanie historii botaniki w Polsce. W tym też celu zbierał materiały w okolicy Kościana, Gostynia, Poznania i Śremu[6]. Wyniki swoich badań opublikował częściowo w Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 1828 r. Druk miał

charakter kalendarza florystycznego, umieszczonego kolejnymi fragmentami w Gazecie. Pracę opatrzył autor tytułem: "Rośliny zebrane w różnych okolicach Wielkiego Księstwa Poznańskiego z przytoczeniem miejsc szczególnych, gdzie rosną"[7]. Długotrwała choroba uniemożliwiła Adamskiemu urzeczywistnienie zamierzonego dzieła. Z wielką szkodą dla nauki i historii polskiego roślinoznawstwa praca rozproszyła się prawdopodobnie w czasie choroby jej autora. Pozostałości rękopisu oglądał w 1854 r. doktor Ludwik Gąsiorowski, lekarz i filantrop działający w Poznaniu. Warto, wspominając o tym, przypomnieć, że Gąsiorowskiego zwano ojcem historii medycyny w Polsce[8] i jego zainteresowanie badaniami Wojciecha Adamskiego o czymś świadczy.

Fragmenty pracy Adamskiego zebrał w osobną całość, opatrzył wstępem oraz indeksami i ogłosił drukiem Bolesław Erzepki, konserwator zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Bolesław Erzepki, urodzony w Pawłowicach niedaleko Leszna, absolwent gimnazjum w tymże mieście i Uniwersytetu we Wrocławiu, doktor filozofii, filolog, bibliotekarz i wydawca, był przez trzydzieści lat przewodniczącym Wydziału Historycznego - Literackiego PTPN. Ogłaszał drukiem nie tylko wyniki własnych badań naukowych, ale i prace autorstwa innych, ratując je od rozproszenia i zagłady. Dzięki niemu ocalała część dorobku Wojciecha Adamskiego, bowiem wiele materiałów zbieranych mozolnie przez lekarza z Kościana zaginęło. Do czasu opublikowania przez Erzepkiego zachowanych fragmentów rzeczonej pracy były one nieomal zupełnie nieznane.[9] Wymienione w publikacji 104 rodzaje roślin objęły 174 gatunki zebrane w 68 miejscowościach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Cały spis roślin ułożony jest systemem kalendarzowym podobnie jak wcześniejszy o jedenaście lat "Kalendarz flory wileńskiej" Józefa Jankowskiego, drukowany w Dzienniku Wileńskim.[10] Kalendarz Adamskiego rozpoczyna się w kwietniu i kończy we wrześniu. Uzupełniają go trzy komentarze autorskie wystosowane w formie listów do redaktora Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego, którym był wtedy Idzi Raabski.

W pierwszym liście pisanym w Kościanie na początku maja 1828 r. autor rozwodził się szczegółowo nad potrzebą badań florystycznych na poszczególnych ziemiach Polski. Wymienił nazwiska znanych w historii tej dziedziny badaczy z Prus, Litwy, Galicji, Wołynia, Podola i Ukrainy. Dał przegląd botanicznej literatury polskiej i ubolewał nad brakiem badań flory wielkopolskiej, a nawet prób czy usiłowań w tym zakresie. Przesyłając na początek opis roślin rosnących w okolicy Kościana, zapowiedział dalszy ciąg tegoż z Wielkiego Księstwa Pozańskiego z prośbą o umieszczenie tych materiałów w Gazecie.

Drugi list, pisany również w Kościanie w dniu 22 maja tego samego roku, zawiera obszerny fragment przedmowy do dzieła Jana Filipa Bregniusza, noszącego tytuł "Flora pruska" i wydanego w Gdańsku w 1712 r. Łacińską przedmowę przetłumaczył Adamski na język polski i podając jej fragment dotyczący przyrodniczej, a zwłaszcza botanicznej literatury pruskiej, uzupełnił go własnymi uwagami. Ważna jest także okoliczność, że w samej przedmowie Bregniusza znajduje się wzmianka o dwóch "dziełkach" z przyrody polskiej, nie ujętych w polskiej bibliografii. Przy sposobności Adamski zaapelował do bibliografów o zainteresowanie się tymi dziełkami.

Trzeci i ostatni list nosi datę 14 sierpnia 1828 r. i pisany jest także w Kościanie. Autor ubolewał w nim nad nie ustalonym polskim słownictwem roślinnym. Tłumaczył potrzebę zebrania dla celów naukowych słownictwa ludu, określającego po swojemu roślinność krajową. Przypomniał, że Wielkie Księstwo Poznańskie ma swój odrębny sposób nazywania roślin i że tego słownictwa dotychczas "nikt nie głosił".[11]

Adamski wymienił kilku przyrodników zajmujących się polskim nazewnictwem roślinnym, stanowiącym swego rodzaju zabytek językowy. Należeli do nich między innymi: Szymon z Łowicza (XVI w.), botanik i lekarz, jeden z pierwszych w Polsce popularyzatorów wiedzy medycznej i botanicznej, Marcin Urzędowski (Marcin z Urzędowa XV/XVI w.), botanik, lekarz, profesor Akademii Krakowskiej, autor dzieła z zakresu botaniki lekarskiej pt. "Herbarz polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych", Szymon Syreniusz (Syreński, Syrenius, XVI/XVII w.), lekarz, botanik, przyrodnik, autor dzieła zatytułowanego "Zielnik herbarzem z języka łacińskiego zowią", Krzysztof Kluk (XVIII w.), wybitny przyrodnik polskiego oświecenia, badacz flory i fauny głównie Podlasia i Mazowsza, autor "Dykcyonarza roślinnego", Stanisław Bonifacy Jundziłł, (XVIII/XIX w.), przyrodnik, badacz flory, profesor botaniki i zoologii Uniwersytetu Wileńskiego.[12]

Badanie roślinności krajowej i słownictwa z nią związanego jest - zdaniem autora omawianych tu listów - powinnością i niejako spłaceniem długu wobec własnego kraju. Nazwy używane przez lud są nazwami większości społeczeństwa, a przyjęte przez warstwę wykształconą wejdą do słownictwa całego narodu.[13]

Kalendarz flory ujmuje roślinność powiatu kościańskiego w jego ówczesnych granicach. Przy każdej roślinie autor podał nazwę łacińską oraz polską, przyjętą w terminologii botanicznej, bądź też zachowaną jedynie w mowie ludu. Od maja dodawał nazwy niemieckie, a od czerwca do niektórych roślin dołączał

ponadto nazwy angielskie i francuskie. Przy każdej roślinie zaznaczył miejsce, gdzie rosła.

Opracowany przez Bolesława Erzepkiego i umieszczony na końcu książki skorowidz miejscowości z podaniem nazw roślin tam zebranych daje obraz badawczych wędrówek doktora Adamskiego. Spotykamy tu znane nazwy: Bronikowo, Chełkowo, Daleszyn, Dusina, Górka Duchowna, Gostyń, Kiełczewo, Kościan, Kurowo, Kurzagóra, Malewo, Nacław, Nielęgowo, Oczkowice, Sepienko, Spławie, Szczodrowo, Turwia (obecnie Turew) i wiele innych. Rzecz nie polegała jednak wyłącznie na podaniu miejscowości. Autor określił środowisko każdej rośliny, a więc: w wilgotnych rowach, ponad strugą, w brzózkach, w zagajeniu, w oziminie, na piaszczystej roli, na glinianych piaskach, na murawach, nad rowami, na wałach, na pagórkach, w miejscach torfowych, w błotnistych wodach, w wodach stojących, na miedzach, na gruntach wapnistych, na świeżo nawożonych polach, na bujnych łąkach itp.

Opisy roślin są po większej części szczegółowe, niekiedy obszerne. Autor zwracał baczną uwagę na rośliny trujące, jadowite, zapewne po to, by ustrzec ludzi przed niebezpieczeństwem. Dokładnie opisywał zalety ziół leczniczych, dając wskazówki dotyczące ich zastosowania w dolegliwościach i chorobach. Określał przydatność roślin w gospodarstwie domowym i przemyśle. Podawał interesujące szczegóły na temat przesądów i zabobonów, przypisujących niektórym ziołom tajemną moc i znaczenie.

Bogactwo ludowych nazw roślin zadziwia. Oto niektóre z nich: brat ze siostrą, dzień i noc, wilczy groch, wilcza stopa, lwi ogon, serdecznik, lwi ząb, oko wołowe, wołowy język, ptasie oczko, ptasze gniazdo, szaleń blekot, blekotek pospolity, słoneczko zwyczajne, babie zęby, bezząb zwyczajny, kropidło dęte, głodek wiosnowy, kurzyślad czerwony, kurzyślep pospolity, sierpnik farbierski oraz przeróżne inne.

Najistotniejszą jednak sprawą jest użyteczność roślin, bardzo w kalendarzu zaakcentowana, oto garść przykładów:

♠ "Trawka wonna zwyczajna...ususzona bardzo przyjemny wydaje zapach, do marzanny wonnej...podobny, którego sianu udziela. W wielu okolicach mieszają tę trawkę do tytoniu".

♠ "Stokłosa polna...jest miłą dla owiec paszą, a drób domowy jego ziarna pożera z rozkoszą".

♠ "Szaleń jadowity...należy do najjadowitszych roślin krajowych. Jej niestosowne zażywanie śmierć ludziom i po większej części zwierzętom sprawia". Następnie autor wymienia przykłady, otruć, zwłaszcza wśród dzieci, tą

straszną rośliną, zwaną także świnią wszą wodną, a po łacinie cicuta virosa. Już zewnętrzne oznaki zatrucia są przerażające, skutki wewnętrzne - tragiczne. Szaleń jadowity ma wszakże pewne zalety i stosowany jest w lecznictwie, zwłaszcza w północno-wschodnich krajach Europy. Dla łatwiejszego rozpoznania tej groźnej rośliny autor podał jej szczegółowy opis.

♠ "Świnia wesz plamista...Należy do jadowitych roślin krajowych, odurzających. Przypadki otrucia zaszły. "Tu następuje opis tragicznych skutków spożycia tej rośliny podobnej, na nieszczęście, do pietruszki. Używano jej także jako lekarstwa, choć na tym tle zaistaniały spory w świecie medycyny. "Można by utrzymywać" - pisze dalej autor" - że ta roślina była częścią napoju, który wypił Sokrates na śmierć skazany". W przypisie znajdujemy jednak uwagę, iż nie świnia wesz plamista, a opisana poprzednio świnia wesz wodna, sławna cicuta virosa, miała być ową rośliną, przez którą Sokrates zakończył życie.[14] Bardzo szczegółowy opis zewnętrzny rośliny dopełnia całości.

♠ "Jaskier rolowy...liście i kwiatki nader są gryzące i jadowite... Ostrość jego gryząca wzbudza po ciele pęcherze, a u koni zapalenie płuc sprawia... Oszukańczy używają jaskrów do wzbudzania litości i uwagi. Pocierają nimi różne części ciała, które nabiera czerwoności, nabrzmiewa, pali...Używają ich jedni dla wzbudzenia miłosierdzia, drudzy dla uchronienia się od posług krajowych".

♠ "Kuklik gwoździkowy...Korzeń tej rośliny, w czasie wiosny zbierany, jest nader ważnym lekarskim płodem krajowym". Tu autor, chcąc zapewne zachęcić do zbierania ziół, wtrącił pouczającą wskazówkę: "Życzyć by sobie można, ażeby lud miejski i wiejski, próżniactwem życie opędzający, zbierał raczej rośliny lekarskie krajowe i w użytku dla wielu użytku siebie szukał".

♠ "Przetacznik zwyczajny - veronica officinalis..."Przy opisie tej rośliny autor nawiązał do dawnych wierzeń ludowych tymi słowy: "Kto jest przyjacielem płodów krajowych i lekarstw domowych wielbicielem, znajdzie w nim pomoc w różnych słabościach. W wiekach, kiedy umysł ludzki wiązały zabobonne marzenia, pierwsze po ogrodach miał miejsce w celu używania go naprzeciw złym duchom".

♠ "Koszyszczko zwyczajne, żeleźnik zwyczajny, gołębie ziele..." I tu podobnie autor przypomina, iż w zamierzchłych czasach roślinie tej przypisywano niezwykłe przymioty: "Grecy i Rzymianie używali go zabonnie. Druidowie wysoko szanowali i pod hasłem najwyższej czci przez wszystkie ludy Galii czcić je kazali. Nie uszły i ludy północne odgłosu czrodziejskich sił jego...Tak dzielni w swoim rzemiośle złodzieje, chcąc zamki otwierać i kajdany zrzucać, przykładać mieli tego ziela, a zamki, więzy, kłódki i kajdany pękały..."

"Wilcza stopa zwyczajna...Stanowi nader ważną roślinę krajową. Już od dawna należała do leków...Galen, Pliniusz i Dyoskorydes[15] jej w swoich nie odmówili uwag. Włochy od niepamiętnych czasów używają jej na febrę przestankową, przerywaną, zimną..."Nie szczędził też autor praktycznych uwag w rodzaju: "Z koperwasem gotowana daje wyborną farbę czarną, tak trwałą, że niczym później wywabioną być nie może. Nią płótno, jedwab i wełnę dokładnie farbować można".

Jedną z roślin najbardziej popularnych wśród polskiego ludu było czarcie żebro - cnicus oleraceus. Adamski poświęcił tej roślinie niezmiernie interesujące uwagi: Pisał między innymi: "Podług ludu podania ma wszelkie nieszczęście ustępować z domu, w którym czarcie żebro jest zatknięte, a nade wszystko zły duch ma jak oparzony pierzchać od niego. W niektórych okolicach tak się mocno wieśniaczki w czarcich żebrach kochają, że wszystkie inne zioła mają za zbyteczne i uważają takowe za środek powszechny". Opis czarciego żebra umieścił autor kalendarza we wrześniu. Nie omieszkał też zaznaczyć, że w przeddzień święta Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia) mnóstwo ludzi zbiera tę roślinę rosnącą zwykle nad rowami. W ciepłym jej wywarze cierpiący myją głowy, twarze i bolące miejsca. Autor doszedł do osobliwego stwierdzenia, któremu dał wyraz w słowach: "Rzecz podziwienia godna, że kiedy lekarz użyteczną jaką roślinę przepisuje, słucha go częstokroć wieśniak, jakby go nie rozumiał i cierpieć woli, aniżeli rady jego wykonać, lecz jeśli tak nazwana mądra czarcie żebro albo coś podobnego zaleci, słucha jej jakby jakiej wyroczni". Zaraz też dodał rzeczowo: "Siły czarciego żebra nic nie mają w sobie nadzwyczajnego, jest młode paszą dla bydła, niektórzy na pokarm dla ludzi zalecają. Pszczoły z kwiatków lubią wosk i miód zbierać".

Kalendarz kończy się we wrześniu i mimo, że pod tekstem zapowiedziano kontynuację, nic takiego ani w tym roku, ani w następnych nie nastąpiło.[16]

Oprócz wspomnianego już skorowidza miejscowości książka zawiera jeszcze trzy następne: - nazw polskich roślin, nazw łacińskich i nazw niemieckich. Postać książki nadał kalendarzowi - jak zaznaczono na karcie tytułowej - Bolesław Erzepki, on też opracował wszystkie skorowidze.

Do sylwetki doktora Wojciecha Adamskiego warto dorzucić jeszcze nieco szczegółów. W roku 1826 miał on sposobność poznać Christopha Wilhelma Hufelanda, niemieckiego lekarza, profesora Uniwersytetu w Jenie, jednego z największych autorytetów lekarskich ówczesnych czasów. Kilka lat później, w roku 1833, świat lekarski uczcił zbiorowym "adresem" pięćdziesięcioletnią działalność uczonego. Wraz z kilkoma lekarzami z Poznania podpis na jubileuszowym adresie złożył również Wojciech Adamski.[17]

Pracę doktora Adamskiego przerwała nieuleczalna choroba umysłowa. Zmarł w Owińskach pod Poznaniem 3 lutego 1841 r. w wieku 45 lat. Zachowała się jego podobizna, którą umieszczono w niniejszej publikacji, wykonując reprodukcję z dawnego dagerotypu, ponadto podpis z litograficznej edycji wymienionego pisma do Hufelanda oraz omawiany tu kalendarz. Oprócz wartości poznawczych stanowić on może niezmiernie interesującą lekturę dla florystów, etnografów i także osób nie związanych z żadną z tych profesji, ale zainteresowanych rozwojem nauki w dziejach Wielkopolski.

PRZYPISY

[1] Wojciech Adamski: Materiały do flory W.Ks. Poznańskiego. Poznań 1896, s.VII; Stanisław Kośmiński: Słownik lekarzów polskich. Ułożył... Warszawa 1888, s.5.

[2] W.Adamski: Materiały do flory... s. VIII

[3] Tamże.

[4] Tamże, s.IX; Jan Smereka: Polacy na studiach lekarskich we Wrocławiu w latach 1811 - 1918. Wrocław 1979 s. 103; Henryk Florkowski: Sylwetki lekarzy ziemi kościańskiej. Kościan 1981 s.10

[5] Bolesław Erzepki we wstępie do Materiałów do flory... s.X

[6] Andrzej Dzięczkowski: Adamski Wojciech. W: Wielkopolski słownik biograficzny. Warszawa 1983 s.21

[7] W.Adamski: Materiały do flory... s. 14

[8] Wielka Encyklopedia Powszechna PWN. T. 2, Warszawa 1964 s.142

[9] A.Dzięczkowski: Adamski Wojciech... s. 21

[10] W.Adamski: Materiały do flory ... s. V przypisy

[11] Tamże, s. 11

[12] Tamże, s. 10-11; Wielka Encyklopedia Powszechna... T.5, 1965, s. 345, 665; T.7, 1966, s. 39-40; T.11, 1968, s. 168, 293

[13] W.Adamski: Materiały do flory... s. 12

[14] Tamże, s. 24 przypisy

[15] Galen, Pliniusz (Starszy), Dyoskorydes (Dioskurides) - lekarze i uczeni starożytności

[16] W.Adamski: Materiały do flory... s.46

[17] Tamże, s. 10; Wielka Encyklopedia Powszechna... T. 4, 1964, s.763

Antoni Kaźmierczak

WYBRANE ZESPOŁY ROŚLINNE ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

Ziemia Kościańska wchodzi w skład Niziny Wielkopolskiej, a jej krajobraz wraz z całą Wielkopolską uformował lądolód skandynawski. Na ostateczne ukształtowanie się naszego terenu miało wpływ trzecie i najmłodsze zlodowacenie, zwane bałtyckim albo północno-polskim, którego czoło osiągnęło linię Zielona Góra - Leszno - Żerków - Września - Konin - Gostynin.

Całkowite zniknięcie lodowca z ziem polskich, a także z niżu europejskiego miało miejsce około 15 000 lat i od tego czasu datuje się w historii Ziemi nowa epoka, aktualnie zwana dyluwium.

Obszar Ziemi Kościańskiej pod względem fizjograficznym jest urozmaicony i obejmuje swym zasięgiem północny skraj Wysoczyzny Poznańskiej, niewielki odcinek Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej i rozległą Równinę Kościańską, stanowiącą podregion Wysoczyzny Leszczyńskiej.

Na naszym terenie przykładami pozostałości polodowcowych są między innymi pagórkowate wysoczyzny moreny czołowej w t.zw. podregionie Pagórków Dolskich w okolicach Krzywinia, Bieżynia, Bielewa, a także w rejonie Śmigla wzdłuż doliny rzeki Samicy oraz w okolicach Siekowa.

Do innych elementów krajobrazu polodowcowego należą, w południowej części Ziemi Kościańskiej malowniczo położone jeziora typu rynnowego, które powstały w wyżłobieniach erozyjnych na skutek spływających wód roztopowych. Jest to ciąg jezior Pojezierza spływających wód roztopowych. Jest to ciąg jezior Pojezierza Krzywińskiego (Dolskie, Cichowskie, Mełpińskie, Zbęskie, Łagowskie i Żelezińskie), dalej na zachód (Wonieskie, Jezierzyckie, Witosławskie, Wojnowickie i Drzeczkowskie - obecnie obejmujące zbiornik retencyjny -

"Wonieść") oraz jeziora: Trzebidzkie, Małe, Wielkie i Dominickie, wchodzące w skład rozległego Pojezierza Sławskiego.

Głównym jednak motywem naszego regionu to duże połacie pól uprawnych utrzymane w wysokiej kulturze rolnej rozdzielone użytkami zielonymi, zalegającymi obniżenia terenowe wzdłuż uregulowanych kanałów Obry i rzeki Samica.

Znikomą ilość zespołów leśnych (zaledwie 19%) rekompensują w pewnym stopniu zadrzewienia śródłąkowe, zwłaszcza w obrębie Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego, aleje przydrożne, słynne pasy wiatrochłonne założone przez generała Dezyderego Chłapowskiego na polach Kopaszewa, Rogaczewa i Turwi oraz stosunkowo liczne, rozrzucone po całym terenie kępy parków podworskich.

Rozmieszczeniem roślin na Ziemi, ich powiązaniem z określonymi warunkami środowiska oraz układem florystycznym zajmuje się samodzielna dyscyplina botaniki - fitosocjologia czyli nauka o zbiorowiskach roślinnych[1].

Znaczna większość roślin w przyrodzie zgrupowana jest w zbiorowiskach czyli fitocenozy. Z kolei każda fitocenoza np. roślinność łąk, nieużytków, lasów, brzegów rzek, bagien itp. składa się z określonych gatunków o zbliżonych wymaganiach dotyczących podłoża, gleby na nich powstałej, ciepła światła i ilości opadów.

Fitocenozy, czyli platy roślinności w określonych siedliskach o podobnym zestawie gatunków tworzą zespół roślinny (asocjacja), który jest podstawową jednostką fitosocjologiczną.

Do jednego zespołu zaliczamy takie zbiorowiska roślinne, które mają podobny wygląd, powstają w podobnych warunkach, a od innych zbiorowisk odróżnia je skład florystyczny, przede wszytkim zaś gatunki charakterystyczne, czyli takie, które występują wyłącznie lub prawie wyłącznie w danej grupie zbiorowisk.

Z kolei zespoły roślinne łączą się w coraz to wyższe jednostki związki rzędy i klasy[2].

Fitosocjologia jest zatem nowoczesną klasyfikacją roślin ujętą w wyżej wymieniony system fitosocjologiczny i zajmuje się badaniem przejawów życia organizmów i zależności ich od zewnętrznych czynników.

Dość zróżnicowany obraz szaty roślinnej Ziemi Kościańskiej można nakreślić według typowych i wyraźnie wyodrębniających się kompleksów ekologicznych - ekosystemów[3], a mianowicie: roślinności wód, torfowisk, łąk, lasów i pól.

I. ZBIOROWISKA ROŚLIN WODNYCH.

Zdecydowana większość zbiorników wodnych występujących na naszym terenie, zarówno stojące (jeziora, stawy, torfiarnie), jak i na pewnych odcinkach (kanały Obry, rzeka Samica, rowy melioracyjne), należy zaliczyć do wód eutroficznych.

Wody tychże zbiorników, zwłaszcza stojących i słabo płynących charakteryzują się małą przezroczystością, barwą szarozieloną, dużą zasobnością soli mineralnych i szybko rozrastającą, bujną roślinnością. W jeziorach eurofícznych najszybciej przebiega proces ich lądowienia - przykładem z naszego terenu to jeziora lubińskie i jezioro Trzebidzkie.

Pod względem ekologiczno-morfologicznym zespoły roślin wodnych można podzielić na trzy typy.

1. Rośliny całkowicie zanurzone w wodzie, z których tylko nieliczne wysuwają swe kwiaty ponad wodę.

   Rogatek sztywny (Ceratophyllum demersum); 3 gatunki pływacza: zwyczajny, drobny i średni (Utricularia vulgaris, U.minor, U.intermedia) - są to ciekawe rośliny mięsożerne, które drobne zwierzątka wodne chwytają za pomocą specjalnych pęcherzyków zaopatrzone w ruchomą klapę, oraz rośliny przytwierdzone do dna, pozbawione liści pływających; wywłócznik okółkowy (Myriophyllum verticillatum), wywłócznik kłosowy (Myriophyllum spicatum); moczarka kanadyjska (Elodea Canadensis), rdestnica połyskująca i kędzierzawa (Potamogeton lucens et P.crispsus) oraz kilkanaście innych gatunków z tej rodziny.

2. Rośliny o liściach pływających swobodnie jak np.:

   rzęsa drobna i trójrowkowa (Lemna minor, L.trisulcata), spirodela wielokorzeniowa (Spirodela polyrrhiza), wolffia bezkorzeniowa (Wolffia arrhiza) - jest to najmniejsza z naszych roślin naczyniowych w kształcie eliptycznej kuleczki o średnicy 1,3 - 1,5 mm, wielkości gorczycy lub prosa, żabiściek pływający (Hydrocharis morsus-ranae) - jest to ładna roślina, o kwiatach białych i wonnych, 3-krotnych, z liśćmi pływającymi, wyciętymi sercowato u nasady, chętnie odwiedzana przez żaby (stąd jej botaniczna nazwa), które zjadają ślimaki i inne drobne zwierzątka znajdujące się na jej liściach. Z roślin przytwierdzonych do dna za pomocą kłączy wymienić należy: Grzybień biały (Nymphaea alba) - największa i najefektowniejsza z

naszych roślin wodnych - zwana także lilią wodną - jest pokrewniona z piękną południowo-amerykańską rośliną Victoria regia, hodowana u nas w cieplarniach. Grzybień kwitnie od maja do sierpnia a jego duże śnieżnobiałe kwiaty ukazują się na powierzchni wody w całej krasie między godziną siódmą a siedemnastą, po czym pogrążają się pod wodą. Posiada liczne, spiralnie ułożone pręciki, które mają tendencję przechodzenia stopniowo w płatki korony. Grzybień biały jest rośliną ściśle chronioną. Wspólnie z grążelem żółtym (Nuphar luteum), tworzą jeden z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych zespołów zarastających nasze wody. U nas; zakola jezior (Trzebnickie, Cichowskie, Jezierzyckie) i inne stare doły potorfowe w okolicach Zglinca, Bucza, Łuszkowa, Cichowa i w wielu innych miejscowościach na terenie Ziemi Kościańskiej.

A ponadto: rdest ziemnowodny (Polygonum amphibium), włosieniczek wodny (Betrachium aquatile), redestnica pływająca (Potamogeton natans) oraz efektowna osoka aleosowata (Stratiotes aloides), którą u nas podziwiać możemy w obrębie podmokłych łąk mniej więcej na wysokości końca zwartych zabudowań wsi Przysieka Polska. Zwraca tam na siebie uwagę sporych rozmiarów stara, zarastająca torfiarnia, której wschodnia część (około 250 m^2) pokryta jest zwartym zespołem osoki aleosowatej. jej duże, białe kwiaty w otoczeniu sztywnych, ciemnozielonych liści, kolczastopiłkowanych, skupione w gęstych różyczkach, łudząco podobnych do liści aleosu, stwarzają bardzo malowniczy zakątek naszego krajobrazu, w tym przypadku nie tak często spotykanego.

3. Rośliny, powietrzno-wodne, posiadające charakter przejściowy między roślinami wodnymi i lądowymi, rosną z powodzeniem w wodzie i na lądzie - jednak zawsze w dolnej części zanurzone, jak np.: Strzałka wodna (Sagitaria sagittifolia) - roślina o trzech rodzajach liści: podwodne - wstęgowate, pływające - jajowate i wzniesione ponad wodę - długoogonkowe, trójkątnie strzałkowate. Żabiniec babka wodna (Alisma plantago-aquatica), oczeret jeziorny (Schoenopleectus lagustris), łączeń baldaszkowy (Butomus umbellatus), trzcina pospolita (Phragmites communis), jeżogłówka gałęzista (Sparganium ramosum) i inne.

II. STANOWISKA ROŚLIN BAGIENNYCH.

Zespoły roślin bagiennych czyli szuwarowych zajmują wody płytkie, tworząc przybrzeżny pas roślinności wodno-bagiennej. Zespoły bagienne są

ogniwem przejściowym między zbiorowiskami wodnymi i lądowymi. Najbardziej rozpowszechnionymi i dobrze poznanym zespołem bagiennym jest zspół trzcin i oczeretów, w skład którego wchodzą między innymi następujące charakterystyczne gatunki: trzcina pospolita (Phragmites communis), oczeret jeziorny (Schoenoplectus lacustris), pałka szerokolistna (Typha latifolia), pałka wąskolistna (Typha angustifolia), jeżogłówka gałęzista (Sparganium ramosum), łączeń baldaszkowy (Butomus umbellatus), marek szerokolistny (Sium latifolium), strzałka wodna (Sagitaria sagittifolia), manna mielec (Glyceria aquatica), tatarak zwyczajny (Acorus calamus), który do Europy, w tym i do Polski przybył z Azji w XVI wieku, zaliczany jest do roślin bardzo użytecznych, zarówno w zakresie lecznictwa jak i w niektórych gałęziach przemysłowych. Szalej jadowity (Cicuta virosa) - jedna z najniebezpieczniejszych naszych roślin, najsilniej działających trująco.

III. STANOWISKA TURZYC WYSOKICH.

Pas trzcin i oczeretów przechodzi stopniowo w zbiorowiska wysokich turzyc (Magnocaricium) - zwany także szuwarami błotnymi lub turzycowiskiem bagiennym.

Silnie rozbudowane organy wegetatywne turzyc wysokich razem z innymi roślinami bagiennymi powodują dalsze lądowienie zbiorników wodnych.

Spośród wielu zbiorowisk turzyc wysokich na szczególną uwagę zasługują dwa zbiorowiska: kępowy zespół turzycy sztywnej (Caricetum elatae) i tworzący rozległe płaty - zespół turzycy zaostrzonej (Caricetum gracilis).

Oba wyżej wymienione zespoły, bardzo dobrze wykształcone występują wokół Jeziora Trzebnickiego, J.Lubińskiego, J.Łagowskiego, a także na terenie Wielkiego Łęgu nadobrzańskiego, doliny rzeki samicy i w innych rejonach Ziemi Kościańskiej.

Do najważniejszych zespołów torfotwórczych należy zespół turzycy sztywnej, który tworzy duże, zbite kępy o średnicy do 1 metra i wysokości około 1,2 m. Kępy te początkowo rzadko rozrzucone, później silnie rozrastają się, wkraczając w strefę roślinności wodnej. W przypadku pogorszenia się stosunków wodnych, na kępach pojawia się roślinność ze zbiorowisk turzyc niskich i łąk trzęślicowych.

Do częstych gatunków w zespole turzycy sztywnej należą m.in. przytulia błotna (Galium palustre), gorycz błotny (Peucedonium palustre), skrzyp

bagienny (Equisetum limosum), kosaciec żółty (Iris pesudoacorus), karbieniec pospolity (Lycopus europaeus), szczaw lancetowaty (Rumex latifolium), krwawnica pospolita (Lythrum salicaria).

Zespół turzycy zaostrzonej (Carex gracilis) występuje w postaci zbitych i bujnych łanów i ma tendencję do wypierania szuwaru właściwego, a sam z kolei przechodzi w zbiorowiska turzyc niskich i zespołów łąkowych.

W naszym terenie zespół ten zajmuje wypłycone brzegi jezior, enklawy łąk wzdłuż Samicy, a także pobrzeża starych dołów potorfowych i glinianek. Najchętniej rozwija się na siedliskach żyznych mułowo-bagiennych, bogatych w azot, a ubogich w fosfor. W łanach turzycy zaostrzonej rosną m.in. następujące gat. roślin: marek szerokolistny (Sium latifolium), żabiściek babka wodna (Alisma plantago aquatica), rzepicha ziemnowodna (Rorippa amphibia) wiechlina błotna (Poa palustris), mozga trzcinowata (Phalaris arundinacea), tojeść pospolita (Lysimachia vulgaris), kaczeniec błotny (Caltha palustris).

IV. ZBIOROWISKA TURZYC NISKICH.

Jest to typowa łąka trzęsawiskowa, mszysta z przewagą turzycy pospolitej (Carex fusca), występująca w bezpośrednim sąsiedztwie turzyc wysokich (Magnocariceta).

Zespół turzyc niskich (Parvocariceta) w układzie strefowym stanowi najbardziej zewnętrzny krąg zbiorowisk torfowiskowych, biorących udział w lądowieniu poprzez zarastanie zbiorników wodnych.

Roślinność tego zespołu ma układ warstwowy, począwszy od naziemnej, gęstej masy mchów brunatnych poprzez kilka zróżnicowanych poziomów złożonych z turzyc i innych ziół.

Gatunki charakterystyczne dla turzycowisk niskich to: mietlica psia (Agrostis canina), turzyca pospolita (Carex fusca), siedmiopalecznik błotny (Comarum palustre), wąkrota zwyczjna (Hydrocotyle vulgaris), bobrek trójlistkowy (Menyanthes trifoliata), fiołek błotny (Viola palustris), i inne, oraz kilka gatunków mchów.

V. ŁĄKI TRZĘŚLICOWE (MOLINIA COERULEAE)

Łąki trzęślicowe zajmują głównie siedliska o dużych wahaniach poziomu wód gruntowych, gdzie jednak przeciętne nawodnienie jest zawsze znacznie większe niż w glebach łąk t.zw. "świeżych" czyli rajgrasowych. W okresach nasilonych opadów względnie roztopów zimą i na przedwiośniu woda przeważnie zalewa powierzchnię łąk co jest m.in. związane z ilastym, trudno przepuszczalnym podłożem. Zespoły łąk trzęślicowych w wyniku naturalnej sukcesji dzięki ingerencji człowieka opanowują niekiedy znaczne obszary torfowisk niskich, a nie rzadko i przejściowych[4].

Spośród wielu zespołów i podzespołów tej klasy łąk - najbardziej malowniczy jest zespół trzęślicy modrej, rozkwiecony od wiosny do późnej jesieni, szeroką gamą kolorów dużej ilości gatunków roślin[5]. Te sezonowe zmiany zachodzące w procesie łąkowym spowodowane są różnym uwilgotnieniem gleby, nasłonecznieniem i temperaturą środowiska oraz zawartością związków pokarmowych w glebie.

Pod względem gospodarczym łąki trzęślicowe nie przedstawiają większej wartości. W zależności od warunków lokalnych często koszone są tylko raz w roku i to stosunkowo późno, w m-cu lipcu, a niekiedy nawet w sierpniu. W dawnej literaturze zwano je często "Łąkami kwaśnymi" i zaliczano do łąk jednokośnych o niskiej produktywności. Jednakże przy stosowaniu nawożenia mineralnego i regulacji stosunków wodnych - sukcesja ich przebiega w kierunku dobrych łąk t.zw. "świeżych" - zespołu rajgrasu wyniosłego.

Fitosocjologiczne nazewnictwo łąk trzęślicowych wywodzi się od gatunku trawy - trzęślica modra (Molinia coerulea, która jest zaliczana do najpiękniejszych polskich traw. Posiada liście koloru niebieskozielonego, wiecha ściśniona i wyprostowana, rozchyla się tylko podczas kwitnienia. W słońcu mieni się stalowoniebieskimi, czasem fioletowymi, a tylko w cieniu (na łąkach śródleśnych) - zielonymi, dwukwiatowymi kłoskami.

Trzęślica rośnie bardzo wolno, jej źdźbło rozwija się najczęściej dopiero w czwartym roku, a także w następnych okresach wegetacyjnych zaczyna rozwijać się dopiero późną wiosną, aby zakwitnąć w pełnej krasie drugiej połowy lipca, jako ostatnia z krajowych traw. Nadaje ona runi łąkowej charakterystyczną i efektowną, brunatnostalową barwę, jako symbol kończącego się lata i nadchodzącej jesieni. Prof. dr Władysław Szafer (1886-1970), wielki polski botanik i uczony o światowej sławie oraz niestrudzony szermierz ochrony ojczystej przyrody charakteryzując łąki trzęślicowe, tak je m.in. określa "... jest ten zespół

prawdziwą ozdobą naszego krajobrazu. Sama molinia przez swe delikatne brunatnofioletowe wiechy nadaje łące jakby lekko żałobny koloryt."[6]

W Polsce zbiorowiska łąk trzęślicowych spotyka się zwykle na małych przestrzeniach i rzadko już w klasycznej postaci na obszarze całego kraju, a szczególnie w rejonach, gdzie z różnych przyczyn na nie zmeliorowanych i nie nawożonych terenach łąk mineralnych stosowany bywa jednorazowy, bardzo późny pokos[7].

Na obszarze Ziemi Kościańskiej zbiorowiska łąk trzęślicowych występują w niewielkich ilościach i to w postaci małych enklaw (najczęściej 100 - 500 m^2, skupionych w pośrodku dolin i bliżej koryt kanałów i rowów ciekowych.

Badaniami fitosocjologicznymi dotyczącymi łąk trzęślicowych objąłem użytki zielone położone wzdłuż kanałów obrzańskich na przestrzeni od Bonikowa, Sepienka poprzez Łęki Wielkie, Kotusz, Reńsko do Zielencina i Wielichowa (wschodnia część Wielkiego Łęgu nadobrzańskiego), następnie rzeki Samicy, Rowu Wyskockiego i Racockiego oraz kilka enklaw łąk w okolicach Jeziora Cichowskiego, Łągowskiego, Trzebidzkiego i miejscowości: Czerwonawieś, Nielęgowo i Nietążkowo.

Na podstawie analizy dokonanych 86 zdjęć fitosocjologicznych w latach 1982-1985 należy stwierdzić, że zbiorowiska łąk trzęślicowych na badanych terenach w przeważającej ilości występują w mało klasycznych postaciach, a to ze względu na mały stopień pokrycia, jak i skalę stałości gatunków charakterystycznych i wyróżniających te zespoły łąk.

Sukcesywne zanikanie łąk trzęślicowych oraz ich wyraźna sukcesja w kierunku zespołów łąk świeżych na naszym terenie spowodowane są m.in. następującymi czynnikami:

- stale pogłębiający się proces stepowienia w wyniku obniżania poziomu wód gruntowych.
- odwadnianie łąk poprzez jednostronny system melioracji
- mała ilość opadów atmosferycznych w ciągu roku
- intensywne zagospodarowanie użytków zielonych poprzez zabiegi agrotechniczne i nawożenie mineralne.

Do klasy zbiorowisk typu trzęślicy modrej i situ rozpierzchłego czyli klasy zespołu łąk ściółkowych (Molinio-Juncetae) - charakterystyczne gatunki roślin to: (8).

Turzyca Hosta (Carex Hostiana), śmiałek darniowy (Deschampsia caespitosa), komonica błotna (Lotus uligosus), firletka poszarpana (Lychnis flos

cuculi), tojeść pospolita (Lysimachia vulgaris), krwawnica pospolita (Lythrum salicaria), dięgiel leśny (Angelica silvestris), groszek żółty (Lathyrus paluster), krwiciąg lekarski (Sanquisorba officinalis), olszewnik kminkolistny (Selinum carvifolia), rutewka wąskolistna (Thalictrum lucidum), pełnik europejski (Trollius europaeus).

Według M.Nowińskiego[8], klasa typu trzęślicy modrej i situ rozpierzchłego Molinio-Juncetae Br.Bl., występuje w Polsce w postaci szeregu zespołów i podzespołów różniących się między sobą odpowiednimi zestawami gatunków roślin:

1. Zespół trzęślicy modrej - 17 podzespołów - w tym 8 występuje na naszym terenie.
2. Zespół situ rozpierzchłego i trzęślicy modrej - 5 podzespołów w tym 2 na naszym terenie.
3. Zespół wiązówki błotnej i bodziszka błotnego - 3 podzespoły, w tym 1 na naszym terenie.
4. Zespół rdestu wężownika i sitowia leśnego - 3 podzespoły, w tym 2 na naszym terenie.
5. Zespół sitowia leśnego - 1 podzespół - w tym "O" na naszym terenie.
6. Zespół ostrożenia warzywnego i rdestu wężownika - 5 podzespołów w tym 4 na naszym terenie.
7. Zespół ostrożenia warzywnego i dzięgla leśnego - 4 podzespoły w tym 4 na naszym terenie
8. Zespół ostrożenia łąkowego - 4 podzespoły - w tym 0 na naszym terenie
9. Zespół wierzbownicy błotnej i situ rozpierzchłego - 3 podzespoły w tym 2 na naszym terenie.
10. Zespół jaskra rozłogowego i wyczyńca kolankowego - 5 podzespołów, w tym 4 na naszym terenie.
11. Zespół kłosówki wełniastej - 1 podzespół, w tym na naszym terenie
12. Zespół ostrożenia błotnego - 1 podzespół, w tym 1 na naszym terenie
13. Zespół situ cieńkiego - 3 podzespoły, w tym 2 na naszym terenie.
14. Zespół śmiałka darniowego - 2 podzespoły, w tym 2 na naszym terenie.

Ogółem na 57 podzespołów zbiorowisk trzęślicy modrej zarejestrowanych w Polsce, na naszym terenie dotychczas odnotowałem 32 odrębne jednostki

fitosocjologiczne. Należy jednak stwierdzić, że większość z nich to podzespoły zanikające, fragmentaryczne o niekompletnym składzie gatunków charakterystycznych i wyróżniających.

VI. ŁĄKI ŚWIEŻE - RAJGRASOWE (ARRHENATHERETALIA)

W naszych zbiorowiskach użytków zielonych obok łąk trzęślicowych, okresowo wilgotnych - występują zespoły t.zw. łąk i pastwisk świeżych należących do klasy zbiorowisk typu rajgrasu wyniosłego (Arrhenatheretea Tx.)

W odróżnieniu od łąk trzęślicowych, zespoły łąk świeżych występują na glebach mineralnych o umiarkowanej wilgotności, gdzie pomimo pewnych pionowych wahań wód gruntowych nie dochodzi prawie nigdy do powierzchniowego zalania łąk. Poziom wody gruntowej z reguły wah ,ię w granicach 50-80 cm.

Jest to grupa zespołów łąkowych najważniejsza pod względem rolniczym, 2-3 razy kośna w ciągu roku i dostarczająca nieraz z 1 ha do 70 q najlepszej jakości siana, tak pod względem odżywczym jak i smakowym. Ich wartość gospodarcza uzależniona jest jednak od racjonalnego nawożenia mineralnego i organicznego, sposobu użytkowania oraz uregulowanych stosunków wodnych.

W przypadku zaprzestania działalności ludzkiej i zaniechania koszenia względnie wypasu, w ciągu niewielu lat łąka czy pastwisko pokryje się nalotem młodych drzew i przejdzie w las - jest to zjawisko tzw. sukcesji wtórnej przeciwne do progresyjnej, z którą mamy do czynienia w procesie zachodzącym przy lądowieniu zbiorników wodnych.

W skali darni łąk rajgrasowych, obok dominujących traw: kostrzewa łąkowa (Festuca pratensis), wiechliwa łąkowa (Poa protensis) konietlica łąkowa (Trisetum flavescens), kupkówka zwyczajna (Dactylis glomerata), wyczyniec łąkowy (Alopecurus pratensis) - wchodzi szereg roślin dwuliściennych, a oto niektóre z nich: duże kępy pokryte fioletowymi kwiatami bodziszka łąkowego (Geranium pratensis), liliowe dzwonki rozpierzchłe (Campanula patula), żółte kwiatostany pępawy dwulistnej (Crepis biennis), kępy białego złocenia właściwego (Chrysanthemum leucathemum), słoneczne kwiaty kozibrodu łąkowego, (Tragopogon pratensis) i mniszka pospolitego (Taraxacum officinalis).

Z rodzin motylkowych o łatwo przyswajalnych związkach białkowych należy wymienić: groszek łąkowy (Lathyrus pratensis), koniczynę łąkową (Trifolium pratensis) i kilka innych.

Pod względem fitosocjologicznym klasa zbiorowisk typu rajgrasu wyniosłego dzieli się na następującą ilość jednostek: 1 - rząd, 3 - związki, 9 - zespołów, i 50 podzespołów.[9]

Na naszym terenie najczęściej spotyka się zbiorowiska łąkowe niżej podanych zespołów i podzespołów.

I. Zespół rajgrasu wyniosłego

1. podzespół typowy - (w stopniu słabym)
2. podzespół krwiciąga lekarskiego - (w stopniu b. słabym)
3. podzespół wyczyńca łąkowego i rdestnika wężownika - (w śr.stop.)
4. podzespół kupkówki pospolitej - (dość powszechny)

II. Zespół wyczyńca łąkowego czyli łąka wyczyńcowa

1. podzespół typowy - (powszechnie występujący)
2. podzespół śmiałka darniowego - (bardzo częsty)
3. podzespół mozgi trzcinowatej - (dość częsty)

III. Zespół kostrzewy czerwonej

1. podzespół typowy - (niezbyt częsty)
2. podzespół wiechliny łąkowej - (dość c..ęsty)
3. podzespół zawciągu pospolitego - (niezbyt częsty)

IV. Zespół życicy trwałej

1. podzespół wyczyńca łąkowego - (dość częsty)
2. podzespół babki lancetowatej - (j.w.)

Prawidłowa klasyfikacja zbiorowisk łąkowych pod względem fitosocjologicznym jest uciążliwa i wymaga szczegółowych badań terenowych, gdyż wiele z nich w danym okresie, przedstawia tylko pewne stadia rozwojowe, zmierzające w kierunku ekologicznej stabilizacji.

VII. ZESPOŁY ZAROŚLOWE NA TERENIE WIELKIEGO ŁĘGU NADOBRZAŃSKIEGO

Środkowa i jednocześnie obszarowo największa część Doliny Obry oznacza się mianem "Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego". Obejmuje on obszar położony między Bonikowem pod Kościanem, tam gdzie obecnie Kanał Kościański Obry rozwidla się Kanał Mosiński i Południowy Kanał Obry, aż po Kotlinę Kargowską położoną w obszarze rozszerzenia się pradoliny Warciańsko-Obrzańskiej, krzyżując się z Obniżeniem Obrzańskim.

Wschodnia część Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego położona na terenie Ziemi Kościańskiej rozciąga się między trzema Kanałami Obry (Południowy, Środkowy i Północny), począwszy od Bonikowa poprzez Sepno, Łęki Małe, Kotusz, Reńsko, Wilkowo Polskie do Ziemina i Wielichowa.

Malowniczość krajobrazu tej części WŁN polega na naturalnym ukształtowaniu terenu, z dużą ilością rozrzuconych pojedyńczo rosnących dębów, mniejszych lub większych skupień drzew wysokich (dębów, olch, jesionów i wierzb) oraz krzewów: szakłak, dereń, leszczyna, kalina i inne, tworzące bardzo ciekawe kępy o zróżnicowanych wymiarach, niekiedy z małymi łączkami-polanami wewnątrz, względnie w ich zakolach.

W okolicach Sepna i Łęk Małych podziwiać możemy okazy sędziwych dębów, rosnących pojedyńczo lub w niewielkich skupieniach, jako nikłe już pozostałości po dawnych nadobrzańskich puszczach. Przed kilkunastu laty rosły tam jeszcze spore ilości wiekowych wiązów szypułkowych, które niestety padły ofiarą tzw. "choroby holenderskiej", wywołanej przez grzyb Graphium ulmus.

Począwszy od Sepna i dalej ku zachodowi pojawiają się częściej łęgi olszowo-jesionowe i wierzbowo-topolowe, rzadziej podmokłe olsy o powierzchniach od jednego do kilkunastu hektarów, które w okolicach Krzanu, Kotusza, Księginek i Reńska przechodzą w większe obszary lasów mieszanych tzw. wilgotnych i świeżych."

W zamieszczonej niżej charakterystyce zbiorowisk zaroślowych i leśnych na terenie wschodniej części Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego, oparłem się częściowo na klasyfikacji podawanej przez Matuszkiewicza (1982) oraz Falińskiego i Panfila (1967).

1. Zarośla łozowe (Salicetum pentadro - cenereae)

Występują w okolicach Kotusza i osady Helenopol

Powstały przez zarastanie szuwarów łąk podmokłych i turzycowych. Zarośla łozowe osiągają dość duże zwarcia i są często poplątane, tworząc gęstwiny. Gatunkiem panującym są wierzby: Salix głównie: wierzba szara (Salix

cinerea), w.uszata (S.aurita) w.laurowa (S.pantandra), z domieszką kruszyny pospolitej (Frangula alnus), olchy czarnej (Alnus glutinosa), brzozy omszonej (Betula verrucosa).

W skład runa wchodzą zarówno rośliny bagienne jak: babka wodna (Alisma plantago aquatica), kosacieć żółty (Iris pseudoacorus), bobrek trójlistny (Menyanthes trifoliata), trzcina pospolita (Phragmithes communis) i wiele innych, a także rośliny leśne cieniolubne jak: liczne mchy, trzcinnik lancetowaty (Phalaris arundinacea), narecznica grzebieniasta (Dryopteris cristata), i inne. Płaty tego zespołu zajmują stanowiska pośrednie między bezleśnymi torfowiskami niskimi i lasami olchowymi.

2. Oles typowy (Carici elogatae Alnetum)

Niewielkie enklawy w okolicach Sepna i Łęk Małych oraz poza opisywanym terenem - na pobrzeżach jezior: Trzebnickiego, Cichowskiego i Łagowskiego)

W przeciwieństwie do zarośli łozowych, oles typowy jest już zbiorowiskiem leśnym. Zespół ten występuje z reguły na niskich torfowiskach trzcinowo-turzycowych, pod którymi zalegają gytie lub iły - gleby mułowo-błotne. Charakterystyczną cechą olesu jest jego wyraźna struktura kępkowo-dolinkowa. U nasady pni drzew i krzewów występują kępy powstałe przez nagromadzenia się humusu i namułów wokół korzeni przybyszowych - poszczególne kępy poprzegradzane są zaniżeniami "dolinkami".

Warstwę drzew tworzą: olsze czarne (Alnus glutinosa), z domieszką jesionu wyniosłego (Fraxinus excelsior), brzozy omszonej (Betula verrucosa), i świerku (Picea abies).

W warstwie krzewów, niekiedy silnie rozwiniętej występują wierzby (Salix), - zazwyczaj te same co w zaroślach łozowych oraz sporadyczne kruszyna pospolita (Frangula alnus), jarzębina pospolita (Sorbus aucuparia), dereń właściwy (Cornus mas) i kalina koralowa (Viburnum opulus), a z pnączy chmieł zwyczajny (Humulus lupulus).

Runo leśne jest bujne i zróżnicowane w związku z kępiastą budową lasu - w dolinkach grupują się gatunki bagienne - na kępkach zaś występuje roślinność lasów suchszych.

Za gatunki charakterystyczne dla zespołu uważane są: porzeczka czarna (Rubus nigra), psianka słodgogórz (Solanum dulcamaria), turzyca długokłosa (Carex elongata), karbieniec pospolity (Lycopus europaeus) i narecznica błotna

(Dryopteris thelypteris). Ze względu na duże zwarcia koron drzew wysokich we wnętrzu typowego olesu panuje półmrok, który wraz ze znaczną wilgotnością podłoża powodują bujny wzrost roślinności dolinkowej, tworząc tym samym gąszcz trudny do przebycia.

3. Łęg wierzbowo-topolowy-Salicetum albae-fragilis Rx 1948 r. Salix - Populetum R Tx 1931

Pas ciągnący się po wschodniej stronie Kanału Mosińskiego na odcinku; śluza pod Bonikowem (z małymi przerwami) do miejsca połączenia się kanałów Mosińskiego z północnym Kanałem Obry (Prut I).

Warstwę drzew i krzewów tworzą głównie wierzby: wierzba biała (Salix alba), wierzba krucha (Salix fragilis) z domieszką olchy czarnej. W skład podszytu wchodzą: liczne gatunki wierzb m.in. wierzba trójpręcikowa (Salix triandra), wierzba purpurowa-wiklina (Salix purpurea) oraz dereń świdwa (Cornus sanquinea), trzmielina zwyczajna (Evonymus europaea), czeremcha pospolita (Padus racemosa) i bez czarny (Sambucus nigra).

Ze względu na żyzność gleby, runo jest obfite, a w jego skład wchodzą m.in. trybula leśna (Anthriscus silvestris), bylica piołun (Artemisia vulgaris), starzec nadrzeczny (Senecio fluviantilis) pokrzywa zwyczajna (Urtica dioica), jeżyna popielica (Rubus caesius), kościenica wodna (Malachium aquaticum) i jasnota plamista (Lamium maculatum), gwiazdnica pospolita (Stellaria media). Bardzo liczne i bogato reprezentowane są pnącza: chmiel zwyczajny (Humulus lupulus), kielisznik zaroślowy (Calystygia sepium), psianka słodgogórz (Solanum dulcamara) i rzadziej wyżlin jagodowy (Cucubalis becifer).

Do gatunków charakterystycznych tego zespołu są zaliczane: wierzba biała (Salix alba), topola czarna (Populus nigra), jeżyna pospolita (Rubus caesius) i mydlica lekarska (Lapanaria officinalis)

4. Łęg olchowo - jesionowy - Circeo - Alnetum

(Na terenie WLN-Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego występują dość często, rozrzucone w mniejszych i większych enklawach, zwłaszcza w okolicach Sepna i dalej na zachód w kierunku Kotusza i Reńska).

Zespoły te występują na glebach wilgotnych lub mokrych i bardzo żyznych. Są to gleby mułowo-glejowe tzw. "błotnoziemy", lub gleby murszowo-mineralne i mułowo-murszowe z próchnicą o odczynie kwaśnym, obojętnym lub nawet zasadowym. W odróżnieniu od olesów nie mają one charakteru torfowego. Ich profil

glebowy posiada warstwę próchniczą, pod którą zazwyczaj znajduje się zwięzły piasek lub glina. Roślinność łęgu korzysta z wody przesiąkalnej o ruchu pionowym nie powodującym większych zalewów.

W stan drzewostanu wchodzą głównie olcha czarna (Alnus glutinosa), i jesion wyniosły (Fraxinus excelsior) z pewną domieszką klonu zwyczajnego (Acer platanoides), grabu pospolitego (Carpinus betulus), czeremcha zwyczajna (Padus racemosa) i świerku pospolitego (Picea abies).

Podszycie dobrze rozwinięte, głównie z podrostu drzew. Runo leśne jest bujne rozwinięte bez podziału na kępy i dolinki, jak to ma miejsce w olesach - jest natomiast zróżnicowane na kilka warstw:

a) najwyższa: dominuje pokrzywa zwyczajna, niekiedy do 3 m wysokości, wiązówka zwyczajna (Filipendula ulmaria), ostrożeń warzywny (Cirsium oleraceum) i wiele innych.

b) środkowa: turzyca odległokłosa (Carex remota), tojeść pospolita (Lysimachia vulgaris), niecierpek pospolity (impatiens noli-tangere), wietlica samacza (Athyrium felix femina), bodziszek cuchnący (Geranium robertiannum), kuklik zwisły (Geum rivale), kuklik pospolity (Geum urbanum) i jasnota plamista (Lamium maculatum).

c) niższa: panuje jaskier rozesłany (Ranunculus repens), śledzienica skrętnolistna (Chrysoplenium altermifolium) rzeżucha gorzka (Cardamina amara) oraz mchy.

Z pnączy spotykamy chmiel zwyczajny.

Poza tymi zespołami łęgów olchowo-jesionowych o prawie pełnym zestawie roślin runa, tak gatunków charakterystycznych jak i towarzyszących, spotyka się na opisywanym terenie całe partie łęgów, gdzie zdecydowanie dominują takie gatunki jak: jeżyna popielica lub pokrzywa zwyczajna oraz niecierpek pospolity.

5. Inne zespoły leśne - Wielki Łęg Nadobrzański.

Zespoły olesów i łęgów w rejonie Kotusza, Prętkowic, Krzanu i Reńska przechodzą w większe kompleksy leśne, wśród których można między innymi wyodrębnić:

A. Las wilgotny - (Quercus - Carpinetum).

Zajmuje siedliska o glebach brunatnych, oglejonych. W skład drzewostanu wchodzą: grab zwyczajny, klon zwyczajny, jesion wyniosły i w niewielkich tylko

ilościach lipa drobnolistna (Tillia cordata). W podszycie poza wyżej wymienionymi drzewami spotyka się trzmielinę zwyczajną. W skład roślinności dna leśnego wchodzą m.in. niecierpek pospolity, pokrzywa zwyczajna, czyściec leśny i sporadycznie ale za to w litych płatach kokorycz pusta (Corydalis cava)

B. Las mieszany (Quercus carpinetum)

Na terenie Wielkiego Łęgu Nadobrzańskiego występują w dość dużych partiach, na glebach żyznych, świeżowilgotnych. Ich wielogatunkowy drzewostan złożony jest: z grabów pospolitych, dębów szypułkowych, klonów zwyczajnych i polnych oraz sporadycznie lipy drobnolistne, wiązy szypułkowe i dęby bezszypułkowe. Warstwa krzewów jest również bogata, ale o średnim stopniu pokrycia. W jej skład wchodzą: leszczyna pospolita, trzmielina pospolita, wiciokrzew suchodrzew (Lonicera xylosteum), jarząb pospolity, dereń zwyczajną oraz podszyt grabów, dębów i klonów. Rumo osiąga duży stopnień pokrycia i składa się z licznych gatunków jak np: gwiazdnica wielokwiatowa (Stelaria holostea), kostrzewa olbrzymia (Carex gigantea), niecierpek pospolity, czartawa pospolita (Circaea lutetiana) i czyściec leśny

C. Bór mieszany wilgotny (Quercus - Picetum).

W niższych położeniach obejmujące bezodpływowe niecki o glebie z warstwą torfowo-butwinową spotyka się fragmenty wilgotnego boru mieszanego. Gatunki budujące drzewostan to: dąb szypułkowy, topola osika (Populus tremula), sosna pospolita (Pinus silvestris) i sporadycznie świerk pospolity, który w minionych latach masowo usycha. W skład podszytu wchodzą: grab zwyczajny, jarząb pospolity, a z roślinności dna lasu należy wymienić: trzęślica modra (Molinia coerulea), trzcinnik leśny (Calamagrostis arundinacea), natomiast z mchów płonnik pospolity (Poolytrichum commune).

Ponadto jak we wszystkich lasach na terenie całej Polski w wyniku ich intensywnego eksploatowania, także i na terenie Wielkiego Łęga Nadobrzańskiego mamy do czynienia z wielohektarowymi zespołami jednogatunkowych młodników i zagajników sosnowych.

PRZYPISY

[1] Fitosocjologia, czyli nauka o wspólnotach lub zespołach roślinnych jest w zasadzie bardzo młodą gałęzią wiedzy, liczącą sobie zaledwie 40-60 lat.

[2] Szafer Wł. "Szata Roślinna Polski" Warszawa PWN 1959 r. Tom I s.264: "Zasadniczą podstawą, na której oparty jest system zbiorowisk roślinnych w naszym ujęciu, jest ich jakościowy układ florystyczny. Płaty o podobnym składzie gatunkowym (tj. o podobnej liście gatunków) zaliczamy do jednego zespołu, zespoły zaś łączymy na tej samej zasadzie w coraz to wyższe jednostki "..." Zasady te wprowadził Braun-Branquet i na nich rozbudował w latach 1913-1951 system zbiorowisk roślinnych".

[3] Claude A Villee "Biologia" - Warszawa PWRiL 1965 r. s.125: "Ekologowie używają terminu ekosystem na oznaczenie naturalnej jednostki składającej się z elementów żywych i martwych w wyniku wzajemnego oddziaływania tych elementów powstaje ustabilizowany układ, w którym odbywa się krążenie materii pomiędzy częściami żywą i martwą "..." Ekosystemami są np. jezioro, obszar lasu."

[4] "Zespoły rzędu Molinietalia rozwijają się dwojaką drogą: albo są wynikiem naturalnego lub spowodowanego przez człowieka procesu wysychania torfowisk niskich, przy czym człowiek kosząc łąki nie dopuszcza do ich zarośnięcia lasem; albo też rozwijają się na miejscu wyciętego przez człowieka, mniej lub więcej wilgotnego lasu". Szafer Wł. "Szata Roślinna Polski" - PWN-Warszawa 1959 r. Tom I s.326.

[5] "Aspekty fenologiczne łąk są stałe, coroczne powtarzające się zmiany w wyglądzie roślinności łąkowej w pewnych okresach roku. Na glebach wilgotnych łąki na wiosnę są brunatne, gdy kwitnie kosmatka polna potem zmieniają się na białoróżowe od kwitnącej w tym czasie rzeżuchy łąkowej. Po przekwitnięciu rzeżuchy łąki zmieniają swą barwę na różową od kwitnącego rdestu wężownika. Na początku lata kwitnie firletka poszarpana i łąki nabierają barwy czerwonej która po zakwitnięciu jaskrów zmienia się na żółtą. W pierwszej połowie lata w porośnie zakwitają krwawnice i łąki przybierają kolor krwisty, by później od rumianków zmienić go na biały. W okresie późnego lata i na początku jesieni przeważają w porośnie rośliny baldaszkowate, jak np. barszcz zwyczajny, biedrzeniec itp. i te nadają szacie roślinnej barwę zielonokawobiaławą z szarym odcieniem. Na niektórych łąkach kwitną najpierw na wiosnę kaczeńce, od których barwa łąki zmienia się na żółtą, później turzyce nadają łąkom odcień szarobrunatny i wreszcie wełnianki, przy czym łąka wygląda jak gdyby była pokryta warstwą śniegu." Włodarczak S. "Botanika łąkarstwa" PWRiL-Warszawa 1962 r s.123.

[6] Szafer Wł. "Szata Roślinna Polski".

[7] Matuszkiewicz Wł. "Przewodnik do oznaczania zbiorowisk roślinnych Polski" - PWN-Warszawa 1982 r. s.169.

[8] Nowiński M. "Polskie zbiorowiska trawiaste i turzycowe" PWRiL Warszawa 1967 r. s.122 i następne.

[9] Nowiński M. "Polskie zbiorowiska trawiaste i turzycowe PWN-Warszawa 1982 r. s.99-121.

Stanisław Kuźniak

BOCIAN BIAŁY (CICONIA CICONIA) NA ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

Bocian biały, jak żaden inny gatunek ptaków, związany jest z krajobrazem wsi polskiej. Cieszy się on powszechną sympatią, jest bohaterem wielu legend, przypowieści i przysłów, często otaczany jest opieką.

Bocian biały jest gatunkiem szeroko rozpowszechnionym, a Polska stanowi centralny teren jego występowania w Europie. Na wschód od Polski sięga po linię Smoleńsk-Orzeł-Charków-Krym. Na zachód od Wisły jest coraz mniej liczny i nie sięga dalej jak do wschodnich granic Francji. Poza tym gnieździ się w Hiszpanii, na Bałkanach, w Turcji, Syrii i w północnej Afryce.

Gatunek ten od dawna budzi zainteresowanie przyrodników. Działalność człowieka jest od ponad stu lat głównym czynnikiem kształtującym krajobraz Europy. Skutkiem tej działalności jest między innymi zagrożenie bytu wielu gatunków roślin i zwierząt. Stąd duże znaczenie mają badania populacyjne, a zwłaszcza kontrole typu monitoringowego, to jest orzekanie o stanie środowiska na podstawie stanu populacji zwierząt (Jakubiec 1986). Bocian biały jest gatunkiem szczególnie odpowiednim do tego rodzaju badań. Reaguje on bowiem na niewielką nawet degradację środowiska. Z drugiej zaś strony łatwo zebrać w miarę dokładne dane o stanie jego populacji na dużych obszarach.

Do rozpoznania sytuacji bociana białego, jego rozmieszczenia i liczebności oraz efektów lęgów szczególnie przyczyniły się międzynarodowe akcje inwentaryzacyjne, organizowane pod patronatem Międzynarodowej Rady Ochrony Ptaków. Liczenia takie przeprowadzono w latach 1934, 1958, 1974 i 1984.

Na podstawie zebranych i opublikowanych dotąd materiałów (m.in. Jakubiec 1978, 1985; Profus i Mielczarek 1981) stwierdzono, że:

1. Światowa populacja bociana białego liczyła w 1974 r. 146 tysięcy par, z czego w Europie gniździło się 117 tysięcy par.
2. W Polsce w 1974 r. gniździło się około 34 tysięce par bocianów.
3. Od około 40 lat następuje systematyczny spadek liczebności zachodnioeuropejskiej populacji bociana. Bociany przestały się już gnieździć w Szwajcarii i Szwecji. W Holandii, Francji, Danii i Niemieckiej Republice Federalnej stwierdzono spadek liczebności gdzieniegdzie nawet o ponad 90%.
4. Populacja wschodnioeuropejska przesuwa swą granicę w kierunku wschodnim i północnym, zwiększając z czasem liczebność na nowo zajętych terenach.
5. Bocian podlega wieloletnim cyklicznym wahaniom liczebności, których przyczyny nie są dostatecznie poznane.
6. Liczba gniazd zajmowanych przez pary w poszczególnych latach zależy głównie od warunków na zimowiskach, a efekty lęgów uzależnione są przede wszystkim od warunków pokarmowych.

Materiał, metoda, teren badań

Niniejsze opracowanie przedstawiające liczebność bociana oraz jej zmiany na przestrzeni prawie siedemdziesięciu lat oparte jest o dane zarówno publikowane (Ołtuszewski 1937; Kuźniak i Mandat 1985), jak i nie publikowaną pracę magisterską wykonaną w Zakładzie Zoologii Ogólnej UAM w Poznaniu (Czechowska 1985) oraz niepublikowane dotąd materiały własne z lat 1983-1986 i przekazane mi uprzejmie przez doc. dr hab. Zdzisława Boguckiego materiały z lat 1962-1964.

Wykorzystany w opracowaniu materiał nie jest zupełnie jednolity, jednak wystarczająco dokładny dla analizowania zmian liczebności. Ołtuszewski (1937) w czasie bezpośrednich kontroli gniazd oraz na podstawie ankiety adresowanej do kierowników szkół podał liczbę gniazd w roku 1937 i liczbę piskląt w roku 1936.[1] Dane z lat 1962-1964 pochodzą głównie z ankiety (Bogucki 1967). Natomiast materiały z lat 1983-1986 zebrano metodą bezpośredniej kontroli terenu[2]. Większość obserwacji prowadzono od ostatnich dni czerwca do połowy sierpnia - przed osiągnięciem zdolności do lotu przez młode bociany[3]. Podczas prac

terenowych kontrolowano wszystkie miejscowości. W przypadku stwierdzenia gniazda bociana notowano sposób jego umieszczenia, sposób zajęcia i efekt lęgu. Dodatkowo zasięgano informacji ludności. Z wywiadów pochodzi większość informacji o liczbie wyrzucanych jaj i piskląt. Zbierano też informacje o terminach przylotów, walkach o gniazdach, terminach wylotu młodych i inne. Kontrolując teren posługiwano się mapami w skali 1: 100 000. Zbieranie materiałów oparto na wskazówkach opublikowanych przez Mrugasiewicza (1971) oraz przez "The International Council for Bird Preservation" (1972). Z tych też publikacji oraz z pracy Profusa i Mielczarka (1981) zaczerpnięto symbolikę oznaczającą poszczególne fakty i zjawiska.

Znaczenie symboli:

H -liczba wszystkich stwierdzonych gniazd,

HP -gniazdo zajęte przez parę lęgową co najmniej przez miesiąc w okresie od 14 kwietnia do 15 czerwca,

HE -gniazdo zajęte przez jednego bociana co najmniej przez miesiąc w okresie od 14 kwietnia do 15 czerwca,

HB -gniazdo zajmowane przez okres do 4 tygodni lub nieregularnie przez jednego lub przez dwa bociany,

HO -gniazdo niezajęte,

Hx -gniazdo, o którym brakuje jakiejkolwiek informacji,

HPm -para z lotnymi młodymi:

HPm 1 -para, która wyprowadziła jednego młodego,

HPm 2 -para, która wyprowadziła dwa młode,

itd.,

HPm x -para, która wyprowadziła nieznaną liczbę młodych,

HPo -para bez lotnych młodych:

HPo(m)- para, której pisklęta zginęły przed pierwszym wylotem z gniazda,

HPo(g)- para, która miała zniesienie, lecz pisklęta się nie wylęgły,

HPo(o)- para bez zniesienia,

HPo(x)- para, o której nie wiadomo, czy miała zniesienie lub pisklęta przed wylotem,

HPx -para o nieznanym efekcie lęgu,

JZG -suma lotnych młodych ze wszystkich gniazd,

(JZG) -suma lotnych młodych, które prawdopodobnie opuściły wszystkie gniazda, łącznie z gniazdami HPm x i HPx,

JZa -średnia liczba młodych na gniazdo zajęte przez parę,

JZm -średnia liczba młodych na gniazdo zajęte przez parę z młodymi,

StD -zagęszczenie par lęgowych (HP) na 100 km^2 powierzchni,

StB -zagęszczenie par lęgowych (HP) na 100 km^2 łąk i pastwisk,

JZStB -liczba młodych wyprowadzonych na 100 km^2 łąk i pastwisk,

WiSt -bociany bez gniazd, stada ptaków niedojrzałych płciowo,

V -suma wyrzuconych i niezapłodnionych jaj oraz padłych piskląt.

Badaniami objęto w zasadzie teren mieszczący się w granicach dawnego powiatu kościańskiego sprzed reformy podziału administracyjnego w 1975 r. Do roku 1975 obszar ten liczył 1040 km^2. Zbliżoną powierzchnię miał dawny powiat kościański w latach 1936-1937 - 1059 km^2. Po roku 1975, z uwagi na częste zmiany w podziałach administracyjnych, zrezygnowano ze zbierania materiałów w granicach administracyjnych. Podstawową jednostką w badaniach terenowych i przy opracowywaniu materiałów był kwadrat 10 x 10 km według siatki UTM (Bogucki i Stępczak 1974). Powierzchnia objęta badaniami w latach 1983-1986 wynosiła 1100 km^2 (10 pełnych kwadratów i dwie połówki kwadratów.4

Pod względem fizycznogeograficznym obszar badań jest dość urozmaicony. W skład jego wchodzą następujące jednostki fizjograficzne (mezoregiony): Dolina Środkowej Obry, Równina Kościańska, Pojezierze Sławskie i Pojezierze Krzywińskie (Kondracki 1978). Dolina środkowej Obry zajmuje około 1/3 terenu badań. Szeroka miejscami na kilka kilometrów jej dolina przekopana jest kilkoma kanałami, do których skierowano wody Obry. Trzy z nich: Północny, Południowy i Środkowy prowadzą na zachód, a jeden - kanał Mosiński- na zachód do Warty. Cały obszar ma charakter łąkowo-leśny. Część północno-wschodnią zajmuje płaska morenowa Równina Kościańska, stanowiąca około 1/2 terenu badań. Na południowy-wschód i południowy-zachód od niej leżą Pojezierze Sławskie i Pojezierze Krzywińskie. Występuje tam kilkanaście jezior

otoczonych zalesionymi wzniesieniami morenowymi. W okolicach Krzywinia, Bieżynia, Śmigla i Siekowa osiągają one do 150 m n.p.m.

Cały obszar jest jednym z najuboższych w Wielkopolsce regionów pod względem lesistości. Jest to obszar wybitnie rolniczy, większy przemysł skupiony jest jedynie w Kościanie. W rolnictwie dominują wielkoobszarowe przedsiębiorstwa rolne - państwowe i spółdzielcze. Rolnictwo charakteryzuje wysoka kultura i produkcja. Użytkowanie gruntów przedstawia się następująco: grunty orne 60,3% powierzchni, sady - 0,9%, łąki i pastwiska -16,3%, powierzchni, sady - 0,9%, łąki i pastwiska - 16,3%, lasy - 12,8%, inne (tereny pod zabudową, drogi, wody) - 9,7%.[5] przeważają tu gleby bielicowe oraz szczerki, w dolinie obrzańskiej występują torfy i namuły próchnicowe (Dylikowa 1973).

Zmiany liczebności i efekty lęgów bociana białego

Do roku 1920 na omawianym terenie było prawdopodobnie nie więcej jak około 70 gniazd bociana. W latach 1920-1932 następował powolny, a począwszy od 1933 r., gwałtowny wzrost liczby gniazd bocianich. Proces ten trwał do roku 1937 (Ołtuszewski 1937). W 1937 r. było na terenie ówczesnego powiatu kościańskiego 183 gniazd, z czego 155 zajętych przez pary bocianów (Ołtuszewski 1937). Ankieta przeprowadzona w 1965 r. (Bogucki 1967) wykazała, że w latach 1962-1964 gnieździło się odpowiednio 98, 102 i 102 par bocianów. Uwzględniając, że nie ze wszystkich miejscowości nadesłano odpowiedzi, można przyjąć, że w latach 1962-1964 gnieździło się w byłym powiecie kościańskim 115-120 par bocianów. Na przestrzeni 25 lat nastąpił więc około 20-procentowy spadek liczby par lęgowych. Inwentaryzacja przeprowadzona w roku 1974 (Kuźniak i Mandat 1985) wykazała, że w latach 1973-1974 było zajętych przez pary odpowiednio 105 i 108 gniazd. Zbliżone wartości stwierdzono podczas corocznych inwentaryzacji w latach 1983-1986 (tabela 1), ale na nieco większym niż poprzednio obszarze. Stwierdza się więc utrzymywanie się nadal powolnej co prawda, ale dość wyraźnej tendencji spadkowej.

Przyczyn tego zjawiska należy upatrywać w postępującej degradacji środowiska przyrodniczego. Wody kanałów obrzańskich i ich dopływów na całym omawianym obszarze mają wody nadmiernie zanieczyszczone, nie mieszczące się już w żadnej klasie czystości (GUS 1981). Użytkowanie gruntów nie zmieniło się w omawianym okresie w sposób zasadniczy. Znaczna jest jednak chemizacja rolnictwa. Według danych zebranych przez Czechowską (1985) zużycie nawozów chemicznych w roku 1984 na 1 hektar kształtowało się następująco: na

użytki zielone 138 NPK, na grunty orne - 182 NPK. Powszechnie i w dużych ilościach stosowane są środki orne - 182 NPK. Powszechnie i w dużych ilościach stosowane są środki owado-, grzybo- i chwastobójcze. Np. do zwalczania chwastów, również na użytkach zielonych, stosuje się preparaty Chwastox płynny 30 (3-5 l/ha), Aminopielik P i D (3 l/ha) i Dikotex P (1,5 - 2 l/ha). poza tym zaprawia się nasiona zbóż pod siew, stosując najczęściej zaprawy "R" i "T" w ilości 2-3 g/1 kg nasion. Czynniki te pogorszyły i zubożyły bazę pokarmową bociana. Stwierdzono tu na przykład drastyczny spadek liczebności płazów (prof. L. Berger inf. ustna). Znaczenie czynnika pokarmowego na stan populacji bociana białego wyraźnie obrazuje stały spadek zagęszczenia par lęgowych na 100 km^2 łąk i pastwisk, które stanowią główne żerowiska dla bocianów. Jeszcze wyraźniej widać to na przykładzie spadku liczby młodych wyprowadzonych na 100 km^2 łąk i pastwisk (tabela 2).

Podstawowe wskaźniki ekologiczne charakteryzujące badaną populację zawiera tabela 2. Każda statystyczna para wyprowadzała średnio od 1,12 do 2,54 młodego. Corocznie uczestniczyło w lęgach, lecz nie wyprowadzało młodych od 9,3 do 43,3 % par. Udział w populacji par bez młodych (% HPo) wywiera znaczny wpływ na kształtowanie się średniej wielkości lęgów. Wielkość lęgów jest odwrotnie proporcjonalna do udziału par bez młodych (Profus i in, 1985). Korzystne dla lęgów bociana były lata 1962-1964, 1983 i 1985, a niekorzystne lata 1973, 1974 i 1986. Długotrwałe chłody oraz intensywne opady w okresie wychowywania młodych w latach 1974 i 1986 stały się powodem znacznych strat w lęgach. Szczególnie niekorzystny był rok 1986, kiedy aż 43,3 % par nie wyprowadziło ani jednego młodego. Spośród 42 par bez młodych, 17 par nie zniosło jaj, w trzech gniazdach uległy zniszczeniu wszystkie jaja, a w 16 gniazdach zginęły wszystkie młode przed osiągnięciem zdolności do lotu. Łączne straty w jajach i pisklętach (V) wyniosły 72, to znaczy, że zginęło 39,8% wszystkich jaj i piskląt bocianów. Straty faktyczne były przypuszczalnie jeszcze wyższe, gdyż z 6 gniazd HPo(x) brak danych o wyrzuconych jajach lub pisklętach. Jak ustalono na podstawie wywiadów oraz kontroli kilkunastu gniazd w połowie czerwca 1986 r., większość piskląt zginęła na przełomie maja i czerwca w okresie długotrwałego spadku temperatury połączonego z ciągłymi intensywnymi opadami deszczu i gradobiciami.

Z analizy wielkości lęgów na Ziemi Kościańskiej wynika, że współczynnik liczby potomstwa na parę z młodymi (JZm) kształtowany jest głównie przez pary wyprowadzające dwa i trzy młode. Spośród 715 par z lat 1937-1986 o

znanej wielkości lęgu, lęgi z dwoma i trzema młodymi stanowiły odpowiednio 39,2 i 36,2% wszystkich lęgów. Wielkość 15,1 i 8,4% wszystkich lęgów. Pięć młodych w gnieździe stwierdzono tylko ośmiokrotnie. Lęgi te stanowią 1,1% na 715 lęgów.

Średnie zagęszczenie par lęgowych bocianów na Ziemi kościańskiej jest jeszcze stosunkowo wysokie. W roku 1974 na 100 km^2 powierzchni gniździło się 10,4 par (tabela 2). Na terenach sąsiadujących było ono niższe i wynosiło: w powiecie nowotomyskim 4, par/100 km^2 (Cichocki 1985), poznańskim - 5,5 par (100 km^2/Ptaszyk 1985), śremskim - 8,7 par/100 km^2 (Golembka 1985), leszczyńskim - 6,4 par/100 km^2 (Kuźniak 1985). Jedynie w powiecie wolsztyńskim było równie wysokie - 10,5 par/100 km^2 (Jakubiec 1985).

Rozmieszczenie gniazd na Ziemi Kościańskiej jest nierównomierne i wyraźnie uzależnione od lokalnych warunków przyrodniczych (rycina 1). W Dolinie Środkowej Obry, gdzie bociany znajdują najlepsze warunki bytowania gnieździ się około 53% wszystkich par, a zagęszczenie wynosi około 13 par/100 km^2. Z kolei na Równinie Kościańskiej, zajmującej około 50% powierzchni terenu badań, gnieździ się niecałe 20% par, a zagęszczenie wynosi 3,5 par/100 km^2. Równocześnie populacja w Dolinie środkowej Obry jest dość stabilna. Aktualna liczba par (1984 r.) stanowi 83% stanu z roku 1937. Spadek jest więc stosunkowo niewielki. Natomiast na Równinie Kościańskiej, stanowiącej najuboższe dla bocianów środowiska, w tym samym okresie nastąpił spadek liczby par prawie o 50%.

Zdecydowaną większość gniazd stwierdzono w obrębie miejscowości lub w ich bezpośrednim sąsiedztwie (tabela 30). Jedynie w Dolinie Środkowej Obry jest kilkanaście gniazd w znacznym oddaleniu od siedzib ludzkich. W większości miejscowości znajduje się tylko jedno gniazdo bocianie (tabela 4). Największe skupienie gniazd istnieje od dawna we wsi Kotusz, położonej między Południowym i Środkowym Kanałem Obry, gdzie aż 47% ogólnej powierzchni użytków rolnych przypada na łąki i pastwiska. W 1937 r. było w tej miejscowości 7 gniazd (Ołtuszewski 1937), a obecnie jest ich 9. W ostatnich latach powstało drugie duże skupienie gniazd we wsi Ziemin, liczące 7 gniazd. Po cztery gniazda znajdują się w Puszczykowie i Siekówku, a po trzy - w Puszczykowcu, Sepienku i Wilkowie Polskim. Wszystkie te miejscowosci położone są w Dolinie Środkowej

Obry trzy gniazda znajdują się ponadto w Krzywiniu - na Pojezierzu Krzywińskim.

Zmiany w umiejscowieniu gniazd

Miejsca założenia gniazd ilustruje tabela 5. W związku z intensywną modernizacją wsi nieliczne są już gniazda na budynkach ze strzechami, ale udział gniazd na budynkach zwiększył się. Na początku lat siedemdziesiątych bociany zaczęły budować gniazda na słupach energetycznych. Udział tych gniazd szybko rośnie, osiągając w 1986 roku 23,5% ogólnej liczby gniazd. Wzrosła również liczba gniazd zbudowanych na wysokich kominach. Jedyne tego rodzaju gniazdo w 1937 r. zbudowały bociany na kominie nieczynnej kuźni w Czerwonej Wsi (Ołtuszewski 1937). na obiekcie tym gniazdo bocianie istnieje do dziś. Wzrost udziału gniazd na budynkach, słupach i kominach odbywał się kosztem spadku udziału gniazd na drzewach. Spadek ten jest ponad dwukrotny. Spośród drzew najczęściej są zakładane gniazda na topolach. Stanowiły one w 1984 r. 71% gniazd umieszczonych na drzewach. Z innych gatunków drzew gniazda znajdują się na dębach, wierzbach i grochodrzewach, a pojedyncze na kasztanowcu, gruszy, lipie, jesionie, platanie, brzozie i sośnie. Z innych obiektów bociany do budowy gniazda wybrały ambonę myśliwską i stóg słomy.

BIBLIOGRAFIA

Anon. Rkps. Spis bocianów i ich gniazd, powiat Kościan od roku 1937 do 19.....

Bartkowiak S., Boratyński A., Krawiarz K. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie śremskim w latach 1974 i 1975. Studia Naturae A, 28: 107-111.

Bogucki Z. 1967. Kilka uwag o ankietowym badaniu ptaków. Prz. zool., 11, 2: 161-164.

Bogucki Z., Stępczak K. 1974. Atlas zoologiczny Europy. Prz. zool., 18, 1: 92-101.

Cichocki W. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie nowotomyskim w 1974 roku. Studia Naturae A, 28: 90-92.

Czechowska J. 1985. Występowanie i stan ilościowy bociana białego, Ciconia ciconia (L.), w okolicy Kościana w latach 1983 i 1984. Praca magisterska w Zakł. Zool. Ogólnej UAM w Poznaniu.

Dylikowa A. 1973. Geografia Polski. Krainy geograficzne. PZWS. Warszawa.

Golembka A. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie gostyńskim w 1974 roku. Studia Naturae A, 28: 112-115.

GUS (Główny Urząd Statystyczny). 1981. Ochrona środowiska i gospodarka wodna 1981. Warszawa.

ICBP.1972. The International Council for Bird Preservation. Appeal for assistance in a Third International Census of the White Stork, 1974. Vogelwarte, 26, 4: 365-370.

Jakubiec Z. 1978. Wstępne wyniki badań ankietowych nad rozmieszczeniem i liczebnością bociana białego, Ciconia cicionia (L.) w Polsce w 1974 r., zool., 22,2: 180-183.

Jakubiec Z.1985. Liczebność i zagęszczenie bociana białego w Polsce w roku 1974. Studia Nature A, 28: 233-245.

Jakubiec Z. 1986. Program badań nad bocianem białym (Ciconia cicionia) w Polsce. Not. orn., 27, 1-2: 73-78.

Kondracki J. 1978. Geografia fizyczna Polski. PWN. Warszawa.

Kuźniak S. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie leszczyńskim w 1974 roku. Studia Naturae A, 28: 104-107.

Kuźniak S., Mandat J. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie kościańskim w 1974 roku. Studia Naturae A, 28: 101-104.

Mrugasiewicz A. 1971. O potrzebie ujednoliconych badań ilościowych nad bocianem białym (Cicionia cicionia) w Polsce. Not. orn., 12, 1-2: 18-27.

Ołtuszewski W. 1937. Bocian biały (Cicionia cicionia L.) w powiatach kościańskim i leszczyńskim województwa poznańskiego. Wyd. Okr. Kom. Ochr. Przyr. na Wielkopolskę i Pomorze. Poznań, 7 143-160.

Profus P., Mielczarek P. 1981. Zmiany liczebności bociana białego Cicionia cicionia (Linnaeus 1758) w południowej Polsce. Acta zool. cracov., 25, 6: 139-218.

Profus P., Krotoski Y., Doleżych B. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiatach rybnickim i wodzisławskim w latach 1972-1980. Studia Naturae A, 28: 187-195.

Ptaszyk J. 1985. Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie poznańskim w latach 1972-1974. Studia Naturae A, 28: 92-101.

Tabela 1

Zmiany liczebności bociana białego na Ziemi Kościańskiej w latach 1937-1986

Rodzaj danych	Liczba gniazd w latach:									
	1937	1962	1963	1964	1973	1974	1983	1984	1985	1986
H	183	118	120	120	131	135	135	135	136	136
HP	155	98	102	102	105	108	109	104	99	97
HPm	130	88	82	86	65	74	87	77	76	55
HPo	25	9	19	15	30	33	13	26	23	42
% HPo	16,1	9,3	18,8	14,9	31,6	30,8	13,0	25,2	21,6	43,3
HPx		1	1	1	10	1	9	1		
HE					2	3	1		2	6
HB					8	16	3	9	9	8
HO	28	20	18	18	4	8	19	22	26	23
Hx					12		3			2
HPm 1	4	3	4	5	3	11	2	6	4	18
HPm 2	40	22	23	24	18	31	41	33	25	23
HPm 3	33	21	26	30	24	26	28	27	33	11
HPm 4	11	14	22	24	9	2	4	7	12	3
HPm 5	1	1	3	2			1			
HP m x	41	27	4	1	11	4	11	4	2	
HPo(m)				5		2	2	3	2	16
HPo(g)				2		7	3	4	7	3
HPo(o)				1	2	5	4	17	9	17
HPo(x)	25	9	19	7	28	19	4	2	5	6

Tabela 2.

Charakterystyki ekologiczne populacji bociana na Ziemi Kościańskiej

Wartość w latach								
1936	1962	1963	1964	1973	1974	1983	1984	198
98	171	231	249	138	159	189	181	201
	249	245	254	183	169	236	193	206
1,92	2,54	2,40	2,49	1,74	1,56	2,17	1,86	2,
2,29	2,80	2,96	2,93	2,56	2,77	2,49	2,48	2,
14,6	9,4	9,8	9,8	10,1	10,4	9,9	9,5	9.
36,1	55,4	57,6	57,6	61,8	63,5	61,4	60,8	58,
65,6	140,6	138,4	143,5	103,4	95,5	131,2	109,7	126,
			64	9	18	8	15	20
							16	21

Tabela 3.

Odległość gniazd bociana białego od zamieszkałych zabudowań

Odległość	Liczba gniazd		Procent gniazd	
	1974	1984	1974	1984
W obrębie zabudowań i do 100 m od nich	121	122	89,6	90,4
Od 100 do 500 m	3	3	2,2	2,2
Powyżej 500 m	11	10	8,2	7,4
Razem	135	135	100,0	100,0

Tabela 4.

Rozkład miejscowości w zależności od liczby gniazd

Liczba gniazd w miejscowości	Liczba miejscowości			Udział w %		
	1937	1974	1984	1937	1974	1984
1	74	72	75	69,8	75,0	77,3
2	21	17	14	19,8	17,7	14,4
3	8	3	4	7,5	3,1	4,1
4	2	3	2	1,9	3,1	2,1
7	1	-	1	0,9	-	1,0
8	-	1	-	-	1,0	-
9	-	-	1	-	-	1,0
Ogółem miejsc.	106	96	97	100,0	100,0	100,0

Tabela 5.

Miejsca założenia gniazd bociana białego

Miejsce założenia gniazda	Liczba gniazd				Procent gniazd			
	1937	1964	1974	1984	1937	1964	1974	1984
Budynki z dachem miękkim/strzecha	52	47	54	12	32,9	46,1	40,0	8,8
Budynki z dachem twardym/dachówka eternit,papa itp.	1	3	19	49	0,6	2,9	14,1	36,1
Budynki - - ogółem	53	50	73	61	33,5	49,0	54,1	44,9
Drzewa	104	49	51	38	65,8	48,1	37,8	27,9
Słupy energetyczne i inne	0	0	3	28	-	-	2,2	20,6
Kominy	1	3	8	8	0,6	2,9	5,9	5,9
Inne obiekty	0	0	0	1	-	-	-	0,7
Razem	158	102	135	135	100,0	100,0	100,0	100,0

Dodatek

Wykaz miejscowości z zajętymi gniazdami bocianów na Ziemi Kościańskiej w latach 1983-1986

Miejscowość Rok	1983	1984	1985	1986
WT 3 - b 5				
Gradowice	HPm 3	HPm 2	HPm 3	HPm 2
Kamieniec	HPm 3	HPm 2	HPm 3	HPo
Kowalewo	HPm 3	HPm 2	HPm 3	HPo
Łubnica	HPm 2	HPo		

Miejscowość Rok	1983	1984	1985	1986
Wąbiewo	HPm 2	HPm 3	HPm 4	HPm 1
WT 3 - c 5				
Helenopol	HPm 2	HPm 2	HPm 3	HPo
Parzęczewo	HPm 1	HPm 2	HPm 2	HPm 2
	HPm 2	HPm 2	HPm 2	HPm 2
Puszczykowo	2HPx	HPm 2	HPm 4	HPm 2
		HPo	HB	
Reńsko	HPm 4	HPm 2	HPo,HB	HPm 4
Śniaty	HPm 3	HPm 2	HPm 2	HPo
Trzcinica	HPm 2	HPm 1	HPm 4	HPo
Wielichowo	2HPm 2	HPm 3	HPm 2	HB
Wilkowo Polskie	2HPm 2	HPm 3	2HPm 3	HPm 2
		HPo		HPo
Ziemin	HPm 3	HPm 4	4HPm 3	2HPm 2
	3HPm 2	2HPm 3	2HPo	HPo
	HPm x	HPm 2		2HE
	HB	HPm 1		HB
		2HPo		
WT 3 - d 5				
Barchlin	HPo	HPm 3	HPm 2	HPo
Borek	HPm 3	HPm 3	HPm 4	HPo
Boszkowo	HPm 3	HPm 2	HPm 4	HPm 1,
	HPm 2	HPo	HPm 3	HPo
Bucz	HPm 2	HPm 3	HPm 3	HPm 2
Charbielin	HPm 2	HPm 4	HPm 2	HPm 2
Dębina				HPo
Kluczewo	HPm x	HPm 2	HPo	HPm 1
Popowo Stare	HPo	HPm 3	HPo	
Przedmieście	HPx	HPo	HPo	HPm 1
				HPo
Sączkowo	HPm 2	HPm 2	HPo	HPo
Siekowo	HPo	HB	HPm 2	HPo
Siekówko	2HPm 3	HPm 3	HPm 4	HPm 2
	HPm x	HPm 2	HPm 3	2HPo
		HPo,HB	2HPm 2	

Miejscowość Rok	1983	1984	1985	1986
XT 1 - d 3				
Gierłachowo	HPm 2	HPm 2	HPm 3	HPo
Jurkowo	HPm 2	HPm 1	HPm 2	HPo
Katarzynin	HPo	HPo	HPm 2	
Kopaszewo	HPm x	HPm 2	HPm 1	HPm 2
Kuszkowo	HPo	HB	HB	HE
Krzywiń	2HPm 3	HPm 3	HPm 3	3HPm 1
	HPm 2	2HPm 2	2HPo	
Łuszkowo	HPm 3	HPm	HPm 2	HPm 1
Osiek			HPm 1	HE
Rąbiń	HPm 2	HPm 2	HB	HPm 1
Świniec	HPo	HB	HB	
Wławie	HPo		HB	
Wyskoć	HPo	HPm 4	HPm 4	HPm 2
XT 1 - d 4				
Dalewo	HPm x	HPm 2	HPm 3	HPo
	HPx	HPm x	HB	HB
Lubin				HB
Łagowo	HPx	HPm 2	HPm 2	HPo
Mełpin	HPx	HPm x	HPm 3	2HPo
		HPo	HPo	
Międzychód	XPx	HPm 2	HPm 3	HPo
Miranowo		HB	HPm 4	HPo
Mórka	HPm x	HPm x	HPm 4	HPm 2
Wyrzeka	HPm x	HPM 1	HPm 3	HPo

PRZYPISY

[1] Ponadto z lat 1937-1938 zostały zebrane ankietowe dane (Anon., rkps). Liczba stwierdzonych gniazd jest jednak zaniżona, a uzyskane informacje niepełne.

[2] W latach 1985-1986 prace terenowe były częściowo finansowane przez Urząd Wojewódzki w Lesznie.

[3] W pracach terenowych uczestniczyli S.Kuźniak, J.Mandat oraz A.Klupieć, M.Lewandowski, J.Miedziarek i P.Nawrot...

[4] Były to kwadraty: WT 3 - b 5, c 5, d 5, XT 1 - b 1, b 2, c 1, c 2, c 3, d 1, d 2, d 3. d 4.

[5] Według Rocznika Statystycznego woj. poznańskiego 1973. Urząd Statystyczny w Poznaniu. Poznań, 1973.

Katarzyna Niekrasz

PARK TUREWSKI: DZIEJE I ZAŁOŻENIA

Uzasadnione zainteresowanie budziły zawsze obiekty architektoniczne oraz ich dzieje. Nie mniej warte takiego zainteresowania są również zespoły parkowe, których w Polsce jest wciąż jeszcze wiele. Podobnie jak architektura reprezentują one określone walory kulturowe oraz krajobrazowe, nie mówiąc o ich znaczeniu ekologicznym.

Około 1760 roku powstaje staraniem Stanisława Chłapowskiego pałac barokowy w Turwi. Jego budowę rozpoczął i dalece ją zaawansował Ludwik Chłapowski już w latach czterdziestych. Podobnie jak i inne budowane wtedy w Wielkopolsce rezydencje, których przykładem jest dwór w Popowie czy też pałace w Pawłowicach, Pępowie i Lubaszu, jest on dziełem nieznanych dotąd architektów. Z wyjątkiem dworu w Popowie wszystkie powstające w połowie XVIII stulecia pałace w tym regionie posiadają dyspozycję przestrzenną opartą na zasadzie "entre cour et jardin". Takie właśnie założenie reprezentuje do dziś stosunkowo dobrze zachowany układ pierwotny wokół pałacu w Pępowie, a także w Pawłowicach, a skromniejsze w Lubaszu i Turwi.

Należący do największych parków dawnego powiatu kościańskiego park w Turwi istnieje do dziś. Z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że zachował się on w obrębie pierwotnych granic, a w każdym razie w ramach granic urządzonego i użytkowanego parku. Istnieje bowiem przypuszczenie oparte na tezie, której autorem jest inż. Włodzimierz Cofta, że XVIII-wieczny właściciel Turwi, Stanisław Chłapowski, planował urządzenie wokół swojej siedziby ogromnego parku zbliżonego skalą do Ogrodów Wersalskich. Nie zachowały się wprawdzie żadne projekty tego założenia, ale można domniemywać, że park turewski miał obejmować teren po usytuowane obecnie w centrum wsi stawy wschodnie i obejmujący mniej więcej taki sam zasięg na zachód.

Jako że powierzchnia zachowanego parku wynosi 21,86 ha, wnosić można, iż planowany przez kasztelana Stanisława park, obejmujący stawy wschodnie i zachodnie połacie lasu liczyły sobie około 100 ha.

Kolejny właściciel Turwi, gen. Dezydery Chłapowski, nie kultywował tradycji wielkopańskiego rozmachu i przepychu wiedząc, że doprowadziły one ojca do ruiny majątkowej i tym samym nie pozwoliły na realizację ambitnych zamierzeń. Prawdopodobnie z woli Generała park został okrojony do obecnych rozmiarów, a drzewostan położony na zachód od dzisiejszego parku posłużył mu za tworzywo ukształtowanych zeń pierwszych pasów zadrzewieniowych. Następne pasy były dosadzane później w nawiązaniu do nowego podziału gruntów wprowadzonego w ramach reformy rolnej w majątkach skupionych wokół Turwi. Pewnym potwierdzeniem tej hipotezy jest brak XVIII-wiecznego ogrodzenia lub choćby jego śladów ze wszystkich prawie stron z wyjątkiem granicy północnej.

Pozostańmy jednak w dzisiejszych granicach parku wytyczonych z trzech stron przebiegiem dróg publicznych łączących sąsiadujące z Turwią miejscowości. Granicę parku w jego fragmencie północno-zachodnim tworzy mur klasycystyczny z szeroką, dwuskrzydłową bramą; granice północno-wschodnia i wschodnia są wyznaczane murem z betonowych prefabrykatów, a od południa i zachodu teren jest ograniczony siatką stalową z kutą bramą na odcinku zachodnim.

Na terenie parku znajdują się następujące budynki: pałac barokowy z neogotycką kaplicą, domek ogrodnika pochodzący z XVIII wieku wykorzystywany jako obiekt mieszkalny, współczesny budynek mieszkalny i trzy obiekty gospodarcze oraz śmietnik przy zachodnim skrzydle pałacu.

W północno-zachodniej części parku znaczną powierzchnię zajmują pracownicze ogrody działkowe, a w pobliżu domku ogrodnika znajduje się wysypisko śmieci.

System wód stanowią trzy stawy oraz kanał łączący staw zachodni z dwoma stawami wschodnimi. Ten przepływowy układ zbiorników wodnych, połączonych z Rowem Wyskoć, ma przebieg liniowy wschód-zachód. Wydzielone w ten sposób części północna i południowa różnią się wyraźnie między sobą sposobem użytkowania i charakterem roślinności. W części północnej użytkowo-ozdobnej dominują parkowe układy drzew, krzewów i kwietników. Roślinność części południowej jest zdominowana przez starodrzew i podrost o stosunkowo dużym zwarciu i strzelistym pokroju drzew. Ta część parku, zwana puszczańską, jest traktowana jako rezerwat.

Komunikacja odbywa się w oparciu o zachowaną sieć dróg i ścieżek w części północnej oraz w małym fragmencie, nie naruszającym cennego drzewostanu, w części południowej.

Z dawnego układu przestrzenno-kompozycyjnego parku zachowały się do dziś i funkcjonują:

- budynki i pałace wraz z kaplicą oraz domek ogrodnika,
- układ dróg w północnej części parku,
- system wodny oraz
- układ nasadzeń drzew w kwadratach części północnej.

Reliktowy charakter posiadała cała południowa, puszczańska część parku z nie funkcjonującą pozostałością sieci dróg i wymierającą aleją świerkową. Ten fragment parku został podczas badań gleboznawczych rozpoznany jako teren nigdy rolniczo nie użytkowany; zachowuje więc jak najbardziej pierwotny charakter oraz znaczenie nie tylko dla parku turewskiego, ale i dla całej pozbawionej zupełnie naturalnych zespołów leśnych okolicy.

Od 1954 roku właścicielem i głównym użytkownikiem całego obiektu jest PAN, która zorganizowała tutaj swoją placówkę badawczą. Na terenie parku prowadzone są rozległe badania w zakresie problematyki glebowej, hydrobiologicznej i zoologicznej.

W historii założenia wyróżnić można trzy fazy kształtowania przestrzeni parkowej:

I -XVII-wieczne założenie pałacowo-ogrodowe;

II -"Generalskie porządki" w wieku XIX i stopniowe zmiany wprowadzone przez następców Generała aż do momentu drugiej wojny światowej;

III -okres powojenny, częściowo pokrywający się z czasookresem władania parkiem przez obecnego jego użytkownika oraz następstwa jego działalności.

W dzisiejszym parku odnaleźć można zarówno ślady najstarszego założenia ogrodowego, jak i wszystkie późniejsze nawarstwienia, które w połączeniu z bujnym rozwojem drzewostanu i podszytu parkowego czynią układ kompozycyjny mało czytelnym.

Główny wjazd do parku odbywa się dziś przez okazałą bramę w XVIII-wiecznym ogrodzeniu, a szeroka aleja biegnie nieomal na wprost pałacu. Najprawdopodobniej tędy odbywał się wjazd na dziedziniec paradny do czasów przejęcia majętności przez gen. Chłapowskiego w początkach XIX wieku. Generał korzystał bowiem z innej trasy wjazdu, która brała swój początek mniej

więcej pośrodku drogi wyznaczającej zachodnią granicę parku i biegła lekkimi łukami równolegle do muru, a następnie łączyła się prawie pod kątem prostym z aleją dawnego wjazdu przed dziedzińcem.

Zarówno sama trasa wjazdu jak i charakter granic różnią się w sposób zasadniczy od stanu sprzed kilkudziesięciu lat. Dawna szeroka, prosta aleja i nowa, romantycznie wijąca się droga; klasycystyczny mur i niczym nie grodzona, swobodna ściana zieleni parkowej, połączona krajobrazowo z sąsiadującymi za drogą łąkami i zadrzewieniami, wszystko to dowodzi, jak radykalnie zmieniły się gusty użytkowników parku na przestrzeni dwóch pokoleń.

Południowe i południowo-zachodnie granice również determinuje przebieg dróg. Zatrzymuje się na nich gąszcz leśny, stanowiący blisko połowę powierzchni parku. Kiedyś znajdowały się trzy prześwity przez ten gąszcz, prowadzące wzrok na różne dominanty w okolicznym krajobrazie. Jedną z nich była wieża kościoła w Wyskoci. Jeszcze do początków naszego stulecia zachowały się dwa prześwity: środkowy na wprost oraz prawy. Dziś nie istnieje już żaden z nich. W miejscu środkowego prześwitu pozostał jednak ślad w postaci ledwie zauważalnej luki w drzewostanie.

Podobnie jak trzy osie widokowe, partery kwiatowe przylegające do południowej, ogrodowej elewacji pałacu wskazują na barokowe pochodzenie pierwotnego założenia ogrodowego. Część puszczańska z prześwitem była chyba tworzywem dla kształtowania tła ogrodu oraz łącznikiem krajobrazowym z okolicą. Najprawdopodobniej również poza alejami wyznaczonymi przecinką nie była ona użytkowana. Przynajmniej do czasów Generała, który przy okazji zmian wprowadzanych w parku włączył część puszczańską do użytku gospodarczego, a także przeprowadził tam trasę spacerową, zachowaną dziś jedynie we fragmentach oraz aleję świerkową, biegnącą równolegle do południowej granicy w niewielkiej od niej odległości.

Żadnych udokumentowanych danych, szczegółów oraz planów przeprowadzonych wtedy zmian nie udało się odnaleźć. Wiadomo tylko, że urządzeniem parku w modnym wówczas naturalizującym stylu angielskim zajął się na zlecenie Generała sprowadzony z Francji Augustyn Denizot. Był to działający na terenie Wielkopolski ceniony ogrodnik, propagator sadownictwa, a później również producent materiału szkółkarskiego.

Trudno precyzyjnie określić moment, w którym wprowadzono do kompozycji ogrodowej stawy. Pewne jest natomiast, że nie zmieniały one zasadniczo ani kształtu, ani powierzchni. Nie istniał nigdy żaden inny staw, umiejscawiany hipotetycznie w pobliżu domku ogrodnika. Z zagłębienia służącego dziś za wysypisko śmieci dobywano podobno glinę do wypalania cegły, która służyć

miała do budowy wieży strażackiej. Według miejscowej legendy gen. Chłapowski zamierzał wypatrywać z niej Kozaków w wypadku nowej wojny. Jednak budowy wieży z wielu względów zaniechano, a pozostałości budowli rozebrano.

Wszystkie stawy parkowe są przepływowe, zasilane wodą z Rowu Wyskoć. Ten ewentualny staw dodatkowy nie miałby z pozostałymi żadnego połączenia, a w terenie brak jakichkolwiek śladów istnienia kanału, który mógłby go napełniać. Ponieważ nie ma żadnych wzmianek co do wprowadzenia stawów do parku przez Generała, należy przypuszczać, że tej skali przedsięwzięcie zostałoby w jakikolwiek sposób odnotowane, można zaryzykować twierdzenie, że stawy są elementem wcześniejszym.

Pomiędzy największym, środkowym stawem a wschodnim fragmentem północnego ogrodzenia znajdowały się założone już przez Generała ogród warzywny i owocowy oraz sad. Dziś stoją tu budynek mieszkalny i dość szpetne zabudowania gospodarcze, zaś sad i ogród zostały przesunięte na południe, zbliżając się do środkowego stawu.

Za największym, środkowym stawem rozlewa się jeszcze jeden, jak by podwójny, z wyraźnym przewężeniem, połączony przepustem ze stawami wiejskimi. Północny brzeg tego stawu jest wyraźnie wyniesiony ponad lustro wody i zejście odbywa się po łagodnej pochyłości. Tak utworzona trawiasta plaża z przesłoniętym gęstą roślinnością widokiem na otwartą przestrzeń za stawem jest oddzielona od północnego muru zwartym drzewostanem. Ścieżka wokół stawu zarasta bluszczem i ziarnopłonem, a przejście na drugą stronę stawu jest niemożliwe ze względu na brak mostka nad przepustem, poza tym otwartą przestrzeń za wodą zajmują działki pracownicze. W początkach naszego stulecia staw wraz z najbliższym otoczeniem był miejscem nieuczęszczanym i nawet chyba niedostępnym, Jednakże atrakcyjne ukształtowanie terenu i niezwykła malowniczość tego miejsca skłaniają do przypuszczeń, że zostało ono kiedyś świadomie wybrane i urządzone jako piękny, ustronny zakątek służący kontemplacji. Możliwe, że ten fragment parku, utrzymany niegdyś w duchu neoklasycznym, a zaniedbany w okresie upadku majętności na przełomie XVIII i XIX stulecia, nie został ponownie odkryty przez kolejnych użytkowników bądź też celowo opuszczony a pielęgnowana od czasów Generała tradycja nigdy nie przywróciła mu dawnej świetności.

Dwa pozostałe stawy zachodni oraz środkowy, otaczano natomiast dbałością. Szczególnie chętnie spędzano czas nad najbliższym pałacowi stawem, wokół którego rozwijała się uformowana w klomby roślinność. Widok z pałacu na wodę został zasłonięty wzniesioną w 1846 roku kaplicą neogotycką. Wtedy

również pojawiły się przed południową elewacją pałacu świerki, które odtąd zabierały światło wnętrzom mieszkalnym.

Na południe od pałacu biegnie wzdłuż kanału szpaler bardzo starych lip. Nie ulega wątpliwości, że towarzyszyły one najstarszemu założeniu ogrodowemu. W początkach naszego stulecia funkcjonowała droga biegnąca od nie istniejącego mostka na kanale parkowym w pobliżu zachodniego stawu do południowej drogi granicznej. Zaraz za mostkiem w lewo odchodziła trasa spacerowa, a dalej znajdowało się skrzyżowanie z aleją świerków.

Północno-zachodni sektor parku został obsadzony drzewami przez następców Generała już po jego śmierci, ale wedle życzeń i wskazówek. Kilka rosnących tutaj drzew liczy sobie około 300 lat, a więc nie było tu nigdy przestrzeni otwartej. Rozrośnięta dziś grupa drzew i krzewów na trawniku przed frontonem pałacu jest nowym elementem wprowadzonym już po drugiej wojnie światowej. Użytkownicy pałacu z okresu przedwojennego[1] nie pamiętają tej roślinności. Około metra wysokości liczący murek, który przecina trawiastą przestrzeń przed elewacją frontową, jest również elementem stosunkowo nowym. Powstał z polecenia kolejnego właściciela Turwi, Zygmunta Chłapowskiego, a jego zadaniem było oddzielenie ozdobionej kwiatami części trawnika przed pałacem od części, na której tradycyjnie pasły się konie dawnej ujeżdżalni.

Nic nie wiadomo o zmianach na terenie parku, które mogły towarzyszyć przebudowie pałacu przeprowadzonej w XX wieku. Wygląda na to, że charakter parku oraz zastany układ odpowiadały dziedzicom Turwi, którzy ograniczyli swoją rolę do utrzymywania parku na odpowiednim poziomie.

Za drogą wzdłuż muru północnego, prawie na wprost bramy, stoją do dziś stajnie i budynek dawnej wozowni. Obiekty te znajdują się już poza granicami parku, a ich obecnym użytkownikiem jest Państwowe Gospodarstwo Rolne. Również na terenie wyłączonym z parku stoi oficyna, w której tradycyjnie od czasów Generała mieści się przedszkole.

Wspomnieć jeszcze należy o tym, że park w Turwi posiada bogaty, stary drzewostan złożony prawie wyłącznie z gatunków rodzimych. Dominują wśród nich zarówno pod względem liczebnym jak i gatunkowym graby, dęby, wiązy, lipy, klony i buki.

Park w Turwi, podobnie jak dziesiątki podobnych parków na terenie Wielkopolski, jest więc nie tylko cennym obiektem kulturowym, ale i istotnym elementem specyficznego układu ekologicznego tego regionu kraju i dlatego zasługuje nie tylko na uwagę, lecz również na konserwację.

BIBLIOGRAFIA

W.Błaszyk, C.Iwanowski. Ewidencja parku pałacowego w Turwi, 1977

C.Iwanowski, J.Truszkowski, Ewidencja zadrzewień śródpolnych okolic Turwi. 1981/82

J.Karg, Inwentarz roślinności na terenie parku w Turwi 1980,

A.Kaźmierczak, Parki Ziemi Kościańskiej, Kościan 1981

E.Kręglewska-Foksowicz, Pałac w Turwi

W.Ołtuszewski, Parki podworskie powiatu kościańskiego Rocznik Sekcji Dendrologicznej Pol. Tow. Botanicznego, Warszawa 1957

Z.Ostrowska-Kłębowska, Architektura pałacowa drugiej połowy XVIII w. w Wielkopolsce. Poznań 1969.

---

[1] Opisy wyglądu przedwojennego parku oraz przekazy dotyczące działalności gen. Dezyderego Chłapowskiego pochodzą od p. Zofii Morawskiej

Zdzisław Witkowski

EWENEMENT ORNITOLOGICZNY ZBIORNIKA RETENCYJNEGO "W O N I E Ś Ć"

Zbiornik retencyjny "Wonieść" swoim zasięgiem obejmuje następujące jeziora: jezioro Wonieść, Jezierzyce, Wojnowice, Drzeczkowo i Witosław, a także Kanały przerzutowe: kościański i Wonieść oraz stawy: zbiornik położony na wysokości wsi Zgliniec. Celem budowy zbiornika było umożliwienie magazynowania wody w okresie przyborów wczesno wiosennych i poprzez właściwą jego eksploatację dostarczanie odpowiedniej ilości wody w okresie letnim dla potrzeb rolnictwa kościańskiego. Zbiornik, oddany został do eksploatacji w 1982 r., posiada pojemność 8,6 mln.m^3 wody. Budowa zbiornika trwająca kilka lat, swoim zasięgiem objęła obszar cieku wodnego poniżej jeziora Osieczna (Łoniewo) i poprzez piękny i ciekawy turystycznie szlak jezior: Drzeczkowo, Witosław, Wojnowice, Jezierzyce i Wonieść połączonych kanałami, a dalej kanałem Wonieść z kanałem Obry przez miasto Kościan do rozwidlenia kanału Obry poniżej wsi Bonikowo na kanał mosiński i południowy kanał Obry. Prace budowlane dotyczyły budowy samego zbiornika, odpowiedniej masy obwałowań, a także budowy stawów rybnych, jazów i przepustów.

W jeziorze Wonieść wśród roślinności, dominuje: trzcina, pałka wąskolistna, sitowie jeziorowe, jeżogłówka, roślinność zanurzona i o liściach pływających, reprezentowana przez tamienicę, rogatek sztywny, rdestnicę przeszytą a także mchy wodne, grążel żółty, grzybień biały, prząstkę pospolitą. Ryby zbiornika reprezentowane są przez węgorza, sandacza, szczupaka, lina, karasia, okonia, leszcza, krąpia, płoć i wzdręgę.

Zbiornik retencyjny Wonieść eksploatowany i konserwowany jest przez spółkę wodną melioracji nizin obrzańskich na zlecenie Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych w Lesznie, a eksploatacja dotyczy również kanału. Maksymalny poziom spiętrzenia wody w zbiorniku wynosił będzie 70,25 m. npm., a różnica w stosunku do lustra wody w jeziorze przed budową zbiornika maksymalnie 2,65 m.

Eksploatacja zbiornika w zakresie gospodarki rybnej sprawowana jest przez Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Poznaniu Zakład w Osiecznej, na podstawie wydanego pozwolenia wodno - prawnego w zakresie szczególnego korzystania z wód obwodu nr 15, a zakres działalności obejmuje chów i hodowlę materiału zarybieniowego na stawach zbiornika, eksploatację rybacką, a także pozysk szuwaru i lodu.

W obrębie jeziora Wonieść (poniżej i powyżej, w pobliżu wsi Zgliniec oraz Nielęgowo i Gniewowo), znajdowały się liczne zalane wodą doły potorfowe, a bezpośredni teren jeziora i dołów porośnięty był krzewami i drzewami, częściowo lasem. Budowa zbiornika pociągnęła za sobą daleko posuniętą dewastację środowiska. Wycięto szereg drzew i krzewów, a także niewielkie zagajniki leśne, a teren, na którym roślinność ta znajdowała się, został zalany wodą. Znacznej części wyciętych drzew i krzewów nie usunięto, szczególnie na obszarze znajdującym się pomiędzy starym korytem jeziora Wonieść a zaporą czołową zbiornika. Teren ten również mieści w sobie szereg dołów potorfowych. Ostatecznie spowodowało to, że teren ten całkowicie nie nadaje się do rekreacji, natomiast w sposób szczególny zaadoptowany został przez ptactwo wodne. Sytuacja ta jest wspaniałym przykładem ogromnych możliwości przystosowawczych przyrody, a jednocześnie świadczy o potrzebie przystosowania i pozyskiwania nowych terenów dla ptactwa, które nadażającą się okazję wykorzystało w sposób chyba bezprzykładny. Niezrozumiałe rację ekonomiczne, dzięki którym właściwe przygotowanie dna zbiornika byłoby zbyt kosztowne i nie opłacałoby się spowodowały powstanie wspaniałego środowiska dla gniazdowania, żerowania i odpoczynku ptactwa wodnego. W rejonie zbiornika retencyjnego Wonieść pod względem ornitologicznym wyodrębnić można dwa ciekawe obszary: wyżej opisany teren starego jeziora Wonieść u ujścia i drugi - położony w rejonie stawów rybnych na wysokości wsi Zgliniec. Trzeba podkreślić, że mamy tu do czynienia nie tylko z ogromnym bogactwem ptactwa wodnego, ale również występuje cały szereg jego rzadkich przedstawicieli.

Ptaki praktycznie biorąc przebywały wszędzie tam, gdzie żyje człowiek dzięki ogromnej łatwości przemieszczania. Człowiek nie zawsze je dostrzega, nie zawsze widzi ich piękno barw, rozmaitość gatunków, zwyczjów. Dopiero gdy w swoim otoczeniu stwierdzamy ich brak, dostrzegamy że świat staje się smutny i ubogi, że tak długo dopóki ptaki wokół nas przebywają, wspaniale ożywiają nasze otoczenie. Jednakże ptaki spełniają szereg innych, poważniejszych ról. A więc: spełniają funkcję sanitarną, utrzymują równowagę gatunków w wśrodowisku itp. Świat owadów, kwiatów i ptaków jest urzekająco piękny i przebogaty, a te ostatnie - są najbardziej pociągające i intrygujące. Niezwykłe i bogate, różnorodne i zaskakujące w swym wyglądzie i zachowaniu. Sama możność lotu, jego lekkość i łatwość są trudno zrozumiałe dla człowieka i niemal niedostępne, kojarzą się z uczuciem wolności, zmuszają do zastanowienia, budzą niepokój i skłaniają do refleksji każdego, komu zależy na poznaniu otaczającego świata, przyrody, kto miłuje i naprawdę patriotycznie kocha ziemię i region, w którym się narodził, żyje, z którym bezpośrednio obcuje.

Ziemia Kościańska, piękna i bogata, obfituje również w faunę zwłaszcza ornitologiczną. Jest tu wiele do zobaczenia, pokazania i poznania - i tylko wtedy będziemy mogli właściwie na tej ziemi żyć, rozumieć ją, odpowiednio nią gospodarować i w ten sposób właściwy chronić środowisko, a także w najmniejszym stopniu nie zniszczyć jej flory i fauny, zachować ją dla siebie, a także dla innych.

Budowa zbiornika Wonieść przyniosła ogromne zmiany w środowisku, pociągnęła za sobą znaczną jego dewastację, ale poprzez zalanie dołów potorfowych, zalanie łąk częściowo porośniętych drzewami i krzewami, umożliwiła zasiedlenie nowych terenów przez ptactwo wodne.

Fakt dostrzegania ptaków w swoim otoczeniu nakazuje zadać sobie szereg pytań, na które ciągle nie znajdujemy odpowiedzi:

- jakim zmysłem kierują się klucze żurawi czy gęsi, lecąc w określonym kierunku?
- jak czynią, że corocznie przelatują tymi samymi szlakami?
- jak to się dzieje, że ten sam ptak po roku potrafi powrócić do tego samego gniazda? a także szereg innych pytań w zakresie wpływu ptaków na środowisko i odwrotnie, ich obyczajów, sposobów odbywania godów, odżywiania, przystosowania itd., itd.

Według najprostszego podziału, ptaki wodne, które można spotkać na terenie zbiornika podzielić można najogólniej na trzy grupy:

1. - gniazdujące,
2. - żerujące i odpoczywające, będące na przelotach,
3. - ptaki gniazdujące w pobliżu a żerujące i odpoczywające na terenie zbiornika.

Wśród tych pierwszych, prawdziwym królem i władcą jest bez wątpienia błotniak stawowy (Circus aeruginosus) zwany też błotniakiem trzcinnym, błotniakiem błotnym, sokołem błotnym, bądź sokołem żabojadem.

W 1983 r. na terenie zbiornika, od strony zapory czołowej, gniazdowało 7 par tych pięknych, ogromnych i majestatycznych ptaków. W okresie lęgowym w trzech gniazdach udało się zaobrączkować 15 piskląt, a prowadzone obserwacje pozwoliły ustalić, że 2 lęgi uległy całkowitemu zniszczeniu. W 1984 r. zaobrączkowano 18 sztuk piskląt - z pięciu gniazd; a występowało i gniazdowało 7 par. I również 2 lęgi uległy zniszczeniu przed wykluciem.

Czynności związane z obrączkowaniem i wszystkie inne wykonywano przy udziale dr Stanisława Kuźniaka.

Błotniak stawowy jest największym drapieżnikiem tego terenu i jednym z największych występujących tu ptaków (największy z błotniaków - zbożowy, popielaty, blady). Długość jego ciała osiąga ponad 50 cm, a rozpiętość skrzydeł od 130-140 cm. Upierzenie jego jest ciemno-brązowe, głowa jaśniejsza, u samicy i młodych osobników słomkowo-żółta. Skrzydła samca są pośrodku popielate a przy końcu czarne, natomiast nogi żółte. Ważną cechą rozpoznawczą jest jego charakterystyczny lot ślizgowy, podczas którego trzyma uniesione skrzydła w kształcie mocno rozwartej litery V. Ptak ten nigdy nie atakuje zdobyczy w locie. W upierzeniu wyraźnie widoczny dyformizm płciowy. Błotniak patroluje swój rewir lekkim lotem wysoko w powietrzu. Łowi wszystkie cherlawe i słabe ssaki i ptaki, a także gady i płazy, ryby jaja i pisklęta. Spełnia niezwykle ważną rolę sanitarną wśród ptaków. O ujemnym znaczeniu tego ptaka w gospodarce rybackiej nie może być mowy, jako że czynnik selekcyjny nie dopuszcza do nadmiernego rozmnażania się niektórych ptaków, licznych w tym biotopie, np. łysek, które i tak w tym środowisku dominują.

Barwa tego ptaka jest bardzo zmienna i zależna od płci, wieku, pory roku, a ostre trzciny do tego stopnia ścierają pióra i mgły nad bagnami do tego

stopnia niszczą barwnik, że niejednokrotnie trudno uwierzyć, że ptak obserwowany jesienią to ten sam osobnik widziany wiosną.

Pamiętać należy, że wszystkie 34 gatunki jastrzębiowatych w Polsce, do których należy błotniak znajdują się pod całkowitą ochroną.

Na podkreślenie zasługuje też spora liczba, bo co najmniej 7 par gniazdujących w latach 1983, 1984, na stosunkowo małym obszarze. Ptak ten posiada duże gniazdo umieszczone w środku gęstych krzewów, na kępach oraz suchych kożuchach bagiennych. Budowa płaska o nieregularnych brzegach, podstawa wykonana z gałęzi lub witek drzew rosnących nad wodą, liści trzcin, kawałków tataraku, skrzypu, o wymiarach około 80-100 cm średnicy zewnętrznej, wysokości nawet do 50 cm. Gniazdo błotniaka od pozostałych gniazd wyróżnia się obecnością świeżych witek i gałęzi w podściółce i brakiem wyraźnnego zagłębienia na jaja.

Jaja różnobiegunowe, mało wydłużone, białe z odcieniem niebieskawym po kilku dniach przybierające barwę brudnoszarą, (najczęściej 3-6 sztuk, rzadko 7), znoszone w odstępach 2-3 dniowych, 1 lęg w roku, okres wysiadywania 32,33 dni. Pisklęta pokryte jasnym puchem o żółtym odcieniu, na głowie białawym. Samodzielność osiągają po 34,38 dniach, potrafią dobrze pływać i w razie potrzeby dobrze utrzymywać się na wodzie. Błotniak stawowy jest niewątpliwą ozdobą i atrakcją zbiornika.

Na terenie bezpośrednio przylegającym do zbiornika Wonieść - na kanale Wonieść łączącym zbiornik z kanałem Obry, występuje z i m o r o d e k (Alcedo, atthis), zwany też zimorodkiem zwyczajnym, pospolitym, europejskim, rzecznym, błękitnym. Jest to jeden z najpiękniej ubarwionych ptaków, występujących w Polsce, żyjący wzdłuż strumyków, nad czystą wodą na wysokich skarpach, o intensywnym ubarwieniu, które na tle wody i w promieniach słońca pobłyskuje swymi kolorami, przy czym ptak niezwykle ruchliwy i płochliwy jest trudny do obserwowania. Posiada on długi dziób, krótki ogon, małe nogi, czerwone. Wierzch ciała pięknie, intensywnie niebieski. Spód - cynamonowo brązowy, bądź złocisto-ceglasty. Obok żółny i kraski nie ma u nas bardziej ubarwionego ptaka. Gnieździ się wyłącznie nad strumykami, o urwistych brzegach. Oglądany pod światłem, lśni w tonach szafirowych, od strony światła - w tonach szmaragdowych. Prawie każde pióro na końcu ma jaśniejszą plamkę, przez oko przechodzi białe pasemko. Ptak charakteryzuje się brakiem dymorfizmu płciowego. Długość ciała wynosi około 17 cm, rozpiętość skrzydeł - około

27 cm. Jest zaprzeczeniem w zakresie wielkości i ubarwienia w stosunku do błotniaka, ale żywotnością, barwą znacznie go przewyższa. Przelatuje wzdłuż strumieni, siada po kilkuset metrach na skarpie, gałęzi wiszącej nad wodą, a połów ryb dokonywany przez zimorodka jest niezwykle widowiskowy i charakterystyczny, bowiem nurkuje on pod wodę, obserwując wcześniej małe rybki, następnie z rybą w dziobie przelatuje do najbliższego kamienia, głazu i uderzając trzymaną w dziobie rybą o twardy przedmiot, pozbawia ją życia a dopiero następnie konsumuje. Łowi ryby wyłącznie drobne i gatunki zupełnie bezwartościowe, wodne pluskwiaki i ważki, larwy chrząszcza. Ciekawe jest pochodzenie jego nazwy, bowiem buduje nory w ziemi, w urwiskach - trudno dostępnych, a długość korytarza osiąga 1 m i więcej. Stąd rodzi się w ziemi a więc - "ziemiorodek". Brak jest dokładnych informacji o jego gniazdach, trudno jest obserwować jego pisklęta, a wobec faktu, że obserwowano tylko dorosłe osobniki, powstał pogląd że rodzi się zimą - zimorodek. Jest to rzadki ptak, stanowiący piękną ozdobę krajobrazu, środowiska wymagający spokoju i właściwej ochrony dla utrzymania go w środowisku.

Zimorodek obserwowany jest również na kanałach łączących poszczególne jeziora wchodzące w kompleks zbiornika Wonieść.

Kolejnym ptakiem wśród gniazdujących jest - r y b i t w a z w y c z a j n a (Sterna hirundo) zwana też rybitwą pospolitą rzeczną, rybotówką, a także jaskółką morską. Właśnie na terenie zbiornika w 1983 r. wiosną po raz pierwszy na terenie województwa leszczyńskiego stwierdzono gniazdowanie jednej pary tych ptaków i wspólnie z dr Kuźniakiem zaobrączkowaliśmy jedno pisklę. Gniazdo umiejscowione było na małej wyspie - wywyższeniu terenu o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych, w pobliżu zapory czołowej. Młodego osobnika - doskonale maskującego się w otoczeniu znaleźliśmy z dużym trudem i po kilkuminutowych poszukiwaniach mimo tak małej powierzchni terenu, a o celowości poszukiwań utwierdziła nas głośno pokrzykująca nad naszymi głowami para osobników dorosłych.

Cechą rozpoznawczą rybitwy zwyczajnej jest żółto-czerwony dziób z czarnym końcem, nogi czerwone, na głowie czarna czapka, ogon silnie rozwidlony, biały. Długość ciała - około 37 cm, rozpiętoś skrzydeł - do 78 cm.

Na terenie zbiornika Wonieść w 1984 r. stwierdzono gniazdowanie 2-ch par tych ptaków i zaobrączkowano 4-ry pisklęta. Gniazda ptaki te budują z materiału

roślinnego, na pływających bądź wystających z wody pniach drzew, czasami przy brzegu, na piasku.

Rybitwa zwyczajna niegdyś była w Polsce ptakiem pospolitym. Obecnie występuje rzadko, liczba osobników tego gatunku ulega zmniejszeniu. Obserwowana nie zawsze w sposób właściwy doceniana jako osobnik rzadki. Ptak ten w locie charakteryzuje się niezwykle zgrabną sylwetką, bardzo ruchliwy i swą obecnością ożywia okolice wód. W obrębie kolonii - zwłaszcza w okresie lęgów bardzo bojowy, wręcz agresywny i bez trudu potrafi przepędzić każdego intruza (obserwowałem to również w stosunku do błotniaka stawowego), a w chwilach szczególnej desperacji decyduje się na atak nawet w stosunku do człowieka. Ptaki te, odbywają piękny taniec godowy, który polega na tym, że samiec wyciąga szyję w górę i z podniesionymi skrzydłami drepce dookoła samicy, a także kładzie się na piasku, przebiera nogami zaznaczając gniazdo symblicznym dołkiem. Samiec prowokuje również samice do pościgu siadając przed nią z rybą w dziobie, i zrywając się następnie w powietrze. Ptaki te posiadają licznych wrogów, wśród nich również mewy. Z tych między innymi przyczyn pisklęta przesiadują w gnieździe zaledwie kilka godzin po wykluciu a następnie opuszczają gniazdo i chowają się wśród zieleni.

O kilku lat na terenie zbiornika gniazduje niezwykle inteligentna i płochliwa g ę ś g ę g a w a (Anser anser) zwana też gęsią szarą, popielatą, dziką i pospolitą.

Jest to największa z naszych gęsi, a ostatnio obserwuje się gniazdowanie około 30-tu par tych pięknych ptaków. Gęś gęgawa posiada upierzenie szare, nogi i dziób cielisto-czerwone, na końcu dzioba biały paznokieć. Uważa się, że jest to jedyny gatunek gęsi gniazdujących w Polsce. Występuje ona i daje się obserwować rzadziej i trudniej niż się powszechnie przypuszcza. Niezwykle płochliwa, trzyma się płytkich wód, a gniazda swoje nie tylko pieczołowicie strzeże, ale i bardzo skrupulatnie chowa. Przez ostatnie kilka lat, obserwowałem wielokrotnie pary dorosłych osobników gęsi gęgawej, a następnie już młode osobniki pływające wodzone przez dorosłych. Dopiero w 1935 r. udało się odnaleźć około 7 gniazd tych ptaków, wraz z jajami przy czym 3 lęgi były wyraźnie porzucone. Ścisła ochrona tych ptaków przyczyniła się do wzrostu ich populacji. Obserwowane jesienią liczne klucze gęsi przelotowych zatrzymują się w pobliżu zbiornika dla odpoczynku i żerowania, a w skład stad przelotowych wchodzi też gęś zbożowa obserwowana nad zbiornikiem. Pisklęta i jaja wysia-

dują tylko samice, a młode najpóźniej w 2 dni po wykluciu schodzą z gniazda i zaczynają być dość samodzielne. W ten sposób ptaki te nie tylko trudno obserwować, ale również obrączkować. Pod koniec lipca ptaki dorosłe "pierzą się", wobec czego nie mogą latać i dlatego w tym okresie prowadzą niezwykle skryty tryb życia i praktycznie nie dają się obserwować. Gęś jest przedmiotem badań w zakresie przejawów psychicznych z uwagi na jej szczególne związki rodzinne, a jej inteligencja pozwala jej na nie powtarzanie błędów.
Liczne stada gęsi obserwowane na zbiorniku, a także w powietrzu, nad wodą, pięknie wzbogacają faunę tej okolicy zarówno wizualnie, jak i akustycznie swym charakterystycznym z daleka słyszalnym gęganiem, często wyprzedzającym widok ptaka.

Ż u r a w (Grus grus) zwany też żurawiem zwyczajnym, pospolitym a także czaplo-żurawiem. Obserwowany był przeze mnie wielokrotnie przy zbiorniku od 1981 r., a także na polach i łąkach przylegających do zapory czołowej. Jego majestatyczny krok i sylwetka nie pozwala pomylić go z innym ptakiem, chociaż bardzo trudno podejść go blisko, jako że jest bardzo płochliwy i ostrożny. Najczęściej obserwowany brodzi po bagnach bądź płytkich wodach a jego sylwetka większa od bociana ubarwieniem przypomina czaplę siwą. Za to figura ładniejsza, zgrabniejsza, wręcz dystyngowana i wykwintna w kształtach. Żuraw posiada czerwoną gołą plamę pośrodku głowy, dziób krótszy niż u bociana, bądź czapli, a charakterystyczne pióra u nasady skrzydeł na tyle są wydłużone, że tworzą opadający pióropusz, który zasłania prawdziwy ogon. Nogi żurawia są czerwone. Ptak ten jest ostrożny i płochliwy, żyje również w lasach a śpiew żurawi zwany klangorem niezwykle donośny i melodyjny, przypomina trąbienie, słyszany nagle i z niedużej odległości potrafi wręcz przejąć strachem. Buduje gniazdo wśród bagien na ziemi, wysłane mchem i trawami, sam zaś osiąga w swych rozmiarach do 140-tu cm. długości i do 240 cm. rozpiętość skrzydeł. Okres występowania żurawi i ich obserwacja pozwala stwierdzić, że osobnik ten gniazduje na terenie zbiornika bądź w jego bezpośrednim pobliżu. Klangor żurawia jest głosem natury, który trudno opisać lub uzmysłowić temu, kto go jeszcze nie słyszał. Jednakże - raz usłyszany w naturze, pozostawia niezatarte wrażenia, a nastrój jaki wywołują krzyki żurawia o świcie w krajobrazie rozległych i osnutych mgłą bagien, nie da się z niczym porównać.

C z a p l a s i w a (Ardea cinerea), zwana też czaplą pospolitą, popielatą, zwyczajną, bardzo często jest widywana na terenie zbiornika Wonieść i to

zarówno w pobliżu zapory czołowej, jak i stawów rybnych na wysokości wsi Zgliniec i jeziorach Witosław, Drzeczkowo. Jest to ptak przelotny bądź gniazdujący w pobliżu zbiornika, jednakże łatwy do obserwacji i widywany na zbiorniku od wczesnej wiosny do jesieni. Wielokrotnie obserwowałem stada liczące nawet do 30-tu sztuk. Cechą charakterystyczną czapli w locie jest skurczona szyja, a głowa jak gdyby zarzucona na grzbiet, skrzydła zaś stale i równomiernie uderzają w powietrze. Ptaki te nigdy nie ustawiają się w klucz nawet przy dłuższych wędrówkach. Upierzenie popielato - szare, a nogi ciemno-brązowe. Sylwetka długa, smukła do 90-ciu cm., rozpiętość skrzydeł od 160-170 cm. W locie obserwować je łatwo, natomiast większą rozkoszą dla wytrawnego obserwatora są pojedyncze okazy czapli stojące przy brzegach bądź na płytkich wodach lub na bagnie i często przez wiele godzin czatujące na swą zdobycz. Również bardzo ostrożna, trudna dla obserwacji. Wypatrzona zdobycz zostaje złapana dziobem przy pomocy niezwykle szybkiego ruchu głowy. Czaple żywią się głównie rybami, ale także żabami, owadami, pijawkami i również myszami. trzeba podkreślić, że czapla łowi gatunki ryb małowartościowe (płotki i uklejki), chore i osłabione. Tym samym spełnia rolę selektywną i sanitarną, często przeciwdziałając epidemiom. Niesłusznie przecenia się oddziaływanie czapli na populacje ryb hodowlanych i co ze smutkiem należy stwierdzić, próbuje się dokonywać selektywnych odstrzałów na stawach rybnych. Czapla buduje gniazda tylko na wysokich drzewach, a kolonie zakłada bardzo często wspólnie z kormoranem czarnym (Phalacrocorax carbo) którego od 3-ch lat w okresie wiosenno letnim również obserwuję nad wodami zbiornika Wonieść w ilości kilkunastu osobników. Do niedawna kormoran występował tylko w kilku miejscach w Polsce, zawsze objętych ochroną rezerwatową. Lubi przesiadywać na drzewach w swojej charakterystycznej pozie - rozpostarte skrzydła dla osuszenia, wysoko uniesiona głowa z uniesionym w górę i wysuniętym do przodu haczykowato zakończonym dziobem. Ciemne upierzenie kormorana jednolite w barwie i charakterystyczna sylwetka w locie (nieco mniejszy od gęsi), nie pozwalają pomylić go z jakimkolwiek innym ptakiem tym bardziej, że na ziemiach kościańskich jest to całkowita rzadkość i okaz wyjątkowy.

Licznie na zbiorniku występuje ł y s k a (Tulica atra) zwana też łyską czarną, pospolitą, zwyczajną, wielką, kokoszką czarną. Jest praktycznie wszędzie, wielkości kaczki z charakterystycznym białym znamieniem - blaszką skórną na czole koloru białego i białawym dziobem. Buduje dość obszerne

gniazdo z badyli i liści trzcin pływające na wodzie z charakterystycznym podejściem - pomostem z badyli. Daje się łatwo obserwować i zbliżyć na stosunkowo niewielką odległość, a schodząc z gniazda, przykrywa będące w nim jaja częściami roślinnymi. Czarna głowa i ciemne upierzenie z białym znakiem u nasady dzioba pozwala łatwo odróżnić ją od innych ptaków, a podczas pływania, z którym doskonale sobie radzi - w sposób charakterystyczny kiwa głową w takt ruchu nóg.

Rozmiary niniejszego opracowania nie pozwalają na bliższy i szczegółowy opis szeregu innych ptaków, które można obserwować na zbiorniku, jednakże trzeba je chociaż wymienić. Do gniazdujących należą tu również łabędzie nieme, wszystkim znane, z daleka widoczne, ptaki królewskie, których co roku na zbiorniku gniazduje około 20 par. Oprócz rybitwy zwyczajnej, wymienić należy również rybitwę żałobną, występującą w co najmniej koloniach po kilkadziesiąt par. Spotkać można na zbiorniku wiele kaczek zarówno w okresie lęgowym, jak i zimą bądź podczas przelotów. Należy tu kaczka głowienka, krzyżówka, cyranka, czernica, cyraneczka, spotkać można również gągoła. Wśród drapieżników gniazdujących poza błotniakiem stawowym wymienić należy również kanię czarną (Milvus migrans), którą dzięki charakterystycznej ciemnej sylwetce i nieco jaskółczym ogonie rozpoznać można w locie. Na łąkach, tuż przy zbiorniku między wsią Wonieść a Gniewowo gniazduje szlamnik rycyk, ukrywający się wśród wysokich traw ze swym charakterystycznym długim dziobem i okrągłą głową, na długiej szyi. Przelatujące szybkim lotem, nisko nad wodą a czasami nad łąkami z npopiskiwaniem to brodźce piskliwe. W szuwarach, na wodzie gniazduje również prawdopodobnie z i e l o n k a, którą udało się słyszeć w niewielkiej odległości, ale sprytnie i skrupulatnie ukryte gniazdo okazało się zbyt trudne do odszukania, przy czym pewnym ograniczeniem była chęć nie stwarzania niepokoju dla ptaka.

Często na wodzie obserwowany jest również dość licznie gniazdujący p e r k o z d w u c z u b y (tu dość liczny natomiast w Polsce już rzadkość) a także perkozak, perkoz rdzawo-szyi a także perkoz zausznik.

M e w a ś m i e s z k a (Carus ridibundus) występuje bardzo licznie w kilku koloniach, a jakiekolwiek zaniepokojenie tego ptaka powoduje wzbijanie się w powietrze z ogromnym krzykiem po kilkaset osobników tych ptaków. W 1985 r. zaobserwowano również kilka osobników m e w y p o s p o l i t e j (Carus canus) - brak dowodów gniazdowania. Wśród wysokich trzcin często słychać, a także daje się obserwować t r z c i n i a k, budujący i zawieszający

gniazda na kilku badylach trzcin, niewielki, brązowo szary, bardzo ruchliwy i pogodny. W sposób właściwy dla niego siadający na trzcinie w połowie jej wysokości.

Na kanale Wonieść w pobliżu zbiornika spotkać można siedzącą na drzewie sowę uszatą, natomiast na piaszczystych skarpach zalewu od strony wsi Gniewowo widoczne są liczne nory jaskółki brzegówki, która w okresie lęgowym bardzo ruchliwa wprowadza spore ożywienie w krajobrazie tej okolicy.

Przebywając na wodzie, wśród zarośli, często daje się słyszeć beczenie, przypominające nieco ryczenie krowy - to bąk, jeden z najtrudniejszych do obserwowania ptaków, jako że prowadzi bardzo skryty tryb życia. Przelatuje nisko nad wodą, a w razie niebezpieczeństwa, gdy znajduje się w pobliżu i zasięgu wroga, zamiera w bezruchu z wyciągniętym pionowo w górę dziobem i głową zlewając się do tego stopnia z otoczeniem, że staje się niemal niedostrzegalny. Podobny tryb życia prowadzi nieco od niego mniejszy - bączek. Wśród zarośli, nad drzewami i krzewami, często można obserwować srokę i wronę - największych rozbójników tej okolicy, jako że nie gardzą jajami żadnego ptaka, a odważą się również na atak w stosunku do piskląt.

Jeden z pierwszych zwiastunów wiosny w tej okolicy - czajka (Vanellus vanellus) również gniazduje na łąkach i polach w bezpośrednim sąsiedztwie zbiornika. Poza tym, wśród gałęzi można znaleźć jedno z najbardziej misternie konstruowanych gniazd naszych ptaków - gniazdo remiza, zawieszone na cienkiej i niedostępnej gałęzi.

Kilkakrotnie w maju na płytkich wodach zbiornika obserwowałam liczące kilkadziesiąt sztuk stada batalionów, które żerowały i odpoczywały na zbiorniku podczas swych przelotów. Mówi się o nich, że nie ma na świecie dwóch osobników bataliona identycznie ubarwionych, a gody tego ptaka odbywające się na bagnach biebrzańskich, są najbardziej widowiskowe wśród ptaków.

Przy odrobinie szczęścia i spostrzegawczości można dostrzec żerującego nad zbiornikiem rzadkiego rybołowa, a także brodzące na płytkich wodach i piaszczystych płazach ostrygojady. Obserwowano również nad zbiornikiem będące na przelotach słonki, biegusy, szablodzioby, brodźce leśne, a również takie gatunki kaczek jak płaskonos, różeniec i świstun.

Na pobliskich łąkach często żeruje i odpoczywa myszołów włochaty, zalatuje kania ruda i bocian czarny, a do największych ewenementów zaliczyć należy obserwowanego (rzadko) orła bielika, zwanego też birkutem.

Prowadzone obserwacje i badania pozwoliły stwierdzić występowanie wyżej wymienionych gatunków, przy czym wyliczenie to nie jest wyczerpujące, jako że ciągle pojawiają się nowe gatunki. Prowadzone w miarę regularnie obrączkowania objęły b ł o t n i a k a s t a w o w e g o, r y b i t w ę z w y c z a j n ą, ł y s k i, m e w y, k a c z k i g ł o w i e n k i i inne.

Opisane wyżej bogactwo ornitologiczne zbiornika retencyjnego Wonieść i jego bezpośredniej okolicy, świadczy o tym, że jest to teren atrakcyjny i odpowiedni dla ptaków, które nadarzającą się okazję adaptacji tego środowiska wykorzystały w sposób bezprzykładny.

Na terenie ziemi kościańskiej z pewnością, a moim zdaniem - również na terenie województwa leszczyńskiego, nie ma podobnego, równie atrakcyjnego ornitologicznie terenu, przy czym zbiornik Wonieść pod względem ornitologicznym w chwili obecnej jest bogatszy i ciekawszy aniżeli rezerwat na jeziorze trzebidzkim. Teren ten wymaga jeszcze wielu badań i obserwacji. Spodziewać się należy wielu zmian i wzbogacenia występującej tu fauny. Jednakże już na dziś, wymaga on szczególnej ochrony co najmniej w formie rezerwatu, bądź ostoi ptactwa wodno-błotnego. Teren ten musi być wyłączony z obszaru jakichkolwiek polowań, a także rekreacji tym bardziej, że do rekreacji i tak nie nadaje się. Jest to nasze wielkie bogactwo, o które wszyscy musimy dbać i które wszyscy musimy chronić. Latem 1985r. na terenie jeziora Wonieść obserwowano i sfotografowano absolutną rzadkość tych okolic - c z e r w o n a k a, zwanego też flamingiem. Jego zachowanie, pora obserwacji świadczą o tym, że mógł to być osobnik zbiegły z ZOO, jednakże fakt że dla czasowego pobytu wybrał on właśnie ten teren, potwierdza również jego nieprzeciętne, pozytywne walory z ornitologicznego punktu widzenia.

Musimy pamiętać, że z przyrodniczego punktu widzenia, nie ma ptaków niepożytecznych, szkodliwych, które można zniszczyć i wykreślić z listy istniejących gatunków. Każdy ptak, bez wyjątku spełnia określoną rolę w wielkiej machinie przyrodniczej. Otaczająca nas przyroda, szczególnie dziś wymaga kompleksowej ochrony, a to co jest w naszym bezpośrednim otoczeniu jest wielkim bogactwem, za które jesteśmy wszyscy odpowiedzialni i za ochronę którego winniśmy wszyscy czuć się odpowiedzialni.

Fakt, że w postępującej dziś w zastraszającym tempie degradacji i dewastacji środowiska mają jeszcze miejsce zdarzenia pozytywne, świadczące o ekspansji natury, o możliwościach odtwórczych przyrody winien budzić naszą radość ale jednocześnie nie może być niedostrzegany i zamordowany w żaden sposób.

Bernard Olejniczak

SŁOWNICTWO MIESZKAŃCÓW KOŚCIANA W MIĘDZYWOJENNYM DWUDZIESTOLECIU

Celem pracy, której fragment zamieszczam, jest zebranie materiałów do słownictwa charakterystycznego dla mowy potocznej, jaką porozumiewano się w określonym czasie na terenie m. Kościana. Zakres został więc ograniczony do słów będących wówczas w użyciu a dzisiaj raczej rzadkich, przestarzałych lub zanikających, gwarowych i środowiskowych, pospolitych, nawet wulgarnych i obelżywych, z pominięciem obscenów nie figurujących w SJP. Notowałem przy tym tylko słowa różniące się znacznie od konwencjonalnych, pomijając zmiany fonetyczne, jak np. lykarz zamiast lekarz, lub fleksyjne, jak np. trzym go zamiast trzymaj go.

Należy jednak podkreślić, że nie są to słowa charakterystyczne wyłącznie dla Kościana. Jako miasto bowiem powiatowe, nieźle uprzemysłowione, posiadające dużą szkołę średnią, której absolwenci wyjeżdżali do różnych miast uniwersyteckich i częściowo powracali na stałe po uzyskaniu dyplomów, miało ono liczne kontakty z regionem wielkopolskim i z całym krajem, podlegając przy tym normalnej migracji ludności ze wsi do miasta. Do tego dochodził Zakład Psychjatryczny w Kościanie, mający pensjonariuszy z całego kraju - i to często długoletnich i swobodnie poruszających się po mieście. Nie można tu też pominąć wpływu obowiązkowej służby wojskowej na słownictwo. Wszystko to w jakiś sposób przyczyniło się do wzbogacenia tutejszej mowy nowymi zasobami leksykalnymi.

Zbieranie materiałów oparłem wyłącznie na mojej pamięci, częściowo tylko wspomaganej cytowaną literaturą.

Na poszczególne akapity hasłowe składa się w zasadzie pięć elementów: 1) hasło, 2) znaczenie hasła, 3) objaśnienie etymologiczne, 4) frazeologia, 5) źrodła informacji.

Hasła, utworzone z rzeczowników, przymiotników, czasowników i przysłówków, uszeregowane są alfabetycznie. Podstawową formą hasła rzeczownikowego jest mianownik w liczbie pojedynczej, hasła przymiotnikowe - mianownik w liczbie pojedynczej rodzaju męskiego, czasownika - bezokolicznik. Warianty haseł i częściowo pochodne (o ile nie tworzą samodzielnego hasła) wymienione są po haśle i poprzedzone skrótem spójnika albo.

Bezpośrednio po haśle objaśniałem znaczenie, pod którym znałem dany wyraz. Przy hasłach wieloznacznych, jeżeli podstawowe znaczenie nie należało do gwarowych (np. jucha - krew), opuszczałem je zwykle, notując tylko oznaczenie specyficzne.

Obok znaczenia hasła podawałem w nawiasach jego etymologię, ograniczając się jednak wyłącznie do prowenieccji obcojęzycznej; rozróżniałem przy tym zapożyczenia właściwe i kalki językowe oraz związki wyrazowe. Jeżeli słowo obcojęzyczne miało takie samo znaczenie jak polskie, nie tłumaczyłem go.

Cytowana frazeologia ma służyć tylko za wyjaśnienie znaczenia słów.

Źródła informacji zostały podane w skrótach, rozwiązanych w oddzielnym wykazie. Obecność wyrazu hasłowego w SJP i w SGP, jako źródłach podstawowych, zaznaczałem bez względu na znaczenie. Jeżeli było ono odmienne aniżeli zamieszczone przeze mnie w słowniczku, oznaczałem w nawiasie "in.zn.". Notowałem również, cytując SJP, kwalifikatory danego słowa, stanowiące częstokroć podstawę do zamieszczania hasła w słowniczku. Słowniki etymologiczne notowałem w zasadzie tylko wówczas, gdy rejestrowały słowa w formie i znaczeniu używanych w Kościanie.

Źródła informacji

Gruch. - Gruchmanowa Monika, Witaszek-Samborska Małgorzata, Żak-Święcicka Małgorzata: Mowa mieszkańców Poznania. Poznań 1986.

M. - "Józef Majchrzak: Niech odżyją

- ślipka wybałuszą". (Słowniczek gwary kościańskiej. Maszynopis, s.55 + 8s. tekstu gwary). Na końcu: "Poznań, grudzień 1984".

NKPP - Nowa księga przysłów i wyrazów przysłowiowych polskich. T. 1-4. Warszawa 1969-1978.

SEJP - Brückner Aleksander: Słownik etymologiczny języka polskiego. Wyd. 2. Warszawa 1957.

SEJP-Sł.	- Sławski Franciszek: Słownik etymologiczny języka polskiego. T. 1- Kraków 1952-
SGP	- Karłowicz Jan: Słownik gwar polskich. T. 1-6. Kraków 1901-1911.
SGP-K	- Słownik gwar polskich... pod kierownictwem Mieczysława Karasia, od 1983 Jerzego Reichana. T.1- Wrocław 1979-
SJP	- Słownik języka polskiego. Pod redakcją Witolda Doroszewskiego. T. 1-11. Warszawa 1958-1969.
Trübner	- Trübners deutsches Wörterbuch. T. 1-8.Berlin 1939-1957.

Wykaz skrótów i znaków

a.	- albo
cyt.	- cytuje
daw.	- dawniej
fr.	- język francuski
fraz.	- frazeologia, frazeologicznie
hebr.	- język hebrajski
in.zn.	- inne znaczenie
inf.	- źródło informacji
łac.	- język łaciński
m.in.	- między innymi
niem.	- język niemiecki
np.	- na przykład
pot.	- wyraz potoczny, potocznie
przestarz.	- wyraz przestarzały
s.	- strona
supl.	- suplement
t.	- tom
tzw.	- tak zwany
wulg.	- wyraz wulgarny, wulgarnie
wyd.	- wydanie
ż.	- rodzaj żeński

> oraz < wskazują na pochodzenie wyrazów; słowo starsze stoi po stronie rozwarcia.

Ady	ależ, przecież. inf.: SGP, SGP-K, Gruch.
Ajsbajny	golonka, nogi wieprzowe jako potrawa (niem.: das Eisbein).
Angryst	krzew i owoc agrestu. Inf.: SGP, SGP-K, Gruch., SEJP.
Antrejka	przedpokój (niem.: das Entree < fr.: entrée ż. - wejście. przedpokój). Inf: SGP-K,Gruch., m.
Atest	świadectwo, poświadczenie (łac.: attestari - poświadczać). Fraz.: ubogi atest - świadectwo ubóstwa. Np. otrzymać zwolnienie na ubogi atest od wniesienia opłaty. Inf.: SJP (przestarz.), SGP-K.
Babok	oczko na bulwie ziemniaka. Fraz.: porzundnie obierz te pyrki. żeby były bez baboków.
Badejki	kąpielówki (niem.: baden - kąpać się; die Badehosen - kąpielówki). Inf.: M. (badki).
Bajtlować	zawracać głowę (niem.: beuteln - m.in. potrząsać kimś). Inf.: SJP (wulg.), SGP, SGP-K, SEJP.
Bajzel	bałagan (niem.: das Beisel - knajpa < hebr.).Inf.: SJP supl. (in.zn.), SGP-K.
Bambetle	różne drobiazgi bez sprecyzowanego znaczenia. Inf.: SJP (pot.), SGP-K (3).
Bana	pociąg (niem.: die Bahn). Inf.: SGP, SGP-K, Gruch., M.
Baniarz	kolejarz (niem.: die Bahn - pociąg). Inf.: SGP-K.
Bejdok	półgłówek, głupek. Inf.: SGP (bejdak).
Bejt	Fraz.: być bejt - być zupełnie wyczerpanym. Inf.: SGP-K (in.zn.), Gruch.
Berbelucha	wódka najpodlejsza. Inf.: SGP, SGP-K (in.zn.), M. (in.zn.), cyt. Julian Tuwim: Polski słownik pijacki. Warszawa 1959 s.29.
Biber	brodacz (niem.: der Biber - bóbr; futro bobrowe; brodacz). Inf.: SGP-K (in.zn.) Gruch. (in.zn.), Trübner.

Bigiel	kant u spodni (niem.: bügeln - prasować; die Bügelfalte). Fraz.: wej, on ma pory z biglem. Inf.: SGP-K (in.zn.), Gruch. (in.zn.).
Bimba	pociąg, w szczególności kolejka lokalna szeroko-lub wąskotorowa (od bim-bam: naśladowanie dźwięku dzwonka przy lokomotywie). Inf.: Gruch. (tylko tramwaj).
Bindka	chusteczka na szyję, krawat, tasiemka, opaska, czyli wszystko, co się zawiązuje (niem.: binden wiązać; die Binde - opaska, przepaska, bandaż, krawat; der binder - krawat). Inf.: SJP (binda, przestarz.), SGP-K, Gruch. (tylko krawat), M., SEJP.
Blajba	legowisko, pokój sublokatorski (niem.: die Bleibe - mieszkanie, schronienie, przytułek). Inf. SGP-K (in.zn.), Gruch.
Blank	bez grosza, goły (niem.: ich bin blank). Fraz. tylko blank jak oficer. Inf.:SJP (in.zn.), SGP-K (IV,II,1b), Gruch. (in.zn.).
Blebiać	gadać nie bardzo do rzeczy. Inf.: M. (byblać).
Bleble	a. ble-ble - pusta gadanina. Fraz.: już doś tych blebli.
Boba	zimowe nakrycie głowy. Inf.: SGP-K (II Baba), Gruch. (czapka), M.
Borg	kredyt (niem.: der Borg, das Borgen - pożyczka, pożyczanie.). Fraz.: brać lub dawać na borg. Inf.: SJP (pot.), SGP, SGP-K, SEJP.
Borgować	pożyczać komuś lub od kogoś, wówczas też gorgnąć (niem.: borgen). Inf.: SJP (daw.), SGP-K, SEJP.
Boże rany	chłosta wymierzana dzieciom w Wielki Piątek rano na pamiątkę męki Jezusa. Inf.: SGP.
Ból	zranienie, miejsce obolałe. Fraz.: mam ból, mam bóla lub bola (składnia niem.: Schmerzen haben). Inf.: SGP, SGP-K.
Brawędzić	gadać od rzeczy, gderać. Inf.: SGP, SGP-K, Gruch.
Brechsztanga	łom, drąg żelazny (niem.: die Brechstange). Inf.: SGP-K, Gruch.
Bryja	a. breja - błoto, szczególnie rozmokły śnieg na ulicy (niem.: der Brei-papka a. die Brühe-zupa). Inf.: SJP, SGP, SGP-K, SEJP.

Bryk	niedozwolona drukowana pomoc szkolna (skrót tekstów literackich lub ich streszczenie, tłumaczenia z łaciny i greki, opracowane tematy) (niem.: die Brücke, a właściwie die Esesbrücke - most, pomost dla osłów). Inf.: SJP (uczn.).
Bubek	walet jako figura w kartach do gry (niem.: der Bube). Inf.: SJP (in.zn.), SGP, M.
Buchnąć	rzucić się na kogoś; ukraść coś. Inf.: SJP.: (2,3 pot.), SGP.
Buda	pokój sublokatorski, przede wszystkim dla studentów (niem.: die Bude). Fraz.: iść do Poznania na budę - zamieszkać tam w pokoju sublokatorskim. Inf.: SJP (in.zn.), Gruch. (in.zn.), M. (in.zn.), SEJP, SEJP-Sł.
Bykowe	tzw. podatek kawalerski. Inf.: SGP (in.zn.). Cyt. Zbigniew Wielgosz: "Kościan w epoce przedrozbiorowej". W: "Kościan. Zarys dziejów:. Warszawa 1985 s.61 (zapis w statucie cechu szewców z 1593 roku).
Cangi	obcążki, kleszcze (niem.: die Zange). Fraz.: wziąć kogoś w cangi - wywierać presję na kogoś, naciskać.
Cetelek	świstek; karteczka z informacją (niem.: der Zettel - kartka papieru). Fraz.: na cetelku masz, co masz kupić. Inf.: SJP supl. (cetel).
Chachulić	ukrywać prawdę; oszukiwać. Fraz.: babcia nie kłamie, tylko chachuli. Inf.: SGP.
Chlapa	człowiek nieoględnie i niepotrzebnie powtarzający zasłyszane wiadomości. Fraz.: to taka chlapa z niego, nic mu nie mów. Inf.: SJP (in.zn.), SGP (in.zn.).
Chorobny	przekleństwo. Fraz.: chorobny szczunie! Inf.: SGP.
Chorszy	i najchorszy - bardziej chory i najbardziej chory. Fraz.: mój stary jest chorszy ode mnie; dziadek był najchorszy z nich wszystkich. Inf.: SGP.

Od Redakcji. Apel o zbieranie tekstów gwarowych.

W ramach popularyzowania wiedzy o naszym regionie TMZK interesowało się zawsze mową gwarową jego mieszkańców. Znalazło to wyraz w

udostępnianiu swoich łamów autorom regionalistom - i to zarówno teoretykom, jak i amatorom praktykom. W roczniku "Pamiętnika TNZK 1971-1974" zamieszczono artykuł Anny Pieszko "O gwarze kościańskiej" oraz tekst gwarowy Piotra Lenarta, w roczniku 1975-1978 opowiadanie gwarą Mariana Urbańskiego. Równocześnie starano się, różnymi drogami i sposobami, ożywić zainteresowanie słownictwem i wymową stosowanymi w tym regionie. Nie chodziło przy tym - rzecz oczywista - o ożywienie zanikającej gwary, lecz o wydobycie z zakamarków pamięci ludzi starych tego, co się tam przechowało, i o nadanie temu formy trwałej. Chodzi w tej chwili o zebranie materiałów dla przyszłych badań nad językiem, którym posługiwali się w pewnym okresie historycznym mieszkańcy ziemi kościańskiej. Redakcja nasza zdaje sobie sprawę, że są to może ostatnie lata na przeprowadzenie takiej akcji. Im więcej będzie materiałów gwarowych, tym szersza i głębsza będzie baza naukowo-badawcza dla językoznawców. Mogą to być opowiadania gwarowe, opisy zasłyszanych zdarzeń, wspomnienia, słowniczki dawnego języka potocznego aż po rozprawy popularno-naukowe i naukowe. Jednak mechanizmy pamięci, po latach ponownie wprowadzone w ruch, mogą być zawodne: autorzy często w znacznym nawet stopniu różnią się zarówno co do znaczenia poszczególnych słów, jak i ich wymowy. Tak więc słowa gwarowe, nie ustalone na piśmie, mogły zawierać wieloznaczne treści i niejednolitą wymowę. Dlatego, by dojść do prawdy, konieczna jest konfrontacja wielu tekstów, a tam, gdzie przedmiotem badań miałaby być wymowa gwarowa, bardzo byłoby pożądane nagrania wypowiedzi na taśmach magnetofonowych.

O nadsyłanie takich tekstów Redakcja "Pamiętnika Towarzystwa Ziemi Kościańskiej" zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich zainteresowanych. Wykaz przekazywanych nam materiałów będziemy sukcesywnie publikować.

Wykaz nadesłanych dotychczas materiałów:

1. Józef Majchrzak: "Niech odżyją, ślipka wybałuszą". [Słowniczek gwary kościańskiej, zawierający 622 hasła]. Poznań, XII. 1984. Maszynopis. 30x21cm. K.59, nieliczbowanych, w tym 1 nie zapis. Fascykuł.
2. Józef Majchrzak: "Walenty do św. Piotra". Podpis: "Walenty z Gnotowa". [Opowiadanie gwarą]. B.m.r. Maszynopis. 30x21 cm. K.6 nieliczbowanych, w tym 1 nie zapis. Fascykuł łącznie z poz. 1.

Maria Korpikiewicz

MOJE MIASTO

Skrzypi furtka do ogrodu wspomnień -
Myśli tułacze wracają
Obrazy w pajęczej sieci

Parterowe domki
Wąskie uliczki
Gazowe lampy

Echo kół po bruku
brzęk blaszanych dzbanów mleczarza.
Stukot kopyt szpitalnego osiołka
z wózkiem pachnącym chlebem.

W kwadracie rynku stare domy
Ratusz - świadek bolesnej kaźni
Gotycka świątynia
pełna
zapachu płonących świec
gorących próśb

odmiennych niż dzisiaj.
Na wałach
w cieniu kasztanowców
znajome ślady stóp
beztroski Twój śmiech
spadające zielone jeże
młodzieńcze wyznania.

Pragnę ożywić
sprawy wielkie i małe -
Biały kornet Siostry Julii
jej torbę hojną dla ubogich
Kwesty uliczne - "Dzień Kwiatka"
Ciebie wśród Pań Miłosierdzia
drzewa
zwierzęta
jarmarczne stragany
i ludzi
których już nie ma

Tunelem drzew
w zadumie
zbliżam się
do Miejsca Ciszy
by znów przeżywać bolesne pożegnania.

Andrzej Skrobacki

KAROL BENIAMIN SOMMER (1769-1815) ZAPOMNIANY LEKARZ Z WIELKOPOLSKI

Do mało znanych postaci lekarzy polskich przełomu XVIII i XIX wieku należy Karol Beniamin Sommer. Nie wymienia go Stanisław Kośmiński w Słowniku Lekarzów Polskich, ani też Ludwik Gąsiorowski w Zbiorze wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce.1 W ubiegłym roku minęła 220 rocznica urodzin Sommera. Ta okazja stała się bodźcem do przypomnienia tej sylwetki lekarza, zwłaszcza że w zbiorach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie znalazły się niepublikowane dotąd dokumenty, związane z jego zabiegami o uzyskanie stopnia doktorskiego na uczelni królewieckiej.

Karol Beniamin Sommer urodził się w Śmiglu, w Wielkopolsce, 6 stycznia 1769 r. W księdze matrykalnej parafii ewangelickiej w Śmiglu (Księga I, rok 1769, 1p. 2, s.633), zapisana jest data chrztu Sommera: 8 stycznia 1769 r. z adnotacją, że urodził się 10(!) stycznia 1769 r. Ojciec Karola, Andrzej, był piwowarem.[2] Karol Sommer pobierał nauki początkowe w Poznaniu. Na akademię medyko-chirurgiczną, Josephinum, w Wiedniu wstąpił w 1786 r. Z braku pieniędzy przerwał studia i udał się pieszo do Lubeki. Tam wsiadł na okręt i popłynął do Petersburga. Tu ukończył instytut medyko-chirurgiczny w 1790 r. i zaciągnął się jako chirurg na służbę do floty rosyjskiej. Latem tegoż roku dostał się do niewoli szwedzkiej i spędził 3 miesiące w Sztokholmie. Po zawarciu pokoju został sztabs-chirurgiem, odkomenderowanym w 1791 r. do Rygi. W 1796 r. uzyskał stopień doktora medycyny na podstawie przesłanej do Królewca (a także Petersburga i Dorpatu) dysertacji. Po wystąpieniu ze służby wojskowej objął stanowisko lekarza w ryskim szpitalu milicji miejskiej. Był członkiem tamtejszych władz sanitarnych (Accoucheur). W roku 1807 opatrywał rannych po bitwie pod Pruską Iławką. Od 1812 r. był dyrektorem szpitala założonego w domu "Pod czarnymi głowami" w Rydze. Zasłużył się w sprawie szerzenia szczepień przeciwko ospie. Zmarł w następstwie pękniętego tętniaka aorty 26 stycznia 1815 r. Był ulubionym lekarzem społeczeństwa ryskiego a jego przedwczesna śmierć wywołała powszechny żal. Oprócz pism poświęconych potrzebie szczepień przeciwospowych zasługują na uwagę następujące jego prace: Observationes miscellaneae medico-chirurgicae (Ryga 1796), De virtute et vi medica Gratiolae off Linn. in curandis morbis tum internis tum externis

(tamże 1796), Etwas über einige Kinderkrankheiten und ihre Behandlung. Merkwürdige Heilung einer Brustwassersucht, Geschichte einer merkwürdigen Geschwulst der Schilddrüse.

Do tak zwykle przekazywanego życiorysu[3] należałoby wnieść parę poprawek i uzupełnień. Kilka bowiem nowych szczegółów biograficznych dostarcza zachowany, oryginalny życiorys Sommera. Jeden z dwóch dokumentów znajdujących się w aktach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie, pisanych ręką lekarza.[4] Jak wynika z życiorysu (p. Załącznik I), Sommer uczył się początkowo w Śmiglu, a następnie we Wrocławiu w gimnazjum Marii Elżbiety. Można też przypuścić, że podjął naukę we Wrocławiu w wieku lat szesnastu. W dwa lata później przybył do Petersburga i rozpoczął studia w tamtejszym Instytucie Medyko-Chirurgicznym. Wiemy też, kim byli jego preceptorzy. Należeli do nich: Hellisen i Volmer, Forstein i Schlesinger, Nudow, Hoffmann, Rudolph i Knackstaedt, a przede wszystkim Reinegs[5]. Dość szczegółowo opisał swój udział w kampanii wojennej przeciwko Szwedom, gdy po ukończeniu instytutu został chirurgiem we flocie rosyjskiej. Nie znany był również fakt wręczenia Rosyjskiemu Kolegium Medycznemu pracy naukowej o stosowaniu wina w szkorbucie, za którą to pracę otrzymał tytuł sztabs-chirurga.

Drugim dokumentem, napisanym przez Sommera, jest prośba o nadanie mu godności doktorskiej przez władze akademickie w Królewcu. Prośba z dnia 13 lutego 1796 r. adresowana jest do władz uczelni następująco: Rector Academiae Magnifice, Decane Gratiosi Medicorum Ordinis Maxime Spectabilis, ejusdemque Professores Experientissimi, Excellentissimi, Doctissimi! W piśmie Sommer wyraża przekonanie, że choć jest człowiekiem całkowicie im nieznanym ("uczniem ich nie byłem, czego bardzo żałuję"), to nie wątpi, że zostanie ozdobiony godnością doktorską. Do życiorysu dołącza dwa małe opracowania (chodzi tu zapewnie o Observationes miscellaneae medico-chirurgicae i De virtute et vi medica Gratiolae off.inn.), z których profesorowie odczytają, że sztuka medyczna nie jest mu obca. Przedstawione ponadto świadectwa potwierdzają fakt, że już przed kilkoma laty po złożeniu egzaminu z całości materiału i odbyciu stażu, otrzymał od Carskiego Kolegium Medyko-Chirurgicznego w Petersburgu pozwolenie na prowadzenie praktyki lekarskiej.Do tej chwili ją uprawia w służbie władz publicznych. W końcu pisma wyraża ponownie nadzieję, że chociaż nieobecny, otrzyma godność doktora medycyny w obu specjalnościach medycznych (tj. w medycynie i chirurgii).

Znajdujące się w aktach świadectwa wystawione były przez Reichs Medizinischen Collegio na rozkaz Ihro Kaiserlicher Majestät der Selbstherrscherin aller Russen (Katarzynę II) i stwierdzały wykazaną w służbie gorliwość. Na skutek tego, że w kampanii przeciw szwedzkiej flocie utracił swoje ekwipaże i popadł w niewolę, postanowiono awansować go z chirurga na

sztabs-chirurga i skierować na wakujące stanowisko chirurga w 2 pułku artylerii. Jednocześnie powiadomiono główną kancelarię artylerii i fortyfikacji o wypłacie 400 rubli miesięcznie. Pismo datowane 29 listopada 1790 r. podpisał Peter Wasting, porucznik Peter Krassikow i kancelista Peter Koschenkow. Było ono tłumaczone z rosyjskiego na niemiecki, a jego wiarygodność potwierdził Johann Heinrich Adekop, zaprzysiężony notariusz magistratu w Rydze.

Pozostałe dokumenty, a zwłaszcza korespondencja członków fakultetu lekarskiego, pozwalają prześledzić losy sprawy doktora Sommera w Królewcu.

Pierwszą wzmianką o związku dra Sommera z wydziałem lekarskim Uniwersytetu Królewieckiego jest pismo profesora Hagena[6] adresowane do członków fakultetu z dnia 7 lutego 1796 r. W piśmie tym Hagen przedstawił Sommera jako "dobrego i przyzwoitego człowieka" i określając go słowami "einer der ersten Ärzte in Riga". Posiada rozległą praktykę i cieszy się wielkim zaufaniem społeczeństwa ryskiego. Sommer był protegowany przez przyjaciela Hagena, pastora Waltera. "Jest on w tej chwili na służbie rosyjskiej - pisał dalej Hagen o Sommerze - w randze sztabs-chirurga we flocie w Rydze i chce wstąpić w związek małżeński. Jednak rodzina panny młodej życzy sobie, aby wpierw uzyskał godność doktora"[7]. Jest to - dodaje Hagen - "ein junger liebeswürdigen Man, der gewiss noch weiter sein Glück machen wird". Profesor Hagen wyraził nadzieję, że rada wydziału poprze tę sprawę, jeśli Sommer złoży wymagane do promocji dokumenty, tj. podanie, dysertację, życiorys, uwierzytelnione kopie świadectw o przebiegu pracy zawodowej, świadectwa o posiadanej wiedzy lekarskiej oraz 50 dukatów. Za kandydatem profesora Hagena opowiedzieli się również profesorowie Metzger[8] i Elsner[9].

W drugim piśmie z dnia 18 lutego 1796 r. profesor Hagen powiadomił dziekana (profesora Metzgera), że za pośrednictwem pastora Waltera otrzymał już dokumenty Sommera, a mianowicie: prośbę do władz akademickich, życiorys, dwa uwierzytelnione świadectwa, druk pracy Observationes medico chirurgicae a także list prywatny Sommera adresowany do niego. Profesor Hagen zwrócił w piśmie uwagę, że doktorant źle postąpił drukując swoją rozprawę w Rydze. Prawdopodobnie pracę trzeba będzie jeszcze raz drukować w Królewcu. Pastor Walter prosił go także, by zechciał być promotorem Sommera. W krótkiej odręcznej notatce u dołu pisma, Hagen oświadczył, że przyrzekł kandydatowi dyplom "na pergaminie".

W piśmie z dnia 21 lutego 1796 r. dziekan Metzger powiadomił członków fakultetu, że przedstawiony przez profesora Hagena kandydat odpowiada, wszystkim warunkom stawianym doktorantom, ponadto złożył on odpowiednie papiery i uiścił należną opłatę. Jedyną nieprawidłowością (Irregularitaet) jest fakt, że nie znając praw akademickich, kandydat opublikował już dysertację w Rydze. Praca musi być drukowana w Królewcu, co należy zaznaczyć w tytule.

Czy będą konieczne jakieś zmiany tekstu lub skróty, rozstrzygnie rada wydziału. Metzger obstawał za kandydatem. Za promocją doktorską Sommera wypowiedział się również profesor Elsner. Dziekan podzielił przesłane honorarium oraz przyjął wniosek, by Ekscelencja, III profesor Hagen, wystawił nieobecnemu dyplom. Zaproponował także, aby wydrukować 300 egzemplarzy pracy oraz dyplomy, w tym także jeden na pergaminie.

Tego samego dnia umieszczono nazwisko Sommera w matrykułach uczelni. Wpis jego brzmi: Sommer Car. Beniamin, Schmiegel Polon(us), chirurgus primarius divisionis secundae classis triremium Imperialis Rossicae, doctorandus"[10].

Praca doktorska Sommera, po nieznacznych zmianach określeń i stylu została oddana do druku 23 lutego 1796 r. Na dyplomie widnieje data Dominica oculi MDCCLXXXXVI. Dominica oculi jest trzecią niedzielą postu. W roku 1796 wypadła ona w dniu 28 lutego. Jest to data doktoratu Karola Beniamina Sommera.

Załącznik I

ŻYCIORYS KAROLA BENIAMINA SOMMERA

Oryginał. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie, XXVIII/I II 591, karta 35-36.

(Ryga, 17 I 1796 r.)

CURRICULUM VITAE

Natus anno 1769, in oppido Polonia magna quod hoc tempore ad Borussiam meridionalem pertinet, cui nomen Schmigel, atque praeceptis Lutheranismi imbutus sum. Elementis litterarum in urbe patria instructus, atque a parentibus studio Theologiae destinatus anno 1785 Vratislaviam me contuli, scholam Maria-Elisabethanam, qua ibi floret frequentaturus, atque me ad Studia academica accincturus. Verum rei familiaris rationes, cum nondum integrum annum illi scholae interfuissem, me illine discedere iusserunt. Quare, destitutus idoneis ad studia theologica persequenda presidiis, magisque ad artem medicam et chirurgicam proclivus, Vratislavia relicta Viennam ambulavi, eo consilio, ut ibi in instituto Josephino huic artem vacarem; sed ne hic quidem res mihi melius cessit, omnium quippe praesidiorum necessariorum experti. Quare cum me unum circiter annum ibi inter maximas vitae molestias versatum, alio me conferre oporteret, anno 1787 Vienna relicta Lubecam petii, et inde Petropolin. Hic tandem inveni, quem per Germaniam frustra quaesiveram, a Reineggo, Consiliarium Collegiorum Russicorum, et tum temporis Instituti Medico-chirurgici Directorem. Recepit ille vir humanissimus ac liberalissimus me in numerum alumnorum ejus Instituti animu-

mque mihi paternum multis modis significavit, cujus amoris aeternum in animo gratissimo gero monimentum: Ille enim erat, qui ingenii mei qualiscumque indolem excoleret, idem Ille qui defenderet a periculis, quae mihi peregrino, prorsusque omnibus rebus ad vitam necessariis destituto imminebant. Sit illi terra levis, anno 1792 iam pie defuncto!

Usus sum in hoc Instituto Imperiali doctoribus: in logicis quidem Physicis et Mathematibus celeberrimo Hellisen et Volmero, in Anatomia celeber: Forsteinio et Schlesingero, in Phisiologia, Pathologia, et Therapia Nudovio, Consiliario Aulico Illustri, in chemia ac materia medica celeberr. Hoffmanno, in chirurgia et exercitationibus practicis utriusque medicinae celeberrimo Rudolpho et Knakfudio.

Anno 1790 die nono Martii secundum stilum, quem vocant antiquum, ex illo Instituto dimissus, chirurgus Classis Russicae constitutus sum, sequente 20 Maii navem, cui nomen Constantini, conscendi, expeditioni contra Svecos die 23 et 24 Maii interfui, item proelio die 24 et 27 Juni comissuo; deinde cum 6 navibus ad classem triremium, cui Princeps Nassau-Siegen preerat transire iussus, inter proelium diei 29 Junii in Sinu Finnico quod vocatur Swenk-sund, ab hoste captus et Stockholmiam abductus sum. Ibi per trimestre spatium captivus commoratus, pace facta Petropolim navigando redii, Collegio Medico Imperiali tractatiunculam "de Aceti Vini usu in scorbuto" a me scriptam tradidi, quam ob rem munere Chirurgi Primarii ornatus sum, denique me cum cohorte militum marinorum ad classem triremiam Rigam contuli, ibique adhuc moror, utramque medicinam faciens.

Carolus Benjamin Sommer

PRZEKŁAD

Urodziłem się w roku 1769 w mieście Śmiglu, w Wielkopolsce, która obecnie należy do Prus Południowych i wychowany zostałem w wierze luterskiej. Pierwsze nauki pobierałem w rodzinnym mieście, a przez rodziców przeznaczony na studia teologiczne, w roku 1785 udałem się do Wrocławia, aby tam uczęszczać do znakomitej szkoły Marii-Elżbiety i przysposobić się do studiów uniwersyteckich. Jednak ze względów rodzinnych, po niespełna rocznym pobycie szkołę, musiałem ją opuścić. Pozbawiony warunków kontynuowania studiów teologicznych i bardziej skłonny do sztuki medycznej i chirurgicznej, opuściwszy Wrocław, udałem się do Wiednia z tą myślą, że tam poświęcę się owym naukom w zakładzie Józefińskim (Josephinum). Lecz i tutaj pozbawionemu wszelkich niezbędnych środków do życia, sprawy moje nie ułożyły się najlepiej. To też po około rocznym borykaniu się z trudnymi warunkami materialnymi, w roku 1787 musiałem emigrować gdzie indziej. Opuściwszy Wiedeń udałem się do Lubeki, a stamtąd do Petersburga.

Tam wreszcie spotkałem się z tym, którego na próżno szukałem w Niemczech: Reinegga, radcę Kolegium Rosyjskiego i naonczas dyrektora Instytutu Medyko-Chirurgicznego[11]. przyjął mnie ów mąż najszlachetniejszy i najhojniejszy do grona uczniów Instytutu i na różny sposób okazał miłość ojcowską, której pamięć wieczną w duchu wdzięczności kultywuję. On był tym, który kształcił mój talent i charakter, który chronił mnie w różny sposób przed niebezpieczeństwami, grożącymi mi, cudzoziemcowi, pozbawionemu zgoła wszelkich środków do życia. Niech mu ziemia lekką będzie, już w 1792 roku pobożnie zmarłemu[12]. Kształciłem się w Instytucie cesarskim w logice, fizyce i matematyce u sławnego Hellisena i Volmera, a anatomii u sławnego Forsteina i Schlesingera[13], w fizjologii, patologii i terapii u Nudowa, znakomitego radcy dworu, w chemii i materii medycznej u znakomitego Hoffmanna, w chirurgii i ćwiczeniach praktycznych obok medycyny ogólnej u Rudolpha i Knakstedta. 9 marca 1790 r. według starej (przedgregoriańskiej - od tłumacza) rachuby czasu, opuściłem Instytut i zostałem chirurgiem we flocie rosyjskiej. Następnie 20 maja wsiadłem na okręt, który nosił imię "Konstanty", i 23 oraz 24 maja wziąłem udział w wyprawie przeciw Szwedom, a także w bitwie stoczonej 24 i 27 czerwca. Potem z sześcioma okrętami otrzymałem rozkaz dołączenia do floty o statkach z trzema rzędami wioseł, którą dowodził książę Nassau-Siegen; w bitwie w zatoce finskiej, zwanej Swenk-sund, zostałem wzięty do niewoli 29 czerwca i odesłany do Sztokholmu. Tam byłem jeńcem przez trzy miesiące, a po zawarciu pokoju wróciłem do Petersburga. Rosyjskiemu Kolegium Medycznemu wręczyłem napisany przez siebie traktacik "De aceti vini in scorbuto (O zastosowaniu wina zocciałego w leczeniu szkorbutu) za co otrzymałem stopień pierwszego chirurga. W końcu z oddziałem marynarzy przeszedłem do floty "trójwiosłowej" w Rydze, gdzie dotąd przybywam uprawiając obie sztuki medyczne.

Karol Beniamin Sommer

PRZYPISY

1 Kośmiński S., Słownik Lekarzów Polskich. Warszawa 1883; Gąsiorowski L., Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. T. 1 - 4. Poznań 1839-1855.

2 Wiadomość tę otrzymałem z Archiwum Państwowego Miasta Poznania i Województwa Poznańskiego. Pismo z dnia 10 III 1970 r. Znak: V 842-138.

3 Brennsohn I., Die Aerzte Livlands. Livlands von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart. Riga 1905; Hirsch A., Biographisches Lexikon der hervorragenden Ärzte aller Zeiten und Völker. Ed. 1-5. Berlin- Wien 1929.

4 Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie. Nr inw. XXVIII/I 591.

5 Sommer uczęszczał w Petersburgu do Kalinkinskiej Chirurgicznej Uczelni (w szpitalu za Kalinkinskim Mostem), zwanej również Cesarsko Kalinkinskim Instytutem Medyko-Chirurgicznym. Pierwszym absolwentom, którzy opuścili tę uczelnię 26 maja 1788 r., podpisali świadectwa: radca kolegialny Jakob Reinegs (nie Reinegg!), Johann Heinrich Rudolph, profesor

chirurgii, Andrej (Heinrich?) Nudów, profesor fizjologii i terapii Ferdinand Hoffmann, profesor materii medycznej i chemii, Christian Knackstedt, profesor osteologii i morbi ossium, Johann Heinrich Schleussner, nauczyciel języka łacińskiego, oraz Johann Forstein, profesor anatomii.

Czistowicz J., Istorija pierwych medicinskich szkół w Rossii. Sanktpeterburg 1883. s. 439.

6 Carl Gottfried Hagen (1749-1829), wykładowca fizyki, chemii i mineralogii na uniwersytecie królewieckim. Autor wysoko cenionych podręczników "Crundsätze der Chemie" i "Lehrbuch der Apothekerkunst". Należał do grona najbliższych przyjaciół i biesiadników ("Tischfreunde") filozofa królewieckiego Immanuela Kanta.

Altpreussische Biographie./ 1- = 16 pod red. C.Krollmanna, Königsberg 1936-1944. s.244.

7 Sommer zawarł związek małżeński z Wilhelminą von Brückner 28 października 1796 r.

8 Johann Daniel Metzger (1739-1805), pochodził ze Strasburga, tam też studiował medycynę u Lobsteina. W roku 1777 powołano go na zwyczajnego profesora medycyny do Królewca. Wykładał anatomię, fizjologię, anatomię patologiczną i medycynę sądową. Był wszechstronnie wykształconym lekarzem.

Kolbow H., Johann Daniel Metzger Arzt und Lehrer an der Albertus-Univerität zur Zeit Kants. Jahrbuch der Albertus Universität zu Königsberg. Bd. X. Göttingen 1960. s. 91.

9 Christoph Friedrich Elsner (1749-1820), był przez pewien czas fizykiem w Bartoszycach, a od 1786 r. wykładowcą przedmiotów klinicznych na Uniwersytecie Królewieckim. Podobnie jak profesorowie Hagen i Metzger należał on do najwybitniejszych przedstawicieli medycyny w Królewcu.

Altpreussische Biographie... s. 163.

10 Erler C., Die Matrikel der Albertus-Universität zu Königsberg Pr. Bd. 1-3. Leipzig 1911-1912.

11 Jakob Reinegs był sekretarzem Kolegium Medycznego. Do jego obowiązków należał udział w posiedzeniach Kolegium, prowadzenie jego biblioteki i gabinetów (muzeów) anatomicznego i przyrodniczego (rerum naturalium) oraz śledzenie wykładów prowadzonych w tzw. szpitalach potemkinowskich. Reinega nie wywiązywał się należycie ze swoich obowiązków, gdyż bardziej cenił sobie pieniądze, niż zajęcie służbowe".

Czistowicz... s.CCLXXIII-CCLXXIV

12 Według Cistowicza Jakob Reinegs zmarł w 1793 r.

Tamże... s. CCLXXIII.

13 Schlesinger Salomon uczył się przez 6 lat we Frankfurcie, Berlinie i Królewcu. potem praktykował w Kownie (1798 r.).

Tamże... s. CCCXXXII.

Henryk Florkowski

EMANUEL TWÓRZ (1872-1955)

Twórz Emanuel Stefan Alojzy, dr med. powstaniec wielkopolski, działacz narodowy i społeczny. Ur. 25. XII. w Załężu (dziś dzielnicy Katowic) z ojca Piotra, górnika i matki Marii zd. Niesyto. Był jednym z dziesięciorga dzieci.

Do szkoły elementarnej uczęszczał w Załężu. Miejskie Gimnazjum w Katowicach ukończył 7.III.1894 r. dzięki pomocy materialnej nieznanego duchownego i udzieleniu korepetycji. Od 24.IV.1894 r. rozpoczął studiować teologię katolicką na uniwersytecie wrocławskim. Po roku (od 30.X.1895) przeszedł na medycynę.

Z miejsca rzucił się też w wir polskiego życia narodowego we Wrocławiu. Już w 1894 r. (razem ze studentem Feliksem Białym, rodem ze Śmigla) założył I śląskie gniazdo "Sokoła" we Wrocławiu. Należał do Towarzystwa Akademików Górnośląskich (TAG), gdzie pełnił funkcję prezesa, sekretarza, skarbnika; w TAG wygłosił referat "J.I.Kraszewski i jego stanowisko w powieściopiśmiennictwie polskim" i "Pogląd na powiat katowicki".

Wygłaszał też prelekcje w założonym w 1895 r. Kółku Polskim, które postawiło sobie za cel kształcenie swych członków w języku polskim. Odegrał niemałą rolę w pracach narodowych kolonii polskiej we Wrocławiu. W grudniu 1898 r. był członkiem delegacji akademików ślaskich (razem z W.Korfantym, Kowalczykiem i Wolnym), która brała udział w odsłonięciu pomnika A.Mickiewicza w Warszawie.

Od 1.IV. do 30.IX.1899 r. odbył, jako szeregowiec, służbę wojskową w armii niemieckiej. W 1900 r. przemawiał w imieniu akademików śląskich na jubileuszu 500-lecia Akademii Krakowskiej. W 1901 r. studenci śląscy ogłosili, zredagowaną przez Wojciecha Korfantego odezwę patriotyczną, dziś już historyczną "Precz z Centrum", którą podpisał swoim nazwiskiem E.Twórz, ponieważ tylko jemu nie groziła wówczas relegacja.

W okresie studiów współpracował blisko z polskimi organizacjami we Wrocławiu, jak np.: Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Śpiewne, Tow. Św. Wincentego a Paulo, Tow. Kupców i in.

Korzystał w tym czasie m.in. ze stypendium Rady Miłosławkiej, świadczącej pomoc finansową polskim studentom.

Studia medyczne zakończył 1.VIII.1900 r. Natomiast aprobację jako lekarz uzyskał 22.III.1901 r., dyplom zaś wydany przez Ministerstwo Wyznań, Oświecenia i Spraw Medycznych w Berlinie nosiło datę 15.IV.1901 r. Od 14.01 do 30.IX.1901 r. odbywał ponownie obowiązkową służbę wojskową w stopniu szeregowca.

Od 1.X.1901 r. rozpoczął pracę lekarską na Górnym Śląsku, najpierw w Białej, pow. Prudnik, a po 2 latach w Polskiej Cerkwi, pow. Koźle (woj. opolskie). Praca ta wiązała się bezpośrednio z jego przynależnością do ZET-u i do Ligi Narodowej, które to tajne stowarzyszenia nakładały na swych członków po studiach obowiązek łączenia pracy zawodowej z budzeniem świadomości narodowej wśród ludu śląskiego. Utrzymywał bliskie kontakty z Poznaniem. Należał np. do tamt. Pomocy Koleżeńskiej.

4.III.1908 r. T. uzyskał stopień doktora medycyny, chirurgii i położnictwa, po obronie dysertacji: "Elektrische Unfalls-krankheiten in der Neurologie" na Uniwersytecie w Lipsku.

1.XII.1910 r. osiedlił sie w Śmiglu w Wielkopolsce. Tu szybko włączył się w nurt pracy społecznej; został np. członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni "Rolnik" w Śmiglu. Od 17.X.1914 r. do 1.XII.1917 r. wcielono go do wojska niemieckiego. Służbę wojskową ukończył w stopniu kapitana - lekarza. Od listopada 1918 r. w okresie przed powstaniem, prowadził w Śmiglu (z dr S.Rakowskim) kurs sanitarny w tajnej Drużynie Pogotowia im. Jana Kilińskiego, złożonej z członków tamt. Towarzystwa Młodzieży Katolickiej. Był członkiem Polskiej Rady Ludowej w Śmiglu na przełomie 1918/1919 r. i uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego w stopniu majora.

Następnie pełnił służbę w wojsku polskim: od 26.VI.1919 - 14.IX.1919 r. w Szpitalu Pol. II Wlkp. potem w PKU w Kościanie, a od 18.I.1920 do 14.VIII. 1920 r. w Szpitalu Wojskowym w Lesznie, od 15.VIII.1920 do 30.IV.1921 r. w Szpitalu Wojskowym w Kościanie, który mieścił się na terenie Krajowego Zakładu Psychiatrycznego i gdzie leczono rannych powstańcow śląskich.

T. zajmował tu stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego i zakaźnego. Od 1.V.1921 r. do 31.VII.1921 r. w PKU w Kościanie. 1.VIII.1921 r. przeniesiony został do rezerwy.

W międzyczasie 4.III.1920 r. ukończył kurs dla przyszłych lekarzy powiatowych. W marcu 1920 r. na Zjeździe Lekarzy Polskich w Warszawie wybrano go członkiem Głównego Związku lekarzy państwa polskiego (podobnie i w 1921 r.). 1.VIII.1921 r. objął funkcję lekarza powiatowego w Kościanie i pełnił ją do 31.XII.1933 r. do czasu przeniesienia w stan spoczynku.

Od 1921 r. był również lekarzem domowym Kasy Chorych w Kościanie. W 1924 r. awansowano go do stopnia podpułkownika.

Od 1.V.1927 r. do 28.II.1934 r. był lekarzem naczelnym Kasy Chorych w Kościanie (do czasu przeniesienia jej siedziby do Grodziska Wlkp.). W 1929 r. ukończył kurs przeciwjagliczy w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie.

Przyczynił się do otwarcia 4.IV.1927 r. w Kościanie (przy ul. Sienkiewicza 4) Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem oraz Przychodni Przeciwgruźliczej.

Do II wojny światowej pracował w Kościanie jako lekarz domowy Ubezpieczalni Społecznej.

Był wybitnym działaczem społecznym, kulturalnym i oświatowym. Pracował aktywnie w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Był prezesem Związku Lekarzy Państwa Polskiego Okręgu Grodzisk Wikp., prezesem Zw. Oficerów Rezerwy Koła Kościan w latach 1922-1934, a od 1934 r. prezesem honorowym, II wiceprezesem Zarządu PCK w Kościanie w latach 1921-1939, prezesem zarządu paraf. Akcji Katolickiej; był aktywny w Tow. Pomocy Naukowej im. K.Marcinkowskiego, w TCL m.Kościana, w Związku Zachodnim, w Powiatowym Komitecie Funduszu Pomocy Bezrobotnym na pow. kościański, w Kom. Pow. PW i WF, w Kole Przyjaciół Harcerstwa, Kole Przyj. Związku Strzeleckiego, Tow. Gimn. "Sokół", Tow. Budowy Szkół Powszechnych, w LOPP, w Lidze Morskiej i Kolonialnej, w chórze "Arion", w chórze kościelnym przy farze, w Tow. Właścicieli Nieruchomości, w Tow. Emerytów. Do partii politycznych nie należał.

6.XII.1939 r. został aresztowany przez Niemców, a 10.XII.1939 r. z całą rodziną wysiedlony do Kosowa Lackiego, pow. Sokołów Podlaski. W ciężkich warunkach materialnych, bez środków utrzymania w 68 roku życia, rozpoczął tam prywatną praktykę lekarską. Od 1.4.1941 r. do 1.4.1945 r. był lekarzem Ubezpieczalni Społecznej, a od 1.X.1941 r. został tamże kierownikiem Ośrodka Zdrowia.

Po wojnie, 19.IV.1945 r. wrócił z rodziną do Śmigla. Od 1.I.1946 r. zaczął pracować jako lekarz domowy Ubezpieczalni Społecznej i wytrwał na tej trudnej pracy do 30.XII.1950 r. (do skończonego 78 roku życia). Zmarł 28.III.1955 r.

Przeżył 82 lata. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Śmiglu.

16.VI.1908 r. zawarł związek małżeński z Zuzanną Emilią zd. Janusz, z którego urodziło się 6-ro dzieci: Otton (1909-1977) Stefan (1911-1969), Maria (ur. 1912), Edmund (1914), Marian (1917-1941) i Helena (1919).

Odznaczenia: "Polska Swemu Obrońcy", Medal Niepodległości (1931), Złoty Krzyż Zasługi (1932), Krzyż Obrońców Kresów Zachodnich 1918-1919, Krzyż Oficerski OOP.

Akta osob. dr Twórza E. Ubezp. Społ. w Grodzisku Wlkp. Archiwum autora. Akta Wydz. Zdrowia PPRN w Kościanie. Arch. autora.

J. Basiński. Organizacjaa i znaczenie służby sanit. med. w przebiegu Powstania Wlkp. Praca doktorska. 1974, s.89 mps.

J.Basiński. Zaplecze i środki sanit. med. wojsk sanit. Powstańczej Armii Wlkp. Arch.hist. Med. 1970. XII, 2,s.167.

K.Brożek. Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. Opole 1973, s.32,72, 250, 306.

M.Brzeskwiniewicz. Życiorys dr med. E.Twórza (1872-1955). mps. Śmigiel, ul. Mickiewicza 3.

Dz. Pozn.R.57:1915,n.203,s.3 z 5.IX.

S.Konopka.Roczn.Lek.RP 1933/34 Warszawa 1933, s.245-9; Roczn.Lek. RP 1936, s.377; Roczn. Lek. RP 1939,s.205.

Kur.Pozn.R 15:1920,n 69, z dn.24.III, s.2; R 16:1921, n 111 z dn.18.V.s.7.

Now. Lek R 35:1923, n 1,s.118.

Orędown. Urzęd. Pow. Kościan 1925, n 22, z 18.VII.

J.Smereka. Polacy na studiach lekarskich we Wrocławiu, w 1.1811-1918 Ossol. Wrocław 1979, s.111, 126,130,135.

Sprawozdanie Zarządu Pomocy Koleżeńskiej za r. 1905 Poznań 1906,s.2

F.Szymiczek. Stowarzyszenia akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu 1836-1918. Ossol. 1963, s.62,64-5, 72-3, 82,90,159, 186,189.

Tyg. Urzęd. Poznań 1919, n 29, s.151 z 21.VII.

Wiadomości Powiat. (Kościan) 1933, u 5, s.1-2, z 11.XI.

H.Zbierski. Udział Śmigla i okolicy w Powst. Wlkp. 1918/19. Śmigiel 1961, mps.

Zestawienie obrotu kasowego Rady Miłosławskiej, związanego z pomocą finansową świadczoną studiującej młodzieży polskiej 1877-1917. Bibl. PTPN rkps.829.

W międzyczasie 4.III.1920 r. ukończył kurs dla przyszłych lekarzy powiatowych. W marcu 1920 r. na Zjeździe Lekarzy Polskich w Warszawie wybrano go członkiem Głównego Związku lekarzy państwa polskiego (podobnie i w 1921 r.). 1.VIII.1921 r. objął funkcję lekarza powiatowego w Kościanie i pełnił ją do 31.XII.1933 r. do czasu przeniesienia w stan spoczynku.

Od 1921 r. był również lekarzem domowym Kasy Chorych w Kościanie. W 1924 r. awansowano go do stopnia podpułkownika.

Od 1.V.1927 r. do 28.II.1934 r. był lekarzem naczelnym Kasy Chorych w Kościanie (do czasu przeniesienia jej siedziby do Grodziska Wlkp.). W 1929 r. ukończył kurs przeciwjagliczy w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie.

Przyczynił się do otwarcia 4.IV.1927 r. w Kościanie (przy ul. Sienkiewicza 4) Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem oraz Przychodni Przeciwgruźliczej.

Do II wojny światowej pracował w Kościanie jako lekarz domowy Ubezpieczalni Społecznej.

Był wybitnym działaczem społecznym, kulturalnym i oświatowym. Pracował aktywnie w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Był prezesem Związku Lekarzy Państwa Polskiego Okręgu Grodzisk Wikp., prezesem Zw. Oficerów Rezerwy Koła Kościan w latach 1922-1934, a od 1934 r. prezesem honorowym, II wiceprezesem Zarządu PCK w Kościanie w latach 1921-1939, prezesem zarządu paraf. Akcji Katolickiej; był aktywny w Tow. Pomocy Naukowej im. K.Marcinkowskiego, w TCL m.Kościana, w Związku Zachodnim, w Powiatowym Komitecie Funduszu Pomocy Bezrobotnym na pow. kościański, w Kom. Pow. PW i WF, w Kole Przyjaciół Harcerstwa, Kole Przyj. Związku Strzeleckiego, Tow. Gimn. "Sokół", Tow. Budowy Szkół Powszechnych, w LOPP, w Lidze Morskiej i Kolonialnej, w chórze "Arion", w chórze kościelnym przy farze, w Tow. Właścicieli Nieruchomości, w Tow. Emerytów. Do partii politycznych nie należał.

6.XII.1939 r. został aresztowany przez Niemców, a 10.XII.1939 r. z całą rodziną wysiedlony do Kosowa Lackiego, pow. Sokołów Podlaski. W ciężkich warunkach materialnych, bez środków utrzymania w 68 roku życia, rozpoczął tam prywatną praktykę lekarską. Od 1.4.1941 r. do 1.4.1945 r. był lekarzem Ubezpieczalni Społecznej, a od 1.X.1941 r. został tamże kierownikiem Ośrodka Zdrowia.

Po wojnie, 19.IV.1945 r. wrócił z rodziną do Śmigla. Od 1.I.1946 r. zaczął pracować jako lekarz domowy Ubezpieczalni Społecznej i wytrwał na tej trudnej pracy do 30.XII.1950 r. (do skończonego 78 roku życia). Zmarł 28.III.1955 r.

Przeżył 82 lata. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Śmiglu.

16.VI.1908 r. zawarł związek małżeński z Zuzanną Emilią zd. Janusz, z którego urodziło się 6-ro dzieci: Otton (1909-1977) Stefan (1911-1969), Maria (ur. 1912), Edmund (1914), Marian (1917-1941) i Helena (1919).

Odznaczenia: "Polska Swemu Obrońcy", Medal Niepodległości (1931), Złoty Krzyż Zasługi (1932), Krzyż Obrońców Kresów Zachodnich 1918-1919, Krzyż Oficerski OOP.

Akta osob. dr Twórza E. Ubezp. Społ. w Grodzisku Wlkp. Archiwum autora. Akta Wydz. Zdrowia PPRN w Kościanie. Arch. autora.

J. Basiński. Organizacjaa i znaczenie służby sanit. med. w przebiegu Powstania Wlkp. Praca doktorska. 1974, s.89 mps.

J.Basiński. Zaplecze i środki sanit. med. wojsk sanit. Powstańczej Armii Wlkp. Arch.hist. Med. 1970. XII, 2,s.167.

K.Brożek. Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. Opole 1973, s.32,72, 250, 306.

M.Brzeskwiniewicz. Życiorys dr med. E.Twórza (1872-1955). mps. Śmigiel, ul. Mickiewicza 3.

Dz. Pozn.R.57:1915,n.203,s.3 z 5.IX.

S.Konopka.Roczn.Lek.RP 1933/34 Warszawa 1933, s.245-9; Roczn.Lek. RP 1936, s.377; Roczn. Lek. RP 1939,s.205.

Kur.Pozn.R 15:1920,n 69, z dn.24.III, s.2; R 16:1921, n 111 z dn.18.V.s.7.

Now. Lek R 35:1923, n 1,s.118.

Orędown. Urzęd. Pow. Kościan 1925, n 22, z 18.VII.

J.Smereka. Polacy na studiach lekarskich we Wrocławiu, w 1.1811-1918 Ossol. Wrocław 1979, s.111, 126,130,135.

Sprawozdanie Zarządu Pomocy Koleżeńskiej za r. 1905 Poznań 1906,s.2

F.Szymiczek. Stowarzyszenia akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu 1836-1918. Ossol. 1963, s.62,64-5, 72-3, 82,90,159, 186,189.

Tyg. Urzęd. Poznań 1919, n 29, s.151 z 21.VII.

Wiadomości Powiat. (Kościan) 1933, u 5, s.1-2, z 11.XI.

H.Zbierski. Udział Śmigla i okolicy w Powst. Wlkp. 1918/19. Śmigiel 1961, mps.

Zestawienie obrotu kasowego Rady Miłosławskiej, związanego z pomocą finansową świadczoną studiującej młodzieży polskiej 1877-1917. Bibl. PTPN rkps.829.

Bernard Olejniczak

DR MED. BOLESŁAW OLEJNICZAK (1885-1971)

Olejniczak Bolesław Henryk, chirurg, ginekolog i położnik. Urodził się 16.I. w Poznaniu jako syn szewca Józefa i Franciszki z Grygierów. W 1907 roku ukończył gimnazjum w Gnieźnie, gdzie należał do tajnego Tow. Tomasza Zana. Studia medyczne odbył na uniwersytecie w Berlinie, przy czym na okres semestru zimowego 1909/10 przeniósł się na Wydział Filozoficzny. Dyplom lekarski uzyskał w 1913. W l. 1902-1913 był stypendystą Tow. Pomocy Naukowej im. dr. Karola Marcinkowskiego. W okresie studiów działał w jawnych i tajnych polskich organizacjach studenckich: był m.in. bibliotekarzem Tow. Naukowego Polaków, prezesem Kasy Bratniej Pomocy, członkiem Koła Bratniego Tow. Tomasza Zana oraz delegatem na zjazdy w Genewie i Paryżu Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą. W l. 1913-1914 pracował w Poznaniu jako asystent na oddziale wewnętrznym w Szpitalu Przemienienia Pańskiego (dziś Szpital Kliniczny im. Pawłowa) i w Provinzial-Frauenklinik und Hebammenlehranstalt (obecnie Klinika Położnictwa przy ul. Polnej) u prof. dr. Maksa Langego, w l. 1914-1918 na oddziale chirurgicznym w Marienkrankenhaus w Hamburgu pod kierunkiem prof. dr. Grzegorza Urbana. W 1916 doktoryzował się w Kilonii na podstawie rozprawy "Über einen durch Enteroanastomose geheilten Fall von Hirschsprungscher Krankheit". W l. 1919-1939 był dyrektorem Szpitala św. Zofii w Kościanie i ordynatorem oddziału chirurgicznego, praktykując równocześnie jako lekarz ogólny Kasy Chorych (później Ubezpieczalni Społecznej) oraz prywatnie. Brał udział w powstaniu wielkopolskim i w wojnie 1919/1920 jako chirurg w stopniu kapitana. W okresie międzywojennym pracował aktywnie w licznych organizacjach zawodowych i ogólnospołecznych, jak m.in. Związek Lekarzy Państwa Polskiego, Tow. Chirurgów Polskich, Polski Czerwony Krzyż, Związek Obrony Kresów Zachodnich (później Polski Związek Zachodni), Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, Tow. Pomocy Naukowej im. dr. Karola

Marcinkowskiego. Za pracę społeczną został odznaczony w 1937 Złotym Krzyżem Zasługi. W l. 1931-1939 był bezpartyjnym radnym miejskim, przy czym w l. 1936/1937 pełnił przez okres 8 miesięcy funkcję burmistrza m. Kościana podczas wakatu na tym stanowisku. W ramach stałego dokształcania się ukończył 2 kursy rentgenologiczne, kursy odmy leczniczej, ochrony przeciwgazowej i ratowania zagazowanych oraz chirurgii urazowej. Kampanię wrześniową odbył jako kapitan lekarz w Szpitalu Wojskowym w Chełmie Lubelskim. Okres okupacji przebył w Bobowej k. Stróż, gdzie zajmował się prywatną praktyką, przy czym w . 1943-1945 był lekarzem Batalionów Chłopskich. W 1945 powrócił do Kościana na dawne stanowiska, które zajmował również w uspołecznionym w 1949 Szpitalu Powiatowym do 31.III.1954. W l. 1947-1950 był ponadto zatrudniony w charakterze lekarza szkolnego w Gimnazjum i Liceum w Kościanie. W 1953 uzyskał uznanie specjalizacji II stopnia w zakresie chirurgii oraz I stopnia w zakresie ginekologii i położnictwa. Po odwołaniu ze stanowiska dyrektora i ordynatora oddziału chirurgicznego został powołany na stanowisko ordynatora oddziału położniczo-ginekologicznego Szpitala Powiatowgo w Kościanie; funkcję tę pełnił do końca 1958. Ponadto pracował jeszcze w Kościanie w l. 1954-1960 w Przychodni dla Matki i Dziecka - Poradnia "K", a w l. 1959-1970 jako lekarz szkolny w połączonym z internatem Liceum Ogólnokształcącym, w Szkole Podstawowej nr 2 i w Zasadniczej Szkole Metalowej. W l. 1958-1960 prowadził wykłady z położnictwa i ginekologii w Państwowej Szkole Pielęgniarstwa Neuro-Psychiatrycznego w Kościanie. W l. 1963-1968 pracował w Ośrodku Selekcji Dzieci Umysłowo Upośledzonych w Kościanie. W 1948 brał udział w kursie chirurgii ortopedycznej w Poznaniu, a w 1959 w kursie dla lekarzy Szkolnej Służby Zdrowia w Warszawie. W okresie powojennym udzielał się aktywnie w Polskim Tow. Lekarskim, Tow. Chirurgów Polskich, Polskim Tow. Ginekologicznym i w Polskim Czerwonym Krzyżu. W 1958 został odznaczony po raz drugi Złotym Krzyżem Zasługi, a w 1969 Odznaką Honorową "Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego" i Odznaką Honorową PCK trzeciego stopnia. Zmarł 10.I.1971 w Kościanie i został pochowany na starym cmentarzu parafialnym. Był żonaty z Jadwigą z Herzów (1899-1925), z którą miał syna Bernarda (ur. 1919), bibliotekarza. W 1932 ożenił się z Aliną Kubicką (1905-1978).

Abramowicz Bronisław: Wspomnienia rodowego berlińczyka. Maszynopis. Poznań 1970 k.255-259. - Basiński Jan: Organizacja i znaczenie służby sanitarno-medycznej w przebiegu powstania wielkopolskiego 1918/1919. Praca doktorska na AM w Poznaniu. Maszynopis. 1974 s.90, 268. - Basiński J.: Zabezpieczenie sanitarno-medyczne oddziałów powstańczych walczących na froncie północnym powstania wielkopolskiego 28 grudnia 1918 r. do 17 stycznia 1920 r. W: Gniezno i ziemia gnieźnieńska. Walka o wolność narodową i społeczną 1918-1945. Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego Topolskiego i Bogusława Polaka. Gniezno 1978 s.201,205. - Brożek Krzysztof: Polska

służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. Katowice 1973 s.159,161,237, 250,296. - Congrès International de Radiologie, 2°. Stokholm 23-27 Juillet 1928. Catalogue des portraits rèdigè par Maud Renander. Stockholm 1928 s.138 poz. 552. - Dusza Ludwik: Kryptonim "Nadleśnictwo 14". Z dziejów konspiracji w Gorlickiem. Warszawa 1981 s.80,132,133,253. - Florkowski Henryk: Dr med. Bolesław Olejniczak. "Służba Zdrowia" 1971 nr 4 s.2.- Florkowski H.: Pół wieku działalności PCK na ziemi kościańskiej 1919-1969. Kościan 1969 s.7,12,22,25,27,30. - Florkowski H.: Rys historyczny szpitalnictwa miasta Kościana. W: Pamiętnik Tow. Miłośników Ziemi Kościańskiej 1961-1971. Kościan 1972 s.43. - Florkowski H.: Sylwetki lekarzy ziemi kościańskiej. Kościan 1985 s.3,5,7,21,22 i fot. - Florkowski H.: Szpitale Kościana w latach 1385-1985. Kościan 1985 s.18,20,23,30. - H.K.B.O.: Polski Czerwony Krzyż na ziemi kościańskiej. W: PCK w powiecie kościańskim 1919-1959. Kościan 1959 s.9-11. - Matusowa Barbara "Kwiatkowska": Na partyzancki poszły bój... Wyd.3. Warszawa 1976 s.141,441,442,444. - Narożny Franciszek: Kościan mej młodości. W: Pamiętnik Tow. Miłośników Ziemi Kościańskiej 1979-1980 Kościan 1985 s.174,179, 180. - Olejniczak Bernard: Członkowie Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk z lat 1857-1945 związani z ziemią kościańską. W: Pamiętnik Tow. Miłośników Ziemi Kościańskiej 1979-1980. Kościan 1985 s.116. - Olejniczak Bolesław: Słowo wstępne. W: PCK w powiecie kościańskim 1919-1959. Kościan 1959 s.5-6. - Olejniczak B.: Słowo wstępne. W: H.Florkowski: Pół wieku działalności PCK na ziemi kościańskiej 1919-1969. Kościan 1969 s.3-4. - Olejniczak B.: Życie i dzieła Karola Marcinkowskiego. Referat na akademii ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu dr. K.Marcinkowskiego, urządzonej przez Związek Lekarzy - Obwód Kościan w dniu 10.XI.1946 r. "Gazeta Codzienna", Kościan. R.2:1946 nr 34,38, 44,48. R.3:1947 nr 4,7. - Piwoń Aleksander: Służba zdrowia w powiecie kościańskim po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej (1945-1947). W: Pamiętnik Tow. Miłośników Ziemi Kościańskiej 1971-1974. Kościan 1975 s.90. - Sprawozdania dyrekcji Tow. Pomocy Naukowej im. dr. K. Marcinkowskiego za rok 1930 i 1935. - Sprawozdanie roczne sekretarza Obwodu Kościańskiego z działalności Związku [Lekarzy] za rok 1922 [i nast.]. W: "Nowiny Lekarskie". R.35:1923 s.118 i nast.lata. - Urbański Marian: Kościanіacy powstańcom górnośląskim. W: Pamiętnik Tow. Miłośników Ziemi Kościańskiej 1961-1971. Kościan 1972 s.68. - Wykaz członków Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk za lata 1857-1945. W: Veritate et scientia. Księga pamiątkowa w 125-lecie PTPN. Pod red. Antoniego Gąsiorowskiego. Warszawa 1982 s.207. - Wykaz stypendyantów wspieranych... przez Tow. Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Poznań 1902-1914. - Zimniewicz Kazimierz: Kościan w Polsce Ludowej. W: Kościan. Zarys dziejów. Warszawa 1985 s.232. - Życzymy dalszych długich lat. "Służba Zdrowia" 1964 nr 29. - Przychodnia Obwodowa w Kościanie, teczka akt osobowych nr 13. - Materiały H.Florkowskiego. - Dokumenty w posiadaniu autora.

Henryk Florkowski

ZAPOMNIANA MĘCZENNICA - S. MARIA WIŚNIEWSKA (1905-1943)

Historia losów ludzi składa się w znaczym stopniu na dzieje narodu. W mrocznych latach okupacji hitlerowskiej na wielkopolskiej ziemi mieliśmy wielu cichych bohaterów, dziś już zupełnie zapomnianych. Do nich należy niewątpliwie szarytka S.Maria Wiśniewska, pielęgniarka z Racotu pod Kościanem.

S.Maria była jednym z sześciorga dzieci mistrza murarskiego Franciszka i Marii z Kamińskich. Przyszła na świat 22 marca 1905 roku w Gnieźnie.[1] W domu nie przelewało się. Dlatego po ukończeniu szkoły powszechnej pracowała w fabryce zapałek. W ten sposób pomagała rodzicom w utrzymaniu domu. W międzyczasie ukończyła wieczorowy kurs księgowości i maszynopisania. Następnie objęła posadę w Komisariacie Ziemskim w Gnieźnie. W 25-tym roku życia postanowiła poświęcić się chorym i biednym. Wstąpiła do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Chełmnie. Po ukończeniu nowicjatu została skierowana do Poznania (Górczyn). Rozpoczęła też pracę w biurze parafialnym przy kościele p.w. Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu. S.Anna Cieśla pamięta ją z tego okresu, jako osobę bardzo zrównoważoną, skupioną, pobożną i dobrą, o pociągającej powierzchowności i lubianą przez otoczenie.[2]

Po kilku latach spokojnej pracy przyszła okrutna okupacja. Nie przypuszczała jaki los ją czeka.

W 1941 r. została skierowana przez Niemców, razem z S. Weroniką Schranke, z tego samego Zgromadzenia, do Racotu, w pow. kościańskim. W tamtejszej Stadninie Koni powierzono im funkcje pielęgniarek. Zajęły miejsce młodej lekarki Leonii Brzeskwiniewicz, która w 28-tym roku życia stała się ofiarą wojny swego zawodu.

Obie siostry Weronikę i Marię pamiętają starsi mieszkańcy Racotu. Wiadomości o ich pierwszej pracy udzieliły mi pp: Kazimiera Krukowa z Lubinia; Weronika Sobiech, Maria Czarnecka i Maria Mikołajczak z Racotu.

Siostry mieszkały w jednym pokoju, wydzielonym z mieszkania Polaka, ogrodnika Edmunda Fenniga, w domu stojącym na przeciw bramy wjazdowej do pałacu w Racocie. Posiłki przygotowywały sobie same, korzystając z kuchni Heleny Fennigowej. Pokój zabiegowy, w którym pracowały, mieścił się na parterze oficyny pałacowej. W pierwszym roku nosiły habity i kornety zakonne. Później musiały je zmienić na strój cywilny.[3] Mieszkańcy Racotu pamiętają S.Marię w ciemnej sukience z białym kołnierzykiem i czepkiem czy chusteczką na głowie latem, a w czarnym płaszczu zimą. Siostry udzielały pomocy pielęgniarskiej miejscowej ludności. Wykonywały według zaleceń lekarskich: injekcje, opatrunki, stawiały bańki itp. S.Weronika jako starsza pracowała na miejscu w Racocie, a S.Maria, młodsza w pobliskich wioskach: Darnowie, Witkówkach, Spytkówkach, Luboszu Starym i in. Niosły pomoc pielęgniarską o każdej porze dnia i bez względu na porę roku.

S.Maria Wiśniewska była osobą szczupłą, ok.165-170 cm wzrostu o ciemnych włosach, delikatną i raczej słabą fizycznie i anielskiej cierpliwości; miała przyjemny, macierzyński głos.

Siostry z własnej inicjatywy przygotowywały dzieci do I Komunii św. S.Maria prowadziła je pieszo także na lekcje przygotowawcze do ks. Zygmunta Ciepluchy, do Oborzysk Starych. W tej grupie dzieci były m.in. z Racotu Teresa Konowalska, Stanisław Kordusiak, Wacław Szymanowski, Teresa Żołnierowicz.

S.Maria uczyła również kilkanaście dzieci pisania i czytania po polsku, rachunków i religii. Miało to miejsce wieczorami, w porze zimowej.[4]

O jej głębokich uczuciach patriotycznych świadczy także fakt przechowywania flagi polskiej. Często wyjeżdżała do Poznania. Jej były przełożony Ks.Alfons Jankowski, proboszcz kościoła p.w. Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu odgrywał dużą rolę w konspiracji poznańskiej.[5]

S.Maria była jego łączniczką. Po jednym z powrotów z Poznania z radością oświadczyła Helenie Fennigowej: "Byłam u Księdza Biskupa, wyspowiadałam się, teraz mogę spokojnie umrzeć".[6] Miało to miejsce prawdopodobnie, już po aresztowaniu ks.Alfonsa Jankowskiego. Wydaje się, że zdawała sobie sprawę, że grozi jej uwięzienie.

W październiku 1943 r. została aresztowana Z Racotu przewieziono ją do więzienia w Kościanie, a po paru dniach do Fortu VII w Poznaniu. Była wielokrotnie wożona na przesłuchania do siedziby Gestapo w b. Domu Żołnierza. Za każdym razem wracała okropnie skatowana.

O jej harcie ducha mówią relacje Polek, współwięźniarek z Fortu VII: Janiny Błażejewskiej z Leszna, Walerii Leśnej-Bembnistowej z Leszna i Prak-

sedy Szpurek z Kościana. W.Leśna poznała S.Marię 25.X.1943 r. kiedy to po raz pierwszy była przewożona na przesłuchanie do Domu Żołnierza.

Nie zdawała sobie wtedy jeszcze sprawy z hitlerowskich tortur i na słowa S.Marii, że "bić znowu będą", odpowiedziała, że "Niemcy nie biją kobiet"; na co S.Maria westchnęła tylko: "Oj, dziecko, dziecko". W.Leśna słyszała także, jak w czasie przesłuchań gestapowcy nazywali ją: "Heilige Marie". Po badaniach śledczych S.Maria ociekała cała wodą, co znaczyło, że oblewając wodą cucono ją brutalnie po omdleniach. Waleria Leśna, widząc ją w tym stanie i chcąc jej pomóc, uchwyciła ją przypadkowo za okolicę lewego łokcia. Wywołało to niespodziewany krzyk bólu, bo kości były strzaskane.

S.Marię katowano w nieludzki sposób. Wiadomości o niej przenosili w Forcie VII kalefaktorzy. Wg Janiny Błażejewskiej S.Maria na głowie nosiła chusteczkę, zakrwawioną szczególnie nad czołem, gdzie po wydartych włosach powstała jedna ropna rana, a głowa robiła wrażenie oskalpowanej. Chustkę tą wiązała na wysokości ust, zakrywając w ten sposób obrzęknięte, zdeformowane usta i po wybitych zębach, poranione wargi i dziąsła.

Stać mogła tylko w pozycji pochylonej do przodu, z rękami odchylonymi szeroko na zewnątrz i łokciami odsuniętymi od tułowia. Nie mogła poruszać się samodzielnie. Nie mogła jeść. W celi była jeszcze dodatkowo wiązana, mężnie znosiła swoje cierpienia. Podziwiały ją współwięźniarki.

Słyszały jej śpiew pieśni religijnych i odmawiany głośno różaniec.

17.XI.1943 r. zmarł, pobity do nieprzytomności na przesłuchaniu ks. Jankowski. Dwa dni później, 19.XI.1943 r. S.Marię Wiśniewską zastrzelił komendant obozu Fort VII Hans Walter. Marian Woźniak podaje, że Maria Wiśniewska, obciążona zarzutem pełnienia w konspiracji roli łączniczki, zorganizowała wspólny różaniec, który stał się przyczyną jej bezpośredniej śmierci.[7] Zginęła dopiero za piątym strzałem. Siła jej osobowości zadziwiła do tego stopnia Waltera, że sam konwojował zwłoki do krematorium, gdzie domagał się przeprowadzenia sekcji zwłok, by ustalić przyczyny jej nadzwyczajnych sił żywotnych.

W niemieckich aktach Urzędu Stanu Cywilnego podano, że Maria Wiśniewska zmarła z powodu niedomogi serca i krążenia.

W bunkrze 57 Fortu VII S.Marię Wiśniewską upamiętnia dziś skromna, szklana tablica.

Motywem działania Siostry Marii była miłość bliźniego i miłość ojczyzny. W chwilach największych cierpień budziła szacunek i podziw. Nawet bestialscy

hitlerowcy widzieli w niej niezwykłego człowieka. Choć w drwinach, porównywali ją z samą Matką Boską.

Pamięć o bohaterskiej męczennicy z Racotu nie może zaginąć. Jej osoba winna stać się wzorcem, który należy pokazać młodzieży.

PRZYPISY

1 Rodzeństwo S.Marii: Leokadia (ur. 1911, szarytka), Teresa (księgowa), Ludwik (murarz), Adam, Kazimierz (ur. 1913, pozłotnik)

2 Relacja S.Przeł. Zofii Cieśli. Kościan 14.VIII.1986 r.

3 Relacja Kazimiery Krukowej z Lubinia z 24. VI. 1986 roku i Weroniki Sobiech z Racotu z 27.VI.1986 r.

4 Relacja W.Sobiech. Op.cit.

5 M.Woźniak. Więźniowie policyjnego gestapo w l. 1943-1945. W: Kronika Wielkopolski 1985. n.1, s.177.

6 Relacje K.Krukowej. Op.cit.

7 M.Woźniak. Op.cit.

Henryk Florkowski

KOŚCIAŃSKA RZECZYWISTOŚĆ I KIERUNKI PROFILAKTYKI W OCHRONIE ZDROWIA

Ogólnie uważa się woj. leszczyńskie, w którego północnej części leży Zespół Opieki Zdrowotnej Kościan, za obszar prawie wyłącznie rolniczy, bez większego uprzemysłowienia. Wysokie osiągnięcia produkcyjne, przy dużej stopie materialnej ludności wprowadziły zarówno przedstawicieli władz jak i samych mieszkańców w stan samozadowolenia. Tymczasem rzeczywistość jest inna. Sytuacja jest gorsza aniżeli można było przypuszczać.

Na alarm biją fakty takie jak: zła woda i jej brak na wsiach i w miastach. Proces degradacji wód postępuje od lat. Obra (i jej dopływy) to wielka kloaka (cloaca magna Costensis). Stwierdzono też szamba bez dna. We współczesnym świecie o życiu decyduje nie tylko elektryczność ale i oczyszczalnie ścieków. Kościan ma uratować w najbliższych latach Spółka Wodno-Ściekowa (obecnie dopiero w okresie badań laboratoryjnych). Czy zdąży? Czy nie będzie za późno?

Oddychamy w Kościanie złym powietrzem. Gleba zatruta. Żyjemy w hałasie (a przy przekroczeniu 65 dB nie jest możliwe skupienie choćby myśli).

Nagminne są brudne stołówki, restauracje, bary. WC bez mydła, wody i ręczników. Brud na każdym kroku. Również w pobliskich lasach stwierdzono w okresie zimowym 1986/87 bardzo wysokie stężenie SO_2 i NO_x. Zmotoryzowani turyści (mimo zakazów wjazdu do lasów) niszczą runo leśne, płoszą zwierzynę, urządzają dzikie śmietniki.

Czy naprawdę stajemy się już barbarzyńcami? Tak przynajmniej mówi czarna i brutalna statystyka.

Jak wygląda nasza służba zdrowia? Przez wiele lat nakłady na ochronę zdrowia stanowiły średnio 1 % dochodu narodowego. Dziś zaś musimy szukać zdrowia na korytarzach szpitalnych, a leków z darów zagranicznych czy w "Pewexie".

A wśród chorób przeważają coraz bardziej choroby cywilizacyjne (zwłaszcza układu krążenia i nowotwory), zagrożenia związane ze zmianami środowiska naturalnego, też ze stylem życia i rozprzestrzenianiem się nagannych zachowań jak: palenie tytoniu, pijaństwo, lekomania. Trzeba przeciwdziałać niekorzystnym stereotypom zachowań ludzkich, zagrożeniom wypadkowym, szkodliwościom środowisk pracy, degradacji środowiska naturalnego, warunkom bytowym.

Baza służby zdrowia to trzy podstawowe czynniki: łóżko - lekarstwo - opieka medyczna właściwie wyposażona. Tymczasem w PRL na 10 tys. mieszkańców przypada 58,3 łóżek szpitalnych przy normie Światowej Organizacji Zdrowia - 100. Przy tym kościańskie szpitale mają średnio powyżej 100 lat, są ciasne, przepełnione, trudno w nich o dobry stan sanitarny, o dobre samopoczucie chorego, które jest warunkiem wyzdrowienia. Z powodu deficytu łóżek remonty szpitali są ostatecznością. Regułą jest też nadmierna eksploatacja łóżek. Przewlekle chorzy i starzy blokują łóżka, bo brak miejsc w domach pomocy społecznej. Brak lekarzy w woj. leszczyńskim, szczególnie lekarzy stomatologów, brak stosownej aparatury, strzykawek i igieł jednorazowego użytku.

Budzi niepokój zdrowie kobiet. Jest to następstwem przeciążenia pracą zawodową i domową, brakiem czasu na właściwy odpoczynek. Większość dnia spędzają w pozycji stojącej. Do tego dochodzą stresy. Obserwuje się w związku ze wzrostem kosztów utrzymania, rezygnację kobiet z urlopów wychowawczych (co powoduje większe zapotrzebowanie na miejsca w żłobkach).

Związki zawodowe i samorząd załóg zajmują się bardziej problemami ekonomicznymi niż zdrowotnymi. Pracownicy często nie są też zainteresowani poprawą warunków pracy, bowiem z tytułu zagrożeń przysługują im dodatki do wynagrodzeń, dłuższy urlop, krótszy czas pracy lub lepsza kategoria zatrudnienia. Istnieją więc obawy, że nadzór faktyczny bywa zastąpiony przez działania pozorne albo zbyt powierzchowne. Rosną wskaźniki trwałej i czasowej niezdolności do pracy, wzrost zatrudnionych narażonych na czynniki szkodliwe dla zdrowia. Możliwość prowadzenia profilaktyki przez przemysłową służbę zdrowia są ograniczone, bo brak kadry, laboratoriów, brak spójnego i skutecznego systemu zapobiegania pogarszaniu się zdrowia pracujących. Często pogoń za zyskiem spycha troskę o opiekę zdrowotną załogi na dalszy plan. Nagminnie jest też przekraczany czas pracy.

Jaka będzie przyszłość Kościana? Czy uda się cofnąć niebezpieczeństwo zagłady mieszkańców?

Ochrona zdrowia wymaga poszerzenia swej roli o funkcję koordynowania działań innych sektorów gospodarczych, odpowiedzialnych za warunki życia,

pracy, rekreacji, za nieszkodliwe pożywienie, za czyste środowisko i warunki sanitarne.

Trzeba będzie zwalczać style życia szkodliwe dla zdrowia (nikotynizm, pijaństwo, lekomania), nieracjonalne odżywianie się, wypadki.

Wszyscy muszą sobie uświadomić, że zdrowie zaczyna się w domu, w szkole, w pracy, na urlopie. Zdrowie może zostać tu wzmocnione albo zmarnowane czy utracone. Czeka nas duża rola edukacyjna w tej dziedzinie. Lekarz nie może ograniczać swej działalności tylko do leczenia choroby. Winien umacniać i utrzymywać zdrowie jako element rozwoju ekonomiczno-społecznego kraju. Działalność profilaktyczna zaś przyczyni się po 2 000 r. do osiągnięcia poziomu zdrowia, który pozwoli wszystkim na wydajne życie społeczne i ekonomiczne.

Co zrobić by wyjść z tego niebezpiecznego stanu? Co można zrobić już teraz, co może przynieść natychmiastowy efekt bez specjalnych kosztów? Oczywiście do krainy szczęśliwości droga będzie daleka i trudna.

Zaczynać winniśmy ją od siebie, od własnego mieszkania, od najbliższego otoczenia, warsztatu, ulicy, osiedla... Myślę o żenującym brudzie. Dokładna i codzienna dbałość, czystość wszędzie. Konieczny jest większy nadzór. Pomocne muszą tu być oprócz służb sanit. i służby porządkowe policji i in. Nie zwalczymy Salmonelli bez reorganizacji handlu choćby oddzielenia sprzedaży surowego mięsa i wędlin od drobiu). Niezbędny będzie szybki zakup wyparzaczy do jaj. Kadry kontrolne muszą być zwiększone jak i liczba kontroli, a wnioski pokontrolne egzekwowane. Koniecznie trzeba przestrzegać zasad segregacji ziarna w magazynach zbożowych i mleka w mleczarniach. W terminach wykonywać dezynsekcje magazynów. Nawet w najmniejszym zakładzie działalność ludzka nie może być prowadzona z degradacją środowiska.

Te problemy mogą i powinny być załatwione w zwykłych akcjach porządkowych na terenie nie tylko gmin ale najmniejszych jednostek życia publicznego.

Niezbędne jest wprowadzenie nadzoru weterynaryjnego nad fermami hodowlanymi i wiejskimi kurnikami, dalej nadzór służb weterynaryjnych i sanepid nad importowanymi paszami. Należy też wprowadzić obowiązek zgłaszania takiego importu do Państw. Inspektora Sanitarnego (chodzi o bardzo niebezpieczne mykotoksyny a i bakterie).

Mięso i jego wyroby przeznaczone na rynek wewnętrzny nie są badane na zawartość pestycydów, antybiotyków, sulfonamidów, metali ciężkich i na skażenie promieniotwórcze. Ograniczyć do minimum stosowanie konserwantów. Należy zainwestować w nowoczesne urządzenia laboratoriów badawczych. Normy jakościowe są zbyt łagodne. Instytuty kontrolujące powinny być upraw-

nione administracyjnie do skutecznego przeciwdziałania zbytu skażonych produktów.

Należałoby zahamować rozbudowę miasta do czasu zapewnienia dostatecznej ilości zdrowej wody i uruchomienia właściwie działającej nowej oczyszczalni ścieków.

Na terenie wiejskim równocześnie z budową sieci wodociągowej postulować należy zakładanie kanalizacji sanitarnej i oczyszczalni ścieków.

Nie można zezwolić na budowę nowych ośrodków wypoczynkowych lub rozbudowę istniejących pozbawionych kanalizacji sanitarnej i oczyszczalni ścieków.

Należy wprowadzić konsekwentną ocenę degradacji gleb przez Samodzielną Pracownię Badań i Kontroli Środowiska szczególnie wzdłuż tras komunikacyjnych.

Brak nam dziś działaczy tych z przed przeszło 100 lat, którzy cieszyli się powszechnym szacunkiem z powodu wysokich walorów etycznych, którzy umieli łączyć realizm z ideowością. Bo sam realizm rodzi egoizm, wygodnictwo, wyrachowanie. Ówcześni działacze byli przekonani, że życie ludzkie jest służbą dla społeczeństwa.

Trzeba by wykorzystać elementy pracy organicznej w Poznańskiem pod zaborem pruskim, kiedy to Polacy mobilizowali swoje siły w przeróżnych stowarzyszeniach i instytucjach. Konieczność przeciwstawienia się różnym formom bezlitosnej akcji germanizacyjnej doprowadziła do zespolenia wysiłków w pracy organicznej. Czy tych samych form walki z zagładą ekologiczną nie możemy zastosować dziś?

A bez współpracy obywateli, bez małej ekologii, nie zdziałamy za dużo.

Społeczeństwo bowiem nie może istnieć, żyjąc wyłącznie teraźniejszością.

Cywilizacja degeneruje nie tylko przyrodę ale i ludzką psychikę. Człowiek bowiem nie jest sobie urodzony a Ojczyźnie.

Trzeba zadbać o pozycję cywilizacyjną naszych dzieci i wnuków. Zacząć należy od przygotowania edukacyjnego społeczeństwa, bo do tej pory jest ono niedostateczne i w przygotowaniu kadr technicznych do programu rozwoju nauki i techniki ale też z powodu braku nauczycieli na wsi nie realizuje się programu nauczania (a przyczyna lezy w pauperyzacji pedagogów i inteligencji). Jeśli chodzi o stronę moralną to musi się kalkulować być uczciwym, pracowitym, zdrowym itp. Trzeba wreszcie kończyć z zacofaniem ekologicznym.

A całość można skończyć słowami Czepca z "Wesela" Wyspiańskiego:

"A ja myślę, że panowie
dużo by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć".

Jacek Urban

BIBLIOTEKA OPACTWA BENEDYKTYNÓW W LUBINIU*

Opactwo lubińskie zostało założone w latach 70-tych XI wieku, a przybyli tu zakonnicy ze słynnego wówczas opactwa św. Jakuba w Leodium (obecnie Liege w Belgii). "Belgijscy ci benedyktyni przywieźć ze sobą musieli nieco książek, a przede wszystkim niezbędne do liturgii dzieła: Sakramentarz, Graduał, Lekcjonarz, Ewangeliarz, Antyfoniarz, Psałterze, Martyrologium, dalej Regułę św. Benedykta i choć kilka dzieł ascetycznych i teologicznych, których czytanie Reguła przepisuje."[1] Możemy zatem założyć, że Biblioteka opactwa benedyktynów w Lubiniu, została założona równocześnie z fundacją opactwa i przybyciem do Lubinia pierwszych zakonników, a więc w latach 70-tych XI wieku.

Inaczej przedsatwia się sprawa lokalizacji biblioteki. Brak wiadomości o pierwotnym miejscu i sposobie przechowywania książek w oparciu o powszechne i praktykowane wówczas zwyczaje. Libraria względnie armarium w czasach najdawniejszych zwykło było mieścić się w zakrystii razem ze sprzętem kościelnym lub też w skarbcu klasztornym wespół z cenniejszymi przedmiotami. Pomieszczenia te, zwane skarbczykami, zawsze szczelnie zamknięte i pilnie strzeżone, dawały księgom, które ceniono na wagę srebra, gwarancję pełnego bezpieczeństwa. Z biegiem czasu rosnąca ilość książek poczęła stwarzać potrzebę rozdziału biblioteki od zakrystii. W tej ostatniej zwykle pozostawały księgi, służące do sprawowania liturgii, jak np. mszały, rytuały oraz zespół ksiąg potrzebnych do wspólnej modlitwy chórowej (antyfonarze, lekcjonarze, psałterze, hymnarze i zbiory responsoriów). Podział na księgi liturgiczne i inne spotyka się już w XI-XIII w. Nad pierwszymi sprawował pieczę przeor, nad resztą zaś bibliotekarz. O ile armarium zdołało pomieścić się jeszcze w szafie,

przechowywano je prawdopodobnie w kościele. Później w miarę jego rozrastania się, szukano wyjścia w przebudowywaniu strychów nad kościołem względnie we wznoszeniu nadbudówek nad zakrystiami lub kaplicami i adaptowania ich dla celów biblioteki. Niejednokrotnie budowano specjalne przybudówki do kościoła lub kaplicy, albo też zamieniano tą ostatnią na pomieszczenie dla klasztornej librarii.[2]

Przez jakie konkretnie fazy przechodziło pierwotnie pomieszczenie lubińskiej biblioteki, niestety nie wiadomo. Rozwój jego nie odbiegał z pewnością od ogólnie obserwowanych zwyczajów.

Na planie benedyktyńskiego klasztoru w Sankt Gallen sporządzonym w IX wieku (ok. 820 r.) widać, że biblioteka wraz ze skryptorium znajduje się przy kościele,[3] a P.Sczniecki pisze, że biblioteka z zakrystią mieściły się po stronie wschodniej, wzdłuż ramion krużganka.[4]

Nie możemy jednak nic konkretnego powiedzieć na temat pomieszczenia lubińskiej biblioteki, ponieważ nie zachowały się budynki klasztoru z okresu romańskiego i gotyku. Być może uda się wysnuć jakąś hipotezę o przypuszczalnym położeniu tego pomieszczenia po zakończeniu wykopalisk archeologicznych w Lubiniu.

Jak już wspomniałam[5] zakonnicy przybyli do Lubinia z Leodium musieli przywieźć ze sobą co najmniej 10 kodeksów.[6] Była to niewystarczająca liczba ksiąg. Mamy prawo mniemać, że pomnażania księgozbioru dokonywano na miejscu na zasadzie przepisywania ksiąg wypożyczonych z innych klasztorów. Możliwe, że przepisywano w kilku egzemplarzach. Uzyskane w ten sposób dublety przeznaczano by na wymianę.

Zatem zakładamy, że zakonnicy lubińscy zgodnie z wymaganiami reguły i zwyczajem uświęconym przez tradycję pracowali od początku nad przepisywaniem ksiąg. Działalność skryptorium poświadczają zachowane do dziś rękopisy. Ponieważ działalność tego skryptorium stanowi osobny temat, to w tym miejscu scharakteryzuję pozostałe źródła pomnażania księgozbioru, do których należały: zakup i różne darowizny, a także legaty po zmarłych członkach społeczności zakonnej.[7]

Nie mamy żadnych wzmianek o nabywaniu książek drogą kupna przez klasztor lubiński, jednak wiemy, że był to dosyć rozpowszechniony sposób nabywania ksiąg. Np. w benedyktyńskim klasztorze św. Krzyża "księgi kupowano także mimo ich wysokiej ceny".[8] Stąd możemy przypuszczać, że i opactwo lubińskie powiększało swój księgozbiór poprzez kupowanie rękopisów. Chociaż udział kupna w powiększaniu biblioteki był na pewno mniejszy aniżeli udział

przepisywania ksiąg w klasztornym skryptorium, a to ze względu na wydatki związane z kupnem książek, szczególnie tych najważniejszych, których ceny były dosyć wysokie. Tak np. w 1391 roku mszał kosztował 12 grzywien, a w połowie XV w. 18 florenów lub 20 grzywien. Za sumę 12 grzywien u schłku XIV w. można było nabyć 16 lub 14 wołów, lub 576 kapłonów, lub 1152 kurczęta, lub 48 łokci dobrego sukna, albo też od 9 do 18 morgów ziemi.[9] Zrozumiałe więc, że księgi pisane w przyklasztornym skryptorium były tańsze aniżeli zakupione.

Obok przepisywania i kupna wzbogacała się raz po raz Biblioteka Lubińska darami lub lagatami pośmiertnymi różnych osób. O kilku takich nabytkach przekazał nam pamięć Nekrolog Lubiński. I tak pod datą 22.XI. czytamy: "1460 Nicolai de Szkudły, canonici Posnaniensis, archidiaconi Sremensis, qui multos libros, sacrorum canonum decreta continentes, monasterio nostro vivens donavit".[10] (1460. Mikołaja ze Szkudów, kanonika poznańskiego, archidiakona śremskiego, który za życia ofiarował naszemu klasztorowi wiele ksiąg zawierających dekrety świętych kanonów); a pod 24.XII. (według brzmienia najdawniejszego Nekrologu) czytamy: "Sub A.D. 1457, in vigilia vigiliae Domini, obiit dnus Andreas plebanus Lubinensis, qui aliquot libros... monasterio et fratribus obtulit".[11] ("Roku Pańskiego 1457, w wigilię wigili Pana, zmarł pan Andrzej, pleban z Lubinia, który ofiarował kilka ksiąg klasztorowi i braciom...").

Bardzo mało możemy też powiedzieć coś o wielkości zbiorów lubińskiej biblioteki. Nie zachował się żaden inwentarz ani katalog z tego okresu. Z kolei zachowane inwentarze biblioteczne XIX-wieczne nie obejmują rękopisów. Ponadto niewiele zachowało się książek z okresu średniowiecza. Znamy jedynie 15 rękopisów średniowiecznych i 68 inkunabułów.[12] Oczywiście musimy sobie zdawać sprawę z tego, że jest to niewielka część średnowiecznej biblioteki lubińskiej. Wspomniałem już o tym, że pierwsi zakonnicy musieli przywieźć ze sobą przynajmniej 10 ksiąg jako zalążek lubińskiej biblioteki. Nic więcej nie możemy powiedzieć, nawet w przybliżeniu ile było ksiąg w lubińskiej librarii w średniowieczu.

Ponadto musimy pamiętać, że wojny i rabunki, a zwłaszcza częste w owych czasach pożary, czyniły wielkie spustoszenia w bibliotekach średniowiecznych,[13] w tym i w bibliotece lubińskiej. Ponadto dezaktualizacja treści i wprowadzenie książki drukowanej spowodowały dalsze zniszczenie rękopisów, używanych często jako materiał introligatorski do usztywniania opraw (np. Rocznik Lubiński). Najpoważniejsze jednak straty, bo niszczące całe grupy tekstów i produkcji rękopiśmienniczej, powodowało "zaczytanie" książek i brak troski ze strony ich użytkowników.[14] Zauważono już dawno - w odniesieniu do pierwszych druków, zwłaszcza w języku polskim - że pisma masowego użytku przepadały niszczone przez dużą liczbę czytających; ocalały zaś tylko te książki,

Armarium klasztorne prawie do XV w. spełniało głównie rolę magazynu książek. Czytano je więc w sali mnichów, w skryptorium i na krużgankach. Z czasem wprowadzono do armariom pulpity. Do nich to nieraz przymocowywano książki za pomocą łańcucha. Zatem odtąd studiowanie ich musiało odbywać się na miejscu. Ponieważ zachowanych ksiąg z Lubinia jest zbyt mało nie można szukać śladów inakatenacji. Zakładając jednak, że była to praktyka dość powszechna[26] możemy przyjąć, że i w Lubiniu książki były przytwierdzane do pulpitów łańcuchami.

Z funkcjonowaniem biblioteki związana jest sprawa udostępniania książek. Książki za granicą, a także i u nas, wypożyczano za rewersem zakonnym, członkom kolegium, a nawet osobom postronnym za stosownym poręczeniem, kaucją pieniężną, lub też zastawem odpowiedniej wartości. Jako zastaw (fant) najchętniej przyjmowano inną książkę takiej samej lub większej ceny, która w razie nieoddania książki wypożyczonej pozostawała na jej miejscu w bibliotece. Zastaw taki nazywano niekiedy memoriale.[27] I w Lubiniu pożyczano książki na zewnątrz o czym mamy notatkę w aktach kapituły poznańskiej, gdzie pod rokiem 1437 czytamy: "Nicolaus Abbas aollicitat dominos de capitulo pro libris, videlicet Yosepho et Raymundo, Rdo P.D. Stanislao Episcopo posnaniensi per ipsum concessis, quos dixit monasterij sui de Lubin"[28] ("Opat Mikołaj pobudza (zachęca) panów z kapituły mianowicie Józefa i Rajmunda, czcigodnego doktora filozofii Stanisława, biskupa poznańskiego w sprawie ksiąg, wypożyczonych przez niego, a które są własnością jego klasztoru z Lubinia".)

Średniowieczny regulamin korzystania z biblioteki klasztoru lubińskiego zapewne nie odbiegał w niczym od praktykowanego w innych klasztorach tej reguły, a opierał się na Regule św. Benedykta.[29] Kodeksy wypożyczano braciom każdego dnia o pewnej ściśle określonej porze, przy czym obowiązkiem bibliotekarza było skrupulatne zanotowywanie w specjalnym rejestrze zarówno tytułu książki, jak i imienia wypożyczającego. Czyniono to przede wszystkim dlatego, by w razie gdy książka okazała się bardziej potrzebna innemu z braci, łatwo ją można było odnaleźć i zażądać jej zwrotu. Szczególnie środki ostrożności stosowano przy wypożyczaniu książek obcym.[30]

Raz w roku, przeważnie na początku postu, wszyscy byli obowiązani przynieść je do refektarza, gdzie w przepisany sposób odbywało się doroczne sprawdzanie (annual audit), po czym książki rozdzielano na nowo pomiędzy tych, którzy ich potrzebowali, wycofując chwilowo te, które wymagały naprawy.[31] Obowiązkiem bibliotekarza była więc również troska o należytą konserwację zbiorów. Podczas przeglądu książek badał on skrzętnie ich stan zachowania i usuwał wszelkie zauważone uszkodzenia lub braki. Nadwyrężone oprawy naprawiał zwykle brat obeznany ze sztuką introligatorską.[32]

Kierownikiem armarium był kantor. On też właśnie rozdzielał książki mnichom, choć jego zasadniczym obowiązkiem był dozór nad opus dei; był również odpowiedzialny za śpiewy przy officium divinum. W późniejszym okresie, ale chyba jedynie w większych ośrodkach, powierzano troskę o książki innemu mnichowi, zwanemu armariuszem lub librariuszem.[33]

Poza tymi fragmentarycznymi wzmiankami, pozwalającymi chociaż częściowo poznać zasięg oddziaływania armarium lubińskiego, źródła nie notowały żadnych innych danych dotyczących takich spraw, jak ustrój czy przepisy regulujące pracę biblioteki, z czym spotykamy się np. w Żaganiu.[34]

Także w XVI wieku miała Biblioteka Lubińska hojnych dobrodziejów. W 1507 r. Tomasz ołtarzysta z Gostynia zapisuje opatowi Maciejowi z Miechorzewa: "Libellum Raymundi" (czyli zbiór dekretałów, lub może: Summę casnum conscientiae) i Diurnał.[35] W 1526 r. Maciej z Wolbormu, proboszcz z Janisławic, parafii, sąsiadującej z zależnym od Lubinia klasztorem w Jeżowie, w byłym województwie rawskim, podobnie zapisuje Księgę Dekretałów, co Nekrolog lubiński starannie notuje pod 28.V.[36] W tymże Nekrologu, pod datą 3.IV.1598 r., przechowała się pamięć ofiary Brewiarza rzymskiego on folio przez Mikołaja z Borku Gostyńskiego, proboszcza ze Świerczyny.[37]

Wiek XVI to już pełna epoka druku; to też obok dzieł mozolnie przepisywanych, obok otrzymywanych przygodnie w darze od różnych osób, może klasztor drogą kupna coraz łatwiej powiększać swoje zasoby książkowwe. Ciekawe jest śledzenie trybu, w jakim Lubiń idzie za postępem nauki. Otóż o ile sądzić można z rzadkich dostępnych tomów, z owych czasów, pochodzących z Lubińskiej Biblioteki, odpowiedź na to pytanie wypada jak najpochlebniej. I tak np. w 1540 r. ówczesny przeor O.Tomasz ze Zbrudzewa, za 20 groszy polskich zakupuje dzieło P.Blomevenny, kartuza: De divina bonitate, wydane w Kolonii zaledwie 2 lata przedtem.[38]

W latach 1541-1570 klasztor lubiński znajduje się pod zarządem opata Pawła Chojnackiego, który przeprowadził reformę życia klasztornego, wprowadził rygor i porządek. Dbał też o powiększenie klasztornego księgozbioru, zarówno przez zakup nowych dzieł - w czym pomagał mu wydatnie Tomasz ze Zbrudzewa - jak przez zarządzenie odpisu starych rękopisów i dokumentów.[39] W tym też czasie dla spraw klasztoru wielce się zasłużył wspomniany już przeor O.Tomasz ze Zbrudzewa. On to, jak wykazują źródła, kupował książki do biblioteki, prowadził rozległą korespondencję, spisywał kronikę klasztorną, wygłaszał różne mowy okolicznościowe i kazania zarówno dla członków klasztoru, jak i dla wiernych, spisywał je w latach 1536-1560, zajmował się przekładem Biblii (w latach 1548-1555).[40] Sądząc z cytatów najróżniejszych

dzieł, przytaczanych przez tego autora, domyślamy się, że musiał on mieć w połowie XVI wieku dość spory księgozbiór pod ręką. Ze źródeł jego zacytować warto: Annales Patronorum Poloniae; Bidermani doctoris eximij; Sermo in summo posnaniensi; Magistri Valentini Pasnaniensis: Sermones adventuales; Legendae ss. Stanislai et Adalberti; dalej liczne traktaty Ojców Kościoła i pierwszorzędnych teologów oraz kanonistów.[41]

Następcy opata Chojnackiego, Andrzej Chrzczonowski (1578-1588) i Stanisław Kiszewski (1588-1604), też zapisali się chlubnie w pamięci zakonników lubińskich. Kiszewski, podczas swoich podróży zagranicznych kupował wiele cennych dzieł, którymi wzbogacał klasztorną bibliotekę.[42] Z jego też inicjatywy powstało ważne dla poznania dziejów klasztoru źródło: "Professiones Fratrum Monasterii Lubinesis"...1589.[43] Dzisiaj niektóre z książek, które należały do niego znajdują się w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.[44]

Podobnym bibliofilem, w prawdziwym znaczeniu tego słowa, okazał się w następnym wieku opat komendatasaryjny, Stefan Piasecki (1658-1680), którego imię znajdujemy na licznych tomach lubińskich. W późniejszych czasach, choć nie ustawano w zakupie nowych dzieł, nie widać jednak podobnego w tym rozpędu.[45]

Zaszczytną kartę w dziejach klasztoru lubińskiego zdobył sobie O.Bartłomiej z Krzywinia, kronikarz klasztoru, autor dzieła pt.: "Antiquitatum Monasterii Lubienensis O.S.B. Libri duo."[46] Dzieło to, oparte na dawnych archiwaliach, cytujące nieraz w całości różne akta, daje krótki obraz działalności opatów lubińskich do roku 1630. Kończy się charakterystycznym dla tej epoki wojen szwedzkich fragmentem: "Zatem tu jest kres mojego pisania. Albowiem Szwedzi Kalwini, wałęsający się po naszym Królestwie ze skorym do walki orężem, przed dwoma tygodniami pojawiający się z kierunku Poznania, zmuszają mnie oderwać rękę od kartki i uchodzić w okolice Śląska z pozostałymi braćmi w bieżącym roku tysięcznym sześćsetnym pięćdziesiątym piątym 12-go sierpnia."[47] Z innych źródeł lubińskich dowiadujemy się, że dopiero po pięciu latach mogli zakonnicy wrócić do Lubinia. Musieli i tu Szwedzi przerzedzić książki na półkach, jak i w innych polskich klasztorach, o których w szwedzkich aktach przechowała się następująca pamięć" "W Polsce nie tylko srebrem i wszelkiego innego rodzaju kosztownościami, bogate klasztory płaciły należności także wielką liczbą ksiąg i rękopisów."[48] Jeszcze raz został klasztor splądrowany przez Szwedów w 1707 r., podczas wojny siedmioletniej. Zrabowano wówczas m.in. wiele ksiąg z klasztornej biblioteki.[49] Pomimo tych rabunków niesłuszne jest chyba zdanie M.Kosmana, że "...Lubiń - z wielką biblioteką i znanym szeroko skryptorium - ...ostatecznie upadł w 1655 roku."[50]

Z XVII w. mamy także wzmianki o położeniu pomieszczenia bibliotecznego. Bibliotekę klasztorną w poł. XVII w. umieszczono w kaplicy św. Stanisława, którą wybudowano ok. 1460 r.[51] Położenie jej i wygląd tak przedstawia R.Linette: "Usytuowana nad zakrystią z północnej strony chóru kaplica św. Stanisława otwierała się do wnętrza kościoła dwoma szerokimi oprofilowanymi prześwitami. Ościeża tych zamurowanych później wielkich okien, których fragmenty odsłonięto spod tynku na poddaszu zakrystii, oraz zachowane tam również mury gotyckie tworzące wewnętrzne licowanie starszych ścian kamiennych są jednymi śladami tej kaplicy, której miejsce już w połowie XVII w. zajmowała biblioteka klasztorna."[52]

W tekście wizytacji klasztoru lubińskiego przez opata płockiego Walentego Michała Żółtowskiego z 25.V.1749 r. stwierdzono, że biblioteka nie jest dobrze urządzona, mieści się bowiem w starych zrujnowanych murach powodujących gnicie książek. Wizytator sugerował przeniesienia jej w inne, dogodniejsze miejsce.53 W trzy lata później, opis wizytacyjny Jana Kantego Jakielskiego z 24.V.1752 r. stwierdza krótko, że wizytator pochwalił nową bibliotekę.54

J.Łukaszewicz w XIX w. tak opisał bibliotekę klasztorną: "Bardzo bogata i porządnie utrzymywana niegdyś biblioteka klasztorna mieściła się w trzech salach, jednej wielkiej, dwóch małych."[55] To wszystko, co można powiedzić o pomieszczeniach bibliotecznych w dobie przed kasatą opactwa lubińskiego (1836 r.)

E.Raczyński w niedługim czasie po kasacji klasztoru tak opisywał lubińskich zakonników: "Księża Benedyktyni w Lubiniu, aż do ostatniej chwili istnienia swego, liczną i dobrze dobraną posiadali bibliotekę, i wierni powołaniu zgromadzenia swego, pilnie się do nauk przykładali."[56] Dowodem na to "pilne przykładanie się do nauk" mogą być 3 rękopisy napisane przez lubińskiego mnicha O. Marcina Bystrzyckiego (zm.1730), zabrane do Berlina po kasacie klasztoru. Są to: 1. Disputationes physiacae et metaphysicae; 2. Tyroeinium naturalis scientiae, sen dialectica, a obok tego: Logica; i 3. Teologiczny traktat:De sacramentis novae legis.[57]

W 1793 roku po II rozbiorze Polski, Lubiń znalazł się pod zaborem pruskim. Przedostatni opat lubiński Mikołaj Stanisław Kieszkowski, przewidując niechybną ruinę klasztoru i zaprzepaszczenie jego pamiątek, przepisywał starannie najważniejsze dokumenty i księgi klasztorne dotyczące historii tego klasztoru i własnoręcznie je uzupełniał. W ten sposób przepisał Kronikę klasztoru lubińskiego O.Bartłomieja z Krzywinia, doprowadzoną do 1630 r. Opracował też do niej komentarz i uzupełnienie oraz jej kontynuację do 1802 r.

(Ad duos libros Antiquitatum... accesio novissima). Ponadto napisał dzieje parafii lubińskiej, doprowadzone do 1812 r. (Liber variorum iurum et transactionum Ecclesiae Parochialis Lubinensis). Dziś dzieła te stanowią niezwykle cenne źródło do poznania historii opactwa lubińskiego, wobec utraty wielu innych starych dokumentów lubińskich.[58]

Biblioteka Lubińska, uszczuplona została nie tylko przez Szwedów, o czym tak piszą autorzy Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego: "Biblioteka ta uległa zniszczeniu w części przez Szwedów, uszczuplona została następnie przez Załuskich, a za czasów Księstwa Warszawskiego z licznych swych rękopisów obrana, zawierała jednakże do końca istnienia zakonu wybór ważnych dzieł teologicznych."[59] Oprócz tej notatki nie mamy bezpośrednich wiadomości o uszczupleniu tej biblioteki przez Załuskich, ale o samym Józefie Andrzeju Załuskim wiemy, że gromadząc książki do tworzonej przez siebie biblioteki: "Penetrował biblioteki prywatne, klasztorne i kościelne."[60]

Rozkwit Biblioteki Rzeczypospolitej Załuskich zwanej, nie trwał długo. Po rozbiorach Polski na rozkaz carycy Katarzyny II biblioteka, jako widomy znak kultury polskiej, jako ostoja polskości została wywieziona do Petersburga.[61] W ten sposób część lubińskich tam się dostała.

Wkrótce po wywiezieniu z kraju Biblioteki Załuskich, w czasach Księstwa Warszawskiego myślą ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i religijnych Jana Łuszczewskiego było zjednoczyć wszystkie krajowe biblioteki w jedną. Wydał on polecenie klasztorom, aby sporządziły katalogi, które umieszczone w Warszawie miały ułatwić znalezienie i pożyczenie potrzebnych książek.[62]

Realne kształty myślom o utworzeniu na ziemiach polskich "biblioteki narodowej" nadał minister sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego Feliks Łubieński, uczeń Albertrandego, tworząc bibliotekę, która ze względu na miejsce przechowania nazwę "Biblioteki przy Sądzie Apelacyjnym), a potem (1817) Uniwersyteckiej. Łubieński kierownikiem biblioteki uczynił Mateusza Kozłowskiego, bibliografa.[63] W swoich staraniach minister "zgłosił się...do różnych opatów i klasztorów, a za różny wymian lub z dobrego przyzwolenia z Lubinia, Obry, Bledzewa, Paradyża, Trzemeszna, Przemęta, od kapituły piłtuskiej i z innych miejsc znaczne partie ksiąg pozyskiwał, rękopisów i druków."[64] W sierpniu 1813 r. bibliotekarz Kozłowski złożył do Archiwum Sądu Apelacyjnego w Warszawie kopie "katalogów książek z klasztorów Obry, Bledzewa i Lublina."[65] Dalej z listu Kozłowskiego dowiadujemy się, że Biblioteka przy Sądzie Apelacyjnym pozyskała z Lubinia w 1813 r. - 141 książek.[66] Natomiast w Raporcie Deputowanych do odebrania Biblioteki Publicznej przy Sądzie Apelacyjnym z dnia 1817 r., złożonym Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia

Publicznego, wśród przekazywanych przez Kozłowskiego katalogów klasztornych widnieje pod nr 6 katalog z Lubinia.[67] Katalog ten jednak nie zachował się do naszych czasów. Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej zostały po Powstaniu Listopadowym w 1833 r., zabrane do Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu, m.in. i rękopisy lubińskie.[68] Nie zachował się do naszych czasów żaden spis rękopisów lubińskich. Co się tyczy druków, jakie posiadała, to mamy ich dwa katalogi, należące do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu. Dawniejszy z 1817 r. sporządzony przez przeora O.Pawła Szulczewskiego, daje nam spis alfabetyczny pewnej zaledwie części ówczesnej biblioteki. Drugi katalog, obejmujący również część Księgozbioru, sporządził z polecenia władz pruskich asesor Meinert w 1837 r. Po zamknięciu bowiem klasztoru w 1836 roku i przymusowej sekularyzacji pozostałych zakonników, rozpoczął się rabunek całego dobra ruchomego klasztoru.[69] Zburzono też w tym czasie małą drukarnię znalezioną w klasztorze. 18 września 1837 r. asesor Meinert w sprawozdaniu swoim pisał: "Ponieważ Benedyktyni należeli do uczonych mnichów, a klasztor ten już w XI wieku istniał, przeto musiał mieć niejedne ważne manuskrypta. Biblioteka powstała z zakupna. Szwedzi zrabowali ją na początku XVIII wieku; naginęło dużo dzieł i manuskryptów za Prus południowych, przy pierwszej kasacji klasztorów, w czasie rekwizycji Księstwa Warszawskiego, a nareszcie przy inwentaryzacji."[70] Katalog swój przesłał Meinert dr Wilken (Kgl. Ober - Bibliothekar) do Berlina. Wilken wybrał zeń dzieła, nadające się do Biblioteki Królewskiej i do Biblioteki Uniwersytetu Berlińskiego.[71] W pierwszych dniach lipca 1838 r. najlepsze dzieła odesłano w siedmiu worach, ogólnej wagi 12 centnarów 24 1/2 funta wraz z dwoma katalogami furami wysłano do Berlina; "10-go grudnia tegoż roku pokwitowała biblioteka z odebranych książek."[72] Protokóły oraz obszerna korespondencja w tych sprawach zachowała się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu. Obecnie część tych książek znajduje się w Staatsbibliothek Preussischer Kulturbesitz w Berlinie Zachodnim.

Z pośród pozostałych dzieł pozwolono dyrekcji Gimnazjum Marii Magdaleny wybrać potrzebne dla tej instytucji dzieła. Jak świadczą notatki w katalogu Meinerta, wybór nastąpił, w następstwie jednak, albo wyboru nie zatwierdzono, albo po darowiźnie książki cofnięto, dość, że biblioteka tego Gimnazjum dzieł z Lubinia obecnie nie posiada. W 1840 r. przybył do Lubinia ks. dr Alzog, niemiec, znany autor Historii Kościoła, profesor podówczas w Seminarium Poznańskim, przejrzał dzieła, znajdujące się jeszcze w Lubiniu i wystarał się u władz pruskich, by przekazane zostały Bibliotece Seminaryjnej w Poznaniu.[73] W 1862 r. Seminarium Duchowne w Gnieźnie otrzymuje z górą tysiąc sześćset tomów lubińskich z czego niewielki ułamek przypadł także Bibliotece Kapi-

tulnej w Gnieźnie.[74] Część książek lubińskich wreszcie odziedziczyła po ks. Wojciechowskim rodzina Biskupskich, która rękopisy przekazała Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a druki odstąpiła antykwarni Caliiera. Część rękopisów uratował Edward Raczyński i ma je dziś Biblioteka im. E.Raczyńskiego w Poznaniu.[75] Pojedyńcze tomy rozeszły się po świecie i dziś znajdują się jeszcze w różnych bibliotekach publicznych i prywatnych.[76] Natomiast szafy od książek "starożytnej roboty", sprzedano na publicznej aukcji.[77]

Ex-librisu dawna Biblioteka nie posiadała: przynależność książek oznaczano pismem, względnie superexlibrisami wreszcie pieczątkami.[78]

W 1923 roku, po blisko stuletniej przerwie benedyktyni powrócili na swoją dawną placówkę. Z dawnej świetności i zamożności klasztoru pozostała tylko legenda. W trudnych warunkach rozpoczynali dzieło odbudowy. Zaraz po powrocie zakonnicy zabrali się do gromadzenia książek. Ze starego księgozbioru dochował się tylko jeden tom - był to Brewiarz Benedyktyński in folio, wydanie z Kempten z 1677 r., z pieczątką biblioteczną i superexlibrisem opata Kieszkowskiego. Powoli niektóre książki z dawnej biblioteki powracały do swoich dawnych prawowitych właścicieli. Obok tych dzieł przedstawiających po większej części wartość zabytkową raczej niż praktyczną, powstawała nowa biblioteka. Wracając do Lubinia, przywieźli zakonnicy książki, skrzętnie zbierane podczas ich pobytu w klasztorze świętokrzyskim (1920-1923), w liczbie około 8-10 tys. egzemplarzy. Tak zapoczątkowana biblioteka rosła z każdym dniem pomnażając swe zbiory drogą zakupu, zamiany, a przede wszystkim z darów różnych instytucji naukowych i społecznych, krajowych i zagranicznych oraz od osób prywatnych: księży, uczonych, bibliofilów, którzy niejednokrotnie całe swoje biblioteki przekazywali testamentem bibliotece klasztornej w Lubiniu (m.in. księgozbiór swój przekazał Lubiniowi ks. Władysław Chotkowski, były rektor Wszechnicy Jagiellońskiej).[79]

Według relacji O.Józafata Ostrowskiego, 1.I.1929 r. biblioteka klasztorna w Lubiniu liczyła 17,044 tomów, w tym 105 rękopisów, 13 inkunabułów, 56 polskich druków szesnastowiecznych, 27 atlasów, 113 map i planów oraz około 1200 tomów czasopism.[80]

Biblioteka ta nie ograniczała się bynajmniej do działu religijnego, choćby jak najszerzej pojętego. Obok działu tego, o wielu rozgałęzieniach, dawała miejsce naukom czysto świeckim, a nawet i godnej beletrystyce; nie wykluczała nawet dzieł objętych Indeksem kościelnym, dla których miała jednak odrębne pomieszczenie. Jako specjalność zbierano skrzętnie monasterjologię,[81] szczególnie dzieła o zakonie benedyktyńskim, dotyczące klasztorów: horodyskiego, staro-trockiego, świętokrzyskiego; z klasztorami tymi Lubiń w ciągu wieków

utrzymywał żywe kontakty.[82] Obok tego gromadziła teksty i studia liturgiczne, na wzór bibliotek zakonu na Zachodzie. Wreszcie, dla studiów Ojców, uzupełniał się stosunkowo dość bogaty dział wydawnictw źródeł historycznych.[83]

O katalogu bibliotecznym tak pisze J.Ostrowski: "Stopniowo przeprowadza się katalogowanie, i to poczwórne: prócz Inwentarza bowiem, spisuje się trzy katalogi kartkowe, które się rozkłada: 1. w porządku autorów; 2. w porządku rzeczowym - alfabetycznym i 3. w porządku "lokalnym", co jest niezbędne przy rzeczowym układzie na półkach i przy sygnaturach rzeczowych."[84]

Księgozbiór w 1929 r. mieścił się w pięciu sklepionych celach dawnego klasztoru. W rozpoczętej w 1928 r. rozbudowie klasztoru przewidziano sporą, ogniotrwałą, przez kilka pięter idącą salę.[85] Planów tych jednak nie zrealizowano ze względu na wybuch II wojny światowej.

Biblioteka ta posiadała dwa exlibrisy, jeden ogólny, drugi dla powyżej wzmiankowanych dzieł po ks. Rektorze W.Chotkowskim.[86]

W tej bogatej, stale wzrastającej bibliotece panował wzorowy ład i porządek. Wielka w tym zasługa O.Jozafata Ostrowskiego, Znanego bibliofila, świetnego znawcy historii lubińskiego klasztoru, niestrudzonego szperacza, który z wyblakłych, często zdefektowanych kronik potrafił wydobyć wiele nieznanych szczegółów i przekazał je potomności w swoich publikacjach (O.Ostrowski jest autorem wielokrotnie tu cytowanej pracy: Biblioteka Klasztorna Benedyktynów w Lubiniu. Poznań 1929). Pod jego okiem i dzięki jego usilnym staraniom stale wzrastał księgozbiór lubiński, tak że przed drugą wojną światową biblioteka liczyła przeszło 40.000 tomów.[87]

Ostatnia wojna była straszliwą klęską dla Lubinia. Praca naukowo-dydaktyczna w tym czasie w Lubiniu była ograniczona z uwagi na przekształcenie klasztoru w obóz przejściowy dla księży, niemniej organizowano tu konferencje dla internowanych księży, redagowano gazetkę-biuletyn, wypożyczano książki dla księży i okolicznej ludności, aż do czasu zamknięcia klasztoru i wywiezienia benedyktynów w listopadzie 1941 r.[88]

Niemcy z okrucieństwem i bezwzględnością niszczyli tu wszystko, co polskie, wszystko, co było związane z działalnością klasztoru, który na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej był ostoją wiary, oświaty i kultury narodowej. Zamknęli Kościół rozpędzili zakonników, zrabowali mienie klasztorne i jego pamiątki, wywozili i niszczyli książki.[89] Podczas okupacji hitlerowskiej przekazano do papierni na przemiał bogate zbiory lubińskie z zakresu teologii, liturgii, historii, wydawnictwa źródeł historii Polski rozgrabiono.[90] Część księgozbioru ukryli zakonnicy wśród ludzi na wsi - i te

ocalały; inną partię ukrył brat Tadeusz Stelmaszak i zamurował w kościele. Dowiedzieli się o tym Niemcy i wszystko zniszczyli.[91]

W klasztorze po wywiezieniu księży, urządzili dom starców, a później szkołę dla młodych hitlerowców (Hitlerjugend). Ci w kuchni podpalali dziełami Jana Długosza, tak zastano w 1945 r.[92]

Po wojnie w klasztorze lubińskim rozpoczęto nowe życie. Zabrano się ponownie do kompletowania księgozbioru, skrzętnie zbierano okruchy z bogatej niegdyś biblioteki. W połowie lat 50-tych biblioteka liczyła około 4 tys. tomów, w tym także stare książki zachowane wśród okolicznej ludności. Nie dochowały się żadne katalogi ani spisy, pracę trzeba było zaczynać od nowa.[93]

Obecna Biblioteka Lubińska ma charakter prywatnego księgozbioru klasztornego. Zajmuje ona 3 pomieszczenia w tzw. "Starym klasztorze". Księgozbiór liczy obecnie około 12.000 tomów. Katalog jest w trakcie opracowywania przez obecnego bibliotekarza - O.Mateusza Skibniewskiego.[94]

W obecnym skromnym księgozbiorze lubińskim znajduje się około 60 rękopisów, w tym 6 średniowiecznych we fragmentach. Są to: Vitae Patrum XI w. (2 karty); Missale (Mszał podróżny) XII w. (2 k.); Brewiarz z zapisem neumatycznym XII w. (2 k.); Arystotelesa Analiticorum priorum libri XII w. (2 k.); Traktat teologiczny z XIV w. (2 k.); Pisma św. Anzelma z XV w. (2 k.). Pozostałe Rękopisy treści teologicznej, głównie z XVII w.[95]

Ponadto do cenniejszych starodruków w lubińskim księgozbiorze należą: 1. Biblia tzw. Radziwiłłowska, wydana w 1563 r., w Brześciu Litewskim, w oprawie z tegoż czasu, skórzanej z okuciami ażurowymi o motywach groteski i główek anielskich; 2. Biblia wydana w 1599 r. w drukarni Łazarza w Krakowie, w oprawie pergaminowej z XVII w.[96]

PRZYPISY

* Artykuł ten powstał w oparciu o obszerną pracę pod tytułem: "Średniowieczna Biblioteka Opactwa Benedyktynów w Lubiniu", napisaną pod kierunkiem Doc. dr hab. Zbigniewa Wielgosza w Zakładzie Historii Średniowiecznej Instytutu Historii Uniwersytetu im. A.Mickiewicza w Poznaniu.

1 J.Ostrowski, Biblioteka klasztoru Benedyktynów w Lubiniu. W: Biblioteki Wielkopolskie i Pomorskie. Poznań 1929 (i w osobnej odbitce), s.3.

2 A.Świerk, Średniowieczna biblioteka klasztoru Kanoników Regularnych św. Augustyna w Żaganiu. Wrocław 1965, s.34-35.

3 D.Oszewski, Szkice z dziejów kultury religijnej. Katowice 1986, s.132-133.

[4] P.Sczaniecki, Benedyktyni. W: Zakony benedyktyńskie w Polsce. Krótka historia. Tyniec 1981, s.44.

[5] Por. s.1 niniejszego artykułu.

[6] Żaden z nich nie zachował się do naszych czasów.

[7] S.Rybandt, Średniowieczne opactwo Cystersów w Rudach. Wrocław 1977, s.100.

[8] E.Komorowski, Biblioteka konwentu Benedyktynów na Świętym Krzyżu i jej udział w Kulturze Regionu Kieleckiego (rozprawa doktorska). Wrocław 1977, s.60. (Maszynopis w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu im. B.Bieruta we Wrocławiu).

[9] S.Rybandt, op. cit. s.102.

[10] Monumenta Poloniae Historica (dalej MPH), t.V, s.647.

[11] MPH, s.n., t.IX, cz.2, s.113.

[12] Szerzej o tym piszę w rozdziale IV swojej pracy.

[13] K.Głombinowski, H.Szwejkowska, Książka rękopiśmienna i biblioteka w starożytności i średniowieczu. Warszawa-Wrocław 1983, s.101.

[14] E.Potkowski, Książka rękopiśmiennicza w kulturze Polski średniowiecznej. Warszawa 1984, s.124.

[15] Por. uwagę K.Piekarskiego (Książka w Polsce XV i XVI wieku. W: Kultura staropolska, Kraków 1932, s.382): "...książka mniej czytana posiada większe szanse przetrwania. Jeśli tedy badania czytelnictwa zechcemy oprzeć o dochowane zasoby książek, to obawiać się trzeba, że dojść możemy do wniosków błędnych. Książka bowiem czytana została zaczytaną."

[16] E.Potkowski, op. cit. s.125

[17] S.Rybandt, op. cit. s.111.

[18] Tamże, s.111.

[19] M.Hornowska, H.Zdzitowiecka-Jasieńska, Zbiory Rękopiśmiennicze w Polsce średniowiecznej. Warszawa 1947, s.423.

[20] Tamże, s.424-425.

[21] Tamże, s.425.

[22] K.Głombiński, H.Szwejkowska, op. cit. s.99-100.

[23] M.Hornowska, H.Zdzitowiecka-Jasieńska, op. cit. s.426.

[24] Tamże, s.426.

[25] A.Świerk, op. cit. s.35.

[26] K.Głombiowski, H.Szwejkowska, op. cit. s.98.

[27] M.Hornowska, H.Zdzitowiecka-Jasieńska, op. cit. s.426.

[28] J.Ostrowski, op. cit. s.6.

[29] Święty Benedykt z Nursji, Reguła-Żywot-Komentarz. Tyniec 1979, s.53-55.

30 A.Świerk, op. cit. s.36.

31 M.Hornowska, H.Zdzitowiecka-Jaśieńska, op. cit. s.426-427.

32 A.Świerk, op. cit. s.36-37.

33 S.Rybandt, op. cit. s.114.

34 A.Świerk, op. cit. s.36.

35 J.Ostrowski, op. cit. s.7.

36 MPH, t.V, s.626: "1526. Mathiae de Wolbram parochi in Ianisławice, qui conventui nostro libros decreatalium legavit."

37 Tamże, s.618: "1598. Nicolai a Borek Gostynski parochi in Swierczyna, qui ecclesiae nostrae pro choro dedit breviarium in folio."

38 J.Ostrowski, op. cit. s.7.

39 I.Reślińska-Kwilecka, Klasztor O.O. Benedyktynów w Lubiniu. W: Kierunki nr 22 z 1958 r., s.4.

40 I.Kwilecka, Nieznany pisarz wielkopolski Tomasz Łysy ze Zbrudzewa. W: Munera Poznaniensia, Księga Pamiątkowa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu dla uczczenia 600-lecia założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Praca zbiorowa pod red. G.Labudy. Poznań 1965, s.227.

41 J.Ostrowski, op. cit. s.6.

42 Tamże, s.7.

43 I.Reślińska-Kwilecka, op. cit. s.4.

44 D.Folga-Januszewska, XVIII-wieczna koncepcja wnętrza Kościoła O.O Benedyktynów w Lubiniu (maszynopis w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego) Warszawa 1979, s.6 i przyp. 31.

45 J.Ostrowski, op. cit. s.7-8.

46 Oryginał znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu, sygn. Lubiń - C 29.

47 J.Ostrowski, op. cit. s.8.

48 J.Collijn, Bericht über Polnische Büchersammlungenx in Schwedischen Bibliotheken. W: Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie. 1911, s.52: "In Polonia... non argento solum et generis omnis pretiosa supellectili, sed etiam magna librorum et Mstorum copis expensa solvebant opulenta monasteria."

49 A.Jezierski, Klasztor Benedyktynów w Lubiniu. Poznań 1915, s.45.

50 M.Kosman, Biblioteki w Wielkopolsce przedrozbiorowej. W: Biblioteki Wielkopolski. Poznań 1983, s.12.

51 A.Jezierski, op. cit. ...7

[52] R.Linette, Z badań nad architekturą i wystrojem kościoła klasztornego opactwa benedyktyńskiego w Lubiniu (XV-XVIII). W: Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t.XVI, z.2, Warszawa-Poznań 1987, s.34.

[53] Tamże, s.53.

[54] Tamże, s.53.

[55] J.Łukaszewicz, Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej Diecezji Poznańskiej. t.II.Poznań 1859, s.45.

[56] E.Raczyński, Wspomnienia Wielkopolski. t.I.Poznań 1842, s.249.

[57] Obecnie w: Staatsbibliothek Preussischer Kulturbesitz w Berlinie, o sygn. kolejno: 1 - Lat. qu. 172; 2 - Lat. qu. 188; 3 - Theol. Lat. qu. 158.

[58] I.Kwilecka, Kieszkowski. W: Wielkopolski Słownik Biograficzny. Warszawa-Poznań 1981, s.330-331.

[59] Słownik Geograficzny Królestwa Polskeigo. Praca zbiorowa pod red. F.Sulimierskiego, B.Chlebowskiego, W.Walewskiego. t.V, Warszawa 1884, s.416.

[60] Z.Arct, Wybitni Polscy w służbie książki. Warszawa 1983, s.188.

[61] Tamże, s.192.

[62] J.Lelewel, Bibliograficznych ksiąg dwoje. t.II. Wilno 1825, s.174.

[63] J.Zathey, Katalog rękopisów średniowiecznych Biblioteki Kórnickiej. Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s.XXIII.

[64] J.Lelewel, op. cit. s.174.

[65] M.Łodyński, Materiały do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1831). Wrocław 1958, s.5.

[66] Tamże, s.8.

[67] Tamże, s.11; Por. też W.Stummer, Biblioteka sądu Apelacyjnego w Warszawie 1810-1865. W: Roczniki biblioteczne R.2 (1958) z.3/4, s438-439.

[68] Z.Perzanowski, Rękopisy Księgi brackiej i Nekrologu opactwa lubińskiego. W: Studia Źródłoznawcze XXI, Warszawa-Poznań 1976, s.79.

[69] J.Ostrowski, op. cit. s.9.

[70] M.Chwaliszewski, Żywot i cuda wielebnego sługi bożego O.Bernarda z Wąbrzeźna. Poznań 1881, s.160-161.

[71] J.Ostrowski, op. cit. s.9.

[72] M.Chwaliszewski, op. cit. s.161.

[73] J.Ostrowski, op. cit. s.9-10.

[74] L.Formanowicz, Katalog inkunabułów Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie. z. 1. Poznań 1939, s.14.

[75] MPH, s.n., t.VI, s.XLIII: przyp.112.

[76] I.Reślińska-Kwolecka, op. cit. s.4.

[77] M.Chwaliszewski, op. cit. s.161.

[78] J.Ostrowski, op. cit. s.10.

[79] Tamże, s.10-11.

[80] Tamże, s.11.

[81] Tamże, s.21-22.

[82] I.Reślińska-Kwilecka, op. cit. s.4.

[83] J.Ostrowski, op. cit. s.22.

[84] Tamże, s.22.

[85] Tamże, s.22.

[86] Tamże, s.22.

[87] I.Reślińska-Kwilecka, op. cit. s.4.

[88] M.Kanior, Benedyktyni. W: Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945. Praca zbiorowa pod red. ks. Z.Zielińskiego. Warszawa 1982, s.469.

[89] I.Reślińska-Kwilecka, op. cit. s.4.

[90] J.Nowacki, Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój. t.II. Poznań 1964. s.757.

[91] I.Reślińska-Kwilecka, op. cit. s.4.

[92] K.Dąbrowski, Przewodnik klasztoru Benedyktynów p.w. Matki Bożej w Lubiniu pod Kościanem. Lubiń 1954, s.5 (Maszynopis w Bibliotece klasztornej w Lubiniu).

[93] I.Reślińska-Kwilecka, op. cit. s.4.

[94] Informacje od O.Mateusza Skibniewskiego.

[95] Lubiń - Klasztor benedyktynów - opis zbioru w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej (maszynopis).

[96] Katalog zabytków sztuki w Polsce. t.V, z. 10. Warszawa 1980, s.71.

Bogdan Kurzyński

ABSOLWENCI LICEUM PEDAGOGICZNEGO W LESZNIE W LATACH 1945-1969, URODZENI NA ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

Uwagi wstępne

Licea pedagogiczne w naszym polskim systemie oświatowym należały do kategorii średnich szkół zawodowych i realizowały podobnie jak wszystkie inne średnie szkoły zawodowe program przewidziany dla średnich szkół ogólnokształcących i równocześnie przedmioty zawodowe o kierunkach specyficznych dla określonego zawodu. W liceach pedagogicznych w zakres takich przedmiotów zawodowych wchodziły takie, które przyszłym nauczycielom i wychowawcom są niezbędnie potrzebne. W pięcioletnich liceach pedagogicznych wprowadzonych do naszego systemu oświatowego od roku 1957 plany nauczania przewidywały metodykę nauczania poszczególnych przedmiotów ogólnokształcących, pedagogikę, metodykę nauczania początkowego, psychologię, logikę, higienę szkolną. Duży nacisk położono na grę na instrumentach, śpiew, prace ręczne, rysunek.

W całym okresie działalności szkoły korzystając z różnych form kształcenia nauczycieli (komisje rejonowe, korespondencyjne licea pedagogiczne, kursy nauczycielskie) uzyskało 1764 absolwentów dyplomy nauczycielskie[1] uprawniające do nauczania w szkołach podstawowych. Bazą rekrutacyjną była przeważnie młodzież pochodząca z powiatów ościennych, w tym z powiatu kościańskiego. Często młodzież ta pochodziła z zapadłych wiosek, wsi i miasteczek, a szeroko rozbudowany system stypendialny i możność korzystania z

internatu sprzyjały temu, że młodzież uboższa, przeważnie pochodzenia robotniczego, chłopskiego, inteligencji pracującej i rzemieślniczego chętnie garnęła się do tego typu szkoły. Dla przykładu podaję na podstawie sprawozdania Dyrekcji Szkoły do K.O.S. w Poznaniu, że w roku szkolnym 1955/1956 na ogólną liczbę uczniów 366 było pochodzenia robotniczego 47,7%, chłopskiego - 23,8%, inteligecji pracującej - 22%, rzemieślniczego - 6,5%.

Do truizmów należy twierdzenie, że najważniejszym kryterium oceny wartości każdej szkoły jest jakość pracy wykonywanej przez absolwentów. W sytuacji zakładów kształcenia nauczycieli ma to znaczenie szczególne, ponieważ absolwenci wpływają na świadomość i postawy społeczno-zawodowe oraz aktywność obywatelską społeczeństwa, kształtując ideowo-moralne i kulturalne oblicze młodego pokolenia. Trudno jednoznacznie ocenić efekty liceów pedagogicznych w ogólności a szczególnie Liceum Pedagogicznego w Lesznie, bo aby wydać taką opinię, należałoby najpierw przeprowadzić badania. Do tej pory nikt takich badań się nie podjął w odniesieniu do leszczyńskiego zakładu kształcenia nauczycielskiego. W jednym tylko wszyscy byli zgodni, zwłaszcza pracownicy administracji, kierownicy szkół, którzy wyraźnie stwierdzali, że w wielu dziedzinach licea pedagogiczne były jednymi z najlepszych szkół przygotowujących kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Chodzi tu zwłaszcza o takie sprawy, jak emocjonalny stosunek do zawodu, umiejętność postępowania z dziećmi i młodzieżą oraz zamiłowania do szeroko pojętej pracy oświatowej w środowisku, zwłaszcza w środowisku wiejskim. Biorąc właśnie te szczególne dyspozycje psychiczne jakie reprezentowali absolwenci zlikwidowanych liceów pedagogicznych odzywały się liczne głosy, by przy liceach ogólnokształcących organizować zajęcia fakultatywne z przedmiotów pedagogicznych i w ten sposób w pewnym sensie reaktywować licea pedagogiczne.

Panujący powszechnie pogląd o negatywnej selekcji kandydatów do zawodu nauczycielskiego nie może być aktualny w odniesieniu do absolwentów liceów pedagogicznych, lecz raczej w stosunku do tej części młodzieży, która po maturze nie dostawszy się na wybrany kierunek studiów przypadkowo trafiła na studia pedagogiczne chorujące na chroniczny brak kandydatów. Po ukończeniu studiów, albo nie podejmowała pracy, albo podjęła pracę w szkolnictwie bez entuzjazmu. I jeszcze na jeden aspekt pragnę zwrócić uwagę, a mianowicie na ten, że wychowankowie Liceum Pedagogicznego w Lesznie mieli świadomość swej niedoskonałości zawodowej i braków w zakresie wiedzy merytorycznej z poszczególnych przedmiotów nauczania. I dlatego z motywów nie tylko ambicjonalnych, ale przede wszystkim z wewnętrznej potrzeby zapisywali się na różnego rodzaju studia, by doskonalić swój warsztat zawodowy i zdobywać wyższe kwalifikacje. Nie dysponuję kompletem danych, ale ankiety przepro-

wadzone z okazji zjazdów koleżeńskich po 25-ciu latach od chwili opuszczenia szkoły dobitnie świadczą o zasięgu i stopniu dojrzewania intelektualnego byłych wychowanków Liceum Pedagogicznego w Lesznie. Ankietę zbiorczą trzech roczników (1960, 1961 i 1966) obejmującą 162 osoby, można przyjąć jako grupę reprezentatywną wszystkich absolwentów, którzy przeszli przez szkołę leszczyńską, w tym również liczną grupę, bo aż 302 nauczycieli ziemi kościańskiej. Wynik tej ankiety daje pojęcie, jak niebagatelną rolę odgrywają oni i odgrywać będą jeszcze przez dalsze kilkanaście lat w życiu kulturalnym i umysłowym naszego regionu, zwłaszcza, gdy się uświadomi, że, co również wykazała ankieta, prawie 53% absolwentów liceum leszczyńskiego zasila kadry oświatowe naszego województwa.

Oddajmy teraz głos ankiecie, niech przemówi swoimi liczbami.

Osób ankietowanych: 162

Wykształcenie

- studia wyższe magisterskie 56
- studia wyższe zawodowe 61
- studia nauczycielskie 35
- liceum pedagogiczne 10

Zatrudnienie

Respondenci zatrudnieni są w różnych typach szkół, placówkach oświatowo-wychowawczych oraz w administracji szkolnej:

- w szkołach podstawowych 118
- w szkołach ponadpodstawowych 17
- w szkołach specjalnych 2
- w szkołach zawodowych 3
- w przedszkolach 2
- w szkołach rolniczych 2
- w szkołach muzycznych 2
- w zakładach szkolno-wychowawczych 5
- w bibliotekach 2
- w poradni wychowawczo-zawodowej 2
- w administracji szkolnej 9

Specjalizacja

Pod względem specjalizacji kierunkowej obraz jest bardzo zróżnicowany i obejmuje szeroki wachlarz zainteresowań bardzo przydatnych w zawodzie nauczycielskim.

- nauczanie początkowe	45
- filologia polska	11
- matematyka	21
- historia	1
- geografia	3
- biologia	7
- fizyka	4
- chemia	2
- język rosyjski	1
- wychowanie artystyczne:	
plastyka, śpiew, muzyka, zajęcia	21
- wychowanie fizyczne	3
- pedagogika	5
- rehabilitacja	1
- rewalidacja umysłowo upośledzonych	2
- nauki społeczno-polityczne	1
- prawo	1
Stanowisko pracy	
- inspektor	1
- zastępca inspektora	2
- wizytator-metodyk	1
- dyrektor szkoły lub innego zakładu	14
- zastępca dyrektora	5
- pracownik administracji szkolnej	5
- nauczyciele	132

LISTA ABSOLWENTÓW

Liceum Pedagogicznego w Lesznie z lat 1945 do 1969 urodzonych w większych ośrodkach miejskich Ziemi Kościańskiej

l.p.	rok uzyskania dyplomu	nazwisko i imię
KOŚCIAN		
1.	1947	Buszkiewicz Kazimierz
2.	1951	Banaszak Władysław
3.	1951	Grząślewicz Łucjan
4.	1951	Krzyżaniak Gabriela
5.	1951	Owczarzak Zofia
6.	1951	Walkowiak Teresa
7.	1953	Gendera Wanda
8.	1953	Grzechowiak
9.	1953	Kowalska Eleonora
10.	1953	Krysman Teresa
11.	1953	Pogorzelski Mieczysław
12.	1953	Szafoni Teresa
13.	1953	Wdowicki Stanisław
14.	1954	Cichocki Zygmunt
15.	1954	Dominiczak Krystyna
16.	1954	Kaczor Henryk
17.	1954	Michalak Felicja
18.	1954	Mrowiec Lidia
19.	1954	Osiecka Klara
20.	1954	Przybylski Jan
21.	1954	Szczęśniak Stefan
22.	1955	Czaja Regina
23.	1955	Michalczak Maria
24.	1955	Tomaszyk Edward
25.	1956	Korbik Tadeusz
26.	1956	Kurasiński Jan

27.	1956	Paczyńska Helena
28.	1956	Ratajczak Zbigniew
29.	1958	Ratajczak Maria
30.	1959	Jędrzejczak Teresa
31.	1959	Nowak Wanda
32.	1960	Grygier Mirosław
33.	1960	Józefiak Jolanta
34.	1960	Rajewska Włodzimiera
35.	1960	Sztul Maria
36.	1961	Kasperska Janina
37.	1961	Kołaczkiewicz Jadwiga
38.	1961	Włodarkiewicz Bożena
39.	1961	Żurczak Władysława
40.	1961	Żymelska Władysława
41.	1963	Kram Wodzisław
42.	1964	Lajszner Teresa
43.	1965	Jasiecka Maria
44.	1965	Roszak Kazimiera
45.	1965	Wilczewska Ludomira
46.	1965	Woźniak Mieczysław
47.	1966	Nowaczyk Aleksandra
48.	1966	Wypych Aleksandra
49.	1967	Olejniczak Krzysztof
50.	1967	Paikert Elżbieta
51.	1967	Szklarska Marta
52.	1968	Urbańska Krystyna
53.	1969	Kołodziej Krystyna
54.	1969	Ławniczak Emilia
55.	1969	Matecka Danuta
56.	1969	Mińko Barbara
57.	1969	Plewka Felicjan
58.	1969	Świątkiewicz Ewa

CZEMPIŃ

1.	1945	Hirowska Antonina
2.	1946	Hirowska Władysława
3.	1951	Tomaszewska Teresa
4.	1952	Kulus Maria
5.	1952	Maciejewska Teresa
6.	1953	Michalak Józef
7.	1953	Skotarek Irena
8.	1955	Piecuch Teresa
9.	1955	Sadek Maria
10.	1959	Chmielarek Bożena
11.	1959	Piecuch Danuta
12.	1959	Tretz Izabela
13.	1964	Fryder Wanda
14.	1964	Kinecka Halina
15.	1964	Chmielarek Maria
16.	1969	Pytel Sabina

ŚMIGIEL

1.	1947	Bartkowiak Zygmunt
2.	1947	Cieśla Wacław
3.	1950	Kutzer Eugeniusz
4.	1951	Moczyńska Alicja
5.	1951	Połczyńska Bogumiła
6.	1951	Romiński Zygmunt
7.	1952	Majorczyk Stefan
8.	1953	Bentke Zofia
9.	1953	Majchrzak Jerzy
10.	1954	Balcer Leszek
11.	1954	Dutka Mirosława

12.	1955	Błaszek Anna
13.	1958	Furmaniak Maria
14.	1958	Józefiak Bogumiła
15.	1958	Krawczyk Krystyna
16.	1956	Bremborowicz Mirosław
17.	1959	Dratwińska Janina
18.	1959	Flies Krystyna
19.	1959	Matecka Zofia
20.	1960	Grygier Mirosław
21.	1960	Pieprzyk Dorota
22.	1962	Przyszczypkowski Kazimierz
23.	1963	Kasprzycka Mirosława
24.	1964	Piechowiak Zofia
25.	1965	Omieczyńska Lucyna
26.	1965	Szczaeoaniak Regina
27.	1966	Budzyńska Genowefa
28.	1966	Ławniczak Czesław
29.	1968	Schwarz Aleksander
30.	1969	Benyskiewicz Wacław

KRZYWIŃ

1.	1951	Baksalewicz Jerzy
2.	1953	Borowy Jerzy
3.	1959	Dusza Jan
4.	1959	Latanowicz Emilia
5.	1959	Walczak Jan
6.	1960	Kasprzak Marian
7.	1960	Włodarczak Jerzy
8.	1962	Godziszewski Andrzej
9.	1962	Kasprzak Zbigniew
10.	1965	Powidzka Ludomira

WIELICHOWO

1.	1952	Kamiński Bernard
2.	1952	Maślankiewicz Anna
3.	1953	Pańczak Stanisław
4.	1954	Badura Genowefa
5.	1955	Talarczyk Jan
6.	1956	Andrzejewski Stanisław
7.	1962	Danel Dobrochna
8.	1969	Wawrzyniak Anna

WONIEŚĆ

1.	1952	Beisert Halina
2.	1954	Langner Zofia
3.	1960	Bartkowiak Halina

LISTA ABSOLWENTÓW

Liceum Pedagogicznego w Lesznie z lat 1945-1969, urodzonych w b. powiecie kościańskim

Lp.	Rok uzyskania dyplomu	Nazwisko i imię	Miejsce urodzenia
1.	1945	Kasztelanówna Irena	Wława
2.	1946	Hirowska Władysława	Czempiń
3.	1946	Krzyżostaniak Bronisława	Łuszczkowo
4.	1947	Bartkowiak Zygmunt	Śmigiel
5.	1947	Bebianka Kazimiera	Iłowiec
6.	1947	Budzyńska Wanda	Konojad

7.	1947	Buszkiewicz Kazimierz	Kościan
8.	1947	Cieśla Przemysław Ignacy	Śmigiel
9.	1947	Sawicki Kazimierz	Sarnowa
10.	1947	Strożyńska Teresa	Darnowo
11.	1947	Tomaszewska Kazimiera	Czarkowo
12.	1948	Lewandowska Lucyna	Siekowo
13.	1948	Stelmaszyk Czesław	Biskupice
14.	1948	Wachowski Bolesław	Zbęchy
15.	1948	Wojciechowska Helena	Wilkowo Polskie
16.	1949	Chojnacki Leon	Parzęczewo
17.	1949	Kaźmierczak Antoni	Cichowo
18.	1949	Kostaniak Heliodor	Słonin
19.	1949	Marciniakówna Czesława	Piotrowo
20.	1949	Pełczyńska Helena	Wieszkowo
21.	1949	Ratajczak Czesław	Czarków
22.	1949	Wojciechowski Bolesław	Olszewo
23.	1950	Dworak Walery	Ziemin
24.	1950	Klupczyński Albin	Zbęchy
25.	1950	Kostańska Melania	Konojad
26.	1950	Kutzner Eugenia	Śmigiel
27.	1950	Marciniakówna Stanisława	Łubnica
28.	1950	Nowacki Wacław	Lubiń
29.	1950	Rzepecki Ignacy	Morownica
30.	1950	Skrzypek Janina	Lubiń
31.	1950	Wachowski Bolesław	Zbęchy
32.	1951	Baksalewicz Jerzy	Krzywiń
33.	1951	Banaszak Władysław	Kościan
34.	1951	Bibrowski Franciszek	Januszewo
35.	1951	Buchert Seweryna	Głuchowo
36.	1951	Grząślewicz Seweryna	Kościan
37.	1951	Grzelak Danuta	Bruszczewo
38.	1951	Krzyżaniak Gabriela	Kościan

39.	1951	Napierała Helena	Jaskółki
40.	1951	Owczarczak Zofia	Kościan
41.	1951	Pelczyńska Bogumiła	Śmigiel
42.	1951	Praisfówna Jadwiga	Wilkowo Polskie
43.	1951	Romiński Zygmunt	Śmigiel
44.	1951	Siebner Katarzyna	Bojanowo Stare
45.	1951	Sikora Barbara	Rąbin
46.	1951	Szułczyński Walerian	Łąki Wielkie
47.	1951	Śleboda Leon	Reńskie
48.	1951	Tomaszewska Teresa	Czempiń
49.	1951	Trzcińska Maria	Lubosz Nowy
50.	1951	Waligóra Kazimierz	Lubosz Stary
51.	1951	Walkowiak Teresa	Kościan
52.	1951	Wojciechowska Daniela	Zgliniec
53.	1951	Wypart Stefan	Granówko
54.	1951	Zysa Maria	Konojad
55.	1952	Beisert Halina	Wonieś
56.	1952	Graf Genowefa	Oborzyska N.
57.	1952	Grodziński Walenty	Lubosz Stary
58.	1952	Kamiński Bernard	Wielichowo
59.	1952	Kamiński Stefan	Wilkowo Polskie
60.	1952	Konieczny Feliks	Lubosz Stary
61.	1952	Kulus Maria	Czempiń
62.	1952	Maciejewska Teresa	Czempiń
63.	1952	Majorczyk Stefan	Śmigiel
64.	1952	Maślankiewicz Anna	Wielichowo
65.	1952	Przybylska Wanda	Kiełczewo
66.	1952	Serba Leon	Siekowo
67.	1952	Sikora Krystyna	Kopaszewo
68.	1953	Baranowski Kazimierz	Słonin
69.	1953	Bentke Zofia	Śmigiel
70.	1953	Borowy Jerzy	Krzywiń

71.	1953	Cichy Józef	Parzęczewo
72.	1953	Gendera Wanda	Kościan
73.	1953	Grzechowiak	Kościan
74.	1953	Grygier Edward	Czacz
75.	1953	Jurga Maria	Nacław
76.	1953	Kowalska Eleonora	Kościan
77.	1953	Krysman Teresa	Kościan
78.	1953	Książek Stanisław	Kurowo
79.	1953	Majchrzak Jerzy	Śmigiel
80.	1953	Michalak Józef	Czempiń
81.	1953	Nowak Barbara	Bieżyń
82.	1953	Pańczak Stanisław	Wielichowo
83.	1953	Piwońska Mieczysława	Kiełczewo
84.	1953	Pogorzelski Mieczysław	Kościan
85.	1953	Skotarek Irena	Czempiń
86.	1953	Stachowiak Szczepan	Kluczewo
87.	1953	Szafoni Teresa	Kościan
88.	1953	Szczerbal Teresa	Przysieka Stara
89.	1953	Szymański Zenon	Cichowo
90.	1953	Wdowicki Stanisław	Kościan
91.	1953	Witkowska Kazimiera	Czerwona Wieś
92.	1953	Wojciechowska Sabina	Zgliniec
93.	1954	Balcar Leszek	Śmigiel
94.	1954	Cichocki Zygmunt	Kościan
95.	1954	Damel Henryk	Czarkowo
96.	1954	Dominiczak Krystyna	Kościan
97.	1954	Dutka Mirosława	Śmigiel
98.	1954	Firlej Emilia	Siekowo
99.	1954	Grygier Józef	Spytkówki
100.	1954	Kaczor Henryk	Kościan
101.	1954	Koronowska Regina	Januszewo
102.	1954	Kotowski Czesław	Lubin

103.	1954	Langner Zofia	Wonieść
104.	1954	Lewandowski Józef	Dębsko
105.	1954	Maciejewska Irena	Słonin
106.	1954	Maślanka Irena	Białcz Stary
107.	1954	Michalak Felicja	Kościan
108.	1954	Mrowiec Lidia	Kościan
109.	1954	Nowacki Tadeusz	Srocko Wielkie
110.	1954	Osiecka Klara	Kościan
111.	1954	Paikert Emilia	Popowo
112.	1954	Pluskota Krystyna	Kowalewo
113.	1954	Pogorzelska Leokadia	Sierakowo Nowe
114.	1954	Pogorzelska Marta	Czerwona Wieś
115.	1954	Ratajczak Zbigniew	Kościan
116.	1954	Rybak Zygmunt	Gradowice
117.	1954	Szcześniak Stefan	Kościan
118.	1954	Trawińska Kazimiera	Parzęczewo
119.	1954	Przybylski Jan	Kościan
120.	1955	Bieczyńska Maria	Bieżyń
121.	1955	Błaszak Anna	Śmigiel
122.	1955	Cieślik Franciszek	Bruszczewo
123.	1955	Cugier Leokadia	Zgliniec
124.	1955	Czaja Regina	Kościan
125.	1955	Duda Ryszard	Olszewo
126.	1955	Jarecki Czesław	Barchlin
127.	1955	Kochanek Antoni	Kluczewo
128.	1955	Konieczna Kleopatra	Sączkowo
129.	1955	Łopiński Stanisław	Polesin
130.	1955	Marciniak Jadwiga	Sokołowice
131.	1955	Michalczak Maria	Kościan
132.	1955	Michałowski Jan	Wyskoć
133.	1955	Miler Marta	Lubosz Stary
134.	1955	Mocek Marian	Czarków

135.	1955	Piecuch Teresa	Czempiń
136.	1955	Rajsner Maria	Kluczewo
137.	1955	Sadek Maria	Czempiń
138.	1955	Szczepaniak Lukrecja	Spytkówki
139.	1955	Szymanowska Anna	Darnowo
140.	1955	Talarczyk Jan	Wielichowo
141.	1955	Tomaszyk Edward	Kościan
142.	1955	Wachowska Bogusława	Zbęchy
143.	1955	Wiśniewski Zdzisław	Biskupie
144.	1956	Andrzejewski Stanisław	Wielichowo
145.	1956	Bremborowicz Mirosław	Śmigiel
146.	1956	Kamiński Jan	Wilkowo Polskie
147.	1956	Korbik Tadeusz	Kościan
148.	1956	Kurasiński Jan	Kościan
149.	1956	Pacyńska Helena	Kościan[2]
150.	1958	Badura Genowefa	Wielichowo
151.	1958	Derda Zofia	Kluczewo
152.	1958	Furmaniak Maria	Śmigiel
153.	1958	Grygier Mirosław	Kościan
154.	1958	Józefiak Bogumiła	Śmigiel
155.	1958	Kasprzak Stanisław	Mikoszki
156.	1958	Kędzierska Anna	Białcz Nowy
157.	1958	Kortus Gabriela	Grodzisk Wlkp. (?)
158.	1958	Koska Irena	Konojad
159.	1958	Krawczyk Krystyna	Śmigiel
160.	1958	Kubicki Józef	Wława
161.	1958	Nowakowski Henryk	Wilanów
162.	1958	Pluciński Włodzimierz	Piechanin
163.	1958	Ratajczak Maria	Kościan
164.	1958	Romanek Jolanta	Parzęczewo
165.	1958	Trafas Krystyna	Glińsko
166.	1958	Urbańska Stanisława	Doły

167.	1958	Żybura Zofia	Sepienko[3]
168.	1959	Brygier Józef	Gryżyna
169.	1959	Chmielarek Bożena	Czempiń
170.	1959	Dratwińska Janina	Śmigiel
171.	1959	Flies Krystyna	Śmigiel
172.	1959	Helak Stanisław	Przysieka
173.	1959	Jaskulski Marian	
174.	1959	Jąder Natalia	Łagiewniki
175.	1959	Jędrzejczak Teresa	Kościan
176.	1959	Kotowska Stanisława	Żelazno
177.	1959	Kubicki Jan	Gradowice
178.	1959	Kurpisz Cecylia	Nowa Wieś
179.	1959	Latanowicz Emilia	Krzywiń
180.	1959	Małecka Zofia	Śmigiel
181.	1959	Nowak Wanda	Kościan
182.	1959	Piecuch Danuta	Czempiń
183.	1959	Ratajczak Maria	Bronikowo
184.	1959	Stanisławska Helena	Łagiewniki
185.	1959	Stefaniak Zofia	Przysieka Stara
186.	1959	Tretz Izabela	Czempiń
187.	1959	Walczak Jan	Krzywiń
188.	1960	Bartkowiak Halina	Wonieść
189.	1960	Józefiak Jolanta	Kościan
190.	1960	Kasprzak Maria	Krzywiń
191.	1960	Kujawska Krystyna	Graneczniki
192.	1960	Landzwojciak Kazimierz	Czerwona Wieś
193.	1960	Malicka Emilia	Dębsko
194.	1960	Napieralska Joanna	Lubosz Stary
195.	1960	Nawrocka Bożena	Gradowice
196.	1960	Pieprzyk Dorota	Śmigiel
197.	1960	Rajewska Włodzimiera	Kościan
198.	1960	Skorupska Zofia	Czarków

199.	1960	Sztul Maria	Kościan
200.	1960	Wesołek Edmund	Bonikowo
201.	1960	Włodarczak Jerzy	Krzywiń
202.	1960	Woźniak Krystyna	Gradowice
203.	1961	Andrzejewska Stanisława	Spława
204.	1961	Kasperska Janina	Kościan
205.	1961	Kołaczkiewicz Jadwiga	Kościan
206.	1961	Konieczna Janina	Bonikowo
207.	1961	Lorenc Janina	Machcin
208.	1961	Lorenc Kazimierz	Machcin
209.	1961	Maćkowiak Mirosława	Śmigiel
210.	1961	Wasińska Janina	Łagowo
211.	1961	Wojciechowska Kazimiera	Zgliniec
212	1961	Włodarkiewicz Bożena	Kościan
213.	1961	Żurczak Władysława	Kościan
214.	1961	Żymelska Bożena	Kościan
215.	1962	Danel Dobrochna	Wielichowo
216.	1962	Dykiert Janina	Zbęchy
217.	1962	Godziewski Andrzej	Krzywiń
218.	1962	Kasprzak Zbigniew	Krzywiń
219.	1962	Kowanek Janina	Ujazd
220.	1962	Łakomczyk Janina	Cykowo
221.	1962	Paznaniak Stanisław	Bonikowo
222.	1962	Przyszczypkowski Kazimierz	Śmigiel
223.	1962	Przywecka Irena	Kiełczewo
224.	1962	Spichał Gerhard	Stare Bojanowo
225.	1963	Białkowski Czesław	Gryżyna
226.	1963	Frąckowiak Janina	Czerwona Wieś
227.	1963	Kasprzycka Mirosława	Śmigiel
228.	1963	Kram Wodzisław	Kościan
229.	1964	Bączyk Andrzej	Katarzyń
230.	1964	Fryder Wanda	Czempiń

231.	1964	Kasprzak Jan	Krzywiń
232.	1964	Kinecka Halina	Czempiń
233.	1964	Kuśnierek Janina	Bonikowo
234.	1964	Mocek Cecylia	Czarków
235.	1964	Nadolna Jadwiga	Śniaty
236.	1964	Nowak Wanda	Śniaty
237.	1964	Nowicki Piotr	Sokołowo
238.	1964	Lajszner Teresa	Kościan
239.	1964	Majewska Jadwiga	Sławinia
240.	1964	Mocek Jan	Czacz
241.	1964	Piechowiak Zofia	Śmigiel
242.	1964	Szymańska Barbara	Piotrowo
243.	1964	Wilczewska Ludomira	Kościan
244.	1965	Chmielarek Maria	Czempiń
245.	1965	Konieczna Maria	Nacław
246.	1965	Maćkowiak Genowefa	Turowo
247.	1965	Omieczyńska Lucyna	Śmigiel
248.	1965	Paszkowiak Zbigniew	Bronikowo
249.	1965	Powidzka Ludomira	Krzywiń
250.	1965	Ratajczak Maciej	Olszewo
251.	1965	Roszak Kazimiera	Kościan
252.	1965	Stark Leszek	Konojad
253.	1965	Szczepaniak Regina	Śmigiel
254.	1965	Włodarkiewicz Barbara	Głuchowo
255.	1965	Wojciechowski Józef	Gryżyna
256.	1965	Woźniak Mieczysław	Kościan
257.	1966	Bieczyński Eugeniusz	Bieżyń
258.	1966	Budzyńska Genowefa	Śmigiel
259.	1966	Jasiecka Maria	Kościan
260.	1966	Kasprzak Jan	Osiek
261.	1966	Ławniczak Czesław	Śmigiel
262.	1966	Nowak Halina	Nacław

263.	1966	Nowaczyk Aleksander	Kościan
264.	1966	Stachowiak Edward	Łubnica
265.	1966	Trojanowska Halina	Mikoszki
266.	1966	Wypych Aleksander	Kościan
267.	1967	Bartoszewski Ignacy	Spytkówki
268.	1967	Domagała Andrzej	Gradowice
269.	1967	Dziamska Urszula	Konojad
270.	1967	Kaczor Romana	Łęki Małe
271.	1967	Kostrzewska Anna	Reńsko
272.	1967	Koźlik Tadeusz	Wąbiewo
273.	1967	Matuszczak Irena	Rąbiń
274.	1967	Nowak Maria	Łuszkowo
275.	1967	Nowicki Cyryl	Sokołowice
276.	1967	Olejniczak Krzysztof	Kościan
277.	1967	Peikert Elżbieta	Kościan
278.	1967	Sterna Halina	Machcin
279.	1967	Stopa Jolatna	Kluczewo
280.	1967	Wachowska Łucja	Sierakowo Nowe
281.	1967	Węgierska Czesława	Olszewo
282.	1968	Jóźwiak Janina	Przysieka Stara
283.	1968	Karaś Grażyna	Śniaty
284.	1968	Nowicka Kazimiera	Sokołowice
285.	1968	Schwarz Aleksander	Śmigiel
286.	1968	Szklarska Marta	Kościan
287.	1968	Tomaszewska Gabriela	Lubosz Nowy
288.	1968	Urbańska Krystyna	Kościan
289.	1968	Woźna Irena	Lubosz Nowy
290.	1969	Benyskiewicz Wacław	Śmigiel
291.	1969	Kędzierska Elżbieta	Łagowo
292.	1969	Kołodziej Krystyna	Kościan
293.	1969	Ławniczak Emilia	Kościan
294.	1969	Łukaszewska Ewa	Stare Bojanowo

295.	1969	Matecka Danuta	Kościan
296.	1969	Mienko Barbara	Kościan
297.	1969	Plewka Felicjan	Kościan
298.	1969	Podrzycka Teresa	Stare Bojanowo
299.	1969	Pytel Sabina	Czempiń
300.	1969	Świątkiewicz Ewa	Kościan
301.	1969	Wawrzyniak Anna	Wielichowo
302.	1969	Wojciechowski Marian	Racot

PRZYPISY

[1] Jankowska Stanisława: Działalność Państwowego Liceum Pedagogicznego w Lesznie w latach 1945-1969. Rocznik Leszczyński nr 2. 1978.

[2] W roku szkolnym 1956/57 nastąpiła reorganizacja systemu nauczania z kursu 4-letniego na kurs 5-letni.

[3] Ponieważ protokoły maturalne rocznika 1959 zaginęły, autor odwołuje się do arkuszy ocen klasy V-tej, w której znajduje się adnotacja "dopuszczono do egzaminu dojrzałości".

Jan Pawicki

DREWNIANA ARCHITEKTURA SAKRALNA ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ

Mamy w Polsce w chwili obecnej około 1380 drewnianych kościołów katolickich i protestanckich, ponad 300 cerkwi, 2 meczety, około 100 kaplic różnych wyznań i 430 dzwonnic. Najstarsze kościoły drewniane w Polsce znajdują się na południu Polski np. w Haczowie, Dębnie, Mikulczycach. Jeżeli chodzi o Wielkopolskę, to Katalog Zabytków Sztuki w Polsce t. 5 pod redakcją T.Ruszczyńskiej i A. Sławskiej wymienia 203 drewniane kościoły, przy czym nie uwzględniono powiatu kościańskiego. Z kolei w opracowaniu "Zabytki architektury i budownictwa w Polsce" (zeszyt 12 wojew. poznańskie wyd. 1972 r.) wyliczono 211 kościołów i kaplic drewnianych oraz 50 wolnostojących dzwonnic. Ponad 200 kościołów, to bardzo duża ilość i plasuje Wielkopolskę wśród regionów kraju - obok Małopolski i Śląska - najbardziej zasobnych w te zabytki.

Na ziemi kościańskiej znajduje się 12 kościołów i kaplic drewnianych oraz 4 wolnostojące dzwonnice, co czyni ziemię tę również zasobną w te zabytki. W katalogu zabytków sztuki "Dawny Powiat Kościański" wymienionych jest 45 kościołów i kaplic oraz 6 wolnostojących dzwonnic, z tego 11; a więc prawie 25% to kościoły drewniane, a 4 drewniane dzwonnice to 66% istniejących. W katalogu pominięto kaplicę p.w. św. Kazimierza w okolicy Rąbinia.

Po ogólnym omówieniu problemu drewnianych kościołów, omówię kolejno poszczególne zabytki drewnianej architektury sakralnej na ziemi kościańskiej.

BONIKOWO

Przed laty wieś królewska, należała do dóbr koronnych kościańskich. Pierwsza wiadomość pochodzi z 1310 roku, kiedy to wzmiankowany jest Konrad z Bonikowa jako świadek przy lokacji Kiełczewa. Kościół założony w XIV wieku, a najstarszy zapis pochodzi z 1419 roku kiedy to wspomniany jest pleban Filip. Od 1661 do 1899 roku stanowił filię kościoła mansjonarzy w Kościanie, którzy w 1785 roku wznoszą obecny kościół (data uwieńczona na belce tęczowej) p.w. św. Mikołaja. Kościół usytuowany jest w środkowej części wsi, po wschodniej stronie ulicy Parkowej, przy rozgałęzieniu dróg Kurowo-Mikoszki w bezpośredniej styczności z parkiem dworskim.

Kościół wzniesiony jest na podmurówce ceglanej, konstrukcji szkieletowej, zewnątrz oszalowany. Długość kościoła wynosi 22 m, a szerokość 12,7 m.

Kościół pokryty jest dachem dwuspadowym w partii nawy i kruchty, a w pozostałych częściach dachem trójspadowym. Dach kryty jest gontem.

Jest to kościół jednonawowy z trójbocznie zamkniętym prezbiterium, z dobudowanymi od płn. i płd. nawy prostokątnymi pomieszczeniami tj. kaplicą i zakrystią.

Na dachu nawy znajduje się wieżyczka nakryta cebulastym hełmem z latarnią z 1936 roku, a na prezbiterium wieżyczka na sygnaturkę.

Nawa z płaskim stropem oświetlona jest od płd. i płn. ostrołukowymi, skrzyniowymi i dwuskrzydłowymi oknami.

Posadzka drewniana. Empora organowa drewniana i wsparta na dwóch profilowanych słupach z zastrzałami.

W 2/3 wysokości nawy poprzeczna belka z krucyfiksem. Z nawą połączona jest ostrołukowym przejściem kruchta, która w partii dachu jest o 2 metry niższa od nawy. W dachu nawy znajdują się 2 trójkątne okienka (takie same w elewacji pd dachu).

W prezbiterium znajduje się ołtarz główny, pochodzący z lat 1620-30, w polu środkowym umieszczony jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem i datę 1621 r. Boczny ołtarz pochodzi z lat 1720-30, a na nastawie znajduje się 9 płaskorzeźb przedstawiających postacie różnych świętych.

W kościele znajduje się ciekawa chrzcielnica z około 1700 r. w formie ściętego pnia i postacią pelikana karmiącego pisklęta.

BRONIKOWO

Wieś stanowiąca w początkach XIV wieku własność rycerstwa łużyckiego z Opalenia. Kościół p.w. św. Franciszka z Asyżu istnieje od XIV wieku, a pierwszy pleban Wacław wzmiankowany jest w 1423 r. W dobie reformacji należał do innowierców i dopiero od 1599 roku ponownie przejęli go katolicy. Nowy Kościół drewniany zbudowany w II połowie XVII wieku przez Franciszka Zbyszewskiego (widok kościoła na tabliczce wotywnej). W 1738 roku pożar zniszczył kościół. Prace nad odbudową kościoła podjęto jeszcze w tym samym roku staraniem Apolonii z Raczyńskich Jaraczewskiej i zakończone zostały w 1739 r.

Z inicjatywy proboszcza Jana Jazdończyka (1927-45) ma miejsce odbudowa kościoła, wynikająca ze złego stanu technicznego w części konstrukcji drewnianych nawy (dobudowa symetrycznych kaplic). W 1965 roku przeprowadzono remont wieży odchylającej się od strony płd. W 1970 r. przeprowadzona została konserwacja wnętrza i wyposażenia, a w 1982 roku konserwacja zewnętrzna części drewnianych.

Kościół jest orientowany, konstrukcji zrębowej z unikalnymi w naszym rejonie zachowanymi ostatkami, zbudowany na podmurówce z kamienia polnego. Kościół usytuowany jest w centralnej części wsi przy drodze głównej ze Śmigla do Leszna.

Długość kościoła wynosi 16,60 m, a szerokość 8,70 m.

Długość kaplic 6,26 m, a szerokość 4 m.

Wieża ma u podstawy wymiar około 5x5 m. Łącznie powierzchnia zabudowana wynosi około 240 m^2.

Nawa wzmocniona jest konstrukcją szkieletową. Kaplice i wieża są konstrukcji szkieletowej i są oszalowane.

Kościół jest wybudowany z modrzewia, a kaplice z materiału mieszanego tj. modrzewia i sosny. Kościół postawiony na planie krzyża równoramiennego z trójbocznie zamkniętym prezbiterium i prostokątną nawą oraz dwoma symetrycznymi kaplicami tworzącymi rodzaj transeptu.

Dach dwuspadowy, a nad kaplicami trójspadowy.

Dwukondygnacyjna wieża nakryta jest czteropołaciowym dachem z hełmem cebulastym i latarnią. Jednospadowy dach pokrywa zakrystię. Dachy kryte są gontem. Posadzka jest kamienna. W prezbiterium strop kasetonowy, a nad nawą listwowny z kratownicą. Ściany wnętrza oszalowane drzewem modrzewiowym. Okna są pojedyńcze, arkadowe, wielokwaterowe z gomułkami. Drzwi jedno- i

dwuskrzydłowe. Chór muzyczny wsparty na dwóch słupach. Ołtarz główny barokowy pochodzi z około 1700 r. W polu środkowym obraz Matki Boskiej Śnieżnej z II połowy XVII wieku.

Ołtarze boczne barokowe. Lewy z 1704 roku. W jego polu środkowym obraz Matki Boskiej Bolesnej, a prawy z 1698 roku i w jego polu środkowym obraz św. Franciszka.

Ambona oraz chrzcielnica barokowe, pochodzą z I połowy XVIII wieku. Jeden krucyfiks z około 1700 roku na zewnętrznej ścianie prezbiterium.

BUCZ

Wraz z nieistniejącą dziś Grobią na przełomie XIV i XV wieku stanowił własność braci Bodeckich. Stąd jego pierwotna nazwa Bodecz. Pierwszy kościół parafialny powstał w Grobi p.w. Najświętszej Marii Panny.

W 1443 roku wspomniany jest pleban Maciej Grzymała.

W Buczu w 1455 roku istniała kaplica św. Barbary.

W okresie reformacji kaplica w rękach innowierców.

W 1641 roku została przywrócona katolikom. W tymże roku biskup Andrzej Szołdrski przeniósł na niego prawa parafialne i majątek z Grobi (dziś Dębina).

Istniejący obecnie kościół został wzniesiony w 1782 roku przez Ludwika Hersztopskiego. Przy kościele znajduje się do dziś czynny cmentarz. Obecny kościół p.w. św. Barbary jest położony w centrum wsi przy skrzyżowaniu dróg do Śmigla, Kluczewa i Moch.

Jest to kościół orientowany, konstrukcji szkieletowej, osadzony na ceglanym cokole, zewnątrz jest oszalowany, a wewnątrz tynkowany. Wzniesiony jest na planie krzyża równoramiennego. Dachy są dwuspadowe, kryte gontem, a nad kruchtą blachą miedzianą. Wieża wybudowana na słup, a na niej cebulasty hełm z latarnią i chorągiewką z datą 1595 r. Wewnątrz kościoła strop z listwową kratownicą, a w zakrystii belkowy. Posadzka ceglano-kamienna. Chór muzyczny wsparty na słupach. Okna prostokątne, zamknięte półkoliście.

W prezbiterium barokowy ołtarz główny z połowy XVII wieku z rzeźbami św. Piotra i Pawła po bokach, w zwieńczeniu św. Barbary i aniołów i obrazem Zwiastowania Najświętszej Panny Marii; nieudolnie odnowionym w 1908 roku.

W kościele znajdują się dwa ołtarze boczne z końca XVIII w. Lewy z obrazem św. Barbary, a prawy z obrazem św. Benona. Ambona posiada fragmenty z XVII wieku. Chrzcielnica z II połowy XVIII wieku. Dzwonnica powstała najprawdopodobniej w tym samym okresie co kościół tj. pod koniec XVIII wieku. Jest konstrukcji słupowej, oszalowana, na podmurówce ceglanej i nakryta namiotowym daszkiem. Dzwon został odlany w XVII w. w Gdańsku.

GOŁĘBIN STARY

Był on kiedyś jednowioskową parafią z kościołem p.w. św. Urszuli, założonym w XIV wieku przez Borków Gryżyńskich. Pierwsza wzmianka pisemna pochodzi z roku 1403, kiedy to pleban Marcin Siekierka stawał przeciwko Mikołajowi Szołdrze.

Obecny kościół p.w. Najświętszej Marii Panny, usytuowany na skraju wsi przy drodze do Kościana znajduje się w centrum czynnego dziś cmentarza i został wzniesiony około 1670 r. przez Jana Domiechowskiego, którego portret oraz jego małżonki do dziś znajduje się na chórze.

Z fundacji Emila Szołdrskiego w 1881 roku dobudowano neorenesansową kaplicę. W 1970 roku odnowiono wnętrze i wyposażenie.

Jest to kościół orientowany, o konstrukcji zrębowej, na podmurówce ceglanej, jednonawowy, szalowany.

Od zachodu jest wybudowana wieża na słup, na rzucie kwadratu, zwieńczona blaszanym hełmem o arkadowym prześwicie. Na dachu nawy wieżyczka na sygnaturkę. Dachy są dwuspadowe, a nad zakrystią jednospadowy, kryte łupkiem, a nad kaplicą blachą. Empora wsparta na 2 kolumienkach. Otwory okienne zamknięte półkoliście. Wewnątrz strop listwowy w pseudokasetony, a w zakrystii strop belkowy.

Ołtarz główny oraz 2 boczne pochodzą z około 1670 roku. W polu środkowym ołtarza głównego obraz Najświętszej Marii Panny z rzeźbami św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty oraz św. Barbary i św. Katarzyny. Lewy ołtarz z rzeźbami klęczących aniołów na gzymsie oraz obrazem Chrystusa w polu środkowym. Prawy ołtarz z 1666 roku z rzeźbami św. Grzegorza i Macieja oraz obrazem św. Izydora w polu środkowym i klęczącymi fundatorami i datą 1666 r.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę przy omawianiu tego kościoła na oryginalną więźbę dachową, pochodzącą z okresu budowy kościoła tj. 1670 r.

stanowisko to zajmuje Mateusz Pawlaczyk w opracowaniu znajdującym się t. XIV-Roczników Historii Sztuki".

ŁĘKI WIELKIE

Położone są na płn. zachód od Kościana. Kościół p.w. św. Jakuba i św. Katarzyny, wzmiankowany w 1298 roku ale założony być może nawet w XII w.

O dokończenie budowy drewnianego kościoła pozwał w 1444 r. pleban Wincenty młynarza Macieja. Poprzedni kościół drewniany spłonął w 1768 roku. Istniejący obecnie kościół jest fundacji Maksymiliana Miclżyńskiego i zbudowany został w 1776 roku. Podmurowany w 1870 r., a rozbudowany w 1904 roku o dwie przybudówki od zachodu.

Kościół zbudowany jest z modrzewia na rzucie krzyża łacińskiego, orientowany, konstrukcji zrębowej, oszalowany.

Powierzchnia kościoła wynosi 225 m^2. Długość kościoła wynosi 23 m, a największa szerokość 14 m. Podmurowanie jest kamienno-ceglane. Dachy dwuspadowe kryte łupkiem.

Zewnątrz kopuła wtopiona w poddasze, z którego wystaje wazon z krzyżem. Do części centralnej kościoła o ściętych narożach przylega trójbocznie zamknięte prezbiterium oraz nawa, nad którą prawie w całości znajduje się chór muzyczny o balustradzie wklęsło-wypukłej. Przy nawie od zachodu znajduje się wieża o trzech kondygnacjach z kruchtą, pod którą znajduje się nowsza kruchta z 1870 r.

Okna prostokątne zamknięte odcinkami łuków. Posadzka murowana. Część środkowa nakryta eliptyczną kopułą, oryginalną polichromią pochodzącą z okresu budowy kościoła tj. 1776 r., a przedstawiającą św. Trójcę wśród obłoków. Polichromia została uzupełniona w 1966 roku postaciami Najświętszej Marii Panny i św. Wojciecha oraz św. Stanisława.

Wewnątrz kościoła znajduje się neobarokowy ołtarz główny. Ołtarz boczny z obrazem św. Katarzyny. Ambona pochodzi z końca XVII wieku, a na jej zapleczu znajduje się wczesnobarokowa rzeźba Matki Boskiej Bolesnej z I połowy XVII wieku. Chrzcielnica z 1789 roku. Dzwonnica modrzewiowa o wymiarach 5x5 m, pochodzi z I połowy XVIII wieku, jest konstrukcji słupowej, oszalowana. Została wybudowana na planie kwadratu. Nakryta jest dachem namiotowym z cebulastym wybrzuszeniem.

Znajdują się tu 2 dzwony z 1778 roku.

PARZĘCZEWO

Było w XIV i XV wieku własnością Leliwów Granowskich-Ziemińskich, a następnie Nałęczów Zbąskich i Łodziów Opalińskich. Założone w XIII wieku, a pierwszy raz wspominane w 1405 roku kiedy to plebanem był Jan do 1420 roku. Parafia od 1569 roku do 1595 nie była obsadzona. Istniejący obecnie kościół p.w. św. Michała wybudowany w 1774 roku, w latach 1950-51 rozbudowany. Kościół, znajduje się w centrum wsi. Teren kościelny przylega bezpośrednio do parku dworskiego. Jest to kościół orientowany, konstrukcji zrębowej, oszalowany deskami, jednonawowy z węższym i niższym od nawy prezbiterium zamkniętym trójbocznie. Stoi na cokole kamienno-ceglanym. Dach jest dwuspadowy, kryty gontem. Powierzchnia kościoła około 300 m^2. Nad nawą znajduje się wieżyczka na sygnaturkę, nakryta hełmem cebulastym z chorągiewką i datą 1700 r.

Posadzka jest drewniana. Wnętrze wypełnia skromny wystrój malarski o charakterze ludowym. W kościele strop oraz belka tęczowa z poźnobarokowym krucyfiksem i datą 1774 r.

Ołtarz główny pochodzi z II połowy XVIII wieku.

W polu środkowym znajduje się nowszy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. W ołtarzu znajdują się rzeźby św. Tomasza i Erazma oraz Michała Archanioła i aniołków.

Dwa ołtarze boczne z końca XVIII wieku. W lewym - w polu środkowym krucyfiks, a w zwieńczeniu obraz św. Marii Magdaleny. W prawym - w polu środkowym obraz św. Rocha i św. Cecylii w zwieńczeniu.

Dzwonnica stoi na podmurowaniu, jest konstrukcji belkowej, oszalowana deskami, założona jest na planie kwadratu o wymiarach 4x4 m. Nakryta jest dachem namiotowym i kryta gontem. Zbudowana została 1774 roku.

PROCHY

Miejscowość położona na płd. wschód od Rakoniewic. Właścicielami byli m.in. Proscy, Dzierżanowscy, Mielżyńscy i Broel-Platerowie. Nazwa miejscowości pochodzi od nazwisk kmieci Proch i Proszek.

Pierwszy dokument pochodzi z 1380 r., kiedy to biskup Mikołaj z Kórnika zatwierdził nadanie dla tamt. kościoła pod wezwaniem Najśw. Marii Panny św.

Mikołaja i Znalezienia Krzyża św. Obecny kościół p.w. św. Mikołaja w 1641 roku wzmiankowany jest jako kościół drewniany. J. Kohte w "Przeglądzie Historii Sztuki Prowincji Poznańskiej" Berlin t.III s.147 pisze, że przed 1725 r. staraniem Gozdawy Dzierżanowskiego wybudowano kościół szachulcowy. Istniejący obecnie kościół wybudowany w II połowie XVIII wieku. W 1861 roku dobudowano 2 murowane kaplice neogotyczne fundacji Adama Broel-Platera.

Jest to kościół orientowany, konstrukcji zrębowej, zewnątrz oszalowany, jednonawowy, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Kościół stoi na podmurówce ceglanej, kryty dachem dwuspadowym z gontem, a kaplice kryte dachówką. Wieża dwukondygnacyjna, konstrukcji słupowej nakryta blaszanym hełmem cebulastym z latarnią. We wnętrzu strop z kratownicą listwową. Okna prostokątne zamknięte łukami koszowymi. Belka tęczowa z krucyfiksem. Na ścianie wschodniej okno okrągłe. Ołtarz główny z II połowy XIX wieku. W polu głównym obraz św. Mikołaja, rzeźby św. Piotra i Pawła. Ambona późnobarokowa z II połowy XVIII wieku. Chrzcielnica barokowo-klasycystyczna z końca XVIII wieku. Drzwi do zakrystii żelazne z tego samego okresu. Z rzeźb zwraca uwagę w środkowej kwaterze ołtarza szafiastego późnogotycka płaskorzeźba św. Anny i Marii, nad którymi umieszczone są popiersia 4 wielkich proroków św. Józefa, Joahima, Kleofasa i Salomesa. Udało się określić czas powstania na przełom XV I XVI wieku. Zabytek jest przypuszczalnie importem z sąsiednich terenów zachodnich - Księstwa Głogowskiego lub Górnych Łużyc.

Kiedyś stanowił część centralną ołtarza, który mógł spełniać rolę ołtarza głównego w pierwotnym kościele parafialnym. Wielkość rzeźby 128 cm na 113,5 cm, a głębokość reliefu 20 cm. Rzeźba jest polichromowana. Wiąże się z kultem św. Anny Samotrzeckiej, a jego rozwój notuje się w XIII wieku dzięki franciszkanom. Należy tu zwrócić uwagę na oryginalne ujęcia ikonograficzne. Dzieciątko zastąpione jest owocem i św. Anna podaje Marii owoc, który umieszczono w centrum podkreślając jego wagę. Owoc był w średniowieczu symbolem ofiary.

ŚMIGIEL

Jak wywodzi ks. Kozierowski, nazwany od śmig licznych tu wiatraków - uzyskał prawa miejskie na podstawie dokumentu lokacyjnego Władysława Jagiełły. Założony na terenie Koszanowa będącego w połowie XIV wieku własnością rodu Szaszorów. Ks. prof. Nowacki w swoim monumentalnych dziele "Dzieje archidiecezji poznańskiej" twierdzi, iż kościół parafialny św. Wita

założono zapewne już w XII wieku. Pod rokiem 1404 wspomniany po raz pierwszy pleban Jan Adam Dubowski twierdzi, że kościół istniał tu już w końcu X wieku, a może na początku XI wieku. Miasto stanowiło własność prywatną wielu znamienitych rodów takich jak: Arciszewscy, Leszczyńscy, Sułkowscy, Chłapowscy itd. Wspomniany wyżej kościół filialny św. Wita obecnie istniejący, zbudowany został w 1769 r. w formie krzyża łacińskiego. Był restaurowany w 1908 i 1963 r. Przy kościele znajduje się użytkowany dotychczas cmentarz.

Kościół jest orientowany, konstrukcji szkieletowej, wypełnionej kamieniem i cegłą, zbudowany na podmurówce z kamienia polnego i cegły, w partii dachu kryty łupkiem (nawa i prezbiterium) oraz gontem (wieża), otynkowany.

Wieża od strony zachodniej kwadratowa, konstrukcji słupowej oszalowana, z hełmem cebulastym, latarnią i iglicą krytą blachą. Dachy dwuspadowe, a w przybudówkach ze ściętym naczółkiem. Wnętrze: kościół jednonawowy, nakryty stropem kratownicowym z listwami. Posadzka ceglana. Schody na chór - drewniane, a sam chór muzyczny wsparty na dwóch słupach z kapitelami zdobionymi rozetą i balustradą, z fryzem arkadowym. Okna pojedyńcze, wielokwaterowe z gomułkami w drewnianych ramach. Do nawy przylegają od płd. i płn. prostokątne pomieszczenia (zakrystia i kaplica).

Jeżeli chodzi o wyposażenie to zwraca uwagę ołtarz główny z tryptykiem późnogotyckim z 1506 r. w obramowaniu z 1645 r. W polu środkowym przedstawione jest Wniebowzięcie N.M.P. Po bokach znajdują się płaskorzeźby przedstawiające po lewej stronie Nawiedzenie i Hołd Trzech Króli, a po prawej Zwiastowanie i Boże Narodzenie. W kościele znajduje się jeszcze jeden ołtarz z około 1645 r. wczesnobarokowy z Pietą w polu środkowym. W zwieńczeniu rzeźba św. Anny z Najświętszą Panną Marią z 1506 roku.

Ołtarz zdekompletowany w związku z kradzieżą w 1976 roku.

WIELICHOWO

Stanowiło pierwotnie własność biskupów poznańskich. Wzmiankowane w 1304 roku jako wieś. W 1429 roku lokowane staraniem biskupa Stanisława Ciołka miasto zwane Ciołkowice, ale od XVI wieku przyjęła się jednak nazwa Wielichowo. Kościół drewniany p.w. Narodzenia N.M.P. usytuowany jest w

otwartej zabudowie w obrębie czynnego cmentarza na Błoniu. Pierwotny powstał w I połowie XVII wieku. W 1793 roku powstaje z fundacji Walentego Przykłockiego i Mateusza Nowaka nowy kościół, restaurowany w 1865 i 1957 r. Jest to kościół orientowany, konstrukcji zrębowej, zbudowany na podmurówce ceglanej, zewnątrz oszalowany. W partii dachu kryty eternitem, a wieżyczka na sygnaturkę z arkadowym prześwitem blachą. Dachy dwuspadowe. Kościół zbudowany jest na rzucie prostokąta o wymiarach 25x10 m. Salowy z trójbocznie zamkniętym prezbiterium.

Wnętrze: zwraca uwagę piękne pozorne sklepienie kolebkowe. Posadzka parkietowa. W 1957 roku zdjęto olejnicę, a odkryto drewno, które pokryto wystrojem malarskim typu ludowego o motywie religijnym. W zakrystii i kruchcie strop belkowy. W kościele znajduje się profilowana belka tęczowa z datą 1793 rok. Chór muzyczny wsparty na dwóch profilowanych belkach z zastrzałami. Ołtarz główny pochodzi z około 1670 roku, a ołtarze boczne pochodzą prawdopodobnie z nieistniejącego już kościoła w Zieminie, także barokowe pochodzą z tego samego okresu.

W kościele znajduje się kilka ciekawych rzeźb.

Najstarsza z nich mocno zniszczona z przełomu XV/XVI wieku, gotycka przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem.

MIKOSZKI

Pierwsza pisemna informacja pochodzi z 1391 roku kiedy to Jawroszka, czyli Eufrozyna siostra Wieniawity Bogusława Sasina z Karmina odziedziczyła Mikoszki. Następnie były one m.in. własnością Jarogniewskich, Tarnowskich, Czackich i Żółtowskich. Kaplica p.w. N.M.P. Nieustającej Pomocy - jako niewielka budowla wolnostojąca znajduje się na terenie parku przydworskiego. Rozmiar kaplicy 5x5 m. Jest to więc rzeczywiście niewielka budowla drewniana, konstrukcji zrębowej, zewnątrz oszalowana. Zbudowana na przełomie XVIII /XIX wieku. Dach dwuspadowy, kryty dachówką z wieżyczką na sygnaturkę. Wnętrze salowe z prezbiterium zamkniętym trójbocznie. Posadzka ceglana, pokryta cementem. Strop drewniany. Wejście do kościoła stanowią jednoskrzy-

dłowe drzwi. W kaplicy znajduje się jeden ołtarz, w którym jest obraz Mistycznych zaślubin św. Katarzyny z II połowy XVII wieku.

RĄBIŃ

Kaplica p.w. św. Kazimierza znajduje się na płd. wsch. od Kościana w lesie między Rąbiniem a Błociszewem. Według miejscowej tradycji powstała ok. 1910 r. w miejscu tragicznego wypadku, jaki wydarzył się w czasie polowania, kiedy to brat zabitego, wysiadając z powozu zaczepił o coś fuzję, która wypaliła, zabijając Kazimierza Chłapowskiego. W tym miejscu właśnie wybudowano kaplicę.

Dojazd do Rąbinia w kierunku leśniczówki Borostwo Rąbiń. Za leśniczówką skręt w lewo ok. 400-500 m i na najbliższym skrzyżowaniu w prawo drogą częściowo betonową około 70 m. Kaplica zbudowana systemem zrębowym z wystającymi ostatkami z drzewa modrzewiowego na podmurowaniu kamiennym, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium.

Wymiary: dł. 6 m, szer. 5 m. Dach kryty gontem. Kaplica nie zamknięta, dostępna dla wszystkich. Stan ogólny dobry. Konieczna jest jedynie drobna naprawa przeciekającego dachu. Nad ołtarzem pod stropem napis: "Jam jest prawdą, drogą i żywotem". W bocznych ścianach dwa okna zamknięte łukami. Nad wejściem małe okrągłe okienko.

Kaplica była użytkowana podobno do około 1960 roku, dwa razy w roku odprawiano nabożeństwa, Obecnie własność nadleśnictwa.

ZIELĘCIN

Położony jest na płd. wsch. od Grodziska Wlkp. nazwany od Zielęty i wzmiankowany po raz pierwszy w 1319 roku. W 1393 r. dwie części Zielęcina posiadały zakonnice klasztoru Owińskiego: Dorota i Hanka. W latach 1416-33 właścicielem był Zygmunt Korzbok, a następnie Trachowie z Gnina Zielęccy. Ks. Kozierowski twierdzi, że kościół parafialny powstał przy osadzeniu wsi w

XIV wieku. Natomiast ks. Nowacki skłonny jest przyjąć powstanie parafii na lata 1418-26.

W 1427 roku po raz pierwszy wzmiankowany proboszcz Florian. W 1510 roku wspomina się tak dziś o kościele p.w. św. Klemensa. Na przełomie XVI/XVII wieku kościół był w rękach innowierców. W 1725 roku wspomina się o kościele drewnianym, znajdującym się w opłakanym stanie. W 1781 roku kościół restaurowany oraz dobudowano wieżę staraniem Ignacego Świniarskiego, sędziego starodubowskiego. W latach 1971-72 kościół gruntownie odnowiony.

Kościół jest orientowany, konstrukcji zrębowej, zewnątrz oszalowany, jednonawowy, z trójkątnie zamkniętym prezbiterium. Kościół założony na planie prostokąta o wymiarach 22x7 m. Przy prezbiterium znajduje się zakrystia murowana, a do nawy przylegają dwie kruchty. Kościół osadzony jest na podmurówce ceglanej. Dachy są dwuspadowe, kryte gontem z tym, że kruchta od strony zachodniej kryta blachą. Wnętrze i strop zaskrzynieniami, a w zakrystii strop belkowy. Posadzka cementowa. Dwa słupy z zastrzałami wspierają chór muzyczny.

W odróżnieniu od nawy w prezbiterium znajdują się dwa okrągłe okna. W kościele znajduje się wczesnobarokowy ołtarz z 1630 r. a nadto ciekawa ambona z rzeźbami czterech ewangelistów.

CZERWONAWIEŚ

Leży na zachód od Krzywinia, zwana pierwotnie: Czerwony Kościół. Wzmiankowana pierwszy raz w 1237 roku. Kościół murowany pod wezwaniem św. Idziego według Długosza pochodzi z fundacji Piotra Dunina Własta.

Według ks. Nowackiego miejscowość już u schyłku XI wieku była ośrodkiem rozległej parafii. Przy kościele znajduje się dzwonnica usytuowana na płn. od kościoła pomiędzy parkanem ogradzającym teren kościelny a cmentarzem. Jest wzmiankowana w 1777 roku. Konstrukcja ścian słupowa o czterech słupach w narożnikach i czterech po środku każdej ściany oraz słupie centralnym. Zbudowana jest z drewna świerkowego. Wybudowana jest na planie kwadratu. Dach dzwonnicy namiotowy, kryty gontem, pod oknem dachu dwa prostokątne otwory. W dzwonnicy znajduje się dzwon pochodzący z XVIII wieku.

Po omówieniu wszystkich zabytków, pragnę przedstawić kilka danych porównawczych dotyczących tych obiektów:

Kościoły

Miejscowość	Data powstania	Czy orientowany	Rodzaj konstr.	Rodzaj podłoża	Rodzaj dachu
Bonikowo	1785	nie	szkiel.	cegl.	gont
Bronikowo	1739	tak	zrębowy	kam. pol. + cegła	gont
Bucz	1782	tak	szkiel.	cegl.	gont
Gołębin St.	1670	tak	zrębowy	cegl.	łupek
Łęki Wielk.	1776	tak	zrębowy	kam.cegl.	łupek
Mikoszki	przełom XVIII/XIX	nie	zrębowy	cegl.	dachów.
Parzęczewo	1774	tak	zrębowy	kam. pol. + cegła	gont
Prochy	II poł. XVIIIw.	tak	zrębowy	cegl.	gont
Wielichowo	1793	tak	zrębowy	cegl.	etern.
Śmigiel	1769	tak	szkiel.	kam. pol. + cegła	łupek
Zielęcin	1725	tak	zrębowy	cegl.	gont
Rąbiń	1910	tak	zrębowy	kam. pol.	gont

Wolnostojące dzwonnice

Miejscowość	Data powstania	Rodzaj konstrukcji	Uwagi
Bucz	koniec XVIIIw.	słupowa	zał. na planie kwadratu z dachem namiotowym
Łęki Wielkie	koniec XVIIIw.	słupowa	,,
Parzęczewo	1774	,,	,,
Czerwona Wieś	1777	,,	,,

Z przedstawionych danych wynika, że drewniane kościoły i kaplice Ziemi Kościańskiej zostały wybudowane w okresie od 1670-1793, z wyjątkiem kaplicy w Rąbiniu. Zdecydowana jednak większość powstała w drugiej połowie XVIII wieku co świadczy o żywiołowym rozwoju budownictwa sakralnego na naszej ziemi. Odpowiadało to ogólnemu rozwojowi tego budownictwa w Wielkopolsce, wynikającemu z dużego wzmocnienia pozycji polskiego Kościoła, jako rezultatu reform trydenckich, które w zakresie podniesienia wiedzy kleru dały rezultat właśnie w XVIII wieku, a co niewątpliwie wpłynęło na rozwój budownictwa i kościelnej sztuki późnobarokowej.

Zdecydowana większość kościołów wybudowana jest w tradycyjnej polskiej konstrukcji tj. zrębowej. Na 12 obiektów 9 jest właśnie konstrukcji zrębowej. Wszystkie te kościoły stoją na podmurówce z cegły lub materiału mieszanego tj. kamienia polnego i cegły. Większość z tych kościołów kryta jest gontem.

Dla zobrazowania pragnę podać, że np. kościół w Buczu jest pokryty około 30 tys. sztuk gontów. Większość kościołów (poza Gołębinem i Rąbiniem) znajduje się w zachodniej części Ziemi Kościańskiej.

Brak jest chrakterystycznych dla kościołów południowej Polski drewnianych sobót, czyli podcieni ciągnących się na zewnątrz nawy i prezbiterium. Jeżeli chodzi o istniejące dzwonnice, to wszystkie zostały zbudowane pod koniec XVIII wieku - konstrukcji słupowej. Dzwonnice te powstały na planie kwadratu i kryte są dachem namiotowym. Cechą charakterystyczną przy omawianiu poszczególnych kościołów jest to, że w swej historii były kikakrotnie przebudowywane przez dostawianie krucht, kaplic, wież. Jest to cecha charakterystyczna dla całego regionu wielkopolskiego. Jest bardzo mało obiektów sakralnych, które w niezmienionej postaci przetrwały do dziś dnia. Należy jednak zwrócić uwagę, że dokonywane zmiany nie wpłynęły ujemnie na ich wygląd. Podobnie jak inne kościoły wielkopolskie z tego okresu wyróżniają się tym, że są kryte dachami dwuspadowymi.

Istniejące na naszej ziemi kościoły drewniane pochodzą w zdecydowanej większości - jak już wspomniano - z II połowy XVIII wieku. Powstały więc w okresie istniejącego tu już upadku gospodarki i postępującego kryzysu miast, w tym również rzemiosła cechowego.

Kościoły te są znacznie uboższe pod względem architektonicznym, jak również wystroju ich wnętrza od powstałych wcześniej, a zachowanych do dziś w innych regionach kościołów. Ich budowniczymi byli już nie rzemieślnicy cechowi, ale półzawodowi cieśle wiejscy.

Z przedstawionych danych dotyczących kościołów i ich historii nasuwa się wręcz myśl, że są one jednak wytworem ludzi, którzy mieli za sobą podobne doświadczenia i przeszli podobną szkołę w zakresie tego specyficznego rzemieślniczego warsztatu. W każdym z tych kościołów można zwrócić uwagę na coś oryginalnego. I tak np. w Bronikowie na zachowane ostatki, w Gołębinie na więźbę dachową, pochodzącą z okresu budowy kościoła, w Łękach na ciekawą polichromię wnętrza, w Prochach na wysokiej klasy relief, w Wielichowie piękne pozorne sklepienie kolebkowe, w Parzęczewie największy kościół jeżeli chodzi o powierzchnię itd.

To wiejskie kościółki starannie dziś odrestaurowane mimo, iż w porównaniu z innymi zachowanymi zabytkami tej kategorii są uboższe, urzekają we współczesnym zurbanizowanym świecie swoim pięknem, spokojem, harmonią z otoczeniem. Stanowią powód do dumy i chluby z osiągnieć naszych przodków.

Już wiele lat temu w artykule "O drzewniennym budownictwie" zamieszczonym w numerze 14 "Przyjaciela Ludu" z 1838 roku - nieznany autor pisał: "A ileż to wdzięku dostrzeżem w każdym szczególe tych starych budowli? w różnowzorze wyżłobienia i ciosania każdej belki i deski wystawionej na widok? Najdrobniejsza część tej całości była tak strojna pieczą mistrza ciesiółki? wszędzie znamione jego smaku, wyciśnięte na drzewie. Ujrzysz tam jeszcze jakąś spuściznę średniowiecznej sumienności rzemiosła, co się żadnym sposobem z kunsztem rozbratać nie mogła, nigdzie też nie dostrzeżesz pośpiechu ni tandeciarskich przywar najemniczej roboty".

Lucjan Siemieński w nr. 29 "Przyjaciela Ludu" z 1847 roku pisał: "...w wiejskim modrzewiowym kościółku, zasypanym kwiatami gdzie nawet organów nie ma tylko głosy chłopków śpiewają "Święty Boże, Święty Mocny" i tam nawet duszę zwątpiałą, w serce zatwardziałe zepsutymi naukami świata, wdziera się jakieś uczucie..."

Natomiast Tadeusz Szydłowski - prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, badacz polskiej sztuki średniowiecznej, historyk sztuki pisał kilkadziesiąt lat temu: "W ścianach opustoszałych nieraz gmachów, w widniejących na nich malowidłach i wyrytych rzeźbach, zaklęta jest pieśń o życiu dawnych pokoleń, opowieść o wielkich pracach i rycerskich czynach. Odzwierciedlają się tam uczucia i wiara narodu, krystalizuje się jego wyobrażenie twórcze, zdolności artystyczne, techniczne umiejętności i ogólny poziom cywilizacji. Pojmując wielkość spuścizny; otoczymy miłosną opieką nieliczne zachowane jej relikwie, cudowne kwiaty sztuki, wykwitłe w ciągu wieków z najczystszych głębin narodowej jaźni.

Śmiem twierdzić, że te wszystkie kościółki, kaplice - o których była mowa - to właśnie te "cudowne kwiaty sztuki". Świadomość ich posiadania, znajomość historii, troska o ich zachowanie - to obowiązek każdego regionalisty.-

ŹRÓDŁA

1. Materiały z Biura Dokumentacji i Studiów nad Zabytkami
   a) w Poznaniu
   b) w Lesznie
2. Katalog Zabytków Sztuki w Polsce
   Dawny Powiat Kościański
3. Brykowski Ryszard - Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV w.
4. Burszta Józef red. - Kultura ludowa Wielkopolski
5. Cieplucha Zygmunt - Z przeszłości ziemi kościańskiej
6. Chrzanowski Tadeusz - Sztuka Ziemi Krakowskiej
7. Dobrowolski Tadeusz - Sztuka Polska
8. Dobrowolski Tadeusz - Historia Sztuki Polskiej t.1 - 3 Tatarkiewicz Władysław
9. Dubowski Adam - Zabytkowe Kościoły Wielkopolskie
10. I-tman Leszek - Drewniane budownictwo sakralne na Dolnym Śląsku
11. Kębłowski Janusz - Polska Sztuka Gotycka
12. Kostrzewski Józef - Kultura prapolska
13. Kozakiewicz Helena - Renesans i manieryzm w Polsce
14. Matuszczak Józef - Kościoły drewniane na Śląsku
15. Molski Zenon - Późnogotycki relief z Prochów w powiecie kościańskim - praca magisterska Instytut Historii Sztuki UAM
16. Miłobędzki Adam - Architektura Polska XVII w.
17. Miłobędzki Adam - Zarys dziejów architektury w Polsce
18. Nowacki Józef - Dzieje Archidiecezji Poznańskiej
19. Prokopek Marian - Atlas Sztuki Ludowej i Folkloru w Polsce
20. Pawlaczyk Mateusz - Drewniana architektura sakralna XVI w. w Wielkopolsce - Rocznik Historii Sztuki t. 14
21. R.Reinfuss,
    J.Świderski - Sztuka Ludowa w Polsce

22. Rudkowski Tadeusz - Studia nad renesansem w Polsce t. VIII zesz. 3 - 1970 rok
23. Szymański Stanisław - Wystroje malarskie kościołów drewnianych
24. Sas Zubrzycki Jan - Polskie Budownictwo Drewniane
25. Sztuka I połowy XVIII w. - Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki
26. Trzeciak Przemysław - 1000 Tajemnic Architektury i Rzeźbie Ludowej PWN - 1981 rok

Józef Świątkiewicz

PAŁAC W CZEMPINIU - BORÓWKU I JEGO MIESZKAŃCY

Tradycja miejsca, na którym położony jest pałac, sięga XIII w. W tym to okresie właścicielami głównej części Czempinia, Piechanina i Borówka byli bracia Dobrogost i Wincenty z Szamotuł, od 1446 r. Jan Bniński, kasztelan międzyrzecki, a od 1470 r. - Górkowie. Był tu prawdopodobnie tylko folwark, bo brak wzmianki o rezydencji. Ostatni z rodu Górków Stanisław w 1561 r. nadał miastu prawa magdeburskie i ważne przywileje.

Od 1575 r. dziedziczyła Czempiń rodzina Awdańców, o nazwisku Malechowscy, z których to Stanisław figuruje pod przywilejem nadanym miastu przez króla Zygmunta Augusta w 1561 r., dotyczącym jarmarków, targów oraz statutu dla cechu mielcarskiego.[1]

W 1601 r. Czempiń i Borówko kupił Stanisław Szołdrski, który już wcześniej je dzierżawił.

W 1583 r. urodził się tu Andrzej Szołdrski, późniejszy sekretarz króla Zygmunta III, kanclerz królewicza Władysława, któremu towarzyszył w wyprawach wojennych, posłował do Moskwy i Turcji. Był biskupem kijowskim, przemyskim i poznańskim. Według tradycji wznieśli tu Szołdrscy w początkach XVII w. "zamek", tak zniszczony w czasie najazdu szwedzkiego, że nie było gdzie głowy schować "chiba pod opończą".

Wnuk Stanisława Wojciech sprzedał w 1681 r. majętność czempińską bratu stryjecznemu Andrzejowi Szołdrskiemu, który jako chorąży własnym nakładem wyposażył 50 ludzi, Janowi III pod Wiedeń, za co w 1672 r. otrzymał kasztelanię biechowską. Andrzej Szołdrski najprawdopodobniej w związku z

ślubem syna Ludwika z Marianną Unrużanką z Kargowej około 1798 r. wzniósł pałac, być może na wzór jej rodzinnego domu. Ludwik Szołdrski od wczesnej młodości oddawał się pracy publicznej: był chorążym poznańskim, stolnikiem wschowskim, wielokrotnie marszałkował sejmikowi wielkopolskiemu w Środzie i Miłosławiu. Z biegiem lat piastował coraz to wyższe i ważne godności. Otrzymał kasztelanię gnieźnieńską i kaliską, został mianowany wojewodą inowrocławskim i jednocześnie generałem wielkopolskim.[2] W ciągu długiego życia wielokokrotnie był członkiem delegacji od Rzeczypospolitej do ościennych państw i wykonywał wiele poleceń z tym związanych.

Ludwik Szołdrski zasłużył się wielce również w rozwoju Czempinia, zakładając bractwa i cechy. Wyjednał u króla Augusta II w 1731 r. prawa i przywileje Bractwu Strzeleckiemu i ofiarował puklerz srebrny "klejnot" na pamiątkę założenia Bractwa z datą 1727, z herbem Łodzia na puklerzu w złocie rzeźbionym.

W 1739 r. podpisał statuty dla cechów kołodziejskiego, stelmaskiego, teszarskiego i bednarskiego.

W czasie trwania wojny północnej zmuszony był przebywać na Śląsku i w tym okresie wojska szwedzkie pałac ograbiły i spaliły. Uszkodzenia były prawdopodobnie znaczne; ślady spalenizny odsłonięto w partii cokołowej, obecnie ukrytej pod tarasem od frontu.[3] Poważną rozbudowę założenia podjęto pomiędzy latami 1729-1739 przez Ludwika Szołdrskiego być może, że z synem Władysławem wg projektu prawdopodobnie Jana Adama Stiera.[4] Prace budowlane dotyczyły bardziej elewacji zewnętrzej aniżeli wnętrz.

Wnętrza były symetryczne i zgeometryzowane, w przyziemiu izba stołowa na osi z sienią, na piętrze na osi była dwukondygnacyjna sala na przestrzał, a po jej stronach znajdowały się po trzy pomieszczenia składające się na apartament.

Elewację pałacu wzbogacono pilastrowaniem pierwotnie istniejącym tylko na ryzalitach, które zwieńczono bogatymi szczytami i bogatą dekoracją regencyjną.

Przy wejściu głównym dodano po bokach przyścienne kolumny na ukośnie ustawionych cokołach, wspierające woluty przy owalnym kartuszu z filozoficznym napisem.[5] Na attyce środkowego ryzalitu od frontu ustawiono kamienne alegorie czterech kontynentów.

Interesującą inowacją w rozbudowie rezydencji było wybudowanie dziedzińca honorowego. Pałac połączono od strony południowej i północnej ćwierćkolistymi parterowymi galeriami z wieżami bramowymi.

Zmarły w 1749 r. wojewoda Ludwik Szołdrski miał dwóch synów: Stefana i Władysława,[6] który po ojcu był wojewodą inowrocławskim i generałem wielkopolskim.

Stefan natomiast był starostą łęczyńskim, marszałkował w 1726 r. sejmikowi w Środzie i jak pisze chwalca: charakterem i usposobieniem podobny ojcu, wysokich bez wątpienia doszedłby dostojeństw, gdyby go śmierć przedwcześnie nie zabrała z tego świata. Zabrała go w 1737 r. po pięciu latach małżeństwa z Teofilią Działyńską,[7] w rok po urodzeniu syna Feliksa.

W działach rodzinnych w 1754 r. po śmierci wojewody Ludwika - Czempiń przypadł w udziale Feliksowi, który zamieszkiwał na stałe w Kórniku.

W 1769 r. dobra czempińskie Feliksa przebywającego za granicą i nie mieszającego się zupełnie do konfederacji barskiej zostały przez wojska rosyjskie zdewastowane, a pałac doszczętnie ograbiony. Feliks Szołdrski wiązał jednak jakieś plany z Czempiniem. Aprobował przywileje i statuty w 1754 r. cechowi rzeźnickiemu w 1784 r. fundował kaplicę murowaną dworską w miejscu starej drewnianej i odnowił pałac.[8] W 1784 r. Bractwu Strzeleckiemu nadał plac na strzelnicę, oraz podpisał nowo założonemu cechowi młynarskiemu statuty i przywileje. Feliks Szołdrski zmarł bezpotomnie w 1795 r. przekazując cały swój majątek Wiktorowi Szołdrskiemu - wnukowi Władysława który połączył majątki obu linii. Wiktor był bardzo bogatym, w samym kościańskim miał kilkanaście wsi. Zbankrutował na skutek lekkiego trybu życia, oraz po okresie napoleońskim w którym koniunktura na zboże była dobra, było łatwo o kredyt w berlińskich bankach, a później gdy wszystko się uspokoiło na świecie po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. ceny spadły i trudno było długi spłacić.

Wielu z szlachty drogo zapłaciło za lekkomyślność. Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego z lat 1815-1830 pełna jest ogłoszeń o przymusowej sprzedaży dóbr. Wystawione na licytację dobra czempińskie z pałacem w 1835 r. znalazły się w posiadaniu rządu pruskiego. Prusacy nie dopuszczając do dziedziczenia ziem polskich przez Polaków, dobra czempińskie sprzedali w 1846 r. Niemcowi Augustowi Delhaesowi.

Wcześniej jednak rozpoczęto likwidację założenia galeriowego, skrzydłowego i bram przejazdowych.[9]

Nowy właściciel powiększył ogród dworski. W związku ze ślubem syna w 1904 r. przebudowano wnętrza pałacu.[10]

Od frontu powstał taras, a herby Karola Emila von Delhaesa i jego żony Anny Marii v. Roder widnieją na dobudowanym wówczas balkonie od ogrodu.

Po 1945 r. pałac miał wielu użytkowników i spełniał wiele funkcji.

Od sierpnia 1945 r. utworzono Uniwersytet Ludowy im. Jana Kasprowicza, w którym działał teatrzyk kukiełkowy, kwartet smyczkowy oraz kwintet fortepianowy. Włożono wiele pracy przy pielęgnacji parku i ochronie drzewostanu. W 1948 r. przebudowano część strychów pałacowych na pokoje i łazienkę.

Od 1949 r. pałac zmienił użytkownika na Ośrodek Szkoleniowy Związku Samopomocy Chłopskiej. Jednak już w 1950 r. utworzono w pałacu Ośrodek Postępu Technicznego i Racjonalizacji PGR.

Pionierska działalność jedynego Ośrodka w woj. poznańskim był poligonem pierwszych wdrożeń i doświadczeń przy wprowadzaniu nowoczesnej techniki rolnej i hodowlanej.

Pałac w tym okresie był miejscem krajowych i międzynarodowych zjazdów oraz pokazów technicznych.

W 1966 r. w wyniku reorganizacji OPT-PGR przemianowano na Ośrodek Szkoleniowy podległy Kombinatowi PGR w Gołębinie Starym.

Połączenie Kombinatu PGR Gołębin Stary z Kombinatem PGR Głuchowo w 1975 r. spowodowało utworzenie Kombinatu PGR w Czempiniu z siedzibą dyrekcji w Pałacu. Pałac nadmiernie eksploatowany i nieremontowany decyzją Dyrekcji Kombinatu oraz Woj. Konserwatora Zabytków został przekazany wyspecjalizowanemu Przedsiębiorstwu Konserwacji Zabytków do kapitalnej odnowy. Okres w jakim prowadzono prace konserwatorsko-budowlane, był okresem niezbyt sprzyjającym dla prowadzenia tego rodzaju prac. Trudności gospodarcze i ekonomiczne kraju i przedsiębiorstwa PKZ wydłużyły okres trwającego remontu.

Pomimo trudności wiele prac jakie wykonano było wprost nieodzowne dla dalszego "życia" pałacu.

Między innymi wykonano odnowienie i osuszenie fundamentów, wymieniono więźbę dachową i poszycie dachu, wymieniono niektóre stropy i odtworzono sztukaterię.

W 1986 r. odnowiony i odrestaurowany pałac wrócił do dawnej świetności Decyzjami Dyrekcji Kombinatu PGR w Czempiniu pomieszczenia pałacowe służą pracownikom Kombinatu ale nie tylko. Jest tu Klub SITR, sala tradycji i historii Kombinatu PGR w Czempiniu, biblioteka fachowa rolnicza, sala koncertowa i sala narad (wynajmowana też innym instytucjom i przedsiębiorstwom), oraz od 1983 r. Miejsko Gminna Biblioteka Publiczna.

PRZYPISY

[1] Franciszek Ruszczyński "Historia Czempinia" Poznań 1923, s.6.

[2] Godności te uwidocznione na szczycie ryzalitu frontowego w kartuszu z herbem Łodzia i inicjałami LSZWIGW (Ludwik Szołdrski wojewoda inowrocławski, generał wielkopolski), oraz na szczycie ryzalitu ogrodowego (przy herbie Unrugów i monogramie Marianny Szołdrskiej (MS-IW-GW).

[3] Ewa Kręglewska Foksowicz "Barokowe Rezydencje w Wielkopolsce" s.40.

[4] Tamże s.22-25.

[5] "Deo autori vitae - Patriae quae est vita Vitae - Famae quae est vita post vitae" - Bogu dawcy życia Ojczyźnie która jest życiem życia - Sławie która jest życiem po życiu.

[6] Władysław w latach 1754-1757 wybudował w Pniewach pałac - replikę pałacu czempińskiego.

[7] Teofila z Działyńskich Szołdrska-Potulicka "Biała Dama" z Kórnika.

[8] Zachowane relikty polichromii dawnej sali balowej z motywami rokokowego ornamentu mogą pochodzić z drugiej połowy XVIII w.

[9] Masywne skrzydła i wysokie wieże rozebrano w XI w. i cegłą z nich uzyskaną odbudowano spalony w 1841 r. Czempiń.

[10] Z secesyjnej przebudowy wnętrz najciekawsze jest rozwiązanie hallu z ceramiczną posadzką, marmurowym portalem i schodami, charakterystycznymi dla epoki witrażowymi oknami, oraz reliefami kopii fragmentu fryzu Brtela Thorwaldsena z 1812 r. ze sceną Wjazdu Aleksandra Wielkiego do Babilonu.

Na piętrze biblioteka z jednakowym zespołem szaf, oraz secesyjna łazienka z fajansowymi umywalką i urządzeniami sanitarnymi.

Maciej Bojanowski

ZABYTKOWY CMENTARZ W ROBACZYNIE

Ewangelicki cmentarz w Robaczynie leży na zachód od wsi Stare Bojanowo, po drugiej stronie rzeki Samicy, przybierającej kierunek południkowy i płynącej tu dwoma równoległymi odnogami. Dolina jest szeroka, na jednej jej krawędzi usadowiła się wieś, a na drugiej biegnie dróżka do cmentarza, która odchodzi od drogi łączącej Stare Bojanowo z Robaczynem i od torów kolejki wąskotorowej łączącej St. Bojanowo ze Śmiglem. Całe przedpole cmentarza stanowią tereny niezabudowane i dzięki temu zieleń jego wysokich drzew dominuje nad obniżeniem doliny.

Chociaż prywatny cmentarz ewangelicko-augsburski w Robaczynie założony został formalnie w r. 1789, jak o tym mówi napis umieszczony na tablicy fundacyjnej nad bramą, to istniał on jednak jako miejsce grzebalne już od przeszło 30-u lat wcześniej od tej daty. Musiał to być wtedy mały zagajnik lub kępa wysokich liściastych drzew malowniczo usytuowana w terenie. Wszystkie publikacje z zakresu historii sztuki z XIX-ego wieku i przewodniki turystyczne z okresu międzywojennego mówią o "ogromnych starych drzewach" rosnących w tym malowniczym zakątku, który upodobali sobie ówcześni właściciele Starego Bojanowa, Robaczyna i Nietążkowa (gdzie mieli rezydencję) i tu postanowili przygotować dla siebie i swoich potomków miejsce wiecznego spoczynku, wznosząc rodzinne mauzoleum.

Karol Aleksander z Bojanowa Bojanowski i jego żona, ze znanej śląskiej rodziny baronów Bothmerów mieli 7-ro dzieci, z których 4-ro wcześnie umarło, a pierwsze z nich, Bogusław, pochowany został w omawianym miejscu już we

wrześniu 1758 r., przeżywszy niecałe dwa lata. Rok później została obok niego pochowana córka Eleonora, która żyła 8 dni. Następny pochowek odbył się po 10-u latach, w 1768 r., gdy umarła druga córka, Karolina w wieku 10-u lat. Ostatnim dzieckiem tu pochowanym był Stanisław zmarły 22-go maja 1769, a urodzony w kwietniu tegoż roku.

Wspomniany już fundator cmentarza w Robaczynie, Karol Aleksander Bojanowski, był synem Karola, generała wojsk koronnych, właściciela miast Bojanowa i Bogusławowa pod Rawiczem, jak również St. Bojanowa, Robaczyna i Nietążkowa i Karolinyj Małgorzaty Billerbeck z Saksonii. On to założył rezydencję pałacową w Nietążkowie, po której pozostały tylko bardzo niewielkie relikty. Karol Aleksander, oprócz wymienionych wyżej dóbr posiadał jeszcze wsie Sierpowo i Olszewo, które kupił w 1756 r. Fundator cmentarza był dosyć wybitną osobistością, zarówno w życiu świeckim, - publicznym, jak i w życiu kościelnym, gdyż był bardzo gorliwym ewangelikiem. Sprawował urząd sędziego ziemiańskiego powiatu kościańskiego i Ziemi Wschodniej, był podkomorzym saskim, a król Stanisław August mianował go swoim szambelanem, nadając mu równocześnie order św. Stanisława.

Na generalnym kongresie Unii Konfesji Augsburskiej w Lesznie w 1775 r. był jednym z seniorów i patronów, a w ostatnich latach życia wybrany został generalnym seniorem Kościoła ewangelickiego w Wielkopolsce i prezydentem konsystorza. Na kilka lat przed śmiercią, będąc już ciężko chory, musiał widocznie zadecydować, że nie zostanie pochowany w podziemiach starego zboru ewangelickiego w mieście Bojanowie, jak jego ojciec i kilka poprzednich generacji rodziny, która przeszła na luteranizm już w połowie XVI-go wieku, - lecz, że spocznie w owym leśnym ustroniu, w Robaczynie, przy swoich, pochowanych tam 20 lat wcześniej dzieciach.

Prawdopodobnie więc w latach 1787/8 rozpoczęły się prace nad urządzeniem cmentarza, który został założony na planie kwadratu i otoczony ceglanym tynkowanym murem. Od południa wybudowano bramę wjazdową zwieńczoną tympanonmem z tablicą fundacyjną, która mówi, że cmentarz jest fundacją Karola Aleksandra i Eleonory z Bojanowa Bojanowskich "dla chrześcijańskiego przypomnienia śmierci" w roku 1789.

Przy bramie zrobiono dwie furtki połączone z nią wąskimi łącznikami, zachodnią furtkę później zamurowana, pozostała analogiczna wnęka. Najpiękniejszym,

widocznym z daleka, fragmentem cmentarza są dwie kaplice flankujące wjazd, założone na rzucie kwadratu. Kaplice wieńczą wysokie cebulaste, gontowe dachy hełmowe. Na szczytach umieszczono iglice z gałkami z blachy cynkowej z krzyżami na szczytach.

Wschodnia, prawa kaplica miała pełnić rolę rodzinnego grobowca-mauzoleum, Fundator cmentarza kazał się jednak pochować przy swoich dzieciach w głębokiej krypcie, którą przysypano ziemią, a na niej pozostała wdowa wzniosła piaskowcowy pomnik nagrobny, mężowi i zmarłym przedwcześnie dzieciom. Pomnik składa się z sporego postumentu zwieńczonego późnobarokowym wazonem. O nagrobek opiera się postać kobieca w antykizujących szatach, nietrudno się w niej domyślić bolejącej matki i żony.

Zachodnia kaplica była pierwotnie otwarta na cmentarz trzema koszowymi arkadami. Na murze kaplicy od strony wjazdu umieszczono kartusze z herbami i inicjałami fundatora i jego żony.

Syn Karola Aleksandra, August Aleksander Bojanowski, również jak ojciec szambelan Stanisława Augusta i kawaler orderu św. Stanisława, sprzedał ok. r. 1800 St. Bojanowo, Robaczyn i Nietążkowo księciu Bironowi Kurlandzkiemu. Tak więc wschodnia kaplica cmentarza nigdy nie pełniła roli grobowca, gdyż potomkowie fundatora przenieśli się na Śląsk, a później do Niemiec i do Wielkiej Brytanii.

W późniejszych czasach jedna z kaplic była prawdopodobnie używana jako kostnica, w drugiej przechowywano narzędzia ogrodnicze gdyż: z czasem cmentarz w Robaczynie stracił charakter prywatnego miejsca grzebalnego, końcem XIX-go wieku i początkiem XX-go wieku zaczęto chować tu członków gminy ewangelickiej z Starego Bojanowa i okolicznych wsi.

Po ostatniej wojnie, gdy przestała istnieć parafia ewangelicko-augsburska w St. Bojanowie, zabytkowy cmentarz w Robaczynie zaczął ulegać szybko postępującej dewastacji. Zniszczono i rozrzucono fragmenty pomnika nagrobnego, znikały gonty z hełmów obu kaplic, sypał się tynk ze ścian i z muru cmentarza, a tablica fundacyjna została zrzucona na ziemię. Oprócz zwykłego wandalizmu do tego stanu rzeczy przyczyniły się niewątpliwie również niemieckie napisy na pomniku i tablicy fundacyjnej, wykonane już po śmierci fundatora na zlecenie pozostałej wdowy, która była Niemką.

W r. 1963, na skutek doniesień z terenu o niszczeniu zabytkowego cmentarza, Pracownie Konserwacji Zabytków w Poznaniu dokonały inwentaryzacji obiektu, a na ich zlecenie mgr Ewa Kręglewska-Foksowicz opracowała studium historyczno-architektoniczne dot. cmentarza i jego zabytków. Wkrótce potem przeprowadzono remont bramy i kaplic nie odnawiając jednak pomnika, prawdopodobnie z powodu ograniczeń finansowych. Jednakże po niedługim czasie od zakończenia prac renowacyjnych, dewastacja cmentarza rozpoczęła się na nowo, zdawało się, że zabytkowy pomnik przestanie istnieć, a kaplice i brama ulegną jeszcze większemu zniszczeniu.

Na szczęście sytuacja uległa zmianie w jakiś czas po utworzeniu w ramach zmian w administracji kraju, województwa leszczyńskiego.

W ostatnich latach dzięki działaniom i energii Konserwatora Wojewódzkiego w Lesznie, dr. Wawrzyńca Kopczyńskiego i dyr. Biura Dokumentacji Zabytków, mgr Odony Napierały, rozpoczęto prace nad całkowitą renowacją i uporządkowaniem zabytkowego obiektu. - Ocalałe fragmenty pomnika umieszczono i zabezpieczono w zamkniętej wschodniej kaplicy i planuje się uzupełnienie brakujących części, tak aby monument odzyskał pierwotny wygląd. Zabezpieczono kryptę grobową przed kaplicą a na niej postawiono nowy pomnik z piaskowca z polskimi napisami, ogrodzony stylową żeliwną kratą. Urząd Konserwatora Wojewódzkiego w Lesznie zabezpieczył uzyskane fundusze na generalny remont kaplic, bramy i muru cmentarza. W podporządkowaniu terenu cmentarza bierze udział młodzież Zespołu Szkół Rolniczych w Nietążkowie, dawniej siedzibie fundatorów zabytkowego obiektu.

Jest więc nadzieja, że zabytkowy cmentarz w Robaczynie nie będzie już nigdy więcej dewastowany.

Cmentarz w Robaczynie, chociaż łączy w sobie wiele elementów form grzebalnych rodowych mauzoleów wielkopolskich szlacheckich rodzin ewangelickich, to jest jednak od nich zupełnie odrębny, a w Wielkopolsce jest obiektem wręcz unikalnym. Położony daleko od zabudowy mieszkalnej, ale także nie przy rezydencji, jest cały pomnikiem rodziny, pomnikiem górującym nad okolicą dzięki wysokiej zieleni drzew i malowniczej bryle kaplic.

Oby już nic nie zakłóciło spokoju tego pięknego zabytku i miejsca wiecznego spoczynku jego fundatora.

BIBLIOGRAFIA

1. J.Kothe: "Die Kunstdenkamäler in der Landkreise des Regierungsbezirk Posen".
2. Ehrenberg: "Geschichte der Kunst", str.144.
3. T.Wotschke: "Der Aufbau der grosspolnischen lutherischen Kirche nach erlangten Religionsfreiheit", odbitka z "Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, r. 1934, z.27.
4. E.Kręglewska-Foksowicz: "Robaczyn - cmentarz ewangelicki. Studium historyczno-architektoniczne.
5. W.Dworzaczek: "Bojanowscy, herbu Junosza odmienna genealogium.

Dezydery Chłapowski

MODRZEJEWSKA W KOŚCIAŃSKIEM

Helena Modrzejewska najsłynniejsza polska artystka dramatyczna, bywała często w Kościańskiem, odwiedzając rodzinę swego męża, Karola Chłapowskiego, pochodzącego z Czerwonejwsi. Przyszli małżonkowie poznali się w lecie 1866 r. w czasie gościnnych występów zespołu teatru krakowskiego w Poznaniu. Karol, powstaniec 1863 r., więziony przez Prusaków w Poznaniu i w Berlinie, pracował wtedy w przedsiębiorstwie TELLUS i próbował swych sił w publicystyce. Jego pióra jest recenzja, wydrukowana w "Dzienniku Poznańskim" z 7.VII. 1866 r., z granej wtedy w Poznaniu sztuki Aleksandra Fredry syna, pod tytułem: Drzymka pana Prospera; w recenzji tej Karol szczegółowo omówił grę Modrzejewskiej.

Krótko potem Chłapowski przeniósł się do Krakowa, by być bliżej Heleny. Towarzyszył jej, gdy występowała w Krynicy, a w jesieni tegoż roku spędzili razem kilka tygodni w Paryżu. 12 września 1868 r. zawarli ślub w kościele św. Anny w Krakowie.

Nie trudno zrozumieć, że w ciągu tych dwóch lat liczna rodzina Karola nie była zadowolona z jego postępowania; różne względy były tego przyczyną: Helena miała opinię swobodnego życia, z wolnego związku z impresariem teatralnym Zimajerem miała dwoje dzieci, była o półtora roku starsza od Karola.

Zaraz po ślubie Chłapowscy wyjechali do Warszawy, na gościnne występy Heleny w Teatrze Wielkim. Ogromne sukcesy uzyskane na scenie warszawskiej

spowodowały dyrekcję Teatrów Rządowych do zawarcia z Modrzejewską kontraktu na bezprecedensowych warunkach materialnych; zaczęła się świetna, unikalna kariera artystki.

Z inicjatywy Karola i jego siostry Anny, żony Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, następują pierwsze kontakty rodzinne; 3 grudnia 1868 r. we Wrocławiu spotykają się Helena i Karol, Anna (zwana Ańcią), Franciszek (brat Anny i Karola) i ich ciotka, siostra matki, Irena, żona Anglika Karola Bodenham.

"3 XII. Wyjechałem do Wrocławia... rano przyjechawszy do Wrocławia widziałem się najpierw z Ańcią, potem z Cybichowskim, potem z Karolem. Przez kilka godzin pierwszych widzenia się z Heleną zupełnie bliżej poznać jej nie mogłem. Śpiewali z Ańcią i Karolem rozmaite arie. Nadjechała ciocia Frania (Bodenhamowa), pełna dobroci i objuczona sprawunkami. Każdemu słówko dobre do ucha powiedziała. Po obiedzie Helena zaczęła mi mówić Franio, była dla mnie uprzejmiejsza, po kolacji zaprosiła mnie do siebie i bardzo była uprzejma. Dla Karola wydała się nie tylko bardzo przywiązaną, ale i bardzo delikatną." ("Dzienniczek Franciszka Chłapowskiego, tom VII, Biblioteka PTPN w Poznaniu, rkp 876).

Prawdopodobnie następne dni Karolowie spędzili w Kopaszewie, Turwi i Oporowie (koło Leszna). Łatwo pojąć, że wielka artystka, gdy mogła poznać osobiście członków rodziny męża, potrafiła zdobyć ich sympatię i serca.

Odtąd Helena i Karol często odwiedzali Kościańskie. Najwięcej czasu spędzali w Kopaszewie, skąd dojeżdżali do innych domów rodzinnych. Bywali w Turwi, gdzie sędziwy, osiemdziesięcioletni generał Chłapowski oświadczył Helenie, że jest pierwszą osobą teatru, z którą rozmawia od czasów napoleońskich.

Jednak w Czerwonejwsi, gdzie wtedy mieszkał Maciej, najstarszy brat Karola, byli po raz pierwszy wiele później, dopiero po śmierci Macieja; rzekomo nie uznał on "mezaliansu" Karola. W późniejszych latach Helena i Karol bywali też w Żegocinie, w powiecie pleszewskim, gdzie mieszkał Józef, najmłodszy brat Karola; tam też po zgonie Modrzejewskiej w 1909 r. zamieszkał i zmarł (w 1914 roku) owdowiały Karol.

W ruchliwym i pracowitym życiu artystki i jej męża pobyt na spokojnej wsi, w wygodnych warunkach, w ciszy i w pięknej przyrodzie, musiał być dla nich

rzeczywistym wypoczynkiem. Toteż parę razy spędzili w Kopaszewie po kilka tygodni. W swych "Wspomnieniach i wrażeniach" Helena nieraz wraca do wizyt w Poznańskiem, z wrażliwością artystycznej duszy opisuje spacery, przejażdżki po okolicy, rodzinne rozmowy i poważne dyskusje, głośne czytania, deklamacje i inne rozrywki. Helena codziennie, jak pisze, dumała w kopaszewskim parku pod dębem, pod którym według tradycji siadywał w 1831 r. Adam Mickiewicz, może w towarzystwie Konstancji Łubieńskiej.

Karolowie przyjeżdżali zwykle z Krakowa koleją, przez Wrocław do Kościana i dalej konnym powozem.

W 1876 r. Modrzejewska z mężem i paru przyjaciółmi wyruszyła do Ameryki. Podróż morską rozpoczęli w Hamburgu, dokąd odprowadzili ich trzej bracia Karola, Franciszek, Józef i Michał.

W ciągu 25 lat spędzonych w Stanach Zjednoczonych i w Anglii Modrzejewska zdobyła wielką, międzynarodową sławę. Był to okres rozkwitu teatru na świecie, przedstawienia teatralne były najpopularniejszą rozrywką, a ponieważ były to imprezy prywatne, obliczone na zysk, towarzyszyła im hałaśliwa reklama, w której posługiwano się fantastycznymi wiadomościami o życiu i przejściach aktorek i aktorów. W zabawny sposób opisali te reklamiarskie wyczyny na temat osoby Modrzejewskiej Jerzy Got i Józef Szczublewski we wstępie do Almanachu Heleny Modrzejewskiej (Warszawa 1958).

Według tego Almanachu Helena i Karol piętnastokrotnie przepłynęli Atlantyk, a Polskę odwiedzili w latach 1878-1879, 1880, 1882, 1884, 1885, 1890-1891, 1894-1895, 1901, 1902, 1903. Zawsze wstępowali do Kopaszewa, z wyjątkiem ostatnich dwóch razy, kiedy byli tylko w Żegocinie.

Wizyty Modrzejewskiej w wiejskich dworach, gdzie życie płynęło wolno, nawet trochę sennie, były dla następnego, bardzo licznego, pokolenia krewnych Karola wielkim, wprost sensacyjnym przeżyciem. Karolowie przyjeżdżali z ogromnym bagażem; były to obite blachą kufry transatlantyckie, mieszczące stroje wielu postaci scenicznych, kreowanych przez Modrzejewską. Przywozili liczne prezenty, przekazywali wieści z dalekich krajów. Oboje dużo palili. Faworytką Heleny była córka Kazimierzów Chłapowskich Józefa, którą zabierali do Krakowa i Zakopanego.

Z dużej ilości listów Heleny i Karola - aż dziw bierze, kiedy w swym ruchliwym życiu znajdowali czas na ich pisanie, zapewne działo się to w podróżach własnym wagonem w czasie wielomiesięcznych tournées po Stanach - widzimy, jak bardzo Modrzejewska wrosła w rodzinę męża; korespondowała z trzema bratowymi i ich licznymi dziećmi, interesowała się ich życiem i opisywała własne.

Z Kościana pochodziła Anusia, pomocnica domowa, którą Karolowie zabrali do Ameryki w 1876 r. Nazwiska jej nie znamy, była wychowanką Zakładu Sierót; najdalszą podróżą piętnastoletniej dziewczyny przed wyjazdem do Stanów była piesza pielgrzymka z Kościana do Górki Duchownej. O wyborze Anusi z pomiędzy paru kandydatek zadecydował jej ładny głos i umiejętności śpiewania. Przez kilka lat pracowała u Chłapowskich, później znalazła zajęcie w San Francisko, w polskiej rodzinie Pawlickich.

Ostatni raz Modrzejewska była w Polsce w 1903 r. W drugiej połowie lutego występowała w Poznaniu; grała w "Marii Stuart" Schillera, "Walce kobiet" Scribe'a i Legouvé, "Wiele hałasu o nic" Szekspira i "Makbecie" Szekspira. W całym mieście panowało radosne podniecenie, manifestacje na cześć Modrzejewskiej miały patriotyczny, antyniemiecki, wydźwięk.

W tym samym roku cały prawie maj Chłapowscy przebywali w Wielkopolsce, odwiedzając domy rodzinne po raz ostatni.

Pozostałe lata życia spędzali w swej posiadłości Arden w Kalifornii, a po jej sprzedaniu w 1907 r., na przybrzeżnej wysepce Bay Island koło Los Angeles, gdzie Helena zmarła w 1909 r. Oboje z mężem pochowani są w Krakowie na cmentarzu Rakowickim. Do dzisiaj studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie zapalają w Zaduszki świeczki na grobie Modrzejewskiej.

Dezydery Chłapowski

ŻYCIORYS STANISŁAWA CHŁAPOWSKIEGO (1796-1863)

Stanisław Teodor Marcin Chłapowski urodził się 9 listopada 1796 w Czerwonejwsi, w powiecie kościańskim.[1] Był synem Macieja i Donaty z Rogalińskich; z licznego ich potomstwa oprócz Stanisława wychowały się tylko trzy córki. Maciej Chłapowski (1771-1834) był zamożnym ziemianinem, dobrym gospodarzem i człowiekiem cieszącym się zaufaniem okolicznej szlachty; był komisarzem cywilno-wojskowym i radcą departamentalnym. Pochodził z Goździchowa; Czerwonąwieś odziedziczył po zmarłym w 1783 r., bezdzietnym stryju Ludwiku, pułkowniku wojsk koronnych, aktywnym członku Konfederacji Barskiej, konsyliarzu konfederacji województw wielkopolskich, wysyłanym w 1769 r. po zakup broni do Berlina.[2] Donata Rogalińska (1776-1841) pochodziła z sąsiedniego Jurkowa.

Pierwsze nauki Stanisław i jego siostry pobierali w domu. Nauczycielem był Prudencjusz Honorat Privet, francuski ksiądz, zapewne emigrant rewolucyjny; spędził on długie lata w Czerwonejwsi. Z jego nauk pozostał pisemny ślad w postaci grubego zeszytu, zawierającego około stu urywków z literatury francuskiej, przepisywanych przez rodzeństwo.[3] Później Stanisław uczęszczał do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, uzyskując maturę w 1816 r. Dnia 23 grudnia 1818 r. Stanisław i Karol Stablewski, pochodzący z Zalesia koło Gostynia, zapisali się na studium prawa w Heidelbergu,[4] wpłacając po 5 talarów czesnego. Z zapisu tego wynika, że Stanisław poprzednio studiował w uniwersytecie berlińskim, wówczas jeszcze we Frankfurcie nad Odrą. Nie jest wiadome, jak długo studiował ani czy studia zakończył dyplomem. W czasie studiów Chłapowski cieszył się popularnością, nawet szacunkiem wśród studentów, o czym świadczyło częste powoływanie go na rozjemcę w koleżeńskich sporach. Także później cieszył się autorytetem i zaufaniem wśród krewnych i przyjaciół,

co wyrażało się powierzeniem mu licznych funkcji obywatelskich.[5] Przyjaźń z Karolem Stablewskim przetrwała czasy studenckie, przyjaciele korespondowali całe życie.

Po studiach Stanisław wrócił do rodzinnego domu i zaczął się zajmować rolnictwem. Jego ojciec szukał majątku do kupna dla Stanisława, co się nie powiodło; w końcu Stanisław objął Jurkowo, co wiązało się z rozliczeniami z rodzeństwem matki, współdziedziczącym spadek po zmarłym w 1787 r. Stanisławie Rogalińskim, kasztelanie międzyrzeckim.

Z czasów kawalerskich Stanisława Chłapowskiego wiemy, że dużo czytał, zarówno z dziedziny rolnictwa jak humanistyki, systematycznie zbierając książki z tych dziedzin.

Z listów do Stablewskiego wynika, że Stanisław nie dążył do życia światowego: "...widzę przytem, że szczęście na tym świecie zależy na ograniczeniu swoich żądz, na życiu spokojnym, cnotliwym, oddalonym od chytrego świata, tego wszystkiego mam sposobność w rolnictwie, przy tym widzę, że nikt więcej działać nie może na usposobienie naszych braci chłopów, jak rolnik osiadły na wsi (...) widzę, że wszystkie dalsze widoki zależą u nas od ukształcenia naszego chłopa (...) odrzuciłem wszystkie inne myśli na chwilę, a sposobiąc się do stania się najlepszym ile być mogę agronomem myślę, że zaspokajam tym wszystkim wszelkie powołania, do których bym był mógł być przeznaczony".[6]

Lata przed Powstaniem Listopadowym były w Poznańskiem okresem reformy uwłaszczeniowej, Chłapowski zajmował się jej wykonaniem w Czerwonejwsi i Jurkowie; W Czerwonejwsi chłopi przejęli ziemię na południe od majątku, tworząc wieś gospodarską nazwaną Maciejewo. Z kilku źródeł wynika, że Stanisław zapewnił chłopom korzystne warunki uwłaszczenia oraz, że łączyły go dobre stosunki z gospodarzami.[7]

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o wybuchu Powstania Stanisław pojechał do Warszawy; przedostał się przez granicę w sprytny sposób; udał się do Dobrzycy, do swej ciotki generałowej Turno, aby zająć się tam gospodarstwem; z Dobrzycy wyjechał, podając, że wraca do domu; w rzeczywistości znalazł się w Warszawie i wstąpił do jazdy poznańskiej.[8] Walczył pod Grochowem, gdzie ubito pod nim konia;jego kuzyn, generał Dezydery Chłapowski, wziął go do swego oddziału, ruszając 15 maja 1831 na Litwę; razem z Gustawem Potworowskim i Maciejem Mielżyńskim byli adiutantami generała.[9] W potyczce pod Długosiodłem, 16 maja, w szarży przez groblę na batalion rosyjskiej gwardii pieszej, Chłapowski był lekko ranny ("ugodzony w bok kulą karabinową, ale nie niebezpiecznie"), opatrywał go Karol Marcinkowski.[10] W przegranej bitwie pod Wilnem w pobliżu karczmy Malowanka (19 czerwca 1831), na czele trzystu strzel-

ców pieszych ubezpieczał przed kozakami odwrotowe szarże polskie, dowodzone przez generała Chłapowskiego.[11] Po przejściu oddziałów polskich przez granicę pruską pod Gudawą Stanisław, wraz z większością internowanych przez Prusaków oficerów polskich, udał się do Francji. Według Księgi Pamiątkowej w 50 rocznicę Powstania Listopadowego (Lwów 1891), Stanisław Chłapowski podpułkownik 4 pułku ułanów, ozdobiony został krzyżem kawalerskim Virtuti Militari.[12]

Jedynym śladem pobytu Chłapowskiego na emigracji, jest wiadomość o jego obecności na zebraniu w dniu 6 listopada 1831 "komitetu emigracji tymczasowego", zwołanym w Paryżu przez Bonawenturę Niemojewskiego; na zebraniu tym było też kilku innych oficerów z oddziałów generała Chłapowskiego na Litwie.[13] "Potępieńcze swary" wśród emigrantów zniechęciły zapewne Stanisława Chłapowskiego do pozostania na emigracji. Dosyć szybko wrócił do Polski i do Jurkowa. Rozprawa przeciw niemu za udział w powstaniu odbyła się we Wschowie 25 stycznia 1832 r. Z Powstania Chłapowski wyniósł wiele trwałych przyjaźni, m.in. z Wincentym Polem, który zajmował się wywiadem w sztabie gen. Chłapowskiego; nazywa on Stanisława "od wszystkich najserdeczniej ukochanym Stasiem Chłapowskim".[14]

W dniu 15 lipca 1833 r. odbył się ślub Stanisława Chłapowskiego z Henryką Morawską, córką Józefa i Pauliny z Łubieńskich. Mimo dużej różnicy wieku małżeństwo było szczęśliwe. Małżonkowie mieli jedenaścioro dzieci, z których ostatnie, syn Ludwik Ignacy, urodził się w 1858 roku.

Przez pierwsze kilka lat małżeństwa Chłapowscy mieszkali w Jurkowie. Po zgonie swych rodziców Stanisław dla spłacenia trzech sióstr musiał sprzedać Jurkowo. Kupił je w 1841 r. Kajetan Morawski. Chłapowscy zamieszkali w Czerwonejwsi. W 1845 r. wybudowano tam nowy dwór, istniejący do dzisiaj; projektował go Karol Würtemberg przy współpracy Stanisława. Historycy sztuki nazywają go "pałacem w stylu włoskiego dworca".[15] Pierwotnie miał być większy, lecz w trakcie budowy zmniejszono projekt ze względów finansowych, spalił się bowiem folwark Kocywie i pilniejszą sprawą było jego odbudowanie. Zmieniono wtedy nazwę "Kocywie" na "Boża Wola".

Idąc w ślady swego ojca i swego kuzyna generała Chłapowskiego Stanisław pilnie zajmował się gospodarką rolną w swych dobrach. Wprowadził wiele postępowych metod gospodarowania. Przyjął płodozmian według podręcznika gen. Chłapowskiego "O rolnictwie", dzieląc pola na 12 oddziałów pszennych i 12 oddziałów żytnich. Założył w Jurkowie winnicę i pijawczarnię. Pijawki sprowadzano z Polesia, rozmnażano w miejscowych stawach i sprzedawano w Rakoniewicach, które przez dłuższy okres w XIX wieku były ośrodkiem hodowli i

handlu eksportowego pijawek. W 1843 r. Chłapowski sprowadził z kantonu Schwyz w Szwajcarii rasowego buhaja i kilka krów, zapoczątkowując wzorową oborę, z której sprzedawał młode byczki.[16] Założył dużą owczarnię. Prowadził też aktywną gospodarkę leśną, uzyskując wysokie ceny za sprzedawane drewno. Gospodarstwo w Jurkowie i Czerwonejwsi zaliczano do czołowych w owych czasach majątków: Turwi gen. Chłapowskiego, Chobienic Macieja Mielżyńskiego, Gościeszyna Koczorowskiego i innych.[17] Działalność gospodarcza Chłapowskiego dawała dobre wyniki finansowe. Po spłaceniu sióstr mógł zapewnić licznej rodzinie dobry poziom codziennego życia; znaczne sumy kosztowało wychowanie dzieci, dla których zatrudniał nauczycieli w domu, a później przez kilka lat utrzymywał mieszkanie we Wrocławiu dla dzieci chodzących tam do szkół. Trzej młodsi synowie uczyli się w jezuickich szkołach internatowych we Francji. Na różne cele społeczne i dobroczynne, nieraz inicjowane przez Karola Marcinkowskiego, Chłapowski łożył znaczne kwoty.

W pracy społecznej brał czynny udział, nie wysuwając się jednak na stanowiska czołowe, wymagające sił fizycznych, których mu nie dostawało z powodu choroby serca.

Należał do założycieli i czynnych członków Kasyna Gostyńskiego; zapewne był obecny na zebraniu u swego szwagra Potworowskiego w Goli, kiedy padła myśl założenia tej organizacji w dniu 27 X 1835; jego nazwisko podano już w pierwszym doniesieniu pruskiej Regencji do Naczelnego Prezesa o powstaniu Kasyna. Od 1838 r. był sekretarzem Wydziału Dobroczynnego w Kasynie; akta tego Wydziału zaginęły, trudno więc określić jego działalność i rolę w niej Chłapowskiego; wiadomo, że Wydział Dobroczynny zajmował się także sprawami, które później były treścią pracy Tow. Naukowej Pomocy.[18]

Po likwidacji Kasyna w 1846 r. jego budynek oddano Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, które podjęły opiekę nad chorymi na cholerę i nad sierotami po zmarłych na tę straszną chorobę. Za staraniem Edmunda Bojanowskiego zawiązano tzw. Instytut. Jednym ze współzałożycieli był Chłapowski, od 1849 r. przewodniczący zarządu Instytutu; na utrzymanie Instytutu okoliczni ziemianie zahipotekowali na swych majątkach roczne składki po kilkadziesiąt talarów.[19]

W 1845 r. Chłapowski wniósł o zezwolenie na wydawanie codziennej gazety politycznej "Dziennik Poznański". Na uzasadnienie wniosku Chłapowski podał, że chce znaleść kompromis między celami rządu a potrzebami społeczeństwa, zamierza nadać pismu kierunek monarchistyczny i umiarkowanie postępowy. Obecne pismo "Posener Zeitung" ma bardzo niski poziom, a redaktorzy nie znają spraw krajowych. Pruski Naczelny Prezes zaopiniował wniosek dosyć przychylnie, podając, że Chłapowski jest Polakiem o poglądach umiar-

kowanych, a nawet gdyby nadawał swemu pismu "charakter rzymski" nie będzie to przeszkodą. Minister Arnim udzielił zezwolenia, jednak z takimi ograniczeniami, że Chłapowski zrezygnował.[20]

Przez siedem lat Stanisław Chłapowski był dyrektorem Tow. Melioracji Obry; wybierano go dwukrotnie, w 1843 i 1849 r. Za jego czasów zakończono kolejny etap budowy kanałów, rezygnując z zamiaru kopania kanałów żeglownych, z uwagi na budujące się już drogi żelazne.[21]

Na Walnym zebraniu Ligi Polskiej w Kórniku w styczniu 1849 jednym z delegatów kościańskich był Chłapowski; przemawiał za przyjmowaniem na członków Ligi także Żydów, czemu wielu było przeciwnych.[22]

Czerwonawieś za czasów Stanisława miała licznych gości; ściągały ich znana życzliwość i uczynność gospodarzy, różne sprawy społeczne do omówienia, wykształcenie i oczytanie Chłapowskiego, które zapewniały interesujące rozmowy na tematy intelektualne i ekonomiczne. Gośćmi w Czerwonejwsi byli między innymi: Teodor Morawski, członek rządu narodowego w czasie Powstania Listopadowego i jego historyk; Andrzej Edward Koźmian, publicysta i działacz Wielkiej Emigracji;, Jan Koźmian, późniejszy ksiądz, mający duże stosunki i wpływy; jego brat, Stanisław Egbert Koźmian, pisarz polityczny, tłumacz Szekspira, prezes PTPN, obaj byli redaktorami "Przeglądu Poznańskiego", wychodzącego w latach 1845-1864; Franciszek Morawski, generał poeta; księża członkowie Zgromadzenia Zmartwychwstańców, przede wszystkim słynny kaznodzieja ksiądz Hieronim Kajsiewicz; kilku Jezuitów; liczni krewni i sąsiedzi Chłapowscy, Morawscy, Potworowscy, Mycielscy i wielu innych.[23]

Oboje Chłapowscy byli ludźmi głęboko religijnymi, wychowali religijnie dzieci, spełniali wzorowo obowiązki wobec Kościoła i bliźnich, byli dobroczynni i miłosierni. W 1852 r. zorganizowali misje w parafiach Czerwonejwsi i Krzywinia; były to jedne z pierwszych misji w Wielkopolsce, na których nauki głosili księża Jezuici, niedawno przybyli z Małopolski; w Czerwonejwsi było ich sześciu, misje trwały przez cały tydzień, ilość biorących udział wiernych oceniono na 10 do 12 tysięcy. Jednym z Jezuitów był zasłużony O.Karol Antoniewicz, który krótko potem zmarł na cholerę w klasztorze w Obrze. Z inicjatywy Stanisława Chłapowskiego wystawiono w kościele oberskim pomnik O.Antoniewiczowi z napisem ułożonym przez generała Morawskiego.

Z różnych działań Chłapowskiego na polu społecznym i charytatywnym należy przytoczyć współdziałanie z biskupem J.Dąbrowskim w zwalczaniu pijaństwa przez zakładanie bractw wstrzemięźliwości, rozprowadzanie książek treści religijnej wydawanych przez Walerego Wielogłowskiego,[24] uczestniczenie w różnych składkach społecznych.

Oprócz opisanej wyżej próby wydawania gazety codziennej Stanisław Chłapowski nie angażował się politycznie; w stosunku do Niemców zachowywał postawę obojętno-lojalną, za zasługi społeczne i ekonomiczne król pruski odznaczył go w 1842 r. orderem Czerwonego Orła.

W 1846 r. Niemcy aresztowali Stanisława i więzili go w Kościanie, "gdzie mu wszyscy na wyścigi poczczenie składali". Zrobiono też rewizję w Czerwonejwsi; żołnierze pruscy obeszli się brutalnie z rodziną Chłapowskich. Zapewne przyczyną aresztowania była odmowa Stanisława złożenia zeznań o spisku Mierosławskiego.[25]

Stanisław i Henryka stosunkowo mało podróżowali w porównaniu do innych ludzi w ich sytuacji. Stanisław odwoził synów do zakładu Jezuitów w Metz. Henryka była dwa razy z córkami na karnawale w Warszawie, parę razy jeżdżono "do wód", w kraju i zagranicą, co było połączeniem kuracji wodoleczniczej z ożywionym życiem towarzyskim. Stanisław często wyjeżdżał na parę dni "w interesach", były to wyjazdy do Leszna, Poznania i Wrocławia, Innym rodzajem wyjazdów było odwiedzanie sąsiadów i krewnych.

W całym życiu małżonków widoczne są starania o dobre wychowanie dzieci. Działania okazały się skuteczne, ośmioro dorosłych dzieci było ludźmi wykształconymi, o dużym poczuciu obowiązków wobec Boga i Ojczyzny. Z pięciu synów: Maciej (1838-1883) doktór praw, gospodarował wzorowo w Czerwonejwsi, pisywał do prasy rolniczej, działał w organizacjach gospodarczych; Karol, (1841-1914) powstaniec 1863 r., więzień Moabitu, był mężem Heleny Modrzejewskiej, dzielił jej wędrowne życie, pisywał do prasy amerykańskiej w sprawach polskich.[26]; Franciszek (1846-1923) znany lekarz, polihistor, działacz społeczny i filantropijny, profesor honorowy Uniwersytetu Poznańskiego, przewodniczący Wydziału Lekarskiego i Przyrodniczego Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk. Michał, (1848-1902) ziemianin w Gośniewicach w pow. grójeckim; Józef, ziemianin w Żegocinie w pow. pleszewskim, znany rolnik, działacz Tow. Kółek Rolniczych, Patron Tow. Kółek Rolniczych w latach 1900-1910.

Z trzech córek Henryki i Stanisława Chłapowskich, dwie, Maria (1834-1870) i Paulina (1836-1863), były zakonnicami w Zgromadzeniu Serca Jezusowego, trzecia córka, Anna (1845-1919), była żoną Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa.

PRZYPISY

[1] Liber Baptisatorum parafii Czerwonawieś.

[2] W.Szczygielski, Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768-1770. W-wa 1970.

[3] Bibl. Raczyńskich, rkp 1585.

[4] G Toepke, Die Matrikel der Uniwersitaet Heidelberg, część V, s.167.

[5] "Tygodnik Katolicki" (Grodzisk), nr 12 z 1863 r. Nekrolog Stan. Chłapowskiego przez Stan. Egberta Koźmiana.

[6] List Chłapowskiego z 29 XII 1822 do Karola Stablewskiego (w zbiorze pryw.).

[7] S. Borowski, Kształtowanie się rolniczego rynku pracy w Wielkopolsce w okresie wielkich reform agrarnych, Poznań 1963, s.299.

[8] Akta Prezydium Policji w Poznaniu, APP.

[9] W.Kalinka, Jenerał Dezydery Chłapowski, Poznań 1885, s.167.

[10] Z.Grot, Nieznane relacje o Karolu Marcinkowskim, "Kronika m. stoł. Poznania" XIX 1946, nr 2, s.105-106.

[11] Lettre du Général Chłapowski sur les événements militaires en Pologne et en Lithuanie, Berlin 1832, s.34. A.Z., Wojna na Litwie w roku 1831, Kraków 1913, s.74-75.

[12] Księga pamiątkowa w 50 rocznicę Powstania Litopadowego, Lwów 1881.

[13] L.Gadon, Emigracja Polska, Kraków 1901, tom I, s.123.

[14] W.Pol, Pamiętniki, Kraków 1960, s.141.

[15] Z.Ostrowska-Kębłowska, Siedziby wielkopolskie doby romantyzmu, Poznań 1975.
J.Skuratowicz, Dwory i pałace w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1981.

[16] Encyklopedia Rolnicza, Warszawa 1873, tom II, s.966/7.

[17] Przewodnik Rolniczo-Przemysłowy, Rocznik III, 1838/9, nr 1.

[18] S.Jankowiak, Dzieje Kasyna Gostyńskiego i jego znaczenie dla rozwoju prac organicznych w Wielkim Księstwie Poznańskim, rkp Poznań 1972.

[19] "Przegląd Wielkopolski", 1914, nr 6.

[20] M.Laubert, Studien zur Geschichte der Provinz Posen in der ersten Haelfte des XIX Jahrhunderts, Poznań 1908, s.196 nn.

[21] R.Łubieński, Generał Tomasz Pomian hrabia Łubieński, Warszawa 1899, II, s.364.

[22] Druki ulotne, dotyczące 1848 r. w Wielkopolsce, szczególnie Ligi polskiej.

[23] Andrzej Edward Koźmian, Listy, III.

[24] Listy Stanisława Chłapowskiego do Walerego Wielogłowskiego, Bibl. PAN O. Kraków, rkp 1823.

[25] S.Karwowski, Historia W. Ks. Poznańskiego, I, Poznań 1918, s.429.

[26] Polski Słownik Biograficzny, tom III, Kraków 1937.

Dezydery Chłapowski

ALFRED CHŁAPOWSKI (1874-1940)

Alfred Chłapowski, ziemianin, polityk i działacz gospodarczy, syn Stefana i Marii z Ponińskich, urodził się 1874 w Bonikowie, w pow. kościańskim. Maturę złożył w 1893 r. w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Studiował ekonomię i prawo na uniwersytetach w Berlinie, Paryżu, Halle i Monachium. W 1900 r. uzyskał w Monachium doktorat nauk ekonomicznych na podstawie rozprawy z polityki agrarnej Belgii w XIX wieku. W młodości dużo polował i podróżował; oprócz licznych regionów Polski i zachodniej Europy zwiedził Egipt i kraje Bliskiego Wschodu.

Po objęciu znacznego majątku ziemskiego wcześnie rozpoczął działalność polityczną w grupie młodych narodowców, którym przewodził Marian Seyda. Był współzałożycielem "Pracy" i "Gazety Polskiej" (w Kościanie), a także Stowarzyszenia "Straż", w którym był "starostą" na powiat kościański (1905 r.). Wielki wiec "Straży" odbył się w Kościanie 12 lipca 1907; podano, że w powiecie jest 1710 członków organizacji. W 1906 r. Chłapowski wespół z innymi założył w Poznaniu Nową Drukarnię Polską, wydającą "Kurier Poznański". Od 1904 do 1909 był posłem do parlamentu niemieckiego, wybranym z okręgu wyborczego śremsko-średzkiego; w 1906 r. wygłosił na sesji parlamentu mowę w sprawie niemieckich szykan pocztowych wobec Polaków.

Równolegle Chłapowski działał społecznie w Tow. Kółek Rolniczych; był przewodniczącym Kółka w Kościanie w latach 1905-1914 i wicepatronem powiatowym do 1914 i ponownie 1919-1920. Kółko kościańskie, najliczniejsze w powiecie, urządzało zebrania członków z fachowymi referatami i dyskusjami, zwiedzanie gospodarstw, wycieczki gospodarskie, np. do Stacji Doświadczalnej w Pętkowie; w dniu 20 IX 1906 odbyła się w Kurzejgórze powiatowa wystawa rolnicza. W czasie I Wojny Światowej Chłapowski organizował i kierował szpi-

talami Zakonu Maltańskiego, którego był członkiem, w Serbii i Macedonii. W 1918 r. był delegatem na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu i obwodowym komendantem Straży Ludowej na powiat kościański.

W okresie po I wojnie Chłapowski rozwinął szeroką działalność gospodarczą: był współzałożycielem Zjednoczenia Producentów Rolnych, które na płaszczyźnie spółdzielczej miało wypełnić lukę w obrocie środkami produkcji rolnej i ziemiopłodami, powstałą po opuszczeniu Wielkopolski przez kupców niemieckich; prezesem ZPR Chłapowski był od 1920 do 1923. Od 1914 do 1928 był członkiem rady nadzorczej "bazaru Poznańskiego", jako właściciel rodzinnej akcji. Należał do założycieli Banku Cukrownictwa w Poznaniu w 1921 r. i był prezesem Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego. W tym samym czasie założył "Wielkopolską Hodowlę Nasion, Alfred Chłapowski i Ska", która w 1922 r. połączyła się z podobnym przedsiębiorstwem w Krukowie koło Sandomierza, należącym do S. Jacobsona i A. Łempickiego, przyjmując nazwę: Sandomiersko-Wielkopolska Hodowla Nasion"; kierownikiem naukowym została E.Kryczkowa, kierownikami Handlowymi Jacobson i St. Poniecki; w Kurzejgórze urządzono laboratorium. Innym przedsięwzięciem gospodarczym było założenie stawów rybnych w Bonikowie.

Jednak dwie ostatnie inwestycje okazały się niedochodowe. Ponadto gospodarkę rolną w majątkach Chłapowskiego utrzymywano na poziomie zbyt intensywnym jak na stosunki ekonomiczne niezbyt zamożnego państwa rolniczego, jakim była Polska międzywojenna. Rezultatem była mała opłacalność. Dochody Chłapowskich znacznie spadły, w okresie kryzysu 1929-1934. Mimo sprzedania dwóch majątków, nastąpiło załamanie finansowe, także na skutek dużych wydatków ponoszonych przez Chłapowskich w Paryżu, kiedy to ze względów prestiżowych prowadzili swój dom na dużej stopie. Majątki Chłapowskich poddano zarządowi przymusowemu, koniecznemu dla uporządkowania zadłużenia i ograniczenia wydatków; zarządcą przymusowym był Zygmunt Hełczyński, rozstrzelany publicznie przez Niemców w Kościanie 23 X 1939.

W 1922 r. Alfred Chłapowski został wybrany posłem na sejm z okręgu Poznań-Wieś, z listy nr 8 - Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. W sejmie należał do Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. W kolejnym przesileniu rządowym wszedł do gabinetu Wincentego Witosa, zostając krótko ministrem rolnictwa (27 X - 19 XII 1923).

W dniu 22 III 1924 został mianowany posłem polskim w Paryżu, a 27 XI 1924 ambasadorem. Była to pierwsza polska ambasada. Uzyskanie zgody rządu francuskiego na podniesienie placówek dyplomatycznych w Paryżu i Warszawie do stopnia ambasad uważano za osobisty sukces Chłapowskiego.

Na stanowisku ambasadora Chłapowski, oprócz kierowania codzienną pracą najważniejszej wtedy polskiej placówki zagranicznej, brał udział w wielu pracach wynikających ze stosunków polsko-francuskich: rozmowach dotyczących realizacji układu-sojuszu z 1921 r.; staraniach o pożyczkę na dozbrojenie Armii Polskiej w latach 1929-1930; trudnych pertraktacjach przygotowujących wizytę w Polsce w 1934 r. Jean'a Barthou, francuskiego ministra spraw zagranicznych (po zawarciu przez Polskę paktu o nieagresji z Niemcami). W ambasadzie prowadzono też inne sprawy, nie związane z Francją, np. niefortunne rokowania z Abisynią. Chłapowski poświęcał dużo czasu zagadnieniom emigracji polskiej we Francji, odwiedzał ośrodki emigracyjne, interweniował u władz francuskich w kłopotach emigrantów polskich itp.

W ciągu ponad dwunastoletniego pobytu we Francji nawiązał bliskie stosunki, zarówno wynikające z jego stanowiska służbowego jak z osobistej przyjaźni, z wielu osobistościami współczesnego mu świata politycznego zachodniej Europy; przyjaźnił się z Arystydesem Briand i Pierre Flandin, a także z dyplomatą czeskim Osouskim. Cieszył się przyjaźnią Ignacego Paderewskiego. Na stanowisku ambasadora we Francji pozostawał do czerwca 1936. Z dniem 20 VI został odwołany i przeszedł na emeryturę. Przygotował wtedy wydanie drukiem swych przemówień z okresu francuskiego: Au service de mon pays, discours 1924-1936. Zachowało się tylko parę egzemplarzy korektowych. Również w okresie przed 1924 r. wygłosił szereg referatów i opublikował kilka artykułów na tematy gospodarcze.

Był odznaczony wielu wysokimi orderami polskimi i zagranicznymi, m.in. Wielkim Krzyżem Polski Odrodzonej i Wielkim Krzyżem Legii Honorowej. Uniwersytet w Nancy nadał mu w 1934 doktorat honoris causa.

Alfred Chłapowski był człowiekiem o szerokich horyzontach, miał dużo przedsiębiorczości i inicjatywy, dobrze organizował swoją pracę, był pracowity i dokładny. W polskich kołach rządowych miał wielu przyjaciół, z drugiej strony także krytyków, zwłaszcza wtedy, gdy ministrem spraw zagranicznych został Józef Beck, przejawiający pewną niechęć do starszych wiekiem i doświadczeniem polskich dyplomatów. Chłapowskiemu zarzucał, że jego sprawozdania z sytuacji we Francji zawierają mało istotnej treści i opierają się na informacjach z kół prawicy francuskiej, bez uwzględnienia opinii i wiadomości z kół lewicowych.

Żonaty od 1907 z Heleną Mielżyńską z Łęki Wielkiej, miał z nią czworo dzieci: Marię-Teresę (1910-1980), żonę dyplomaty polskiego Jerzego Lasockiego; Krystynę, działaczkę samorządową we Francji, żonę Maurycego de

Bartillat, oficera armii francuskiej; Jana Anzelma (1914-1923); Alfreda, (1917-1988) dziennikarza.

Kilka dni przed najazdem niemieckim w 1939 r. Chłapowscy wyjechali konnym powozem z Bonikowa, kierując się na wschód, jednak z powodu choroby Chłapowskiego musieli zatrzymać się u przyjaciół pod Włocławkiem. Pod koniec września Niemcy przewieźli chorego Chłapowskiego do szpitala w Kościanie, gdzie pozostawał pod strażą i był przesłuchiwany; zmarł 19 II 1940, pochowany w Bonikowie. Nie pomogły interwencje na jego rzecz różnych wpływowych osób z krajów neutralnych, Niemcy kłamliwie odpowiadali, że Chłapowski przebywa w dobrych warunkach w sanatorium.

Żonę Chłapowskiego więziono w Kościanie, brutalnie traktowano i przesłuchiwano. Po śmierci męża wysiedlono ją do Warszawy, skąd udało się jej wyjechać przez Włochy do Francji, gdzie w reportażu dla gazety "Le Petit Parisien" opisała własne przeżycia i okrutne zachowanie się okupantów w Polsce. W dalszych latach wojny przebywała w USA gdzie działała propagandowo na rzecz Polski.

BIBLIOGRAFIA

Portret olej na płótnie przez B.Czedekowskiego, wyk. w 1927; liczne zdjęcia.

Żychliński T., Złota księga szlachty polskiej, VI.

Łoza S., Czy wiesz kto to jest? Warszawa 1939.

Rocznik służby zagranicznej RP, Warszawa 1932-4.

Ciałowicz J., Polsko-francuski sojusz wojskowy, Warszawa 1970.

Dworecki Z., Polskie rady ludowe w Wielkopolsce 1918-1920, Poznań 1962.

Jakóbczyk W., Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w., III, PTPN, Prace Komisji Historycznej XVIII, Poznań 1967.

Marczewski J., Narodowa demokracja w Poznańskiem, 1900-1914, Warszawa 1967.

Skałkowski A.M., Bazar Poznański, Poznań 1938.

Szembek J., Diariusz, London 1964 nn.

"Dzień Polski", 1924, nr 18.

"Gazeta Rolnicza", 1922, nr 45.

"Kurier Poznański", 1907, nr 110.

"Poradnik Gospodarski", nr 37; 1914, nr 2; 1920, nr 20.

"Praca", 1907, s.211-212.

Rocznik Centr. Tow. Gospodarczego 1921.

"Ziemianin" 1919, nr 33.

Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta osób i rodzin 678.

List Alfreda Chłapowskiego z Serbii, z 4 III 1916.

Piotr Bauer

JÓZEF ANTONI LOSSOW (1874 - 1950). PRZYCZYNEK BIOGRAFICZNY

Ród Lossowów wywodzi się ze Śląska i swoimi dziejami sięga przełomu XII/XIII wieku. Jego protoplastą był Henryk Lossow, o którym wspomina się w najstarszych dokumentach z 1208 roku. Po dzień dzisiejszy zachował się przy kościele katolickim w Radmierzycach pod Zgorzelcem, datowany na 1313 rok, kamienny nagrobek przedstawiający jednego z Lossowów w zbroi rycerskiej.

Na Ziemi Kościańskiej Lossowie osiedlili się w pierwszej połowie XIX wieku. Jak podaje Zygmunt Cieplucha: "... Wiktor Wierusz Kowalski, syn Macieja z Katarzyny Odrowąż Mieszkowskiej, oprawił roku 1790 na Gryżynie posag żony Marianny Chłapowskiej, córki Karola z Krystyny Zbijewskiej; zmarł roku 1820, córka jego Wiridiana Janowa Żelisławska roku 1835 przejęła Gryżynę od rodzeństwa w sumie 30 000 talarów i sprzedała ją Konstantemu Lossowowi..."[1]

Przed przybyciem do Gryżyny Konstanty Henryk Lossow zamieszkiwał w majątku rodziców w Boruszynie w powiecie czarnkowskim. Żonaty był z Matyldą z Twardowskich zamieszkując w stylowym parterowym dworku gryżyńskim. Małżeństwo doczekało się pięcioro potomstwa. W cztery lata po nabyciu Gryżyny Konstanty zmarł i pochowany został na cmentarzu ewangelickim w pobliskim Racocie[2]. Jak zapisano w dokumencie regulacyjnym z lutego 1846 roku:[3] "... Gryżynka w powiecie kościańskim, obwodzie regencyjnym poznańskim, należy do parafii własnego nazwiska, jest allodualną dziedziną szlachecką, a własnością sukcesorów Konstantego Henryka Lossowa, jako to:

a) Matyldy z Twardowskich, owdowiałej Lossow,

b) Apolinarego Konstantego Zygmunta Jana

Józefa Aleksandra

Konstancji Wilhelminy

Wilhelma Henryka i

Ewy Antoniny Matyldy,

rodzeństwa Lossow..."

Kolejnym dziedzicem majątku miał zostać jeden z trzech synów Konstantego i Matyldy - Aleksander Józef, który po zawarciu w 1862 roku związku małżeńskiego z młodziutką krewną, Joanną Lossow, przejął obowiązki gospodarza dóbr gryżyńskich. Jak zapisano w rodzinnych annałach "było to stadło wzorowe", a Aleksander "upamiętnił się w całej okolicy, jako najgorliwszy patron katolickiego kościoła parafialnego (w Gryżynie - przyp. aut.). W znacznej mierze przez swą hojność i starania przyczynił się po pożarze starego kościoła do wzniesienia nowego...[4]

W gryżyńskim dworku urodziły się także wszystkie dzieci Aleksandra i Joanny. Przedostatnim z pięciorga rodzeństwa był Józef Antoni - trzeci z kolei i ostatni już właściciel Gryżyny i Gryżynki. Urodził się 13 czerwca 1874 roku. Lata dziecięce spędził w rodzinnym dworku, natomiast do szkół uczęszczał w Poznaniu. Po ukończeniu gimnazjum Marii Magdaleny studiował na wydziale agrotechnicznym uniwersytetu w Halle w Niemczech. Po uzyskaniu dyplomu gospodarował początkowo w majątku dziadków w Boruszynie, a na rok przed śmiercią ojca, w 1910 roku, objął majątek rodzinny w Gryżynie.

Gospodarując na roli Józef Lossow był propagatorem mechanizacji rolnictwa, wprowadzając w swym gospodarstwie szereg w tym zakresie nowości. Jednocześnie działał aktywnie w Kółkach Rolniczych, często jako prelegent. Od 1904 roku był także czynnym członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk[5].

Związek małżeński zawarł 21 czerwca 1904 roku z Heleną z Szembeków, córką Aleksandra i Marii z Engestroemów. W sześć lat później urodził się ich jedyny syn - Aleksander, adoptowany później przez swego wuja Wacława Niemojowskiego[6].

Pełniąc w armii niemieckiej obowiązkową jednoroczną służbę wojskową uzyskał stopień podporucznika, podczas wojny światowej do wojska jednak nie został powołany. Zajmował się nadal działalnością gospodarczą, później także na terenach okupowanego przez Niemców Królestwa Polskiego.

Po wybuchu rewolucji w listopadzie 1918 roku w Niemczech aktywnie włączył się w nurt pracy niepodległościowej. Z chwilą wybuchu w Poznaniu pow-

stania zgłosił się ochotniczo do jego szeregów. Na przełomie grudnia 1918 i stycznia 1919 roku przystąpiono w Poznaniu do organizowania oddziału kawalerii pod nazwą Konni Strzelcy Straży Poznańskiej, przy którego formowaniu znaczne zasługi poniósł były podporucznik armii niemieckiej Lossow[7]. Liczebność oddziału wzrastała szybko, a w dniu 14 stycznia podporucznik Lossow mianowany został oficjalnym dowódcą powstającego pułku konnego[8]. Natychmiast po nominacji przystąpił do reorganizacji oddziału dzieląc go na szwadrony, plutony i sekcje oraz dobierając kadrę dowódczą. W kilkanaście dni później, 26 stycznia 1919 roku, na Placu Wolności w Poznaniu odbyło się uroczyste zaprzysiężenie 1 Pułku Strzelców Konnych, który liczył już wówczas 600 szabel. Staraniem Lossowa pułk został jednolicie umundurowany, wprawdzie jeszcze w uniformy pruskie, lecz z biało-czerwonymi naszywkami na kołnierzach i takimi samymi proporczykami przy lancach. Pułkiem Lossow dowodził do 29 stycznia, przekazując tego dnia swoje obowiązki podpułkownikowi Aleksandrowi Pajewskiemu. Jednocześnie pułk otrzymał nową nazwę: "Pułk Ułanów Wielkopolskich"[9]. Wkład Lossowa w organizowaniu zalążków jazdy wielkopolskiej był znaczny. Dał temu wyraz generał Józef Dowbor - Muśnicki w rozkazie z 7 kwietnia 1919 roku, w którym między innymi czytamy: "Ppor. Lossowowi zezwalam w dowód uznania za zasługi przy formowaniu 1 pułku ułanów do noszenia munduru tegoż pułku."[10]

Po przekazaniu 1 pułku ułanów podporucznik Lossow, na rozkaz Dowództwa Głównego Sił Zbrojnych byłego zaboru pruskiego, przystąpił do organizowania służby remontów koni dla potrzeb wojsk powstańczych. Od 22 lutego był członkiem Remontu Koni. W kwietniu 1919 roku awansowany został do stopnia porucznika ze starszeństwem od 1 października 1915 roku, pełniąc w tym czasie funkcję zastępcy szefa Sekcji Remontu Koni[11]. Z chwilą utworzenia Departamentu Remontu Koni, na czele którego stanął pułkownik Zygmunt Studziński, porucznikowi Lossowowi powierzone zostało kierownictwo Sekcji Zakupu Koni[12]. W związku z pełnioną funkcją 23 sierpnia 1919 roku wyjechał wraz z Komisją Zagraniczną do Kolonii, a następnie Londynu w celu zakupu koni dla potrzeb Armii Wielkopolskiej. Z kolei 3 grudnia tego roku objął funkcję prezesa Komisji Remontu Koni przy Dowództwie Okręgu Generalnego w Poznaniu, którą pełnił do przejścia w stan spoczynku w dniu 5 listopada 1921 roku. Po przejściu, w stopniu majora, do rezerwy nadal utrzymywał ożywiony kontakt z organizowanym przez siebie pułkiem, pełniąc do 1939 roku funkcję prezesa Koła oficerów Rezerwy tego pułku.

Jego życiową pasją były konie. Po opuszczeniu szeregów wojska i powrocie do Gryżyny, rozwinął tu na dużą skalę hodowlę koni remontowych. W latach międzywojennych mocno zaangażował się w życie gospodarczo - przemysłowe

kraju. Dziedziną jego działalności, obok hodowli koni, stało się głównie gorzelnictwo. Przez szereg lat pełnił funkcję prezesa Rady Nadzorczej Zachodnio - Polskiego Zjednoczenia Spirytusowego. Był także członkiem Państwowej Rady Spirytusowej i Rady Nadzorczej zakładu przerobu ziemniaków "Luboń - Wronki", zakładów rektyfikacyjnych "Akwawit" w Poznaniu i "Rektyfikacji Warszawskiej" w Warszawie, a także Polskiego Zrzeszenia Wódczanego w Warszawie i Polskiego Przemysłu Cukrowniczego. Z kolei w latach 1927 - 1934, z ramienia Zachodnio - Polskiego Zjednoczenia Spirytusowego, zasiadał w Radzie Banku Handlowego w Warszawie. Wreszcie wchodził w skład Rady Nadzorczej Cukrowni w Kościanie i fabryki czekolady "Goplana". Nie uchylał się także od pracy społecznej udzielając się w kościańskim sejmiku powiatowym i lokalnych oddziałach Ligi Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwlotniczej. Wielokrotnie zasiadał w sądach polubownych oraz wyznaczany był na opiekuna nad małoletnimi.

Pomimo rozległych stosunków do żadnej partii politycznej nie należał, stając na stanowisku współpracy gospodarczej z rządem zarówno przed jak i pomajowym. Za całokształt zasług w dniu 27 listopada 1929 roku odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był człowiekiem niestrudzonej pracy z ogromnym poczuciem odpowiedzialności. Cechowała go hojność i chęć niesienia pomocy wszystkim tym, którzy jej potrzebowali.

Ponowny dowód wielkiego patriotyzmu dał Józef Lossow w obliczu zagrożenia kraju agresją hitlerowską. Jak wspomina ówczesny dowódca szwadronu karabinów maszynowych 15 pułku ułanów rtm. Jan Brodzki:"... Gdy po mobilizacji pułku przyszedłem w dniu 25 VIII 1939 r. do szwadronu km 15 p.uł. Pozn. do dworu Luciny pow. Śrem woj. poznańskie, tegoż dnia zgłosił się u mnie urzędnik mjr. rez. J.Lossowa, organizatora pułku w burzliwych dniach Powstania Wielkopolskiego i pierwszy jego dowódca - wówczas 1 p. uł. Wlkp. Urzędnik ów przywiózł mi odręczne pismo majora, w którym tenże zapowiadał mnie, że majątek rodzinny Gryżyna w pow. kościańskim, wraz z pieniędzmi w banku, z dniem mobilizacji stawia do wyłącznej dyspozycji mego szwadronu. - Co to oznacza - zapytałem urzędnika. Odpowiedział mi, że wszystko, co składa się na majątek Gryżyny jest do mojej dyspozycji, jako dowódcy szwadronu km. ..." Wzruszony napisałem list z podziękowaniem do mjr. Lossowa i posłałem dwa wozy do Gryżyny, skąd przywieziono 4 tony owsa..."[13]

Ze względu na podeszły wiek we wrześniu 1939 roku nie walczył. Zastąpił go syn Aleksander, porucznik rezerwy 15 pułku ułanów, który w dniu mobilizacji zgłosił się ochotniczo do swego pułku obejmując stanowisko dowódcy 2 plutonu w szwadronie karabinów maszynowych. Był ciężko ranny nad Bzurą. Po wyleczeniu ran w okupowanej Warszawie włączył się w nurt pracy konspira-

cyjnej w szeregach Armii Krajowej używając pseudonimu "Alik". Awansowany do stopnia rotmistrza brał udział w Powstaniu Warszawskim. Ciężko ranny podczas walk na Woli w dniu 5 sierpnia 1944 roku, umieszczony został w szpitalu Karola i Marii. W dniu następnym szpital zajęty został przez Niemców, którzy rozstrzelali wszystkich rannych powstańców wraz z personelem szpitalnym. Tak zginął ostatni męski potomek rodziny Lossowów z Gryżyny odznaczony za walki w 1939 roku Krzyżem Virtuti Militari 5 klasy.[14]

Józef Lossow lata okupacji przeżył w Warszawie. Ciężko odchorował tragedię Warszawy i śmierć jedynego syna. Po wyzwoleniu zamieszkał w Poznaniu, gdzie zmarł 11 marca 1950 roku.

PRZYPISY

1 Z.Cieplucha, Z przeszłości Ziemi Kościańskiej. Kościan 1929 s.164.

2 Po likwidacji cmentarza w latach 70-tych zachowano jedynie groby rodziny Lossowów z Gryżyny w tym: Konstantego Henryka Lossowa (II 1784 - 11 X 1839) jego żony Matyldy Lossow z Twardowskich (29 III 1792 - 29 IV 1871), syna Aleksandra Józefa Lossow (26 II 1838 - 22 VIII 1911) i jego żony Joanny Lossow z Lossowów (1850 - 1928).

3 Zjednoczony reces regulacyjno-separacyjny Gryżyna i Gryżynka z 5 II 1846 r. Odpis w: Muzeum Regionalne w Kościanie.

4 Z akt rodziny Lossowów. W zbiorach H.Florkowskiego z Kościana.

5 Por: Czy wiesz kto jest kto pod red. S.Łozy. Warszawa 1938 s. 432; Polski Słownik Biograficzny t. XVII. Warszawa 1972 s. 563-564; B.Olejnik, Członkowie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z lat 1857 - 1945 związani z Ziemią Kościańską. (W:) Pamiętnik TMZK 1979 - 1980 pod red. H.Florkowskiego. s.114.

6 Niemojewski Wacław Józef (1864 - 1939), ziemianin z wykształcenia rolnik, architekt i historyk sztuki, ożeniony z Zofią z Szembeków (1882 - 1931) nie posiadając własnego potomstwa adoptował krewnego Aleksandra Lossowa. Por.: Wielkopolski Słownik Biograficzny. Warszawa 1981 s.514.

7 J.J.Czarnecki, Zarys historii wojennej 15 pułku ułanów Poznańskich. Warszawa 1929; Dzieje 15 pułku ułanów Poznańskich (1 pułku ułanów Wielkopolskich). Opracowanie zbiorowe pod red. P.Zarembv. Londyn 1962 s.150; "Żołnierz Wielkopolski nr 5 z 10 II 1925 r.; P.Bauer, Kawaleria w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919 r. (W:) Powstanie Wielkopolskie (artykuły i przyczynki) pod red. B.Polaka. Kościan 1975 s.213-217. B.Polak, Kawaleria Powstania Wielkopolskiego. (W:) Lance do boju. Poznań 1986 s.189.

8 Centralne Archiwum Wojskowe (CAW) I.170.2 sygn. 1-2. Rozkaz dzienny GD SZ b. zaboru pruskiego nr 9 z 14 I 1919 r. ("Ppor. Lossow zostaje mianowany tymczasem komendantem konnych strzelców w Poznaniu").

[9] T.A.Jakubiak, Ułani poznańscy na frontach Powstania Wielkopolskiego. (W:) 15 pułk ułanów Poznańskich w obronie ojczyzny 1919 - 1945. Praca zbiorowa pod red. Z.Grota i B.Polaka. Poznań 1982 s.11-12. Po zjednoczeniu Armii Wielkopolskiej z Wojskiem Polskim pułk w dniu 7 I 1920 przemianowany został na "15 pułk ułanów Poznańskich".

[10] CAW I.170.2, sygn. 1-2. Rozkaz dzienny DG SZ b. zab. pruskiego nr 93 z 7 IV 1919 r.

[11] Tamże, rozkaz dzienny nr 95 z 9 IV 1919 r.

[12] Wojsko Wielkopolskie 1919 r. Wybór źródeł cz. I. Wybór i opracowanie B.Polak. Koszalin 1985 s.30.

[13] J.Brodzki, Mjr rez. Józef Lossow z 15 pułku ułanów. "Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej" t. X. Londyn 1974 s.290.

[14] B.Polak, 15 pułk ułanów Pozańskich w wojnie obronnej 1939 r. (W:) 15 pułk ułanów Poznańskich w obronie ojczyzny, op.cit. s.56-60; P. Bauer, Wielkopolska Brygada Kawalerii w wojnie obronnej 1939 r. (W:) Lance do boju, op.cit. s.289.

Józef Świątkiewicz

MAURYCY KOMOROWICZ - WULKANOLOG, PODRÓŻNIK, PISARZ I KOMPOZYTOR

Urodził się 21 lipca 1881 r. w Kijowie z wcześniej zmarłego ojca Piotra Komorowicza i matki Heleny z Horwattów. W 1891 r. rozpoczął naukę w 1 Kijowskim Gimnazjum, jednak po śmierci matki przeniósł się do Cesarskiej Szkoły Prawniczej w Petersburgu do której uczęszczał 3 lata.

Jesienią 1896 r. wyjechał do Chyrowa i wstąpił do internatu OO. Jezuitów, gdzie w 1902 r. ukończył gimnazjum i uzyskał świadectwo dojrzałości. W następnym roku wyjechał do Niemiec i rozpoczął naukę na Uniwersytecie w Monachium. Jednak w rok później wyjechał do Berlina i wstąpił na wydział chemiczny Wyższej Szkoły Technicznej w Charlottenburgu studiując tam przez dwa lata. Jesienią 1906 r. przeniósł się na Uniwersytet Berliński z którym studiami i pracą badawczą związał się przez następne 6 lat, uzyskując w 1912 r. doktorat. W okresie studiów Komorowicz wykazał uzdolnienia muzyczne. Skomponował w tym okresie marsz żałobny z powodu śmierci przyjaciela, oraz kilkanaście pieśni do tekstów niemieckich, których część wydawało wydawnictwo Media w Berlinie[1].

Jak wynika ze wstępu opublikowanej w 1912 r. pracy doktorskiej Komorowicz wcześnie rozpoczął samodzielne wyprawy i badania wulkanologiczne na wyspach Oceanu Atlantyckiego. Dokładne wiadomości na temat jego podróży naukowych zawdzięczamy samemu Komorowiczowi, który każdej z wypraw poświęcił osobną książkę. Natomiast niemały udział w zilustrowaniu ich miała jego żona Cecylia z Popielów, która towarzysząc w trudach podróży, będąc uzdolnioną malarką farbami i ołówkiem uzupełniała dokumentację fotograficzną

badanych obiektów. Doskonałe barwne reprodukcje jej obrazów zdobi i uzupełnia większość książek Maurycego Komorowicza.

Komorowiczowie w okresie od 1906 r. do 1909 r. odbyli co najmniej trzy podróże naukowo badawcze, w tym jedną trzymiesięczną na Islandię, dwie następne po osobie dwumiesięczne na Maderę i Teneryfę, a także algierską Sacharę. Informacje o podróży na Islandię latem 1907 r. zamieścił Komorowicz w artykule pt.: "Notatki z podróży do Islandii"[2] oraz w obszernej i bogato ilustrowanej książce pt.: "Quer durch Island"[3] wydanej około 1909 r. w Charlottenburgu i dedykowanej żonie Cecylii.

Komorowiczowie przypłynęli do Reykjawiku w czerwcu 1907 r. po wielodniowej i niewygodnej podróży morskiej, w której towarzyszyli im między innymi członkowie ekspedycji Niemieckiej Akademii Nauk: znany wulkanolog Walther von Knebel i jego pomocnik Max Rudolff. Opuścili Islandię 1 września 1907 r. Zebrane przez Komorowicza materiały i poczynione obserwacje stanowiły duży wkład w dzieło poznania geologii i przejawów wulkanizmu na Islandii, jak również podstawę opublikowanej pięć lat później jego rozprawy doktorskiej. Natomiast o trudnościach wyprawy świadczy śmierć dra Knebla i Rudolffa w nurtach jeziora, wypełniającego krater wulkanu Askaja. Wymowym dowodem uznania dla osiągnięć 26-letniego wulkanologa było zaproszenie go na uroczystości jubileuszowe 100-lecia Londyńskiego Towarzystwa Geologicznego.

Wiadomości o następnych dwóch podróżach Komorowiczów zawarte są w bogato ilustrowanej książce "An sonnigen Gestaden"[4], zadedykowanej księżnie Marii z Zamojskich Radziwiłłowej.

Komorowiczowie wypłynęli z Hamburga w styczniu prawdopodobnie 1908 r. i po pięciu dniach podróży z przystankiem w Lizbonie, wylądowali w Funchal na Maderze zwanej przez Komorowicza "wyspą kwiatów", przeprowadzając tam obserwacje wulkanologiczne. Dwa miesiące natomiast trwał pobyt Komorowiczów na największej z Wysp Kanaryjskich Teneryfie, gdzie po kilkudniowym pobycie w Santa Cruz przenieśli się do miejscowości Orata a w pobliże wulkanu Pico de Teyde gdzie Komorowicz przeprowadził jego obserwację. Ponadto z botanikiem niemieckim dr Burchardtem odbył wycieczkę konną po wyspie. Wyniki tej wycieczki jak stwierdza sam Komorowicz pod względem osiągnięć naukowych były bardzo bogate. Komorowiczowie powrócili do Europy pod koniec marca.

Druga wyprawa afrykańska miała miejsce również prawdopodobnie w 1908 r. w kwietniu-maju. Celem jej było zapoznanie się z geologiczno-geograficzną problematyką genezy pustyni, opisanej w drugiej części książki "An sonnigen Gestaden". Komorowiczowie przepłynęli statkiem z Neapolu do Tuni-

su i dalej pociągiem do Constantine. Po krótkim pobycie w oazie Biskra wyruszyli na wielbłądach drogą pocztową do EL Ouargla, miasta na pustyni, w którym mieszkali przez dwa miesiące. Jeden z rozdziałów swej książki Komorowicz poświęcił opisowi geograficznemu Sachary, jej urozmaiconej budowie i morfologii, oraz historii regionu. Komorowicz omawia również zagadnienie genezy bezodpływowych słonych jezior oraz rozpatruje zagadnienie fizyczno-geograficznych warunków tworzenia się pustyni. Dając upust zainteresowaniom wulkanologicznym opisuje występowanie skał wylewnych w górach Ahaggar i Thibesti oraz obecność gorących źródeł i wygasłego krateru koło Nachtigal.

Komorowicz będąc wszechstronnie wykształconym, mającym bogaty materiał z odbytych podróży badawczych napisał i opublikował książkę popularnonaukową o zjawiskach wulkanicznych pt.: "Feuergewalten" wyd. w 1909 r.

Promocję doktorską Komorowicz otrzymał 19 czerwca 1912 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Berlińskiego. Rozprawa doktorska pt.: "Vulkanologische Studien auf einigen Inseln des Atlantischen Oceans"[5] powstała na podstawie licznych i wszechstronnych obserwacji przeprowadzonych podczas podróży badawczych. Rozprawa doktorska wydana została w formie książki bardzo bogato ilustrowanej i niezwykle starannie opracowanej i zadedykowanej "Cieniom dziadka Artura Horwatta".

Została bardzo dobrze oceniona przez polskich przyrodników. Pochlebną opinię napisał dr Franciszek Chłapowski oraz w pracy zbiorowej pt.: "Polska w kulturze powszechnej"[6] S.Pawłowski i E.Romer Wiosną 1913 r. Komorowicz wraz z żoną wyjechał do Indii Holenderskich obejmując stanowisko geologa rządowego i osiedlili się w Batawii (Dżakarcie), następnie w Bogorze.

Celem badań wulkanologicznych na polecenie rządu holenderskiego było: zbadanie przyczyn i zasięg wstrząsów sejsmicznych, jakie miały miejsce w tym rejonie w marcu 1913 r. Opis i wyniki przeprowadzonych badań opisał Komorowicz w "Zeitschriff fur Vulkanologie"[7].

Ciężka praca, niezdrowy klimat Wysp Sundajskich odbił się fatalnie na zdrowiu Komorowiczów. Po powrocie z Indii Holenderskich do Berlina zmarła żona Komorowicza Cecylia, dzielna towarzyszka jego podróży badawczych. Nabyta przez Komorowicza podczas pobytu na Jawie ciężka choroba tropikalna, przy leczeniu której stosowano przeciwbólowe silne środki narkotyczne, zaczęła i jemu dawać się mocno we znaki. Kosztowne leczenie pochłonęło nieznaczne rezerwy finansowe, zużyte na organizowane wyprawy badawcze. W tym też okresie Komorowicz ożenił się powtórnie z Niemką o nieustalonym nazwisku.

W 1919 r. ciężko chorego, opuszczonego przez żonę i popadłego w narkomanię Komorowicza zabrał z Berlina do Gorzyczek k.Czempinia jego wuj

Edward Horwatt i umieścił w skromnym, ale dobrze wyposażonym domu w sąsiednich Gorzycach. Leśnik Antoni Walkowiak który pracował u Horwattów i wielokrotnie odwiedzał Komorowicza w jego samotni wspominał: Nawet wtedy mimo opłakanego stanu zdrowia, snuł on plany dalszych podróży namawiając innych. Silnie wyniszczony organizm przez nieuleczalną chorobę i nadużywanie morfiny sprawiły, że tak obiecująco zapowiadające się życie przyrodnika - humanisty Maurycego Komorowicza trwało zaledwie 42 lata. Zmarł on w Gorzycach 7 stycznia 1923 r. i w trzy dni później pochowany został na cmentarzu w Czempiniu.

Ta zapomniana do niedawna prawie przez wszystkich postać wulkanologa, podróżnika, pisarza i kompozytora z niemałym trudem została opracowana, przedstawiona i przypomniana przez prof. Wojciecha Narębskiego w "Pracach Muzeum Ziemii Nr 15 cz. I". W zakończeniu swego opracowania prof. Narębski pisze: "Kiedy w początku listopada 1967 r. odwiedziłem Czempiń i okolice, aby osobiście zapoznać się z miejscami związanymi z ostatnim okresem życia M.Komorowicza, niezamieszkały dziś dom w Gorzycach chylił się ku ruinie, a grób wyróżniał się jedynie wielkim krzyżem dębowym. Zaledwie kilku najstarszych mieszkańców Gorzyc, którzy dopomogli ks. Poczcie w identyfikacji mogiły, pamiętało dziwną dla nich i nieco tajemniczą postać samotnika z gorzyckiego domu, o którego nieprzeciętnym dorobku naukowym i podróżach badawczych dowiedzieli się dopiero z ust piszącego te słowa.

Wędrówka ostatnią, tragicznie smutną drogą Maurycego Komorowicza skłoniła mnie do głębokiej refleksji nad niezwykle zmiennymi kolejami jego życia, które z niemałym trudem udało się szczęśliwie odtworzyć. Wczesne sieroctwo, nauka w chyrowskim gimnazjum, studia w Niemczech, liczne podróże badawcze i prawdziwa erupcja prac naukowych, książek kompozycji, po czym - cisza.

Możemy dziś z pełnym przekonaniem stwierdzić, że przyczyną tragicznego i przedwczesnego zgonu Maurycego Komorowicza była jego pasja badawcza, niepowstrzymana chęć obserwacji zjawisk wulkanicznych w najtrudniej nawet dostępnych rejonach naszego globu, bez względu na koszt i warunki. Ta właśnie pasja przyrodnika i humanisty doprowadziła go utraty zdrowia co było również przyczyną wczesnej śmierci".

Staraniem Woj. Konserwatora Zabytków w Poznaniu, oraz Czempińskiego Towarzystwa Kultury, bezimienną do niedawna mogiłę ozdobiła płyta nagrobna, przypominająca współczesnym i potomnym zasługi i dzieło życia Maurycego Komorowicza.

PRZYPISY

1 W 14 tomie "Handbuch der Musikalischen Literatur" na s. 401 znajduje się wykaz wydrukowanych w 1910 i 1912 r. pieśni na głos solowy z fortepianem M.Komorowicza.

2 Przegląd Polski 1908 r. t.170 s.24-41

3 "Quer durch Island" - Wyd. Schiller Buchhandlung Charlottenburg około 1909 r.

4 Na słonecznych wybrzeżach - Obrazki rodzajowe z subtropikalnej Afryki.

Schiller Buchhandlung Charlottenburg około 1911 r.

5 Studia wulkanologiczne na niektórych wyspach Oceanu Atlantyckiego - Wyd. E/.Schweizbert Stuttgart 1912

6 Praca zbiorowa pod red. F.Koniecznego Kraków 1918 t.II, s.186

7 W "Zeitschrift Fur Vulkanologie" Komorowicz opublikował następujące prace: "Vulkanoseismische Studien im Norden Australasiens", "Bericht über die im Monat März d.J.1913 auf den Sangir - und Philippinen - Inseln, sowie in Nord - Celebes stattgefunden seismischen Erscheinungen".

Alicja Karłowska-Kamzowa

INŻ. FRANCISZEK DYBOWICZ (1891-1977)

Moje pierwsze wspomnienia związane z osobą Pana inżyniera Franciszka Dybowicza sięgają okupacji. Z przywożonych przez niego ziaren pszenicy, mielonych na młynku do kawy można było wypiekać smaczne bułeczki. Dzięki niemu spędziłam miesiąc na wsi - jedyny mój kontakt z przyrodą w tamtych czasach, wielkie przeżycie dla polskiego dziecka z zamkniętego miasta.[1] Jego życzliwa pomoc i wierna przyjaźń wspierała moją matkę i rodzinę wiele lat. Dr Gabriela Karłowska - pracownik Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu, w dwudziestoleciu międzywojennym, a po II wojnie światowej współorganizator wielu instytucji rolniczych, podczas całego swego życia miała okazję współpracować z inż. Franciszkiem Dybowiczem. Ich zawodowe kontakty przerodziły się w towarzyskie. Napisano o nim, że: "wyróżniał się nieskazitelnym charakterem i głęboko pojmowaną etyką, z których płynęła niezmierna życzliwość i gotowość pomagania innym".[2] Należę do kręgu osób, które z tej dobroci korzystały.

Urodzony 2 X 1891 roku na Kielecczyźnie. Od 1916 roku pracował w Stacji Hodowli Buraka Cukrowego Miłków należącej do znanej już wówczas hodowli roślin A.Janasza w Dańkowie. Po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku zakładał plantacje nasienne w łódzkim i poznańskim a w 1923 roku został dyrektorem Stacji Hodowli Roślin w Choryni, w dawnym powiecie kościańskim.

Pracował tu 46 lat nieprzerwanie, także w czasie II wojny światowej. Pełnił funkcję dyrektora SHR Choryń w ciągu 42 lat, oddając jej swoją wiedzę i umiejętności, energię i talent organizacyjny, wytrwałość i pracowitość - towarzyszące mu przez całe życie.[3] Do zadań stacji należała między innymi reprodukcja zbóż. Pszenice Damkowskie mniej wymagające glebowo nadawały się do uprawy na

naszym terenie. Areał ich uprawy w Wielkopolsce w okresie międzywojennym wzrósł z 1,8% - 7,2% w 1939 roku. Polski materiał hodowlany uratowany przez inż. Dybowicza w czasie okupacji, w 1945 roku przekazano do dalszej reprodukcji.

Praca w rolnictwie uwarunkowana jest ciągłością, a kultura rolna Wielkopolski sięgająca co najmniej swymi korzeniami XVIII wieku wymaga szczególnej uwagi, pieczołowitości a także ludzi, którzy będą przenosić ją w następne pokolenia. Inż. Dybowicz do nich na pewno należał. Metody pracy z dwudziestolecia międzywojennego przeniósł w kolejne dziesięciolecia w roku 1945. Najpierw w styczniu tego roku przejął w administrację wszystkie gospodarstwa folwarczne na terenie powiatu kościańskiego. Należało je obsadzić fachowymi kierownikami i zagospodarować po stratach frontowych i wojennych. Powierzone zadanie wykonał do 30 VI tego samego roku. W 1946 roku organizował plantacje nasienne buraka cukrowego na Dolnym Śląsku i w województwie szczecińskim, pełnił funkcję Prezesa Rady Nadzorczej Polskiej Spółdzielni Nasiennej. Nie przeszkadzało mu to nadal mieszkać i pracować w Choryni.

Wyhodował tu nowe odmiany soi (rośliny oleistej) między innymi oryginalną odmianę nazwaną "złotka". Jego osobisty sentyment do tej rośliny miałam okazję zauważyć podczas pobytu w Choryni podczas okupacji, a także po II wojnie światowej. Hodowla roślin A.Janasza została upaństwowiona, od 1963 r. SHR Choryń została przejęta przez Poznańską Hodowlę Roślin - dla zbóż, natomiast nasiennictwo buraków cukrowych podlegało Hodowli Buraka Cukrowego w Warszawie. Oddziałem Poznań-Górczyn kierował inż. Dybowicz,[4] nadal pozostając w Choryni. Do 1969 roku - to znaczy do czasu przejścia na emeryturę w 78 roku życia, był przede wszystkim obywatelem Ziemi Kościańskiej, pełniąc tu również wiele funkcji społecznych, np. był prezesem powiatowego Koła Hodowców Koni, prezesem Rady Nadzorczej Mleczarni Kościańskiej, członkiem zarządu Plantatorów Buraka Cukrowego. Szkolił rolników na kursach dokształcających posiadając rozległą wiedzę i bogate doświadczenie, którym szczodrze dzielił się z wszystkimi zasięgającymi Jego światłej rady.

Jednak obok hodowli zbóż i buraków cukrowych a także udziału w życiu społecznym powiatu, Pan Dybowicz w inny jeszcze sposób wrósł w tę ziemię. W Choryni u Taczanowskich w 1831 roku przebywał Mickiewicz. W oficynie był pokój, który określono jako jego sypialnię. Mieszkałam w tym domu, a rano gołębie i inne ptaki zamieszkujące park budziły mnie ze snu. Za parkiem był sad i warzywnik po jednej stronie, a zabudowania mieszkalne pracowników po drugiej. Za mickiewiczowską oficyną rozciągało się rozległe, niezmiernie porządne podwórze gospodarcze. Inż. Dybowicz w czasie okupacji zamieszkiwał w oficy-

nie, po wojnie w pięknym niewielkim dworku otoczonym wyniosłymi drzewami parku. Nowy, cementowy, wielopiętrowy budynek Poznańskiej Hodowli Roślin zburzył ten porządek. Historyczne budynki stały się nieważnymi dodatkami. Oficynę z trudem się remontuje a stopnie dworku pękają rozsadzane zarastającymi je kępami zielska. W nieporządnym hallu nic już nie mówi o kulturze jego mieszkańców. Pan Dybowicz dbał o tradycje tego miejsca. W okresie międzywojennym zbierał pamiątki po Mickiewiczu jeszcze wtedy przechowywane w okolicznych dworach. Niestety zginęły podczas okupacji.[6] Jedynie tablica pamiątkowa wmurowana w ściany oficyny upamiętnia tamte fakty.

Ciągłość naszego trwania na Ziemi Wielkopolskiej znaczą osiągnięcia rolników. Dobrze jednak gdy obok osiągnięć produkcyjnych są oparciem dla kultury regionu. Tak było u nas w ciągu wielu stuleci, a szczególnie w XIX wieku. Inż. Franciszek Dybowicz, który przez 46 lat nieprzerwanie pracował w Choryni należał do ludzi, którzy zapewnili ciągłość tradycji: znakomitej pracy, kultury rolnej i umiłowania przeszłości.

PRZYPISY

[1] Podczas okupacji w Poznaniu racje żywnościowe dla Polaków były wysoce niewystarczające. Nie wolno było przywozić nic ze wsi. Odbierano ją w pociągach i na dworcach, groziły za to wielkie kary. W woreczkach z etykietami pracownik hodowli mógł przywozić niewielkie ilości materiału siewnego do analiz w stacji chemiczno-rolniczej. Taka właśnie rzekomo nasienna pszenica była surowcem naszych bułeczek.

Nie wolno było opuszczać Poznania i wyjeżdżać na wakacje nawet dzieciom poniżej lat dwunastu (od tego roku musiano pracować). Dzięki Panu Dybowiczowi mój brat w 1941 roku, a po 1942 lub 1943 roku spędziliśmy miesiąc w Choryni.

[2] (D.) Wspomnienie pośmiertne, Poradnik gospodarski, 88, 1977, z.21, s.15.

[3] j.w.

[4] (S.K.) 52 lata pracy w hodowli i nasiennictwie, Hodowla roślin i nasiennictw 1969, 2, s.11.

[5] Wspomnienie pośmiertne, o.c.

[6] J.Klonowski, "W piersi tylko uderzę", Nasza Ojczyzna, X, 1965, 11, s.12,13.

Wojciech Psarski

TADEUSZ NABIAŁCZYK
(1919-1981)

Całe swoje życie związał z pracą w państwowych stadninach koni. Rozpoczął ją w 1937 r. jako praktykant w P.S.K. w Janowie Podlaskim a następnie w Stadzie Ogierów w Białce. W czasie okupacji też pracuje w Białce a po ewakuacji Stada w Bogusławicach. Jako żołnierz Armii Krajowej podejrzany jest przez Niemców o związki z ruchem oporu w związku z czym skierowany zostaje do oddziału partyzanckiego "Wichra" (por. W.Kucharski) gdzie służy pod pseudonimem "Lot". O.P "Wicher wchodzi następnie w skład 25 p.p. A.K. Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej, w którym T.Nabiałczyk służy aż do rozwiązania pułku przed wyzwoleniem. Bierze udział w szeregu bitwach partyzanckich pod Stefanowem, Diablą Górą, Białym Ługiem i w Przysusze.

W kwietniu 1945 r. rozpoczął pracę w Państw. Stadninie Koni w Racocie, początkowo w charakterze sekretarza Stadniny a ostatnio głównego specjalisty d/s ekonomicznych. Położył duże zasługi w organizacji Stadniny po wojnie.

W 1946 r. wstąpił do Polskiego Związku Łowieckiego. Był jednym z założycieli Koła Łowieckiego "Szarak" z siedzibą w Rogaczewie a następnie w Krzywiniu. W Kole tym był od początku członkiem zarządu a ostatnio prezesem.

Na terenie Stadniny Koni w Racocie oraz terenach przyległych istniał Państwowy Ośrodek Hodowli Zwierzyny, którym T.Nabiałczyk kierował. Przez szereg lat prowadził tam jedyne w Polsce doświadczenia nad stratami zwierzyny w czasie zmechanizowanych prac polowych oraz nad stosowaniem wypłaszczaczy montowanych do maszyn rolniczych. Duże osiągnięcia miał też w prowadzonej na pół dziko hodowli bażanta.

W latach pięćdziesiątych z uwagi na duże zasługi położone na odcinku gospodarki łowieckiej T.Nabiałczyk powołany zostaje w skład Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu, której członkiem był do nowego podziału administracyjnego kraju w 1975 r.

T.Nabiałczyk był również wieloletnim członkiem Powiatowej Rady Łowieckiej w Kościanie. W 1948 r. organizował w Racocie na prowizorycznej strzelnicy pierwsze po wojnie zawody strzeleckie myśliwych. W latach następnych rozwijał współpracę z młodzieżą szkolną. W 1961 r. był organizatorem w Jerce, dla dzieci powiatu kościańskiego, pierwszej w kraju "Zgaduj - Zgaduli" na tematy przyrodniczo-łowieckie. W 1962 szkoła w Jerce zajęła w skali ogólnopolskiej I miejsce w konkursie "każde dziecko przyjacielem zwierząt". W dalszych latach szkoły: w Jerce, Racocie, Gryżynie, Lubiniu i Kobylnikach znajdują się w pierwszej dziesiątce szkół w kraju w tym konkursie.

W 1964 T.Nabiałczyk jest głównym organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Wyżłów w Racocie.

W 1966 powołany zostaje na łowczego powiatowego na pow. Kościan. Potrafił odrazu skupić wokół siebie i zarazić pasją społecznego działania cały powiatowy aktyw łowiecki.

Dzieci i klasy wyróżnione w konkursie "każde dziecko przyjacielem zwierząt" podejmowane są w Kościanie przez aktyw łowiecki podwieczorkiem oraz wręczane im są nagrody indywidualne i zespołowe.

Z inicjatywy T.Nabiałczyka w 1967, z udziałem telewizji, na terenie koła łowieckiego w Śmiglu odbywa się uroczyste rozpoczęcie sezonu łowieckiego w dniu św. Huberta przez spotkanie wszystkich 5 kół łowieckich - przy pokocie zwierzyny, ogniskach, uroczystym przyjęciu nowych członków, sygnałach tj. z zachowaniem obowiązujących tradycji. Impreza ta powtarzana jest w następnych latach w Krzywiniu i w Śmiglu. Na terenie Kościana organizuje się "Hubertowiny" dla myśliwych z rodzinami. Polski językoznawca łowiecki Stanisław Hoppe gratulował listownie podtrzymania najlepszych polskich tradycji łowieckich.

Począwszy od 1968 odbywają się dla myśliwych spotkania szkoleniowe połączone z przeglądem broni myśliwskiej i szkoleniem na temat zachowania bezpieczeństwa na polowaniu, zaraźliwych chorób zwierzęcych, znajomości ptaków drapieżnych i chronionych, układania psa myśliwskiego. T.Nabiałczyk twierdził, że wiedzy nigdy za dużo.

Na terenie powiatu a nawet województwa brakowało strzelnicy myśliwskiej z prawdziwego zdarzenia, do jakiej tęsknił od wielu lat aktyw strzelecki. W 1967 r.

z inicjatywy T.Nabiałczyka podjęto uchwałą zbudowania takiej strzelnicy w Krzywiniu, częściowo na terenie użytkowanym przez LOK a częściowo na terenie miejskim. 1.3.1968 płk Stachowiak, najlepszy polski specjalista od budowy strzelnic, wytyczał na pustym terenie poszczególne osie strzeleckie, miejsca na bunkry i budki, życząc by strzelnica była gotowa za 2 lata. Zaproszony został na otwarcie strzelnicy w dniu 22.7.1968 r. T.Nabiałczyk był duszą tej budowy. Pracowali myśliwi, LOK-owcy, milicjanci, społeczeństwo Krzywinia. Z pomocą przyszły uspołecznione gospodarstwa rolne. Tego zapału i entuzjazmu jaki panował przez parę miesięcy budowy nie da się powtórzyć. Pierwszy strzał na strzelnicy oddał mistrz świata, senior strzelectwa Józef Kiszkurno.

Od otwarcia strzelnicy w Krzywiniu wszystkie następne wojewódzkie zawody strzeleckie Wielkopolski odbywały się w Krzywiniu aż do wybudowania nowej strzelnicy w Poznaniu.

W 1969 r. w Czempiniu T. Nabiałczyk jest gospodarzem wojewódzkich i ogólnokrajowych konkursów wyżłów.

Ambicją kościańskich myśliwych było by na strzelnicy w Krzywiniu odbyły się krajowe zawody strzeleckie. Strzelnicę trzeba było jednak zelektryfikować i wykonać jeszcze szereg prac budowlanych.

Z inicjatywy T.Nabiałczyka na wiosnę 1972 odbyły się w Krzywiniu I ogólnokrajowe zawody strzeleckie budowlanych. Za udostępnienie strzelnicy budowlani wybudowali pawilon sędziowski i pomogli przy elektryfikacji urządzeń strzelnicy. Resztę prac znów prowadzono społecznie pod przewodnictwem T.Nabiałczyka.

We wrześniu 1972 odbyły się w Krzywiniu VIII Krajowe Mistrzostwa P.Z.Ł. w strzelaniu myśliwskim. Trzydniowa walka odbyła się po raz pierwszy na obiekcie powiatowym. Płk Stachowiak ocenił : "takich mistrzostw jeszcze nie było".

Żeby znaleźć środki na dalsze ulepszenie i remonty strzelnicy T.Nabiałczyk podejmuje się wraz z aktywem strzeleckim do przeprowadzenia w Krzywniu w 1973 Okręgowych Zawodów Leśników a w 1974 Okręgowych i XX Centralnych Zawodów Strzeleckich Leśników. Dyrektor O.Z.L.P. w Poznaniu dziękował T.Nabiałczykowi i aktywowi pisemnie za pracę i udostępnienie strzelnicy.

Klimat strzelecki powiatu owocował wynikami. W latach 1966-73 w zawodach wojewódzkich pawiat uzyskał indywidualnych pięć - I miejsc i sześć - II miejsc, a drużynowo cztery I miejsca i dwa - II miejsca. 20 myśliwych z powiatu reprezentowało województwo na zawodach krajowych.

Dla udowodnienia, że rozwijały się wszystkie gałęzie łowiectwa - należy podać, że w 1972 na terenie powiatu powstał klub sokolników w Czempiniu, przy Stacji Naukowej PZŁ.

T.Nabiałczyk duży nacisk kładł na rozwój kynologii łowieckiej. Jak silną była pozycja powiatu w kynologii świadczy, że dwukrotnie w latach 1964 i 1969 na jego terenie odbywały się ogólnopolskie jesienne konkursy wyżłów. W latach 1967 i 1974 na terenach K.Ł. w Śmiglu odbyły się wiosenne przeglądy psów z terenu powiatu połączone z wiosennymi próbami młodych psów.

Również Łowczy dbał o rozwój działalności społecznej myśliwych poza łowiectwem. Myśliwi kościańscy co rok uczestniczyli w akcji zalesiania i dokonywali wpłat na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka, na odbudowę Zamku Królewskiego i do banku inicjatyw społecznych.

T.Nabiałczyk kładł duży nacisk na to by koszty polowania nie naruszały budżetów rodzinnych myśliwych, by polowania odbywały się w atmosferze koleżeńskiej, etycznie, zgodnie ze wspaniałą, wiekową polską tradycją łowiecką.

We wrześniu 1974 otwarta została w salach Urzędu Powiatowego oraz na przyległym terenie Powiatowa Wystawa Łowiecka. Była ona jakby podsumowaniem wieloletniej pracy kościańskiej organizacji łowieckiej pod przewodnictwem T.Nabiałczyka. Wystawa bardzo piękna plastycznie pokazywała hodowlę zwierzyny, jej ochronę i dokarmianie, polowanie i zdobyte trofea, strzelectwo myśliwskie i kynologię łowiecką, sokolnictwo i akcesoria myśliwskie oraz zdobyte w kraju medale i dyplomy. Dzieci wystawiały swoje prace malarskie pt. "Życie w cieniu drzew" a równocześnie można było oglądać filmy o tematyce przyrodniczej i łowieckiej. Wystawiano również wiele egzemplarzy żywej zwierzyny łownej i ptaków łowczych. Wystawę zwiedziło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, wyrażających się z najwyższym uznaniem o jej walorach poznawczych i dydaktycznych. Czas trwania wystawy trzeba było dwukrotnie przedłużać. Jeden ze zwiedzających zagranicznych myśliwych stwierdził, że wystawę tą można by bez wstydu pokazać w każdym kraju w Europie.

Nowy podział administracyjny kraju w 1975 r. przerwał dynamiczną działalność kościańskiej organizacji łowieckiej pod przewodnictwem T.Nabiałczyka - organizacji, która wg słów przewodniczącego Wojew. Rady Łowieckiej w Poznaniu - przodowała nie tylko w województwie ale i w kraju na wszystkich odcinkach życia łowieckiego.

W woj. leszczyńskim T.Nabiałczyk został członkiem Woj. Rady Łowieckiej w Lesznie a następnie jej v-prezesem. Zainicjował on i przeprowadzał corocznie rodzinne zawody strzeleckie o puchar T.Nabiałczyka przeprowadzane w

Krzywiniu dla myśliwych z leszczyńskiego i sąsiednich województw. Była to znów pierwsza tego rodzaju impreza w kraju.

T.Nabiałczyk odznaczony był złotym, srebrnym, brązowym i wielkopolskim Medalem Zasługi Łowieckiej oraz w 1978 r. jako pierwszy w woj. leszczyńskim - najwyższym łowieckim odznaczeniem - "Złom".

Był niezapomnianą postacią. Skromny, uczynny, mówiący zawsze prawdę w oczy miał liczny krąg przyjaciół dla których był i wzorem i doradcą i źródłem olbrzymiej wiedzy łowieckiej a także niezapomnianym i niezrównanym towarzyszem łowów i łowieckiej przygody.

Uchwałą Wojew. Rady Łowieckiej w Lesznie w dniu 24.6.1984 roku strzelnicy w Krzywiniu nadano imię Tadeusza Nabiałczyka i odsłonięto na niej pamiątkową tablicę. Odsłonięcia tablicy dokonał przewodniczący Zarządu Głównego PZŁ wraz z p. Jadwigą Nabiałczykową.

Poza łowiectwem T.Nabiałczyk był działaczem i prezesem Koła ZBoWiD i prezesem L.Z.S. w Racocie. Działał też w chórze im. F.Nowowiejskiego w Racocie.

Za swą działalność okupacyjną, zawodową i społeczną T.Nabiałczyk odznaczony był Krzyżem Kawalerskim O.O.P, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za udział w walkach o Berlin, Medalem 30-lecia PRL, Odznaką Grunwaldzką, Honorową Odznaką za Zasługi dla Woj. Poznańskiego, Honorową Odznaką za Zasługi w Rozwoju pow. Kościańskiego.

Zmarłego 7. sierpnia 1981 roku T.Nabiałczyka tak żegnali przyjaciele na cmentarzu w Racocie:

"Tadziu Przyjacielu i Druhu Serdeczny!"

Partyzancie "Lot" z Oddziału "Wichra" i 25 pp Armii Krajowej Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej

Kolego Łowczy pow. Kościańskiego i Kolego V-Prezesie WRŁ w Lesznie!

Meldujemy się tu znów dziś u Ciebie tak jak meldowaliśmy się przez tyle długich, wspólnie spędzonych lat - w chwilach dobrych i złych, radosnych i smutnych, - na pracę i odpoczynek, na łowiecki oddech. Meldujemy się tu ci, którym nie oszczędziłeś nieraz gorzkich wymówek i nauk, ci - którzy związali się z Tobą na zawsze, ci którymi tak potrafiłeś kierować.

Szumią tu dziś drzewa, które prowadziły Cię po partyzanckich ścieżkach lasów Opoczyńskich i Koneckich, - drzewa, które tworzą knieję, która nie miała

przed Tobą tajemnic - boś przez umiłowanie jej - poznał ją w rzadko spotykanym stopniu.

Nie trzeba tu wymieniać cech charakteru, które Cię kształtowały - boć przecież znamy Cię wszyscy - przyjaciele, myśliwi powiatu kościańskiego, których organizację wyprowadziłeś na czołowe miejsce w kraju, kombatanci walk partyzanckich i brać myśliwska woj. leszczyńskiego. - Chciałoby się więc tylko krzyczeć - Tadziu, Kolego Łowczy i Prezesie - dlaczego odszedłeś gdy Cię potrzebujemy, gdu potrzebuje Cię łowiectwo leszczyńskie, gdy kraj w niebezpieczeństwie.

Składamy Cię więc tu obok Twego dyrektora i przyjaciela z którym 20 lat bezmała pracowałeś i polowałeś. I niech Ci w tej krainie wiecznych łowów dalej danym będzie chodzić po ostępach i kniejach. Żegnaj Tadziu Przyjacielu, żegnaj Kolego Łowczy i Prezesie!"

---

[1] Tadeusz Nabiałczyk, syn Ignacego i Michaliny z d.Kobierskiej urodził się 27.X.1919 r. w Wolborzu, zmarł 7.VIII.1981 r. w Kościanie.

Józef Majchrzak

ZADUMA NAD OBRĄ

Tak jak Rynek, wieża ratuszowa, ulice uliczki, domy, ludzie, ich życie, blaski i cienie tak i ty moja, ukochana Obro pozostajesz w mej pamięci. Zbierałaś i nadal zbierasz wody z szerokiej niziny Ziemi Wielkopolskiej. Droga twa daleka, ramion wiele, gdzieś od Goliny, przez moje rodzinne miasto, Zbąszyń, hen do zachodnio północnego skrawka ziemi polskiej, by pod Skwierzyną połączyć swe wody z rzeką Wartą. Trwasz już wieki, okalałaś grody polskie, niekiedy groźna, to znowu łaskawa dla ludzi. Z biegiem czasu wyładniałaś, człowiek ubrał cię w nowe szaty, drogi wyprostował, trwasz niepokonana, ciągle żywa.

Kiedy dziś spoglądam na twe oblicze, wspominam lata młodzieńcze, smutno mi na duszy. Biedulo, gdzie twoje jasne, czyściutkie, przezroczyste wody, pachnące łąką, ziemią? Płaczesz?

Człowiek wiele może. Dobrego i złego. Może wznieść okazałe budynki, zakłady przemysłowe, rozszerzać, pogłębiać świadomość człowieka. Może powiększać wartości dla dobra ogólnego i jednostki. Inne już dzisiaj moje miasto, inni ludzie, więcej chleba, uśmiechu, książka w każdej chacie, czy betlejemce. Lecz i człowiek winien pamiętać, bronić co wyrosło i trwa bogate przeszłością, znak utrwalony czasem, który przeminął a żyje.

Żyjesz kochana Obro! nie szemrzą już twe nurty wody, zapomniana, jakby niepotrzebna już nikomu, stłamszona przez człowieka, głuchego na twe wołania.

Niekiedy w gniewie na niepomność człowieka wzbierasz swe wody wodami z niebios, z roztopów śniegu. Zapełniasz swe koryto rozlewasz wody szeroko, suniesz nieubłaganą siłą, oczyszczasz swą drogę, wyrzucasz wszystko co człowiek dławi, brudzi. Lecz znowu następują dni kiedy płaczesz. Człowiek jest nieubłagany.

Gdzie twoje rybki ukochane, którym czyściutką wodą umilałaś życie? Może jeszcze dzisiaj rybak łowi ryby het pod Gryżyną, skąd jeszcze spływa życiodajna woda z łąk i pól nie z brudem z rur i rowów.

A było tych rybek dużo. Były miejsca w Obrze, gdzie podczas tarła gromadziły się, śpiewały swymi srebrzystymi czy złocistymi łuskami. Sunie łódź zawodowego rybaka, dzierżawca twoich Obro włości. Łowi siecią ciągnioną przez pomocników. Zapełnia się łódka, a później pluskają jeszcze żywe w olbrzymich pojemnikach na targu w Kościanie.

Łowią chłopcy rybki na wędkę, można ich spotkać nad brzegami Obry; jest ryb pod dostatkiem i dla rybaka i dla amatora.

Jakże przytulna byłaś Obro w dni letnie. Obmywałaś czyściutką, cieplutką wodą ciałka chłopcom. W twych nurtach odzyskiwano zdrowie, uśmiech. To jedyne miejsce, gdzie ciałko słonko przygrzewało, zamalowywało na kolory życia.

A porą zimową, kiedy zalane wodą łąki nadbrzeżne, het od łąk kurzogórskich aż pod Gryżynę mróz pokryje taflą lodu - szum niebywały. Gromadki chłopców na łyżwach, na saneczkach uwija się po łąkach; wielu z nich pędzi ku Sepnu, Gryżynie, zabawa nie z tej ziemi.

Będą nabrzeża Obry jedynym miejscem w okresie II wojny światowej, gdzie porą letnią wolno było człowiekowi w gromadzie przebywać, odczuwać kawałek wolnej Polski. Tutaj rozmawiano o dniach w niewoli zakutej, śpiewem rozbrzmiewały szerokie w zieleń i kwiaty spowite łąki i pola. Niekiedy Niemiec, syn dawnego starosty Lorenza z Pianowa, wtedy właściciel czy dzierżawca majątku Kurzagóra goni na koniu, uciekamy nagusienko ku opłotkom miasta, by znowu powrócić na ten ukochany kawałeczek naszej ziemi.

Obra daje, użycza mojemu miastu wiele, przysporzy niemało korzyści, Jej to wody zapełniają basen kąpielowy - dziś już w zapomnieniu, usytuowany tuż przy moście kolejowym, w pobliżu ogrodu Szpitala Sióstr Miłosierdzia. Basen kąpielowy służy przez wiele lat mieszkańcom Kościana. Stąd czerpie wodę Cukrownia do przerobu buraka. Przed wzniesieniem. Rzeźni Miejskiej, bryły lodu z Obry stanowiły dla wielu przedsiębiorstw zakładów, przede wszystkim braci rzeźnickiej w okresie letnim wartość niebylejaką. Zgromadzony w lodowniach, jakże potrzebny do utrzymania w chłodzie do sprzedaży wielu artykułów spożywczych.

Jakże dziękczynne słowa płynęły z wioski Kiełczewo ku tobie Obro. Za mostem kolejowym rozciągało się zlewisko wód. Czyściutka woda, kosztowały ją, zaspokajały swe pragnienie nietylko krówki.

Nie zabrudzały Obry żsdne wylewiska ani z podwórzy, kamieniczek, ani z zakładów. Cukrownia posiadała zlewisko, otoczone wałem, w pobliżu Nacławia, do którego wtłaczano nieczystości przemysłowe.

Raz tylko zdarzył się wypadek groźny dla miasta i wód Obry. Pęknie, zawali się odcinek wału, otaczający zlewisko brudnej trującej wody. Potokiem popłynie ulicami, sięgnie mostu w pobliżu Hotelu Wiktoria, Rynku, zawali mułem ulice, spłynie do Obry. Tysiące uśniętych ryb popłynie kanałem, ulegnie zniszczeniu wiele zabudowań.

Dziś płynie sobie Obra,tak jak my w codziennym życiu, inna już, łzami zalana. Zwróćmy jej dawny urok co lśni w przezroczystej wodzie. Dajmy rybom pluskać w wodzie. Posiadasz mieszczuchu portki wyprasowane, co drugi to ekonomista, myjesz co chwilę Fiata 125 P, w mieszkaniu dywan, a za płotem twego bogactwa biedna zanieczyszczona Obra.

Józef Majchrzak

V

BAZA SPORTOWA W DAWNYM KOŚCIANIE

Z czasów wilhelmowskich otrzymaliśmy w spadku jedyną na owe czasy obszerną, wyposażoną w urządzenia techniczne halę sportową (Turnhalle), usytuowaną w ogrodzie Hotelu Warszawskiego oraz przyległy do niej kort tenisowy.

Hala powyższa to budynek parterowy, murowany, o powierzchni użytkowej ok. 150 m^2, z piękną z dębowych klepek posadzką, oświetloną światłem dziennym, o wysokim pułapie, z zapleczem (szatnie i sanitariaty). Z urządzeń technicznych oprócz kozłów, szeregu drabin szwedzkich, stojaków, wybijał się ponad wszystko "karuzel" (obrotówka), do którego przytwierdzono długie sznury zakończone uchwytami.

Hala sportowa służyła stowarzyszeniu młodzieży niemieckiej "Turnverein". Używali jej również uczniowie z miejscowej Wyższej Szkoły Chłopców.

Po I wojnie światowej nikt nie zajął się tym obiektem. Nie został odpowiednio zabezpieczony, sprzęt wyszabrowano, resztki urządzeń walały się po ogrodzie.

W latach 1922 lub 1923 kres tej tak wspaniałej i użytecznej placówce położył właściciel hotelu p. Matysiak, wydzierżawiając obiekt p. Królowi, który równolegle prowadził restaurację przy ul. Poznańskiej (kiedyś ulica Madaja).

Po odpowiedniej przeróbce hala służyła przez wiele lat Kościanianom jako sala widowiskowa, gdzie raczono ich filmami takimi, jak: "Czarna ręka", "Jeździec bez głowy". Po zlikwidowaniu kina halę przebudowano na mieszkanie. Dzisiaj po tym budynku nie pozostało ani śladu.

Przyległy do hali kort tenisowy pobudowali w czasie I wojny światowej nauczyciele niemieccy. Wymiary kortu zgodnie z obowiązującymi wtedy przepisami; nawierzchnia - glina z odpowiednią domieszką krwi bydlęcej. Teren kortu ogrodzony wysoką drucianą siatką. Znam ten obiekt doskonale, gdyż zbierałem tam piłki.

Po I wojnie, z początku kort zaniedbany, doprowadzony do stanu używalności, służył przez wiele lat miłośnikom tej szlachetnej gałęzi sportu. Dzierżawił go przez pewien okres KS "Sarmacja". Sekcją tenisa kierował Aleksy Naskręt. Był to sport nietani.

Później dzierżawił kort Kościański Klub Sportowy. Sekcją tenisową zajmował się Wincenty Marciniak. Kort przetrwał aż do września 1939 r. Oprócz kortu tenisowego w ogrodzie Hotelu Warszawskiego istniał drugi kort tenisowy umiejscowiony za murem więziennym Sądu Grodzkiego, w pobliżu kościoła przy Placu Dominikańskim, tuż przy Wałach Żegockiego. Ogrodzony z wszystkich stron wysoką siatką drucianą, odpowiednio wyposażony w doskonałą nawierzchnię, służył Niemcom do gry w tenisa do końca 1918 r. Po I wojnie światowej nikt się tym obiektem nie zainteresował. Siatkę zniszczono, a na placu, po usunięciu nawierzchni i przygotowaniu terenu pod uprawę, zobaczyć można było urocze rozpostarte liście kapusty, czy grzędy grochu, cebuli i marchwi.

Należy tu, by nie uronić nawet cząstki historii Kościana, wspomnieć o basenie kąpielowym pobudowanym jeszcze za czasów Wilusia. Zlokalizowano go tuż przy moście kolejowym, naprzeciw ogrodu Szpitala Sióstr Miłosierdzia, bezpośrednio przy odnodze kanału obrzańskiego.

Był to basenik o wymiarach (w przybliżeniu) 18x40 m. Kąpielisko ogrodzone drewnianym płotem. Posiadało rozbieralnie - małe klitki drewniane z okienkiem, drzwiami, lustrem, ławką, wieszakiem. Było ich około 12, o wymiarach 1,20x1,80 cm. Osobne dla pań i panów. Przy wejściu na teren kąpieliska drewniana szopka, w której urzędował dzierżawca tego obiektu. Tu można było zaopatrzyć się (za osobną opłatą) w ręcznik, mydło. Ściany oporowe basenu tworzyła palisada ze szpuntowanych bali. Basen przegradzała na dwie równe części żerdź umocowana obustronnie do palisady. Potocznie określano obie części: głęboka i "miałka:. Głębokość basenu od 0,40 do 2,00 m. Posadzka - rodzaj pochylni (piasek).

Ciekawie rozwiązano dopływ i odpływ wody z basenu. Tuż przy moście kolejowym pobudowano śluzę. Otrzymano dwa różne poziomy wody. Z wyższego poziomu Obry dostarczano wodę do basenu, natomiast spuszczano wodę na niższy poziom kanału. Służył ten basen mieszkańcom miasta jeszcze przez parę

lat po I wojnie światowej. Uległ likwidacji w związku z pewnymi założeniami technicznymi cukrowni. Na terenie tym rozpościerają się dzisiaj ogródki działkowe. Z uwagi na małe rozmiary basenu, miejscowe kluby sportowe obiektem tym nie były zainteresowane.

To wszystko, co otrzymaliśmy w spadku po zaborcy. Trzeba tu jeszcze wspomnieć i kręgielniach rozrzuconych niemal po wszystkich ogrodach restauracyjnych w mieście a więc:

- kręgielnia w Hotelu Warszawskim,
- kręgielnia u Lurca przy ulicy Poznańskiej,
- kręgielnia u Tomaszewskiego - bezpośrednio przy kanale obrzańskim,
- kręgielnia na terenie Strzelnicy Bractwa Kurkowego,
- kręgielnia w Lasku Miejskim.

Były to zwykłe wydłużone szopy drewniane, z rynną i torem drewnianym. Oświetlonie naftowe, później w niektórych kręgielniach gazowe.

Kręgielniami interesowali się poważni obywatele miasta. Uważali ten sport za godziwą rozrywkę po całodziennej pracy. Jedynie w Lasku Miejskim z kręgielni korzystała młodzież.

Boiska do gry w piłkę z prawdziwego zdarzenia bezpośrednio po I wojnie światowej Kościan nie posiadał.

Boisko, na którym rozgrywano zawody w piłkę nożną, to Plac Wolności, Część terenu, gdzie obecnie usytuowana jest "Magnolia", to w owe czasy część parkowa. Właściwie boisko, to ubita ziemia, miejsce targowe; prosięta, kozy, wozy chłopskie. Plac od strony kanału Obry przecinała ulica łącząca most z ulicą Maya. Ulica wybrukowana polnymi kamieniami bez poboczy chodnikowych. Zmniejszało to poważnie powierzchnię właściwego placu do gry w piłkę nożną. Boisko nie odpowiadało obowiązującym przepisom. Każdorazowo bramki wkopywano bezpośrednio przed zawodami. Granice boiska, środek (koło), pola bramkowe, oznaczano żółtym piaskiem.

Publika obserwowała przebieg zawodów stojąc tuż przy liniach autowych. Wstęp na boisko był bezpłatny. Każdorazowo jednak coś nieco gotówki wpływało do kasy klubowej. Wyznaczano do tego zadania piękną młodą panienkę i starszego poważnego pana. Mężczyzna obowiązkowo w kapeluszu na głowie. Kapelusz służył jako skarbonka. Obchodzili wokół boisko, nadstawiali kibicom kapelusz i sypały się papierki, w latach 1923-1924 nawet miliony.

W poniedziałki boisko zajmowały znowu kury, trzoda, wozy. I tak w kółko. Na omawianym boisku rozgrywali mecze KS "Fervor" i "dzikie" drużyny.

Z chwilą rozpoczęcia przez KS "Fervor" rozgrywek związkowych (lata 1922-1923), zawody w piłkę nożną rozgrywano na placu w sąsiedztwie Rzeźni Miejskiej. Miejsce ogrodzono od strony ulic Sienkiewicza i Mickiewicza profilową stalową poręczą. U poręczy sterczały zamocowane żelazne kółka, do których w czasie targów końskich przywiązywano gniadosze i siwki. Boisko to ubita ziemia. Wymiary już zgodne z obowiązującymi przepisami. Bramki dalej wykopywano przed zawodami.

Pamiętam zawody KS "Fervor" z "Błyskawicą" ze Śremu. Na krótko przed zawodami zebraną publikę podniecają głośne tony muzyki. Na boisko wkracza drużyna "Fervoru", poprzedzana przez dętą orkiestrę. Za drużyną chłopcy, również w szeregu niosą na swych barkach poszczególne elementy bramek, chorągiewki. Cały ten kram wkraczał na boisko, przy aplauzie zgromadzonej publiczności.

Charakterystyczny punkt na placu przy Rzeźni Miejskiej stanowiła wieża strażacka, z drewna, piętrowa, cudowne miejsce do obserwacji przebiegu meczu.

Tu przeprowadzano treningi dwa razy w tygodniu, przeważnie w pobliżu wieży strażackiej. Boisko służyło również imprezom lekkoatletycznym ("Fervor" i "Sokół"). Boisko roiło się od młodzieży. Kopano piłkę do zachodu słońca.

Nie można nie wspomnieć o ciekawym zwrocie umieszczanym zawsze na afiszach, głoszących o mających nastąpić zawodach. "zawody bez względu na pogodę". I rzeczywiście dotrzymywano słowa. Deszcz, plucha, śnieg - zawodów nie odwoływano.

Przyjeżdża "Polonia" z Leszna, z Langiem w obronie, Markowskim, Einbacherem. Zawody bez względu na pogodę! W nocy spadł śnieg. Niedzielny poranek już w słońcu. Śnieg na pół metra wysoko. "Fervor" w opałach. Czeladnicy, uczniowie, rzeźnicy, stolarze, krawcy, wszystko co żyje, odgarnia śnieg. Śniegu kupa. Do chwili rozpoczęcia zawodów oczyszczono ze śniegu tylko połowę boiska. Zawody bez względu na pogodę! Pierzycki, M.Wytyk, Ginter bronią świątyni w kopiastym śniegu drugie 45 minut na śliskiej tafli lodu. Nóg żaden z chłopców nie łamie. Grypa Kościan omija.

W roku 1924 Magistrat miasta Kościana zaimponować chciał gestem nie byle jakim - nowym boiskiem. Na przeciw boiska przy Rzeźni Miejskiej, po drugiej stronie ulicy Sienkiewicza, gdzie dzisiaj widzimy domy mieszkalne, rozpościerało się pole orne. A więc geometrzy, łopaty, walce i boisko gotowe.

towego takim mężem opatrznościowym był p. Kazimierz Szyfter, mistrz rzeźnicki, mający sklep na skrzyżowaniu ulic Poznańskiej z Grodziską. (w pobliżu "złego dołu").

Do zawodów w piłkę nożną przygotowywano co namniej 3 piłki. Często, już sfatygowane, mające za sobą dziesiątki meczów, odmawiały posłuszeństwa. Gospodarz zawodów w opałach. Sędzia (mecz związkowy) decydował: przerwa 15 minut. W razie nie dostarczenia odpowiedniej piłki w określonym czasie - walkower 3:0. A więc w ruch różne kleje, łatki, poklepywania, chuchanie i pompka rowerowa. Sędzia "kalosz" - a takich spotykało się wielu - odmierza czas - czeka. Różnie bywało. Taki "kawał" 3:0 - "wywinął" nam p. Krzyżanowski z Poznania.

W latach trzydziestych piłek już "mnogo" - białe, żółte nawet w paski. Taka "Unia", czy nawet KKS, to już kluby renomowane. Znane na całe województwo. Stać ich było na "wszystko".

Buty! Skarb! W latach dwudziestych każdy niemal piłkarz fundował sobie buty za własne pieniądze. Mało było warsztatów specjalistycznych. Produkowali buty miejscowi szewcy z kołkami, twardym czubem, wiązane na sznurek czy coś podobnego. Kosztowało niemało. Radzono sobie w różny sposób. Zwykłym wysokim "boksowym" trzewikom zrywano obcasy, podbijano do podeszew kołki i buty jak ulał.

W późniejszym okresie kluby rozporządzały już własnymi kompletami butów. Gospodarz klubu naprawiał je, jak mógł. Szczęśliwy klub, który posiadał szewca w swych szeregach. Znano już wtedy "czyny społeczne" tak dzisiaj modne.

Jak długo zawodnicy przebierali się w swoich mieszkaniach jak długo nie skomasowano całego "kramu" w rękach gospodarza matki prały koszulki i spodenki. Porozwieszane po płotach, sznurach, świadczyły, że w domu tym mieszkał "pomyleniec", co kopie piłkę i często "giery" łamie. Trzeba podkreślić, że miejscowe drużyny występowały do zawodów zawsze schludnie ubrane, w czystych koszulkach i spodenkach. Dbano o kulturę osobistą. Pamiętano o przysłowiu: jak cię widzą, tak cię piszą.

Bolesław Stefanowicz

WSPOMNIENIE O DR. FRANCISZKU SZELĄGU (1907-1973)

Urodził się 30 września 1907 roku we wsi Donatowo w ówczesnym powiecie kościańskim jako syn rolnika Stanisława i żony Marianny Fryder. Po ukończeniu szkoły podstawowej przyjechał do swego wuja Czesława Frydera[1] w Nacławiu k/Kościana, który go zapisał do gimnazjum typu klasycznego.

Franciszek Szeląg był moim kolegą szkolnym. Był dobrze zbudowany i wysokiego wzrostu. W czwartej klasie przyjęto go do Gimnazjalnego Klubu Sportowego (GKS), sekcji lekkoatletycznej, którą prowadził prof. Józef Dziak. Franciszek wyróżniał się w dyscyplinach techniczno-siłowych m.in. w rzucie dyskiem, kulą, oszczepem i granatem ćwiczebnym oraz w skoku w dal. W drużynie piłkarskiej grał na prawej obronie. Z uwagi na jego wysoki wzrost, silną budowę i dobrą technikę trudno było przeciwnikom przedostać się w pobliże bramki przez pole bronione przez niego.

Franciszek Szeląg był zwykle poważny i skupiony choć lubił się pośmiać i pożartować. Mieszkał w Nacławiu u swego wuja a do gimnazjum dojeżdżał rowerem. W nauce wybijał się nie tylko w przedmiotach ścisłych ale i w jęz. łacińskim, starogreckim i francuskim. Odznaczał się doskonałą pamięcią.

Maturę zdał bez wysiłku w 1926 roku i zapisał się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Poznańskiego. Przyjaźniłem się z Franciszkiem i dość często będąc w Poznaniu odwiedzałem go w laboratorium Wydziału Chemii U.P. przy ul. Grunwaldzkiej. Podczas studiów pracował w Fabryce Superfosfatu (dr Roman May) w Luboniu k/Poznania. Dyplom mgr filozofii w zakresie chemii uzyskał w 1933 roku.

Na dobrze zapowiadającego się chemika zwrócił uwagę, kierownik Katedry Chemii Organicznej U.P. prof. dr Jerzy Suszko i już w 1931 roku włączył go, jako asystenta, do grona swoich współpracowników. W okresie od 1933 do 1937 r. Franciszek Szeląg pełnił funkcję starszego asystenta. W tym właśnie czasie prowadził bardzo aktywną działalność naukową.

W pierwszej fazie zajmował się, z inicjatywy prof. dr Suszki, sposobami przygotowania różnych chlorokarboksylowych pochodnych alkaloidów kory chinowej, a następnie zagadnieniem konfiguracji na węglu asymetrycznym t.zw. karbinolowym, alkaloidów kory chinowej. Prace i wyniki w zakresie stereochemii alkaloidów kory chinowej dały mu podstawę do napisania i obrony w 1935 roku rozprawy doktorskiej p.t.: "Z badań nad stereochemicznym przekształcaniem karbinolowego atomu węgla alkaloidów kory chinowej".

W latach 1937-1939 prowadził dr Fr. Szeląg prace nad metodami rafinacji hydrogenizacji tłuszczów roślinnych i zwierzęcych w Zjednoczonych Zakładach Materiałów Wybuchowych i Azotu w Łaziskach Górnych na Śląsku, gdzie pełnił funkcję kierownika laboratorium. Aktywną działalność naukowo - badawczą dr.Franciszka Szeląga przerwała wojna.

Uczestniczył w niej i z technicznymi grupami wojskowymi przeszedł na Węgry. W roku 1940 przedostał się do Francji i pracował w Biurze Prezydium Rady Ministrów rządu emigracyjnego na stanowisku referenta w dziale ekonomicznym. Następnie w Londynie w Prezydium Rady Ministrów tego rządu jako z-ca dyrektora Biura Prezydialnego oraz zastępcy szefa gabinetu najpierw premiera gen. W. Sikorskiego, potem premiera S. Mikołajczyka. W roku 1944-1946 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w charakterze I sekretarza przy Ambasadzie Rzeczypospolitej w Londynie. W roku 1946 powrócił do Pol-ski i w latach 1946-1948 pracował jako rzeczoznawca w Centrali Importowo-Eksportowej Chemikalii i Aparatury Chemicznej "CIECH" w Warszawie.

W roku 1948 objął kierownictwo Katedry Towarzystwa i Chemii w Akademii Handlowej w Poznaniu w charakterze zastępcy profesora. W latach 1949-1951 pełnił funkcję prorektora, a w latach 1954-1958 dziekana Wydziału Handlu. Nawał prac organizacyjno-administracyjnych w tych latach nie przeszkodziły mu w podjęciu pracy naukowej. Powołanie w tym czasie do życia kierunku studiów towaroznawczych wymagało opracowania nowych planów i programów studiów oraz skompletowania zespołów dydaktyczno-naukowych. Terminowe i właściwe uruchomienie studiów, szczególnie na kierunku towaroznawczym, było w wysokim stopniu zasługą dr. Franciszka Szeląga.

Realizując własną koncepcję roli i zadań towaroznawstwa jako dyscypliny stosowanej, nawiązał ścisłą współpracę z przemysłem mleczarskim, mięsnym i rybnym. Wynikiem tej współpracy rozwiązującej szereg istotnych, praktycznie ważnych zagadnień, był szereg publikacji i patent (NP 38898 - "Urządzenie do odkwaszania mleka prądem elektrycznym systemem ciągłym"). Do prac zasługujących na szczególne podkreślenie należy zaliczyć pozycje dotyczące zmian frakcji tłuszczowej produktów spożywczych pod wpływem różnych czynników, propozycje modyfikacji technologii wyodrębniania tłuszczów jadalnych oraz wykorzystania dla celów spożywczych lub paszowych odpadów białkowych przemysłu mięsnego i rybnego.

Dr Franciszek Szeląg położył duże zasługi w dziedzinie dydaktyczno-wychowawczej. Przez z górą 20 lat prowadził w Akademii Handlowej wykłady i seminaria towaroznawstwa. Pod jego kierunkiem zostało wykonanych blisko 300 prac magisterskich. Był współautorem skryptu do ćwiczeń z zakresu towaroznawstwa spożywczego oraz współautorem obszernego podręcznika p.t.: "Towaroznawstwo artykułów spożywczych". Jako kierownik katedry, prorektor i dziekan dr Franciszek Szeląg wyróżniał się wyjątkową wyrozumiałością i życzliwym stosunkiem do młodzieży, która szczerze go kochała i lubiła, darzyła zaufaniem i wysokim szacunkiem.

Dr Franciszek Szeląg był również aktywnym działaczem społecznym. Już w czasie studiów, w latach 1926-1933, pełnił kilka odpowiedzialnych funkcji społecznych. Był prezesem Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, wiceprezesem Wojewódzkiego Zarządu Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej "WICI", prezesem LOPP, członkiem Zarządu Koła Chemików i członkiem Zarządu Poznańskiego Komitetu Akademickiego.

W okresie pracy w Akademii Handlowej brał aktywny udział w pracach różnych organów kolegialnych. Był członkiem Rady Towarzystwa Wiedzy Społecznej, Koła Demokratycznej Profesury, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przez kilka lat pełnił odpowiedzialną funkcję kuratora ZSP w Akademii Handlowej oraz był członkiem różnych komisji senackich i wydziałowych. W ostatnich latach pełnił funkcję przewodniczącego Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Towaroznawczego.

Jego praca dydaktyczno-wychowawcza, naukowa i organizacyjna została wysoko oceniona. Wyrazem tego uznania było przyznanie Dr. Franciszkowi Szelągowi Odznaki Honorowej miasta Paznania, Odznaki za Zasługi dla Rozwoju Województwa Poznańskiego, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia

Polski oraz Medalu za Zasługi dla Obronności Kraju. W latach 60-siątych dwukrotnie leczył się w Szpitalu Pow. w Kościanie.

W roku 1972 przeszedł na emeryturę. Zmarł 28 lipca 1973 roku, w Splicie (Jugosławia). Został pochowany na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Był żonaty (1938) z Wiktorią Izabelą Nowacką, a po jej śmierci z Antoniną Szac-Lubierską (1970). Miał syna Jacka urodzonego w 1954 roku.

Inż. Czesław Fryder, rolnik właściciel folwarku w Nacławiu. Wysoko ceniony rolnik-hodowca buraków cukrowych. Reprezentował Okręg kościańskich rolników-hodowców buraka cukrowego, w Cukrowni Kościańskiej jako mąż zaufania. W czasie kampanii kontrolował rzetelność wagi wozowej i wagowców PKP m.in. na % - zabrudzenia buraków oraz wagę! Cieszył się wysokim szacunkiem dyr. Władysława Psarskiego i Bronisława Budyłowskiego (gł. księgowy Cukrowni Kościan).

Marian Koszewski

WSPOMNIENIA Z FORTU VII W POZNANIU

13 sierpnia 1941 r. okazał się być ostatnim dniem dla Helmuta Rauscha w pełnieniu służby w kościańskim więzieniu policyjnym. W godzinach rannych Stanisław Łopiński ze Zbęch ranił go śmiertelnie nogą od stołka i na rowerze opuścił więzienie. Kilka godzin później sam znalazłem się za kratami więzienia policyjnego razem z Mieczysławem Bartosiem, Stefanem Szymkowiakiem, Andrzejem i Tadeuszem Jórgą (ojciec i syn), po aresztowaniu przez poznańskie gestapo. Tego jeszcze w kościańskim więzieniu nie było. Strażnik zabity przez więźnia. Za zbiegiem wszczęto pościg, a w więzieniu osadzono z gminy Krzywiń około 20 zakładników. Bito ich, grożono karą śmierci, jeśli Łopiński nie zostanie ujęty. W wyniku obławy osaczono go 16 sierpnia w okolicach wsi Dębiec Nowy - Osiek. Nie widząc drogi wyjścia Łopiński popełnił samobójstwo.

19 sierpnia 1941 r. wywieziono nas (Bartoś, A. Jórga, Koszewski i Szymkowiak) samochodem osobowym do Domu Żołnierza w Poznaniu (siedziba gestapo). Wieczorem przewieziono nas zbiorowym transportem do Fortu VII. Padał deszcz, kiedy z gołymi głowami i podniesionymi rękoma, z twarzą do fortecznych murów, czekaliśmy na nasz dalszy los. Potem prowadzono nas mostem nad fosą do podziemnych korytarzy Fortu. Po skręcie w lewo doszliśmy do małego wewnętrznego dziedzińca, skąd znów w podziemia do bunkra 58. Strażnik otworzył kratę, a starszy bunkra w długiej białej nocnej koszuli, spod której wystawały czubki czarnych butów, złożył meldunek o stanie osobowym. Mimo tragicznej sytuacji, ten niecodzienny widok wywołał lekki uśmiech na mojej twarzy.

Trzasnęła żelazna krata, zgrzytnęły zasuwy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy z grupy otaczających i wypytujących o nowiny więźniów, wyłonił się nasz kolega Edmund Rajewski. Znalazło się jeszcze miejsce na pryczy, na samym

końcu bunkra. Całą noc przegadaliśmy, ustalając wspólną linię zeznań. Nic było innego wyjścia, Edek musiał wziąć główny ciężar dalszych przesłuchań na siebie. Po tygodniu, 27 sierpnia gestapo przekazało nas do więzienia na "Młyńskiej". W listopadzie odbyła się rozprawa. Wyroki otrzymali Jórga i Rajewski a Bartosiowi, Szymkowiakowi i mnie nie wytoczono nawet sprawy.

25 listopada 1941 r. wywołano mnie z celi. Trafiłem do szatni, gdzie spotkałem Bartosia i Szymkowiaka. Aż wierzyć się nie chciało, że mamy być zwolnieni. W doskonałych nastrojach wyszliśmy na korytarz i zmierzaliśmy w kierunku wyjścia. Drzwi były już blisko, kiedy z bocznego pomieszczenia wyszli dobrze nam znani gestapowcy. Samochodem, po kilku minutach znów byliśmy w Domu Żołnierza. Wieczorem znaną już karetką więzienną znaleźliśmy się ponownie w Forcie VII w bunkrze 58. Sceneria ta sama, ale dawnych współwięźniów ani śladu. Część przeniesiono na "Młyńską", część skierowano do obozów koncentracyjnych. Nowi ludzie nowe sprawy. Z ciekawszych wiadomości była ta o pobycie w październiku dużej grupy księży z całej Wielkopolski, których pod koniec miesiąca wywieziono do obozu koncentracyjnego.

W grudniu 1941 r. warunki w Forcie VII, zwłaszcza w bunkrach, znacznie się pogorszyły. Uaktywniła się obsługa dozoru obozu, a jej wyczyny przekraczały wszelkie granice. Ludzie więzieni w bunkrach nie pracowali i nie wychodzili do pracy. SS-mani dbali jednak oto byśmy nie nudzili się. Urządzali nam gimnastykę, połączoną z tzw. "wycieczką w Karpaty". Żabka, padnij, powstań, biegi pod górę, staczanie w dół - wszystko to przy biciu i wściekle ujadającej sfory psów. Nawet godzina takiego pędzenia przekraczała fizyczne możliwości zwykłego człowieka. Co dopiero mówić o ludziach o słabej kondycji zdrowotnej, czy podeszłym wieku.

Okrucieństwem wyróżniał się Lange, uważany przez nas za lagerfuehrera. Wpadał często do cel wraz z obstawą, wywlekał więźniów na zewnątrz, męczył i katował. Jego ulubionym zajęciem było likwidowanie ministra spraw zagranicznych. Politykujecie - krzyczał wpadając do bunkra. No to musi być minister spraw zagranicznych. Który to z was? Nikt jednak nie wskazywał ministra, nikt też się sam nie zgłaszał. Za karę urządzał zawody bokserskie. Stawaliśmy w dwuszeregu, na przeciw siebie i musieliśmy się nawzajem okładać.

W połowie grudnia poszukiwano w naszym bunkrze koszykarzy. Przeniesiono mnie na celę nr 60 - cele koszykarzy. Warunki były tutaj lepsze. Nie stosowano szykan, jakie miały miejsce w bunkrze. Nie nauczyłem się dobrze wyplatać koszyków, bowiem dostawy wikliny były coraz słabsze. Często siedzieliśmy z założonymi rękoma, czekając na surowiec. Graliśmy wtedy w szachy.

toczyły się rozmowy o wspólnie znanych ludziach i miejscowościach. Starszym celi był Teodor Filipowicz z Borowa k. Czempinia.

Istną "Sodomę i Gomorę" przeżył Fort VII w noc sylwestrową 1941 r. Pijani SS-mani urządzili nam powitanie Nowego Roku. Wpadali do bunkrów - 1 i 58 -, wypędzili więźniów boso i w koszulach na wały Fortu. Realizowano program tzw. "wycieczki w Karpaty". Tymczasem w celach nakazano ćwiczenia gimnastyczne, które prowadził z nami starszy sali. Padnij, powstań, żabka, padnij, powstań krzyczał jak najęty Filipowicz. Klął, trzaskał witkami i znów krzyczał. A my leżeliśmy spokojnie na przyczy, szurając jedynie butami i obserwując bacznie czy ktoś z obsługi nie nadchodzi. Jak trzeba było biegaliśmy po celi. Po godzinie ćwiczenia odwołano.

Stosowanie takich metod wobec więźniów musiało przynieść tragiczne skutki. W styczniu 1942 r. zanotowano pierwsze wypadki tyfusu w bunkrze nr 1. Z początku izolowano bunkier, kiedy jednak epidemia przedostała się na bunkier 58 i inne cele, izolowano cały obóz. Nie przychodziły ani nie odchodziły żadne transporty. Straszne warunki higieniczne - wszy, pchły, pluskwy - spowodowały tyfus plamisty. Wystąpiły pierwsze zgony, wynikające z powikłań, ale władze obozowe przyjęły pozycję wyczekującą, licząc na wygaśnięcie epidemii. Ustały prześladowania, co jednak nie powstrzymało tyfusu. W lutym na tyfus zachorował jeden z wachmanów. Przestraszono się epidemii i do Fortu przybyła niemiecka służba zdrowia i Czerwony Krzyż. Chorych więźniów przewieziono do szpitali Poznania. Znalazł się tam również nasz kolega Mieczysław Bartoś. W marcu było po tyfusie. Liczbę wypadków śmiertelnych szacowaliśmy na około 100 osób.

Pod koniec marca przeniesiono mnie do celi nr 59. Tutaj spotkałem Franciszka Rojdę i jego dwóch synów - Kazimierza i Leona, wszyscy z Kościana. Zatrudniani byliśmy do różnych prac obozowych oraz na stadionie w Poznaniu przy ul. Poznańskiej i w gospodarstwach rolnych, przy przebieraniu ziemniaków z kopców. Z tych miejsc pracy doszło do dwóch udanych ucieczek. Najpierw przy przebieraniu ziemniaków zbiegł więzień o nazwisku Królak, a kilka dni później z stadionu następny o nieznanym nazwisku. Ucieczki te nie spowodowały żadnych represji, co jak na zwyczaje obozowe było dość dziwne.

29 marca 1942 r. na apelu wieczornym wyczytano moje nazwisko. Oznaczało to, że następnego dnia opuszczę Fort. Zaświtała nadzieja wolności, ale nazwiska moich kolegów nie padły. Następny dzień przyniósł wyjaśnienie. Przesłuchanie w Domu Żołnierza, wznowienie naszej sprawy radiowej. Słuchając pytań zadawanych przez tłumacza, nie przyznałem się do znajomości niemieckiego, rzeczowo zbierałem myśli. Gestapowcy wiedzieli znacznie więcej niż

zeznaliśmy w pierwszym śledztwie. Przyznać się? Milczeć? Kłamać? Zaprzeczać? Nie było wyjścia, więc przyznałem się do starych części radiowych i zakopanej skrzynki z dokumentacją. Liczyłem na obóz koncentracyjny do którego chciałem przybyć w możliwie dobrej kondycji fizycznej. Była wówczas większa szansa przeżycia. Po tym przesłuchaniu pozostawiono mnie i moich kolegów w zupełnym spokoju. W celi rozważaliśmy całą sprawę i doszliśmy do wnosku, że mamy wtyczkę gestapo - konfidenta.

Kilka dni przed wezwaniem mnie na przesłuchanie zwolniono Henryka Kierzkowskiego, rolnika z powiatu Środa Wlkp. któremu w swojej naiwności zwierzyłem się z niektórych szczegółów, o które pytano mnie w gestapo. Tym konfidentem mógł być tylko Kierzkowski. Tak uważał również Dudziak z Marianowa, Strojny oraz Urbaniak z Poznania. Potwierdziło to się również po wojnie.

30 kwietnia 1942 r. w odrębnej celi zgromadzono około 50 więźniów. Wśród nich Bartoś, Szymkowiak i ja oraz Franciszek, Kazimierz i Leon Rojdowie. Pozwolono nam napisać po polsku pocztówkę do domu. Następnego dnia o świcie karetka więzienna przewiozła nas na dworzec główny w Poznaniu. Znaleźliśmy się w wagonie osobowym, który dołączono do normalnego składu. Kierunek Kościan, Wrocław, gdzie odłączono kilkanaście osób, w tym Franciszka Rojdę. Pod wieczór byliśmy w Oświęcimiu. Rozpoczął się następny etap mojej długiej obozowej gehenny, Który trwał do 5 maja 1945 r.

Jan Samelczak

PODKOŚCIAŃSKA WIEŚ W 1945

W roku 1945 dr H. Mandel, powiatowy lekarz w Kościanei wystawił mi urzędowo świadectwo lekarskie o 50-procentowej niezdolności do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Dekompensacja serca wymagała dłuższego spokoju i równomiernego, lekkiego ruchu na świeżym powietrzu. Starosta kościański, adwokat Karol Fischbach upoważnił mnie do zabezpieczenia pozostałych po wojnie dóbr kulturalnych na terenie powiatu. Nie mógłbym doprawdy bezczynnie usiedzieć w domu, kiedy pozostali w okolicy rodacy spontanicznie ruszyli do odbudowy kraju. To też z przyjemnością powolnym spacerem kolędowałem od wsi do wsi i wykonywałem, jakże urodzonym jestem bibliofilem, pasjonującą mnie robotę, która nie szczędziła mi różnorakich niespodzianek. Zaraz na początku akcji aptekarz mgr Władysław Poreda w Krzywiniu, pełniący funkcję burmistrza, zaakceptował słusznie a życzliwie, jak się później okazało, brzmienie mej nominacji. Co, tylko upoważnienie? Komisarza tu potrzeba na ten gorący czas, dysponującego dużymi uprawnieniami i ostrymi rygorami, aby akcja miała pełne i skuteczne osiągnięcia.

Transport z braku koni był wówczas w opłakanym stanie. Zabezpieczenie więc zebranych przeze mnie książek było z tej racji bardzo problematyczne. Moje protokóły wysyłane do Wydziału Kultury w Kościanie na ręce kierownika Stanisława Wojciechowskiego nie miały żadnego pokrycia, o ile nie przewiezione na czas do Kościana zbiory pozostawione w terenie, ulec mogły w każdej chwili dewastacji.

W Gołębinie Starym trzy pełne dni przesiedziałem, aby uporządkować to, co pozostało po niemieckiej gospodarce kulturalnej i po przejściu frontu. Bombardowałem o transport. Rozkładano bezradnie ręce - w olbrzymim majątku gołębińskim zostało chyba półtora wołu. Konia ani śladu. Za kilka dni

donosi mi administrator, że przechodzący przez Gołębin Stary żołnierze radzieccy, kwaterując w dworze, po swojemu zrobili z papierzyskami porządek. A, do czarta z germańskimi kniżkami! Nie znalazł administrator argumentu, aby skutecznie przekonać żołnierstwo, że to nie są wyłącznie germańskie a tym więcej hitlerowskie książki, a i pozostawione niemieckie mają też przecież wielką historyczną wartość. A nie nada - i zniszczono wszystko w pień.

Pracującego w pałacu wyskockim najechał mnie natychmiast samochodem kapitan radziecki. Usiedliśmy sobie przy stole na dłuższą pogawędkę w stylu przysłowiowego "rozmawiali jak gęś z prosięciem" - on prawie nic po polsku, ja ani w ząb po rosyjsku. Ale ludzie wspólnych zainteresowań wnet znajdują trzeci wspólny język. Rosjanin uśmiał się, że w Krzywiniu we wiosennym rozlewisku Obry próbowałem łowić stare i jak karpie opasłe tomiska germańskich ksiąg i że w Kościanie, kiedy podnosiłem wyrzuconą na ulicę broszurę "Mit Hitler in Polen" doskoczył do mnie czerwonoarmista z wyrazami wielkiego wzburzenia na twarzy. W Wyskoci znów inny żołnierz zrobił wielką awanturę, że w szkole znajdują się starannie przechowywane niemieckie książki i rozkazał kobiecie dozorującej szkołę wyrzucić wszystkie na dwór umyślnie podczas deszczu. A były tam też wśród innych wartościowych pozycji tomy wielkiej i cennej pracy niemieckiego historyka z Jeny dra Jakuba Cara "Geschichte Polens".

Na zakończenie rozmowy z kapitanem przedłożyłem mu akurat co dopiero znaleziony rzadki a cenny niemiecki druk. Zawierał on faksymile przedwojennej korespondencji maszego ministerstwa spraw zagranicznych z dołączeniem niemieckiego przekładu i komentarza. Rosjanin z uznaniem pokiwał głową, poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że takie książki nie tylko nam, Polakom, ale i im, Rosjanom, również będą bardzo potrzebne. Koniecznie trzeba je zbierać i zamykać w archiwach! Doprawdy wielka szkoda, że komendantura wojenna w Kościanie nie przydzielała na czas pracy każdemu naszemu pracownikowi kulturalnemu takiego właśnie anioła-stróża.

Kiedy ciągnąłem do Gryżyny, przechodzić musiałem przez łąki nadobrzańskie wśród olbrzymiego stada bydła będącego wojennym trofeum Czerwonej Armii. Wkrótce zaczepił mnie młody żołnierz radziecki i prawie rozkazująco zażądał abym mu pomógł pilnować bydła. Z pokazanego mu dokumentu, chłopakowi coś przekonywującego powiedzieć mógł jedynie stempel starostwa kościańskiego. Podejrzliwie popatrzał na mnie, kiedy zwracał mi legitymację, ja zaś, aby go służbowo uspokoić, zapytałem się, czy u nich w Rosji poza pasaniem i pilnowaniem bydła ludzie już nic innego nie robią? Dał za wygraną i puścił mnie wolno.

W pałacu gryżyńskim - fakt godny mocnego podkreślenia - trzy sąsiadujące ze sobą kultury, polska, niemiecka i rosyjska, zgodnie podały sobie dłonie. Znam tylko nazwisko przedstawiciela naszej polskiej kultury. Był nim właściciel Gryżyny, Józef Lossow. Nazwisk Niemca i rosjanina nie pamiętam, jakkolwiek podał mi je gryżyński gorzelany Wawrzyniak. Gryżyński ziemianin dysponował przede wszystkim wspaniale oprawioną encyklopedią Brockhausa której pierwszy tom ukazał się w 1898 roku. Poza tym kilkaset roczników niemieckich czasopism rolniczych i leśnych, starannie oprawionych i utrzymanych. Ktoś z czytających zdziwić się może, dlaczego publikacje niemieckie ze zbiorów polskiego ziemianina stawiam na czoło, kiedy dysponował on jeszcze cenniejszymi drukami polskimi. Chodzi mi tu o zaakcentowanie, że w polskim domu niemiecka książka była zawsze w poszanowaniu i nikt tu nie myślał o dyskryminacji kultury niemieckiej. Z nastaniem okupacji dwór zajął Niemiec, który znów wszystkie polskie książki pieczołowicie kazał złożyć na strychu w wielkich szczelnych kufrach podróżnych, dobrze zabezpieczających druki przed zniszczeniem. Po wyzwoleniu w 1945 roku oficer radziecki dowodzący oddziałem czerwonoarmistów stacjonujących we dworze, surowo snadź zabronił swoim podkomendnym, by się nie ważyli czegokolwiek ruszać.

Kiedy gorzelany wprowadził mnie do pałacu, uderzała oczy przede wszystkim wzorowa czystość i porządek. Nawet śladu zabłoconego obuwia czy rzuconego niedopałka. Można by nie uwierzyć, że tu przez kilka tygodni kwaterowało kilkudzisięciu frontowych żołnierzy. W głównej komnacie pałacu charakterystycznym widokiem były duże, oszklone a puste nowoczesne ramy, swym stanem intrygujące widza. Okazało się, że umieszczone w nich były olbrzymie fotograficzne podobizny całej hitlerowskiej góry ale za wyjątkiem samego Hitlera. Niczym innym jak tylko wysoką osobistą kulturą komenderującego Rosjanina tłumaczyć trzeba i ten fakt, że starannie wyjęte z ram plansze schowane zostały za kaflowym piecem. Widać wyraźnie, że przechowano je do dyspozycji tych ludzi, którzy po zwinięciu kwatery wojskowej obejmą w zarząd obiekt dworski. Uznawszy, że do badań cech ludzkich metodą Lawatera zupełnie wystarczy każda książkowa czy albumowa ilustracja, artystycznie wykonane kolosy fotograficzne jako na nic nam przydatne, podarłem więc i spaliłem w piecu. Cała kupa literatury spod znaku swastyki i zamknięta na klucz. W oszklonej szafie bibliotecznej na parterze błyszczała jedynie bogatym złoceniem grzbietów encyklopedia Brockhausa. Chciałoby się tym ludziom mocno i serdecznie uścisnąć dłonie. Niemcowi z czasów okupacji za to, że zachował od zagłady wśród innych naszych pamiątek narodowych wspaniały olbrzyni francuski album "Les Polonais et les Polonaises de la rewolution 1830" z kilkuset sztychami przedstawiającymi sceny Powstania Listopadowego. Dzięki kulturze

Niemca ocalał też pokaźny futerał zawierający kilkaset starannie zebranych listów księdza Jana Koźmiana. Rosjaninowi znów za zachowanie wszystkiego, co zastał we dworze podczas dni wyzwalania. Nie dając się porwać uniesieniu dyktowanym tamtymi gorącymi momentami, oficer radziecki nawet zabezpieczył literaturę hitlerowską, świadom, że po jego odejściu z pałacu, gospodarze terenu sami zadecydują, które z książek hitlerowskich trzeba będzie zostawić do badań historycznych.

W Czerwonejwsi Niemiec administrujący majątkiem od razu spalił wszystkie książki, ostentacyjnie wyrzucone oknami na klomb przedpałacowy i polane benzyną, dając w ten sposób wieczorną iluminację swej zdobycznej rezydencji. Inaczej w Turwi. Tu znów spalanymi książkami utylitarnie ogrzewano przez pewien okres czasu kotły gorzelni. A trzeba wiedzieć, że pałac turewski zawierał pokaźny dorobek naszej kultury narodowej, jeśli tu znalazła pomieszczenie biblioteka Kazimierza Morawskiego z Krakowa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesa Polskiej Akademii Umiejętności.

Inaczej przyjęło mnie dworskie Kopaszewo i tu poszło już wyraźnie o same książki, ale w jakże przewrotnie ujętym pojęciu. Gdy podwórzowy odemknął mi drzwi do spichrza gdzie na ostatniej kondygnacji znajdowały się resztki dworskich zbiorów kulturalnych, gruchnęła za mną spora grupa ludzi. W pierwszej chwili nie zorientowałem się, o co chodzi. Dopiero doznałem jasności, jak wiaruchna rzuciła się na książki i, wydzierając je sobie nawzajem oraz pobąkując monosylabami, jęła obmacywać książkowe kartki. Chodziło o cienki a mocny bibułkowy papier, odpowiedni do skręcania papierosów.

Cześć tu składam twórcom przebitkowego systemu księgowości. Ci panowie pomagali mi uratować niejedno wartościowe wydawnictwo. Jakiś staruszek szykował się już do odejścia, kurczowo trzymając w ręku starannie i czysto wydrukowaną na szlachetnej bibułce filozoficzną rozprawę Augusta Cieszkawskiego. Zatrzymałem amatora dobrej bibułki i szczęśliwie to jest szybko udało się mi ze sterty papierzysk rachunkowości wydobyć blok kasowy o dobrym bibułkowym papierze, masą swą przewyższający ratowane przeze mnie dzieło wielkopolskiego filozofa. Prędko z ócz staruszka ustąpiła obawa a rozgościła się radość, która pchnęła go do galopu, na jaki tylko pozwalały starcze, schodzone nogi. Wsiąkł jak kamfora.

Wyskocka akademia na cześć czerwonej Armii odbyta w piątek, dnia 23 lutego 1945 o godzinie 10 rano. Kiedy obecnie żadna lutowa rocznica powstania Armii Radzieckiej nie jest w stanie oprzeć się rutynie, to oczywiście, że te pierwsze na ziemi wielkopolskiej urządzane akademie były istotnie spontanicznym objawem naszej szczerej wdzięczności dla wschodnich wyswobodzicieli.

Na dużych arkuszach bristolu sporządziłem herby, polski i sowiecki, przy czym za wzór tego ostatniego posłużyła mi miedziana moneta kopiejkowa, przypadkiem pozostawiona w naszym domu przez radzieckiego żołnierza. Plansze zawisły na frontowej ścianie wyskockiej klasy szkolnej, z której niedawno robotnicza ręka Leona Jaskuły zdjęła rekwizyty hitlerowskiego tabu, był z kolei w pełnym pasji geście grzmotnąć nimi o podłogę klasy. Zagrzmiało to jak wystrzał armatni.

Teraz zabrałem się wspólnie z bratem Józefem do przygotowywania poszczególnych punktów akademii. Aby efekt był pełny, między innymi przysiadłszy fałdów, przez kalkę kopiowałem wielokroć teksty przewidzianych pieśni, aby zebrana ludność mogła pewnie zaśpiewać ich wszystkie zwrotki. Już sedno wydarzonka pomału uwidacznia się - im cieńsza była bibułka, tym więcej wyraźnych odbitek kalkowych można było sporządzić.

Sylwester Nowak, listowy z Turwi, któremu wypadło pod koniec okupacji zamieszkać w Wyskoci, jako wyskocki komendant Milicji Obywatelskiej obchodząc opustoszałe po Niemcach besarabskich gospodarskie zagrody, w jednej z nich napotkał gipsową figurkę Józefa Stalina. Jak długo zastanawialiśmy się z Nowakiem, dlaczego rumuńscy Niemcy zabrali ją na swą daleką i niepewną wędrówkę, tak teraz, dekorując szkołę, bez żadnego zastanowienia się umieściliśmy statuetkę na pośrodku bogato ubranej katedry szkolnej.

Na uroczystość wyskocką z Kościana przyjechała samochodem delegacja czerwonoarmistów z majorem na czele. Wszedłwszy na salę, major oniemiał. Jeszcze po zakończeniu uroczystości wielekroć powracał do tej sprawy, a wyrażając swą wielką radość, że to Polacy w Wyskoci tak dobrze potrafili przygotować uczczenie Czerwonej Armii, kordialnie klepał nas po ramionach. Widać było, że popiersie Stalina w takich okolicznościach napotkane na zachodnich rubieżach Polski, mocno zapadło w pamięć. Kto by mógł wtenczas zdomóc się na wyjaśnianie sympatycznemu Rosjaninowi, jakim sposobem popiersie to zawędrowało ze Wschodu na Zachód.

Teraz Donaj gorąco zapewniał mnie, że karteczki zabrane przez nich do domu, staną się drogą pamiątką tej wielkiej, niezapomnianej wyskockiej uroczystości. Ciemne oczy Donaja, aż z emocji jarzące się, upewniały mnie, że wbrew cichemu wybuchowi radości starego Dominiczaka, będzie tak właśnie a nie inaczej. Wojciech Donaj już nie żyje. A mogłaby rodzina zmarłego dziś przekonać się o szczerości jego ówczesnych słów, gdyby wśród pamiątek po nieboszczyku napotkała we czworo złożoną, ręcznie przez kalkę zapisaną karteczkę bibułkową ze słowami "Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród".

Godzinowych radosnych dni wypadało mi często dzielić między robotę archiwalną zleconą przez starostwo powiatowe a prace jakich wyzwolenie na każdym miejscu wyznaczało co nie miara. A trzeba młodym czytelnikom wiedzieć, że podejmowaliśmy wtedy wykonywanie czegokolwiek z największą ochotą i przyjemnością. Dźwigaliśmy przecież nasz kraj z wojennych ruin, zacieraliśmy skrzętnie ślady znienawidzonej obecności okupanta.

Przede wszystkim pozrzucaliśmy wszystkie okupację przypominające niemieckie szyldy. W miejsce obrzydliwej nazwy Birkendorf przywróciliśmy pośpiesznie naszej wiosce jej polską nazwę. Namalowałem tablice umieszczone potem u wylotów ulic wioski, aby swym widokiem cieszyły oczy samych wyskoczan a obecnych wkraczających do wioski dokładnie informowały: Wyskoć, powiat kościański, województwo poznańskie.

Celowo drukowałem wszystko całymi wyrazami, bez stosowania skrótów, boć to były pierwsze polskie słowa publicznie pokazane, na które razem z dorosłymi patrzeć odtąd będzie nasza dziatwa, tyle czasu pozbawiona ojczystej nauki. A przecież wyraz województwo, jak długi, tak obficie naszpikowany trudnościami ortograficznymi. Niech dzieci oswoją się z jego widokiem. W zawieszeniu tablic pomagał mi znajomy, Ignacy Białas robotnik dominialny.

Stan fizyczny nie pozwalał mi wziąć udziału w pracy miejscowej milicji, jak to uczynił mój brat Józef, zdrowy i sprawny cieleśnie. Rekompensowałem się więc, dostarczając naszym wyskockim karabinierom opasek biało-czerwonych, szytych przez matkę i siostrę Zosię a przeze mnie uzupełnianych inicjałami MO. Na ścianę budynku będącego wartownią przygotowałem szyld, na którym odpowiedni napis koronowany był naszym herbem. Napisy z orłem polskim zrobiłem także dla szkół i sołectw, bo poza Wyskocią obdarowałem nimi również niektóre sąsiednie wioski.

Mój ojciec otrzymał nominację komisarycznego sołtysa na obwód Wyskoć. Pracy więc z tej przyczyny przybyło dużo a z nią ukazywać się poczęły tu i ówdzie przykrości. Pierwsze uniesienie duchowe i radość patriotyczna zaczęły przecież pomału ustępować chłodnej rozwadze i predyspozycjom ludzkim o psychicznie prostszej konstytucji. Mimo wszystko, okres ten zawsze przysparzał dobrych przeżyć, które człowiek rad gościł w sercu, a złośliwe wstręty życiowe, narzucane przez podłości i chciwość ludzką starał się odepchnąć daleko od siebie.

Taką parą wydarzeń o diametralnie różnej emocji, była rewizja w kościele wyskockim i zapis dzieci do wyskockiej szkoły.

Wszystkim wiadomo było, że nieczynne nasze kościoły Niemcy zamienili na magazyny. Ze względu na codzienne nakręcanie zegara kościelnego klucze od kościoła znajdowały się w ręku ojca jako organisty nawet podczas okupacji. Teraz dochodziło ojcu jeszcze z racji piastowania funkcji sołtysa czuwanie nad kościołem jako części mienia wsi aż do chwili sprowadzenia się do wsi nowego proboszcza. Pewien odłam społeczności wyskockiej będąc snadź pod wrażeniem słuchów dochodzących z sąsiednich parafii, i nie mogąc opanować swej ciekawości oraz żądzy zysku, oskarżył ojca przed żołnierzami radzieckimi, że to ludności nie chce wpuścić do kościoła. Jednego dnia zjawiła się u ojca grupa czerwonoarmistów i dość rygorystycznie zażądała otwarcia kościoła. Ojciec wytłumaczył im, że swego czasu oprowadził już po kościele komisję wojskową, która stwierdzała jego zawartość i spisała odpowiedni protokół. Nie wierzyli. W międzyczasie przed kościół zgruchnęła się już spora gromada ludzi o roziskrzonych oczach. Te jeszcze więcej rozgorzały, kiedy rozwarta brama kościoła ukazała jego wnętrze zawalone skrzyniami.

Dobrze byli Wyskoczanie przygotowani do szturmu na świątynię, bo kiedy starszy rangą żołnierz podszedł do pierwszej z brzega skrzyni, ktoś usłużnie zaraz mu podał toporek. Gdy pod uderzeniem topora rozbita deska zapadła się w głąb skrzyni, coś zachrupotało w jej wnętrzu. Była to skrzynka zawierająca gipsowe modele podziału komórki. Speszony już nieco żołnierz wziął w obroty następną skrzynkę. Z tej wyjrzały znów na ludzi paciorkowate ślepka wypchanych ptaszków, drewnianymi podstawami przyśrubowanych do wewnętrznych ścian skrzyni. Do trzech razy sztuka. Kiedy rozwalone wieko trzeciego pudła ujawniło jego książkową zawartość, Rosjanin żachnął się i dobrze już rozgniewany, śwignąwszy toporek, wypędził z kościoła całe wyskockie bractwo, niechybnie pod wierzchnim odzieniem unoszące wstydliwie nie jeden jeszcze toporek. Musiał być zły i sam na siebie, że pochopnie usłyszawszy roboczą brać, tak kompromitująco spudłował pudłową historyjkę w wyskockim kościele. Na ojca wcale nie spojrzał.

Łaską fortuny dla liceum kościańskiego nazwać można przypadek, że pod topór nie poszła akurat skrzynia zawierający precyzyjny (na ówczesny czas) model ciała ludzkiego, na pewno do dziś dnia użytkowany w tym zakładzie.

Przez pierwszych kilkanaście dni po wyzwoleniu dominialni, z których kilka tylko rodzin zostało ze wsi wywiezionych, w pierwszym rzędzie rodzina dworskiego szwajcera Walentego Cholewy za słuchanie radia. Nadszedł czas, że stopniowo poczęli wracać do rodzinnej wsi wyskoccy gospodarze, swego czasu bez wyjątku wywłaszczeni.

Józef Samelczak

V

DZIAŁO SIĘ TO W WYSKOCI

Na zakręcie drogi między organistówką a czworakami, przy starym cmentarzu stała piękna, gotycka figura patrona wyskockiej parafii Świętego Andrzeja, którą w czasie okupacji zniszczyli hitlerowcy. Figura ta postawiona była na miejscu Piety z roku 1760, przeniesionej stąd na cmentarz przy nowym kościele. Oto, trudny już dzisiaj do odczytania napis wyryty na wysokim cokole kamiennej Piety, podany z zachowaniem pisowni oryginału:

"Ta figura jest przeniesiona z starego cmentarza przez Grzegorza Kowalczyka Borowego tuteiszego własnym iego kosztem dnia 20 kwietnia 1844 r. który po śmierci za duszę iego prosi o westchnienie do Boga".

Stary cmentarz był kiedyś cmentarzem przykościelnym. Drewniany kościół spłonął w roku 1842 i wtedy to zaczęto budować nową murowaną świątynię kilkaset kroków dalej ku wschodowi. Na starym cmentarzu, po stronie wschodniej ostał się tylko olbrzymi, rozłożysty wiąz.

W latach dwudziestych mieszkała w czworakach u swoich rodziców Kasia Jakubowska. Przychodziła często do nas na organistówkę. Lubiliśmy ją bardzo. Z ogromnym zainteresowaniem słuchałem zawsze, kiedy Kasia opowiadała przedziwne historie o tym, co działo się kiedyś w Wyskoci i okolicy a co znała jeszcze z opowiadań swego dziadka. Jeżeli czasem wypadało Kasi wracać do czworaków wieczorem kiedy już mrok zapadał, trzeba ją było odprowadzić chociaż do figury. Boję się - mówiła - dużego psa, który wybiega z cmentarza i przez drogę leci ku bramie przy dworskich stodołach. Wielu już tego psa widziało. Mówią, że jest to pokutująca dusza dziedziczki, która była zgorszeniem mieszkańców Wyskoci i która zginęła rażona piorunem z jasnego nieba. Powodowany wątpliwością powiedziałem wtedy Kasi, że w pokutującą dziedziczkę uwierzę, kiedy latającego psa zobaczę na własne oczy.

W roku 1942 to oto najbarwniejsze z jej opowiadań zapisałem, wierszem:

Dawno to już bardzo temu Kościół w Wyskoci

Na innym stał miejscu i nic tak okazały,
Jak dzisiaj. Źli byli wtedy ludzie. Dobroci,
Miłości, cnoty i wiary serca nie znały.
Dziedzic hulaka był i drań. Nawet raz w roku
W kościele nie bywał. Jaśnie pani do balii
Z wódką co niedziela, każdego kto był w oku
Puszczała, by pił ile zmieści. Używali
Wszyscy, bo przykład szedł z góry. Darmo ksiądz stary
Słowem, przykładem i czynem się silił, darmo
Groził, Z świętymi do nieba - wołano, Wiary
Nam dość. Na to jest proboszcz, by wymodlił ziarno
Na chleb ludziom. Hulał dwór, czworaki hulały,
Zabawą żyła wieś cała. Na wzgórzu licho,
Samotny, zapomniany kościółek stał mały,
Gankiem ksiądz stary chadzał i modlił się cicho.

Zbliżało się święto Bożego Ciała. Wieńce
I kwiaty jedyną miały być wyskockiego
Kościoła dla Króla Królów ozdobą. Leńce
W słońcu się grzali a tam z podwórza bliskiego
Muzyka wciąż szła i chichot. Z całej Wyskoci
Jedynie Kasia, biedna sierotka z pomocą
Do kościoła przyszła. Wieńce zakłada, złoci
Aniołki, co nad ołtarzem siedzą. Przed nocą
Skończyć wypada a tyle jeszcze roboty.
Pod chórem organista pozytyw dostraja,
Staruszek ksiądz w zakrystii szykuje ornaty.
Małych chłopców kilku miast pomagać, jak zgraja
Biega i wrzawę czyni. Nagle krzyk. Drabina
Pod Kasią się chwieje, bladość na twarz jej pada,
Jęk w piersi zamiera i - nieszczęsna dziewczyna
Na twardą runęła posadzkę. Już gromada
Chłopów leci, już i baby; jeden księżyna

Wolnym zbliża się krokiem, tłum nadbiegły mija,
Przed krzyżem cudownym uklęka i zaczyna
Pacierze. Jezu ukrzyżowany! Maryja!
Z pomocą biednej przyjdzcie dziewczynie, co chwały
Waszej pragnęła. Niech ożyje. Niech lud cały
Do Was powróci świadkiem tego będąc cudu.
Dźwignął się z klęczek. Szmer jakiś poszedł śród ludu,
Potem zdziwienie i trwoga. Kasia co trupem
Na stopniach leżała, powstawszy, sama klęka
Pod krzyżem w milczeniu. Ale, co to? Sukienka
Na plecach odstaje? Garb straszny jakby słupem
Wyrasta. Minęło Tłumu zdziwienie i strach
A pusty w ślepiach śmiech zaigrał, - Też nam ładnie
Proboszcz Kasienkę uzdrowił. Niech no kto wpadnie
Po dziedzica? Ten się nam dziś dopiero we łzach
Od śmiechu kulał będzie. Szyderstwem strapiony
Ksiądz stary słowa nie rzekłszy wyszedł z kościoła
A tłum Kasię porwawszy, wsią biegnie i woła:
Cud, cud, cud, niech będzie nasz proboszcz pochwalony!
Śmiechy szły po wsi. szyderstwem wszyscy rzygali.
Dziedzice w samo święto, we dworze na sali
Zabawę z wódką, plackiem przyrzekli bogatą
I Kasię przyprowadzić kazali garbatą.
W dzień święta dzionek wstał smutny, chmurny i dżdżysty
Plakały niebiosa nad dziećmi, co tej ziemi
Kąkolem się stały, co uczty szatańskimi
Plamić miały ów Pański dzień tak uroczysty.
Próżno dzwonek na wieży kościelnej kołacze,
Próżno woła. Echo tylko nad ziemią żebrocze
Leci i kona po miedzach. Słychać organy!
Zaczęła się suma. We dworze tłum zebrany
Tańce rozpoczął w tej chwili. Pijanych krzyki
Nabożnym pieśniom wtórują. Rychlo przez wrota
Cmentarne procesja wypływa, by muzyki
Szatańskiej tony chorałem zagłuszyć. Złota

Słońca tarcz chmury przebiła i ptasząt śpiewy
Rozległy dokoła. Tuż przed pierwszym ołtarzem
Obok bram dworu, proboszcz z organistą razem
"Rex Christe" śpiewają. Za płotem na śmiechy
Wyrostków gromada gotowa. Jaśnie pani
Siwego konia w przedpałacowym gościńcu
Dosiada i głośno się śmieje. Już pijani
Biesiadnicy, zadyszani, potem błyszcząc w słońcu
Lecą, aż tu nagle błyskawica, huk straszny,
Grom z jasnego nieba jaśnie panią zabija.
Zamieszanie, ryk zgrozy i strach tlum rubaszny
Obleciał. O Jezu, o Najświętsza Maryja!
Płacz, jęki i trwoga. Procesja do kościła
Nawraca. Jakby morze lud wszystek się wali.
Pobladły twarze, z potu obeschły już czoła.
Niewierny przed chwilą, stwórcę swego lud chwali
Odpuść o PANIE A ZAPOMNIJ JAKO I MY
Złości naszych, Niech lud nasz odtąd w Tobie żyje!
Grzmią organy. O strop pieśń potężna bije:
Te Deum laudamus - Ciebie Boże chwalimy.

Przyszły żniwa jak nigdy dotąd w plon bogate.
Z Bogiem lud pracę zaczynał. Bogu swą chatę
Polecił, Bóg dał, Radość miał w duszy ksiądz stary,
Stwórcy dziękował, że przyjął odeń ofiary
Na życia ołtarzu złożone. Inne życie
Ze wsi wionęło. W niedzielę stary kościółek
Ludem się tłumnie napełniał. Każdy tu skrycie
Minione wspominał czasy. Biały aniołek
Z ołtarza, co to z Kasią spadł ongiś na ziemię
Wciąż wszystkim przypominał dziewczynę garbuska.
Jednej niedzieli - krótko po żniwach to było -
Proboszcz z ambony tak rzecze: Chce Bóg modlitwy
I pracy, lecz i zabawy ludziom dozwala
godziwej. Dzisiaj we dworze, gdzie duża sala

Dziedzic dożynki urządza. Nic gardzi chatą,
Mnie chce, was wszystkich i Kasię widzieć garbatą.
Zawrzało we dworze dnia tego. Huczą basy,
Rznie muzyka, dożynkowe płyną piosenki.
Dziedzic z proboszczem przy jednym już stole, ręki
Sobie podali, dawne przepomniawszy czasy
Strojnych dziewcząt roje i parobków sukmany
W tańcu migocą. Gwarno, raźnie i wesoło.
Kasia tylko garbata na ławie u bramy
Smutna, cichutko usiadła. Z żalem na koło
Tańczących spogląda i płacze. Któżby taką
Dziewczynę garbatą do tańca tu dziś prosił,
Któżby pocieszył w doli co tak niejednaką
Jest ludziom? Umilkła muzyka, bo już i sił
Tańczącym nie stało. Wtem od stołu ksiądz wstaje
I grać rozkazawszy, Kasię prosi do tańca.
Za garb uchwycił, oczy w górę wzniósł, różańca
Dobył zza pasa, pląsa i modlić się zdaje.
Wszystkim się oczy rozwarły, dziedzic zdumiony
Pobladł, bo oto dziwy na sali się dzieją -
Garb Kasi zniknął. Wyrosła, piękna na strony
Spogląda z uśmiechem. Chłopcy też się śmieją
Do Kasi, chętni teraz potańczyć z dziewczyną.
Ksiądz do dziedzica oną prowadzi wesoły,
Do boku królewnę mu posadza za stoły
I mówi: Mało jest dziewic co z cnoty słyną,
Tę więc Bóg tobie przeznaczył. Ta tobie żoną
Nam dzidziczką będzie i panią upragnioną.
Wstał dzidzic szczęśliwy, pięknej pani się kłania,
Do ślubu prosi i słowo daje kochania.

*

* . *

Jednego dnia huczne było wesele, miłym
Pamięci zdarzeniem zostawszy w kraju całym.
Ja tam nie byłem, miodu i wina nie piłem,
Lecz to, co słyszałem w tym wierszu opisałem.

Był rok 1938. Jednego wrześniowego wieczoru poszliśmy z bratem Jasiem na dworzec kolejowy do Choryni po siostrę Zosię, która wracała z Kościana. Pociąg zajechał na stację o godzinie dwudziestej. W trójkę, szybko przeszliśmy przez łąki i zamiast iść od piekarni Kaźmierowskiego przez wieś, skróciliśmy drogę przez zapłocie i rychło byliśmy już za ogromną, pańską stodołą. Na trawie, przy maneżach widniała w zmroku walająca się słoma po niedawnych omłotach. Szliśmy na krawędzi posypanego słomą trawnika. Pole po prawej stronie było świeżo zaorane. Ja szedłem po lewej, Zosia w środku a Jaś od strony pola.

Nagle, prawie równocześnie zawołaliśmy: patrzcie pies leci! I rzeczywiście ogromne psisko biegło od strony bramy koło świętego Andrzeja, prosto na nas. Ująłem mocniej trzymaną w prawej ręce laskę, żeby w razie potrzeby bronić się. Pies zbliżał się szybko i w pewnym momencie, prawie ocierając się o moją lewą rękę, minął nas. Wszyscy równocześnie obejrzeliśmy się i zauważyliśmy, że pies również się obejrzał. Wtedy ktoś z nas krzyknął: wiecie co?, to nie był pies! W tej chwili porwał nas taki dziwny, niesamowity strach, że zamiast iść dalej po trawniku, rzuciliśmy się biegiem przez zaorane pole w kierunku domu.

Niemy świadek tego, co tu się działo, olbrzymi wiąz, który stał na starym cmentarzu po stronie wschodniej, złamany starością i wiatrem runął w 1986 r.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA - W Lesznie
170.110

SPIS ILUSTRACJI

1. Kielich św. Wojciecha (Gniezno, skarbiec katedry) — ornamenty drzwi gnieźnieńskich. Według Przyjaciela Ludu. Dzieła sztuki związane z osobą św. Wojciecha i jego kultu. Reprod. A. Florkowski.
2. Ostrów Lednicki, ruiny. Wg Wspomnień Wielkopolskich. Pozostałości rezydencji Bolesława Chrobrego. Reprod. A. Florkowski.
3. Środa, kościół farny. Wg Wspomnień Wielkopolskich. Miejsce odbywania sejmików dzielnicowych w czasach dawnej Rzeczypospolitej. Reprod. A. Florkowski.
4. Grodzisk, kościół farny, dzieło miejscowego architekta Krzysztofa Bonadury. Wg Wspomnień Wielkopolskich. Ukazano wartości artystyczne tej monumentalnej bryły architektonicznej. Reprod. A. Florkowski.
5. Wyspa na jeziorze Góreckim, willa Klaudyny Potockiej. Wg Wspomnień Wielkopolskich. Romantyczna budowla w stylu neogotyckim (obecnie ruina). Reprod. A. Florkowski.
6. Helena z Mielżyńskich Alfredowa Chłapowska (1887—1959). Zbiory Dezyderego Chłapowskiego — Kraków.
7. Alfred i Helena Chłapowscy w Paryżu, ok. 1930 r. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej — Warszawa.
8. Dr med. Wojciech Adamski (1796—1841). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.
9. Generał Dezydery Chłapowski. Zbiory Zofii Morawskiej.
10. Rozmieszczenie gniazd bociana białego na Ziemi Kościańskiej. Rys. mgr inż. arch. Marian Lewandowski. Reprod. A. Florkowski.
11. Pałac w Turwi od frontu — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.
12. Brama w XVIII-wiecznym murze w Turwi. Fot. K. Niekrasz.
13. Prześwit środkowy w parku w Turwi — w głębi pałac. Stan sprzed 1939 r. Zbiory Zofii Morawskiej.
14. Prześwit środkowy — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.
15. Prawy prześwit, ekranowany pochyloną sosną — stan sprzed 1939 r. Zbiory Zofii Morawskiej.
16. Drzewa w części puszczańskiej parku w Turwi — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.
17. Staw środkowy w parku w Turwi — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.
18. Aleja Lipowa nad kanałem w Turwi — stan sprzed 1939 r. Zbiory Zofii Morawskiej.
19. Zbiornik Wonieść — kolonia mew. Fot. B. Ludowicz.
20. Zbiornik Wonieść — gniazdo dzikiej gęsi. Fot. B. Ludowicz.
21. Maria Korpikiewicz — kościańska poetka. Fot. H. Korpikiewicz.
22. Dyplom doktora medycyny i chirurgii dla Karola Beniamina Sommera ze Śmigla.
23. Dr med. Emanuel Twórz (1872—1955). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.
24. Dr med. Bolesław Olejniczak (1885—1971). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.
25. Siostra Maria Wiśniewska (1905—1943). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.

26. S. Maria Wiśniewska w czasie okupacji, w Racocie przed aresztowaniem. Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.
27. Kościół i klasztor O.O. Benedyktynów — widok od wschodu.
28. Karta z Liber Fraternitatis Lubinensis, rkps, lat.Q vel I.32, k.169v.
29. Pałac w Czempiniu — Borówku, od frontu.
30. Pałac w Czempiniu — Borówku, od strony parku.
31. Pałac w Czempiniu — Borówku.
32. Cmentarz ewangelicki w Robaczynie. Brama wjazdowa i kaplica. Fot. z 1912 r.
33. Herby fundatorów cmentarza Karola Aleksandra i Eleonory Bojanowskich. Fot. z 1912 r.
34. Stanisław Chłapowski (1796—1863).
35. Alfred Chłapowski (1874—1940). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.
36. Józef Antoni Lossow z Gryżyny. Reprod. A. Florkowski.
37. Inż. Franciszek Dybowicz (1891—1977).

SPIS TREŚCI

str.

WSTĘP - Henryk Florkowski 5

HISTORIA 7

Alicja Karłowska-Kamzowa. Pomniki przeszłości a świadomość narodowa Wielkopolski 7

Aleksander Piwoń - Społeczność żydowska w południowo-zachodniej Wielkopolsce. 12

Helena Chłapowska. Barbarzyństwo niemieckie. Fragmenty dziennika. 26

Marian Koszewski. Kościaniacy w Forcie VII w Poznaniu w latach 1939-1944. 47

HISTORIA GOSPODARCZA 57

Kazimierz Zimniewicz. Przyczynek do dziejów spółdzielczości na Ziemi Kościańskiej w okresie międzywojennym. 57

PRZYRODA 71

Anna Żalik. Rzecz o pierwszym wielkopolskim floryście. 71

Antoni Kaźmierczak. Wybrane zespoły roślinne Ziemi Kościańskiej 79

Stanisław Kuźniak. Bocian biały na Ziemi Kościańskiej 96

Katarzyna Niekrasz. Park Turewski: dzieje i założenia. 113

Zdzisław Witkowski. Ewenement ornitologiczny zbiornika retencyjnego "Wonieść" 120

JĘZYK 133

Bernard Olejniczak. Słownictwo mieszkańców Kościana w międzywojennym dwudziestoleciu 133

Apel Redakcji o zbieranie tekstów gwarowych 138

POEZJA 141

Maria Korpikiewicz. Moje miasto. 141

MEDYCYNA 143

Andrzej Skrobacki. Karol Beniamin Sommer (1769-1815), zapomniany lekarz z Wielkopolski 143

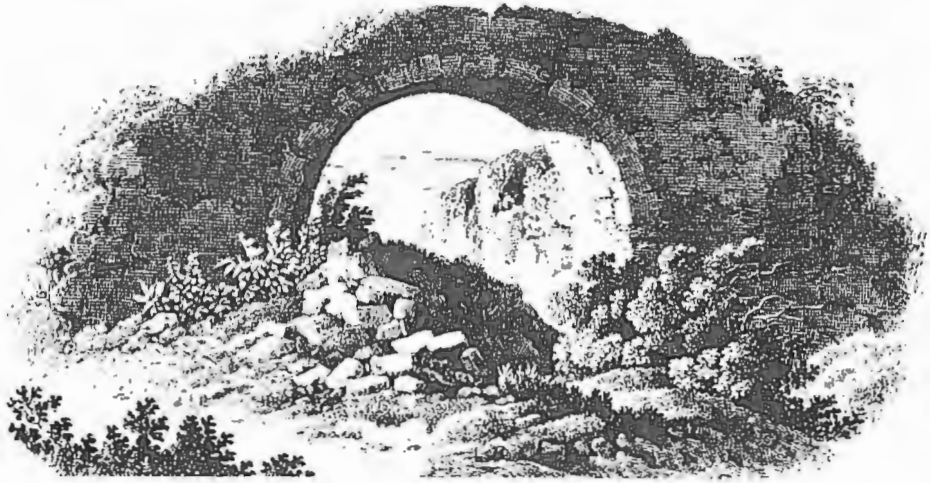
Henryk Florkowski. Dr med. Emanuel Twórz (1872-1955). 150

Bernard Olejniczak. Dr med. Bolesław Olejniczak (1885-1971) ... 154
Henryk Florkowski. Siostra Maria Wiśniewska (1905-1943) zapomniana męczennica ... 157
Henryk Florkowski. Kościańska rzeczywistość ... 161
OŚWIATA KULTURA ... 165
Jacek Urban. Biblioteka Opactwa Benedyktynów w Lubiniu ... 165
Bogdan Kurzyński. Absolwenci Liceum Pedagogicznego w Lesznie w latach 1945-1969, urodzeni na Ziemi Kościańskiej ... 183
Jan Pawicki. Drewniana architektura sakralna Ziemi Kościańskiej ... 202
Józef Świątkiewicz. Pałac w Czempiniu-Borówku i jego mieszkańcy ... 219
Maciej Bojanowski. Zabytkowy cmentarz w Robaczynie ... 224
Dezydery Chłapowski. Modrzejewska w Kościańskiem ... 229
BIOGRAMY ... 233
Dezydery Chłapowski. Stanisław Chłapowski (1796-1863) ... 233
Dezydery Chłapowski. Alfred Chłapowski (1874-1940) ... 240
Piotr Bauer. Józef Antoni Lossow (1874-1950) ... 244
Józef Świątkiewicz. M. Komorowicz (1881-1923) podróżnik, wulkanolog ... 250
Alicja Karłowska-Kamzowa. Inż. Franciszek Dybowicz (1891-1977) ... 255
Wojciech Psarski. Tadeusz Nabiałczyk (1919—1981) ... 258
WSPOMNIENIA ... 265
Józef Majchrzak. Zaduma nad Obrą ... 265
Józef Majchrzak. Baza sportowa w dawnym Kościanie ... 268
Bolesław Stefanowicz. Wspomnienie o dr Franciszku Szelągu (1907-1973) ... 275
Marian Koszewski. Wspomnienia z Fortu VII w Poznaniu ... 279
Jan Samelczak. Podkościańska wieś w 1945 r. 283
Józef Samelczak. Działo się to w Wyskoci ... 292
Spis ilustracji ... 298

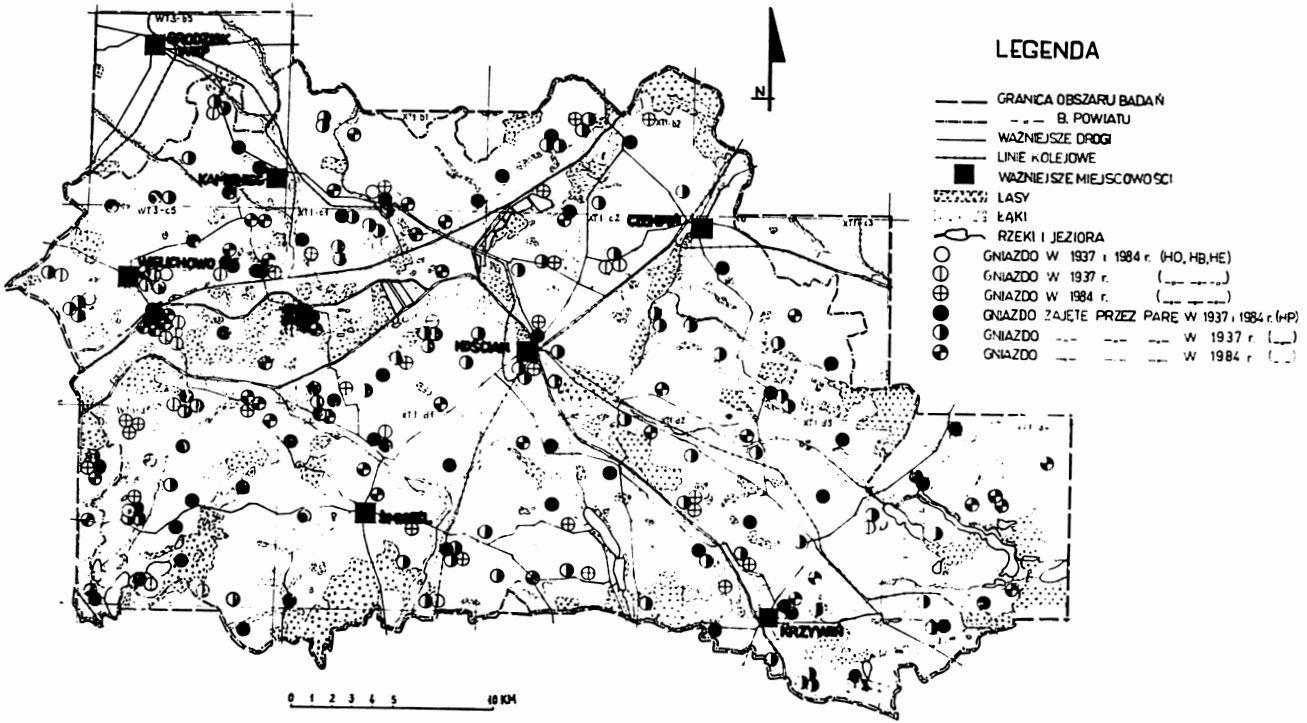
Ilustracje



1. Kielich św. Wojciecha (Gniezno, skarbiec katedry) — ornamenty drzwi gnieźnieńskich. Według Przyjaciela Ludu. Dzieła sztuki związane z osobą św. Wojciecha i jego kultu. Reprod. A. Florkowski.



2. Ostrów Lednicki, ruiny. Wg Wspomnień Wielkopolskich. Pozostałości rezydencji Bolesława Chrobrego. Reprod. A. Florkowski.



10. Rozmieszczenie gniazd bociana białego na Ziemi Kościańskiej. Rys. mgr inż. arch. Marian Lewandowski. Reprod. A. Florkowski.



11. Pałac w Turwi od frontu — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.



12. Brama w XVIII-wiecznym murze w Turwi. Fot. K. Niekrasz.



13. Prześwit środkowy w parku w Turwi — w głębi pałac. Stan sprzed 1939 r. Zbiory Zofii Morawskiej.



14. Prześwit środkowy — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.



15. Prawy prześwit, ekranowany pochyloną sosną — stan sprzed 1939 r. Zbiory Zofii Morawskiej.



16. Drzewa w części puszczańskiej parku w Turwi — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.



17. Staw środkowy w parku w Turwi — stan obecny. Fot. K. Niekrasz.



18. Aleja Lipowa nad kanałem w Turwi — stan sprzed 1939 r. Zbiory Zofii Morawskiej.



19. Zbiornik Wonieść — kolonia mew. Fot. B. Ludowicz.



20. Zbiornik Wonieść — gniazdo dzikiej gęsi. Fot. B. Ludowicz.



21. Maria Korpikiewicz — kościańska poetka. Fot. H. Korpikiewicz.


FRIDERICI GVILIELMI II.

DOCTORIS MEDICINAE

CAROLO BENIAMIN SOMMER

DOCTORIS MEDICINAE, ET CHIRURGIAE GRADVM

22. Dyplom doktora medycyny i chirurgii dla Karola Beniamina Sommera ze Śmigla.



23. Dr med. Emanuel Twórz (1872—1955). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.



24. Dr med. Bolesław Olejniczak (1885—1971). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.



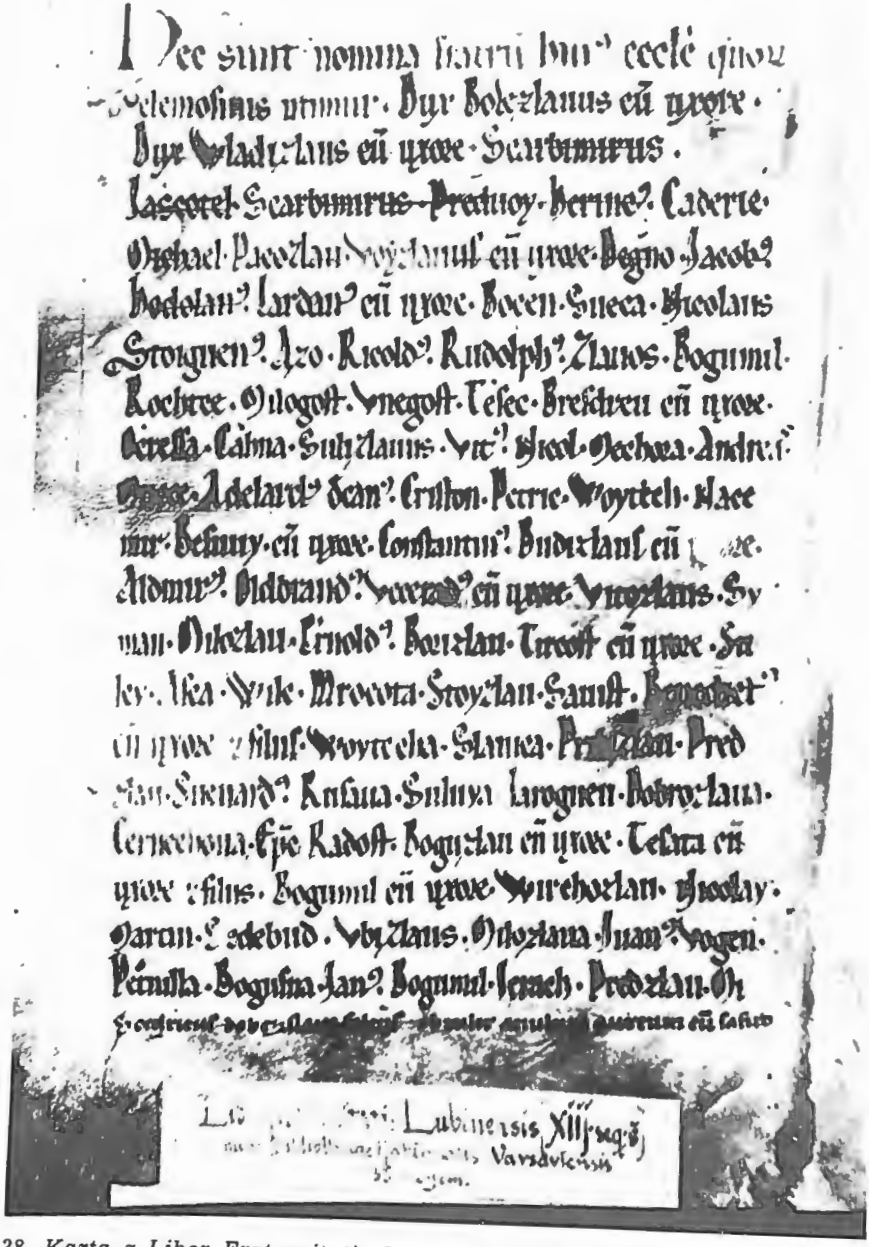
25. Siostra Maria Wiśniewska (1905—1943). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.



26. S. Maria Wiśniewska w czasie okupacji, w Racocie przed aresztowaniem. Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.



27. Kościół i klasztor O.O. Benedyktynów — widok od wschodu.



28. *Karta z Liber Fraternitatis Lubinensis, rkps, lat.Q, vel I.32, k. 169v.*



29. Pałac w Czempiniu — Borówku, od frontu.



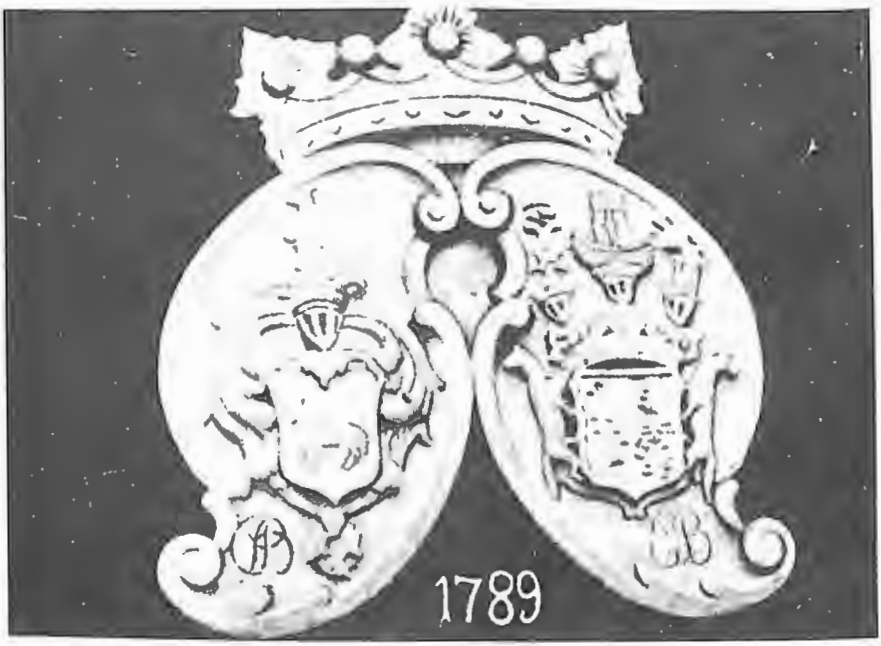
30. Pałac w Czempiniu — Borówku, od strony parku.



31. Pałac w Czempiniu — Borówku.



32. Cmentarz ewangelicki w Robaczynie. Brama wjazdowa i kaplica. Fot. z 1912 r.



33. Herby fundatorów cmentarza Karola Aleksandra i Eleonory Bojanowskich. Fot. z 1912 r.



34. Stanisław Chłapowski (1796—1863).



35. Alfred Chłapowski (1874—1940). Zbiory Henryka Florkowskiego — Kościan.



36. Józef Antoni Lossow z Gryżyny. Reprod. A. Florkowski.



37. Inż. Franciszek Dybowicz (1891—1977).


170110